

Barton Beverly

Każdy jej krok

Reed Conway został skazany za zbrodnię, której nie popełnił. Gdy wychodzi na wolność, ma tylko jeden cel: znaleźć prawdziwego mordercę. Ale wielu ludzi nienawidziło jego ojczyma - również wpływowego senatora, człowieka, przez którego Reed stracił piętnaście lat życia i który teraz zrobi wszystko, żeby znów wrócić do celi.

Senne leniwe dni i parne noce Południa skrywają niejedną rodziną tajemnicę. Czy pomoże je ujawnić Ella, córka senatora, która opanowuje myśli Reeda nie mniej niż żąda zemsty? Czy namiętność sprzed lat powróci?

Zagadka i pożądanie rozpalają emocje i zmysły, choć wokół bohaterów snuje się sieć kłamstw i czai się niebezpieczeństwo...

Rozdział 1

Czekał na ten dzień od piętnastu lat i nic, absolutnie nic mu go nie zepsuje. Żaden przemądrzały, pożegnalny komentarz strażnika, siąpiący deszcz ani strach ściskający żołądek niczym gigantyczna pięść. Jeśli popełni błąd i złamie zasady, odeślą go z powrotem do Donaldson. Będzie musiał rozegrać to mądrze, ostrożnie i uważać, żeby nie przyłapali go na łamaniu prawa. Niezależnie od wszystkiego, po powrocie do domu, udowodni parę rzeczy.

Wszystkim, zaczynając od Webba Portera, człowieka, który zrujnował mu życie.

W więzieniu pokazał, że stać go na wzorowe zachowanie, że nawrócił się ze złej drogi i żałuje grzechów przeszłości. Gdyby tak się nie rzucał przez pierwsze lata, już dawno by wyszedł. Ale w wieku osiemnastu lat był głupim narwańcem przepelnionym nienawiścią i wściekłością. Te uczucia wciąż mu towarzyszyły, ale nauczył się nad nimi panować. Odpowiednio ukierunkowane emocje mogły mu pomóc.

Kiedy w końcu zmądrzał, zrobił wszystko, żeby uzyskać zwolnienie warunkowe. Tylko sen o wolności nie pozwolił mu popaść w obłąd. To dla niego walczył o przeżycie w tych nieznosnych warunkach.

Gdy wróci do domu, nie będzie się od razu rzucać na głęboką wodę. Nie będzie jej burzyć. Żadnego zbędnego zamieszania. Jeszcze nie teraz. Czekał piętnaście lat; może zaczekać jeszcze trochę. Niezależnie od tego, co będzie musiał zrobić i kogo przy okazji zranić, zamierzał zażądać zwrotu życia, które zostało mu

odebrane. Do więzienia trafił jako osiemnastolatek skazany za morderstwo, a jeszcze parę miesięcy przed aresztowaniem był gwiazdą sportu, świat stał przed nim otworem i zapowiadało się, że czeka go świetlana przyszłość. Spłacił swój dług wobec społeczeństwa, odsiedział swoje oskarżony o podejrzenie gardła temu bydlakowi, swojemu ojczymowi. Teraz był wolny. Mógł wrócić do domu. Mógł dokopać się do prawdy. Dopilnować, żeby winni zapłacili za swoje zbrodnie, i wyrównać rachunki.

Ale wszystko po kolei. Reed Conway uśmiechał się szeroko, wychodząc pewnym krokiem z zakładu karnego. Głowę miał wysoko uniesioną, ramiona wyprostowane. Kiedy wróci do Spring Creek, naje się do syta. Miał ochotę na piezzonego kurczaka swojej matki i jej ciasto brzoskwińowe. Chciał opróżnić sześciopak zimnego piwa ze swoim kuzynem Brileym Joem i zabawić się, tak jak wtedy, kiedy byli nastolatkami. Pragnął seksu. Wystarczy mu pierwsza chętna kobieta.

- Szkoda, że pada. - Judy Conway przetarła zaparowaną przednią szybę, a okrężny ruch jej ręki pozostawił na niej przejrzyste kółko. - Chciałam, żeby dzień powrotu Reeda do domu był idealny. Powinno świecić słońce.

- Nie przejmuj się pogodą mamó. - Regina ujęła dłoń matki.

- Reeda na pewno to nie obchodzi. Tak długo czekaliśmy na jego powrót do domu. Odrobina deszczu nie jest w stanie zepsuć nam tego dnia.

Judy uścisnęła dłoń Reginy.

- To będzie dla niego bardzo trudne. Był jeszcze chłopcem, kiedy tam trafił. To straszne miejsce. Za murami więzienia z chłopca stał się mężczyzną. Ciągle się zastanawiam, czy uda mu się przystosować do życia w normalnym świecie.

- Nie bądź taką pesymistką.

- Staram się myśleć realnie. - Judy zauważyła dwóch mężczyzn idących w deszczu prosto do samochodu. Serce zaczęło jej szybciej bić. Niższy, trzymający wysoko uniesiony czarny parasol, ledwo mógł dotrzymać kroku wyższemu, który prawie biegł.

- To oni. Spójrz, skarbie. Mark wraca z Reedem.

Ojciec Marka Leamona, Milton Leamon, był pierwszym adwokatem Reeda. Gdy starszy pan Leamon zmarł, pięć lat temu

jego syn, świeżo upieczony prawnik, przejął po nim praktykę w Spring Creek. Regina zaczęła u niego pracować trzy lata temu, kiedy postanowił zatrudnić w swojej małej kancelarii asystentkę.

Judy chwyciła za klamkę i otworzyła na oścież drzwi samochodu. Siedząca z tyłu Regina poszła w ślady matki.

Wyskoczyły z lincolna i stanęły obok siebie. Regina trzymała nad głową matki kwiecistą parasolkę, ale Judy trudno było stać nieruchomo, tym trudniej, im bliżej był jej syn. Wyrwała się spod osłony parasolki i pobiegła do Reeda, nie zważając na strugi deszczu. On również przyspieszył kroku i spotkali się na skraju jezdni. Matka i syn, przemoczeni do suchej nitki. Na twarzy Judy zakwitł szeroki uśmiech. Z oczu pociekły łzy, które spływając po policzkach, mieszały się z kroplami deszczu.

- Reed! - Przyciągnęła go do siebie, obejmując mocno ramionami. Ojciec Reeda zginął w cholernej wojnie na drugim końcu świata, zaledwie parę tygodni przed narodzinami syna, prawie trzydzieści trzy lata temu.

Silne ramiona uwięziły ją w niedźwiedzim uścisku, przywarli do siebie. W końcu Reed odsunął matkę i popatrzył jej w twarz. Ona też mu się przyglądała, jego przystojnej twarzy, tak podobnej do twarzy Jimmy'ego Conwaya. Reed zawsze bardzo przypominał ojca - wyglądem, uzdolnieniami i temperamentem. Ale uśmiech odziedziczył po niej. Miał jej proste białe zęby. I takie same szerokie pełne usta. Dziękuję Ci, Boże, pomyślała. Dziękuję, że pozwoliłeś mi znowu zobaczyć uśmiech na twarzy mojego syna.

- Wracam z tobą do domu, mamó - powiedział Reed ze wzruszeniem, ale wiedziała, że nie będzie płakał. Żadnych łez szczęścia czy żalu. Nie widziała, żeby jej syn płakał, od czasu, kiedy był małym chłopcem. Był taki silny, dzielny i opanowany.

Od wczesnego dzieciństwa był jej małym mężczyzną. A kiedy popełniła ten fatalny błąd i wyszła za Juniora Blalocka, Reed stał się jej obrońcą. Brutalność jej byłego męża zmusiła Reeda, by wcześniej dorósł i wziął na siebie dorosłe problemy, kiedy był jeszcze chłopcem. Czowała się winna za to, co się stało. Zawsze będzie się obwiniać.

- Reed? - Regina położyła otwartą dłoń na ramieniu brata. Trzymając matkę za rękę, Reed zwrócił się twarzą do siostry.

- Cześć, mała. Jak leci?

- Możecie rozmawiać w drodze do domu - powiedział Mark Leamon, próbując utrzymać swój wielki, czarny parasol nad matką i synem. - Może nie zauważyliście, ale pada.

Reed się roześmiał. Ten śmiech sprawił, że Judy zrobiło się ciepło na sercu i przepełniła ją matczyzna radość.

- Mark ma rację - uznała Regina. - Nawet z parasolami będziemy zaraz wyglądać jak zmokłe kury.

- Usiądź z przodu z Markiem - powiedziała Judy. - Podczas drogi do domu chcę mieć Reeda tylko dla siebie.

Po chwili siedzieli w należącym do Marka czarnym lincolnie. Zostawili za sobą Donaldson Correctional Facility w Bessemer, w stanie Alabama, i ruszyli w stronę domu. Do Spring Creek, w północnej części stanu.

Regina usiadła bokiem na swoim siedzeniu, żeby móc rozmawiać z pasażerami tylnej kanapy.

- Nie uwierzysz, co mama wyprawiała w tym tygodniu, żeby przygotować wszystko na twój powrót. - Utkwiła wzrok w bracie. - Kiedy tylko Mark powiedział nam, że wychodzisz, zaczęliśmy przygotowywać pokój dla ciebie, mama kupiła ci nowe ubrania i...

- Nie zdradzaj wszystkiego od razu, bo nie będzie żadnej niespodzianki - zażartowała Judy.

- Mamo, mówiłem ci, żebyś nie robiła sobie kłopotu. - Reed trzymał dłoń Judy w swoim mocnym uścisku. -

Chciałbym mieszkać sam. Briley Joe zaproponował mi już, żebym wprowadził się do pokoju nad jego warsztatem. Wiem, że macie tylko dwie sypialnie.

- Zrobiliśmy ci pokój na tylnej werandzie - powiedziała Judy. - Kiedyś to był schowek, gdzie trzymałam maszynę do szycia. Nawet jeśli zdecydowałeś, że się później wyprowadzisz, chcę, żebyś miał swój pokój, kiedy będziesz u mnie.

- Zaproponowałam, że to ja przeprowadzę się do dawnego schowka - dodała Regina - ale mama nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała, że ostatnią rzeczą, jakiej byś sobie życzył, to żebym wyprowadziła się ze swojego pokoju.

- Mama ma rację - przyznał Reed. - Nie chcę, żeby mój powrót do domu przysporzał problemów tobie czy mamie.

Chociaż wracając, poruszę gniazdo szerszeni, co do tego nie ma wątpliwości. Judy usłyszała niewypowiedziane słowa Reeda, tak wyraźnie, jakby powiedział je na głos. Niezależnie od tego, co jej syn deklarował przed komisją do spraw zwolnień warunkowych, wiedziała w głębi serca, że Reed ani nie zapomniał o przeszłości, ani nie wybaczył ludziom, którzy doprowadzili do tego, że skazano go za morderstwo. Konfrontacja Reeda z Webbem Porterem była tylko kwestią czasu. A wtedy rozpęta się piekło. Wolą nie myśleć o tym, jak to się może skończyć dla Reeda, no i dla Webba.

Webb Porter podniósł się z łóżka, zabrał swoje ubrania z fotela i ruszył w kierunku łazienki.

- Skarbie, już wychodzisz? - zapytała go Sierra.

Zatrzymał się, spojrzął przez ramię i uśmiechnął się do rudowłosej kobiety leżącej nago w czarnej, satynowej pościeli, pośrodku łóżka z kutego żelaza.

- Wybacz, ale mamy dziś małe przyjęcie rodzinne, a droga do Spring Creek zajmuje jakieś półtorej godziny.

Sierra wydeła figlarnie wargi i zaskomliła. Webb roześmiał się, a potem wszedł do łazienki, powiesił swoje ubrania na przymocowanym do drzwi wieszaku i odkręcił kurek, pozwalając ciepłej wodzie spływać do umywalki.

Namydlając okolice genitaliów, przypominał sobie rozkoszne chwile, jakie właśnie przeżył. Miał pięćdziesiąt osiem lat i nie był już takim ogierem jak kiedyś, ale nadal potrzebował regularnego seksu. W ciągu ostatnich lat związał się z kilkoma kochankami, z niektórymi na całkiem długo. Teraz miał dwie. Jedną tutaj, w Huntsville - mniej niż dwie godziny jazdy od domu, ale na tyle daleko, żeby jego przyjazdy i wyjazdy pozostały niezauważone. Sierrę Camp poznał na wiecu podczas kampanii, kiedy po raz pierwszy kandydował do Senatu. Ta bezdzietna rozwódka tuż po czterdziestce nie szukała męża. Była niezależną kobietą i nie potrzebowała żadnego finansowego wsparcia z jego strony. Spotykali się od czasu do czasu, kiedy przyjeżdżał do Alabamy.

Z jego kochanką z Waszyngtonu sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Cheri zapewnił samochód i mieszkanie. Kiedy przyjeżdżał do stolicy, odwiedzał ją regularnie, dwa razy w tygodniu, a ona

dawała mu wszystko, czegokolwiek zapragnął. Była młoda -młodsza od jego córki - szalona i zabawna. Czasami wypompowywała z niego wszystkie siły, sprawiając, że czuł się staro. Gdyby nie była taka dobra w łóżku, już by ją wymienił na starszy model. Kogoś bystrzejszego, z większą klasą. Kogoś takiego jak Sierra.

Webb ubierał się w pośpiechu, ale mimo to upewnił się, czy założył prosto krawat, a włosy są porządnie ułożone. Był dumny ze swojej gęstej szpakowatej grzywy.

Kiedy wyszedł z łazienki, Sierra, która zarzuciła na siebie krótki, czarny, jedwabny szlafroczek, przywitała go z otwartymi ramionami.

- Pocałuj mnie na pożegnanie - powiedziała.

Webb objął ją w talii, a następnie przesunął dłonie niżej, żeby chwycić jej pośladki. Roześmiała się. Nakrył jej wargi swoimi, a kiedy westchnęła, wsunął jej do ust język. Zaraz jednak zakończył ten gorący pocałunek, klepnął ją w tyłek i wskazał głową drzwi.

- Odprowadź mnie - zaproponował.

Wzięła go pod rękę i poszła z nim korytarzem, a potem przez kuchnię, do tylnych drzwi. Zawsze zostawiał samochód w jej garażu, wchodził tylnymi drzwiami i tak samo wychodził.

- Jest szansa, że uda ci się wpaść w przyszłym tygodniu? -zapytała Sierra, przejeżdżając ręką w dół jego koszuli i zatrzymując ją na sprzączce paska.

- Nie wiem, czy będę jeszcze w Alabamie - powiedział. - Zadzwoń za parę dni.

- Koniecznie. A jeśli będę wolna, coś sobie wspólnie zaplanujemy.

Webb skinął głową, a potem wszedł do garażu, wsiadł do swojego mercedesa i czekał, aż Sierra otworzy pilotem drzwi. Wyciągnął ciemne okulary zza osłony przeciwsłonecznej i wsunął je na nos. Przejrzał się we wstecznym lusterku i uśmiechnął się do swojego odbicia.

- Powinieneś mieć wyrzuty sumienia, ty stary, napalony draniu - powiedział głośno. - Co będzie, jeśli kiedyś o twoich romansach dowie się Ella? Co wtedy pomyśli o tobie twoja córka?

Ella była największą radością jego życia od chwili, kiedy razem z Carolyn ją adoptowali. Miała wtedy dwa tygodnie.

Wy-

starczyło jedno spojrzenie, żeby się w niej zakochał. Nigdy nie darzył nikogo tak silnym uczuciem, jak swoją małą córeczkę. Ella go ubóstwiała i chciał, żeby tak zostało. Swoje romanse prowadził poza miastem, nie tylko dlatego, żeby oszczędzić swojej żonie przykrych plotek, ale żeby córka nie poznała prawdy o ich wcale nie tak doskonałym małżeństwie.

Drzwi garażu uniosły się, Webb pomachał do Sierry, wrzucił wsteczny i wycofał samochód na podjazd. Spojrzał na zegarek i stęknął. Musi się pospieszyć, inaczej nie zdąży wziąć prysznic, ogolić się i zmienić ubrania przed wieczornym, małym, rodzinnym przyjęciem Carolyn. Powinien też przygotować jakąś wymówkę, dlaczego został dłużej w Huntsville. Jakąkolwiek; nie musiał się zbytnio wysilać, bo Carolyn i tak nigdy nie podawała w wątpliwość jego wyjaśnień. Chyba podejrzewała prawdę, ale wołała patrzeć w drugą stronę i udawać, że ich małżeństwo jest naprawdę udane. Wierzyła w to także Ella. Wierzyła, że jej rodzice uwielbiają się nawzajem. Ciągnięcie tego kłamstwa było zarówno jego winą, jak i Carolyn. Powinien zakończyć ich małżeństwo wiele lat temu. Teraz było już za późno. Rozwód zniszczy jego karierę polityczną i złamie Elli serce. Nie chciał ryzykować ani jednego, ani drugiego. Poza Ellą kariera była wszystkim, co miał.

Jak zawsze, przyjęcie wydane przez Carolyn Porter okazało się wielkim sukcesem. Pyszne jedzenie przygotowane przez Bessie oraz błyskotliwa osobowość Carolyn sprawiały, że wszelkie wydarzenia towarzyskie w domu Porterów były udane. Wyglądało na to, że nawet spóźnienie Webba w żaden sposób nie wyprowadziło jego żony z równowagi. Ella nie mogła się nadziwić, że jej rodzice byli dla siebie tak wyrozumiali i życzliwi. Zazdrościła im tak trwałej miłości. Miała nadzieję, że któregoś dnia podobne uczucie połączy ją z jakimś mężczyzną. Za każdym razem, kiedy ojciec pojawiał się w pobliżu, w oczach matki widziała miłość. I nie potrafiła sobie wyobrazić mężczyzny bardziej oddanego żonie niż jej ojciec.

Dan podszedł do sofy i ujął ją za rękę, Ella spięła się, ale kiedy spojrzał na nią z uwielbieniem, zmusiła się do uśmiechu. Spotykała się z nim już prawie od roku. Przyjaciele i znajomi robili

zakłady, kiedy się pobiorą. Lubiła Dana i jego towarzystwo, ale po prostu nie wyobrażała sobie, żeby mogła z nim spędzić resztę życia. Właściwie nie mogła sobie nawet wyobrazić, że mieliby uprawiać seks. Dan jej pragnął i jasno dał do zrozumienia, że chętnie posunąłby się dalej, poza namiętne pocałunki. Zwodziła go już od wielu miesięcy i nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie czekał.

- Nie chciałem zepsuć wspianego posiłku, więc nie podejmowałem tego tematu przy obiedzie - powiedział Jeff Henry Carlisle. - Ale ta sprawa wymaga przedyskutowania.

Ella spojrzała na wuja, niskiego, eleganckiego mężczyznę o dużych, niebieskich oczach i okrągłej twarzy cherubina. Jego przeredzające się, brązowe włosy i starannie przycięte wąsy były poprzetykane srebrnymi nitkami. I choć mąż cioci Cybil potrafił czasami zachować się jak pompatyczny dupek, Ella szczerze go kochała i przymykała oko na jego liczne wady. Był dla niej jak drugi ojciec. Wuj i ciocia mieszkali tuż obok. Dorastając, spędzała tyle samo czasu u nich, co we własnym domu. Uważała za wielką tragedię, że nie mieli dzieci, biorąc pod uwagę to, jak bardzo oboje ją kochali.

- O czym ty mówisz, mój drogi? - zapytała Carolyn.

Jeff Henry skulił się w sobie, ale Carolyn zdawała się tego nie zauważać. Ella zastanawiała się, jak to możliwe, że matka nie wiedziała, iż szwagier nie cierpiał, kiedy używała wobec niego czułego zwrotu „mój drogi”. Nawet ślepiec zobaczyłby, że wuj jest po uszy zakochany w jej matce. Kiedy Ella miała szesnaście lat i zdała sobie sprawę z jego uczuć, uznała, że to prawdziwa tragedia. Nie tylko dla niego, ale i dla cioci Cybil.

- Mówię o tym, że Reed Conway wyszedł dziś z więzienia - powiedział Jeff Henry.

Twarz Carolyn zrobiła się blada. Ella chciała się podnieść, żeby pójść do matki, ale zanim to zrobiła, jej ojciec, który siedział w obitym brokatem fotelu obok wózka Carolyn, wyciągnął rękę i uściśnął dłoń żony.

- Dobrze się czujesz, moja droga? - zapytał Webb.

- Tak, wszystko w porządku. - Carolyn uniosła dłoń Webba do swoich ust, ucałowała ją czułością, a potem przyciągnęła do swojego boku. - Wiedziałam, że Reed wychodzi na zwolnienie

warunkowe, ale wyleciało mi z głowy, że to dzisiaj. Judy na pewno jest bardzo szczęśliwa, że po tylu latach jej syn wrócił do domu.

- Oczywiście, że szaleje ze szczęścia z powodu jego zwolnienia- powiedział Jeff Henry. -Aleja nie jestem zadowolony, że skazany za morderstwo człowiek będzie mieszkać w naszym małym, spokojnym miasteczku. Uważam, że w chwili, kiedy zamykali go w celi, powinni byli od razu wyrzucić klucz. I na tym właśnie polega problem w tym kraju. Mordercy chodzą sobie wolno. Współczynnik przestępczości wzrasta. Gdybym to ja...

- Skończ już, co? - Głos Cybil Carlisle przybrał ostrzejszy ton, kiedy upomniała swojego męża. - Wszyscy wiemy, co byś zrobił, gdybyś był Bogiem. Przeniósłbyś nas z powrotem do połowy dziewiętnastego wieku. Przywróciłbyś niewolnictwo, legalne bicie żon i...

- Cybil, czy musisz być tak niegrzeczna? - Carolyn posłała siostrze wściekłe spojrzenie swoich srebrzystoszarych oczu.

- Nigdy nie podniosłem na ciebie ręki - powiedział Jeff Henry czerwony na twarzy. - A Bóg mi świadkiem, że miałem powody.

- To nie jest czas ani miejsce, żebyście roztrząsali różnice zdań. - Webb uniósł nieznacznie głos, udzielając ostrzeżenia szwagierce i jej mężowi.

- Oczywiście, masz rację - przyznał Jeff Henry. - Proszę, wybaczenie nam. - Jego spojrzenie zatrzymało się na Carolyn.

- A ja się cieszę, że chłopak wraca do domu. - Uśmiechając się szeroko, Cybil przeczesła dłonią swoje krótkie, ciemne włosy. - Jeśli mnie pamięć nie myli, to z Reeda Conwaya był przystojny kawał drania. Seksowny jak sam diabeł. Jestem pewna, że po piętnastu latach w pudle jest maksymalnie wyposzczony i nie może się doczekać, żeby jakąś przelecieć.

- Cybil! - Carolyn, zwykle mówiąca łagodnym głosem, aż skrzeknęła z dezaprobaty. - Musisz być tak wulgarna? Zwłaszcza przy Elli?

- Dobry Boże, Ella ma trzydzieści lat - powiedziała Cybil. -I jeśli do tej pory nie wie nic o ptaszkach i pszczołkach, to najwyższy czas, żeby jej to wytłumaczyć.

- Przesadziłaś z winem do kolacji. - Jeff Henry podniósł się z sofy, wyciągając rękę do żony, i spojrzał na nią surowo.
 - Powinniśmy wracać do domu. Wydaje mi się, że trochę nadużyliśmy dziś gościnności naszych gospodarzy.
- Cybil roześmiała się nieskrępowanym, głupiutkim śmiechem. Rzeczywiście była trochę wstawiona. Spojrzała w górę, na swojego męża, a potem podała mu rękę. Delikatnie pomógł się jej podnieść, potem przeprosił raz jeszcze i wyprowadził Cybil z salonu do holu.
- Powinieneś pomóc Jeffowi Henry'emu - powiedziała Carolyn do męża.
- Webb skinął głową.
- Wybacz, Dan, że wieczór zakończył się w taki sposób. Cybil nie zawsze bywa nieprzyjemna. To wspaniała kobieta, tyle że ma problem z alkoholem.
- Nie ma to, jak robić dobrą minę do złej gry, pomyślała Ella. Jej ojciec był wytrawnym politykiem potrafiącym wyjść z twarzą z każdej sytuacji. Ale nie wiedziała, dlaczego jeszcze starał się bronić ciotkę Cybil. W końcu Dan urodził się i wychował w Spring Creek. Słyszał wszystkie plotki o skłonnościach Cybil Walker Carlisle do mężczyzn i alkoholu. Niezależnie od tego, jak bardzo Ella kochała swoją ciotkę, nie przymykała oczu na jej słabości. Nieraz jej matka była zawstydzona z powodu zachowania Cybil. Gdyby nie były do siebie tak bardzo podobne, że niemal mogły uchodzić za bliźniaczki, nikt by nie uwierzył, że dystygowana, dbająca o zasady Carolyn jest siostrą szalonej i niemoralnej Cybil.
- W każdej rodzinie zdarzają się drobne różnice zdań - powiedział dyplomatycznie Dan.
 - Dziękuję ci za wyrozumiałość - odparł Webb. - Lepiej pójdę zobaczyć, czy Jeff Henry nie potrzebuje pomocy. - Z tymi słowami Webb podążył za szwagierką jej mężem.
- Wstając, Dan zwrócił się do Carolyn.
- Pani Porter, kolacja była cudowna, jak zawsze. Dziękuję za zaproszenie.
 - Musisz przychodzić częściej - powiedziała Carolyn. - Lubimy cię, wiesz o tym.
 - Z wzajemnością.

Och, mamó, proszę, przestań mówić za mnie. Nie dawaj Da-nowi złudzenia, że zależy mi na nim bardziej niż w rzeczywistości, pomyślała Ella. Wiem, że bardzo byś chciała, żeby został twoim zięciem, ale chyba powinnaś pragnąć dla mnie takiego samego uczucia, jakie łączy ciebie z tatą.

- Odprowadzisz mnie, kochanie? - Dan wyciągnął rękę do Elli.

- Oczywiście. - Zignorowała wyciągniętą dłoń i podniosła się z sofy bez jego pomocy.

Już w holu Ella usłyszała, jak matka dzwoni po pielęgniarkę, Violę. Kiedy dotarli do frontowych drzwi, które wychodzący w pośpiechu Webb zostawił otwarte, Dan przyciągnął Ellę do siebie. Zgodziła się na to bez oporu, nie wiedząc, jak się wykręcić, żeby nie zranić jego uczuć. Był uroczym mężczyzną i bardzo go lubiła, ale nie kochała. Kiedy jego usta odszukały jej wargi, poddała się chwili. Pocałunek był słodki i czuły. Gdyby tylko mogła pokochać Dana, matka byłaby szczęśliwa. Odpowiedziała na pocałunek, delektując się ciepłym uściskiem i uczuciem, jakie wyrażał. Dan spojrzał w jej oczy.

- To co, kolacja i kino w piątek wieczorem? - zapytał.

- Uhm... tak. Jasne. Z chęcią zobaczę ten nowy film z Meg Ryan.

- Słodkich snów - powiedział Dan. - Śnij o mnie.

Ella uśmiechnęła się. Kiedy Dan był w połowie chodnika, odwrócił się i pomachał do niej. Nadal się uśmiechała. Potem zamknęła drzwi i westchnęła. Miała trzydzieści lat i nie była szczególnie piękna. Pod jej drzwiami nie stała kolejka adoratorów. Więc dlaczego nie cieszyło jej to, że taki świetny facet jak Dan zabiega o jej względy i jest wyraźnie zainteresowany stałym związkiem?

Bo w jego obecności nie czuła motylków fruujących w żołądku. Bo chciała, żeby pocałunek był nie tylko przyjemny. Bo myśl o uprawianiu seksu z Danem zupełnie jej nie podniecała.

Nagle przypomniała sobie słowa cioci Cybil: „Z Reeda Conwaya był przystojny kawał drania. Seksowny jak sam diabeł. Jestem pewna, że po piętnastu latach w pudle jest maksymalnie wyposzczony i nie może się doczekać, żeby jakąś przelecieć”. Policzki Elli oblał gorący rumieniec. Pamiętała Reeda. Będąc

2 - Każdy jej krok

nastolatkami, nie mieli wspólnych znajomych, miała niecałe szesnaście lat, kiedy trafił do więzienia. Ale nikt, kto kiedykolwiek poznał Reeda, nie mógł go zapomnieć.

Zwłaszcza ona miała dobry powód, żeby pamiętać syna gosposi swojego wujostwa. Dorastając, ona i Reed nie zamienili ze sobą więcej niż tuzin słów. Czasami wpadała na niego, kiedy przyszedł ze swoją matką do domu cioci i wujka, ale przeważnie ją ignorował. Witła się z nim uprzejmym: „Cześć” i również starała się nie zwracać na niego uwagi. Ale często przyłapywała się na tym, że mu się przygląda. Miał siedemnaście lat, był wschodzącą gwiazdą sportu i już zdobył sobie reputację niezłego zabijaki. Biorąc pod uwagę to, że ledwo się znali, była absolutnie zaskoczona, kiedy dostała list od Reeda, parę miesięcy po tym, jak trafił do więzienia.

Będę o Tobie myśleć podczas mojego pobytu tutaj. Śnić o Tobie. Widzieć te Twoje duże brązowe oczy, podążające za mną, patrzące na mnie z takim głodem. Myślałaś, że nie widziałem, że mi się przypatrywałaś, ale to zauważyłem. I wiedziałem, o czym myślałaś... czego pragnęłaś. Skarbie, jestem odpowiednim facetem. Mogę dać Ci to wszystko, czego pragniesz. Kiedy stąd wyjdę, zamierzam Cię odwiedzić. Tymczasem będę o Tobie myśleć, robiąc sobie dobrze.

Choć rodzice zabrali ten list, a także kolejny, i zniszczyli je, nigdy nie zapomniała tych zdań. Nawet kiedy ojciec wyjaśnił jej, że Reed napisał to, bo go nienawidzi i zrobiłby wszystko, żeby mu zaleźć za skórę, Ella nie była w stanie wymazać z pamięci tych szorstkich, erotycznych słów.

Reed Conway wyszedł dziś na zwolnienie warunkowe. Czy odwiedzi ją, jak to zapowiedział w napisanych przed wielu laty listach? Opanuj się, Ella, upomniała samą siebie. Reed napisał te listy, żeby wkurzyć twojego ojca, a nie dlatego, że był tobą zainteresowany. Nie musisz się niczym przejmować. Nie będzie cię niepokoić. Pewnie nawet cię nie pamięta.

Rozdział 2

Dom jego matki nie był imponujący, ale był prawdziwym domem. Bo wszystko, co znajdowało się na zewnątrz - nawet nędzna chałupa z dwiema sypialniami i jedną łazienką - biło na głowę więzienną celę. Wkurzała go świadomość, że jego matka i siostra spędziły tu piętnaście lat. Jako osiemnastolatek marzył, że kiedy osiągnie sukces, zajmie się nimi. Zapewni im lepsze życie. Ale zawiódł je obie i musiały radzić sobie same. Gdyby można było cofnąć czas, czy zrobiłby... czy mógłby postąpić inaczej?

Gdy dziś po południu dotarli do domu, pierwsze, co zauważył, to fakt, że niedawno został wyremontowany. Nowa warstwa farby wewnątrz i na zewnątrz nadawały całości przyzwoity wygląd. Pokrowce, które matka uszyła na zniszczoną sofę i fotele, oraz własnoręcznie wydziergane narzuty sprawiały, że wewnątrz wydawało się przytulne, a dom nie był tak ponury. Poza tym matka utrzymywała mieszkanie w nieskazitelnej czystości, tak samo jak rezydencję państwa Carlisle. Cholera! Minęło tyle lat, a ona nadal usługiwała ludziom, którzy nie byli godni nawet tego, żeby całować jej stopy. Zamierzał znaleźć sposób, żeby to zmienić, żeby jego rodzina mogła wyprowadzić się z dzielnicy zamieszkiwanej przez białą biedotę. Kiedy tylko wyrówna stare porachunki i oczyści swoje konto, znajdzie sobie pracę poza Spring Creek i zabierze matkę i siostrę ze sobą.

Dziwne, czuł się niemal osaczony, siedząc w saloniku swojej matki. Buzowała w nim niecierpliwość, potrzeba wyrwania się na wolność, zupełnie jak u dzikiego zwierzęcia. Co jakiś czas Briley Joe wskazywał głową w stronę drzwi, dając do zrozumienia, że chce już ruszyć w drogę. Ale Reed nie mógł się zdobyć na to, żeby skrócić to powitalne przyjęcie. Mama przygotowała jego ulubione dania. Nad podwójnymi drzwiami prowadzącymi z pokoju do kuchni Regina zawiesiła szarfę z napisem **WITAJ W DOMU** ozdobioną żółtymi wstążkami. Porozwieszała też balony, żeby w domu panował prawdziwie świąteczny nastrój. Na środek starego drewnianego stołu w kuchni stały kwiaty pochodzące z przychodnikowych rabat.

- Naprawdę pyszne jedzenie, pani Conway. - Mark Leamon uśmiechnął się ciepło do Judy, podnosząc się od stołu. - Dziękuję, że zaprosiła mnie pani na tę uroczystość.

- Po tym wszystkim, co zrobiłaś, żeby pomóc Reedowi, przynajmniej tak mogłam ci podziękować - odparła Judy. Zerknęła na swoją córkę i dodała: - Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany. Prawda, Regino?

Regina uśmiechnęła się nieśmiało, a jej blade policzki oblały się rumieńcem.

- Oczywiście. Ale Mark już o tym wie. Nie pierwszy raz jest u nas na kolacji.

Reed nie mógł nie zauważyć, w jaki sposób jego siostra wpatrywała się w Marka Leamona. Kobieta patrzy tak na mężczyznę, na którym jej zależy, którego kocha. Choć Regina miała już prawie dwadzieścia sześć lat, on nadal myślał o niej, jakby była tą samą przerażoną, małą dziewczynką która przybiegła z krzykiem schronić się w jego ramionach, po tym, jak wyrwała się z uścisków Juniora Blalocka. Co prawda odwiedzała go w więzieniu, ale tak naprawdę nigdy nie widział nic więcej poza tymi dużymi niebieskimi oczami i słodkim uśmiechem. Nie zauważył, że wyrosła na atrakcyjną, młodą kobietę. A może po prostu starsi bracia nie lubią myśleć o tym, że ich małe siostrzyczki są już dorosłymi, rozbudzonymi seksualnie kobietami, które chcą być z mężczyzną.

Regina mogła zwalić faceta z nóg. Za taką dziewczyną po prostu trzeba się było obejrzeć. Burza lśniących, jasnych włosów spływała jej na ramiona. Była wysoka, miała kobiece kształty. Prawdziwa piękność. Jak to możliwe, że Mark nie zauważył, iż Regina jest nim zainteresowana? O ile nie był najbardziej tępy facetem na świecie, pozostawało kwestią czasu, zanim się zorientuje, że może ją mieć.

Reed wiedział, że musi coś zrobić, żeby tak się nie stało. To było jasne jak słońce. Jego młodsza siostra leciała na swojego szefa. Biedna dziewczyna. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, że mierzy trochę za wysoko? Mark należał do lokalnej elity, w końcu był spokrewniony z senatorem Porterem. Dokładnie, był synem jego kuzyna. Mógł zaproponować Reginie gorący romans, ale kiedy przyjdzie czas, żeby się ożenić, wybierze kobietę ze swojej sfery.

To nie tak, że nie lubił Marka. Wprost przeciwnie. Facet zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby wyciągnąć go z kicia. Miał mu nawet pomóc odnaleźć dowody dotyczące morderstwa Juniora Blalocka i obiecał, że doprowadzi do wznowienia sprawy. Mark był jednym z nielicznych ludzi, którzy wierzyli, że Reed nie zabił swojego ojczyma. Reed czasami zastanawiał się, czyjego matka uważała go za niewinnego.

Uniósł do ust szklankę mrożonej herbaty i pociągnął potężny łyk, a potem podniósł się i uścisnął dłoń Marka.

- Jak już się urządzę, odezwę się do ciebie i możemy zaczynać.

Judy posłała Reedowi zaciekawione spojrzenie, ale o nic się nie dopytywała, jeszcze nie teraz. Kiedy Regina odprowadziła Marka do frontowych drzwi, Reed nachylił się do matki i szepnął:

- Musisz coś zrobić, zanim Mark uświadomi sobie, jak łatwo może ją mieć.

Judy uciszyła go, a potem wstała i odpowiedziała pytaniem:

- Co ty i Mark planujecie? Reed objął ją ramieniem.,

- Nie zawracaj sobie mną głowy. Obiecuję, że będę się trzymał z dala od problemów.

Judy spojrzała na niego ostro, jakby wątpiła w te słowa. Ale patrząc na to obiektywnie, czy miała powód, żeby mu ufać? Zawsze obiecywał, że będzie się trzymać z dala od problemów, ale ciągle łamał to przyrzeczenie.

Przyglądał się matce. Jak to możliwe, że pięćdziesięcioletnia kobieta, której życie nie oszczędzało, nadal była tak atrakcyjna? W jej sięgających podbródka, wijących się blond włosach pojawiły się białe pasemka. Ale była długonoga i smukła. Tak na oko ważyła może pięć kilo więcej niż Regina.

- Hej, Reed, co ty na to, żebyśmy się zbierali? - Briley Joe odsunął krzesło i podniósł się, wyprostowując swoje ponad stu-osiemdziesięciocentymetrowe ciało.

Reed spojrział na kuzyna i uśmiechnął się szeroko.

- Jasne. Za parę minut.

- Czas ucieka, stary. Dom i cała reszta będą tu, kiedy wrócisz rano.

- Wybieracie się gdzieś? - zapytała Judy.

W jej głosie słyhać było nutę obawy, a na twarzy malowała się dezaprobata.

- Po prostu chcę, żeby chłopak trochę się zabawiał, ciociu Judy. - Briley posłał jej swój rozbrajający uśmiech. - Napijemy się, pośmiejemy.

Briley Joe zacisnął dużą dłoń na ramieniu Reeda. Koniuszki palców miał poplamione smarem. Briley Joe był właścicielem Warsztatu Conwaya i jednocześnie głównym mechanikiem. Reed jutro miał zacząć u niego pracę. Nikt inny w tym mieście by go nie zatrudnił, a Reed uparł się, że sam będzie się utrzymywać i nie stanie się ciężarem dla matki i siostry, choćby miało to trwać zaledwie parę tygodni.

- Zachowaj ten uśmiech dla kogoś, kto nie zna cię tak dobrze jak ja - powiedziała Judy do siostrzeńca, a potem zniżyła głos, tak żeby słyszeli ją tylko Reed i Briley Joe. - Reed nie jest już chłopcem. Nie potrzebuje mojego pozwolenia, żeby pójść z tobą do jakiejś spelunki. Ale wiesz równie dobrze jak ja że naruszy warunki zwolnienia, jeśli zostanie przyłapany w barze.

- Nic takiego się nie zdarzy - odparł Briley Joe. - Bary są pełne byłych więźniów i nikt się tym nie przejmuje, a już najmniej gliniarze.

- Mamo, my nie... - zaczął wyjaśniać Reed.

- Przynajmniej pożegnaj się przed wyjściem z siostrą. - Judy wskazała głową na frontowe drzwi, które było widać z kuchni.

Mark zmierzwił Reginie włosy w taki sposób, jakby on był dorosłym, a ona dzieckiem.

- Może zostaniesz jutro w domu i spędzisz trochę czasu z Reedem? Potraktuj to jak płatny urlop.

- Och, Mark, tb bardzo miłe z twojej strony. Bardzo bym...

- Regina będzie jutro w pracy punktualnie o dziewiątej - powiedziała Judy, wyłaniając się z kuchni. Następnie stanęła pośrodku saloniku z rękami na biodrach. - Ta rodzina nie potrzebuje jałmużny. Bardzo miło z twojej strony, że jej to zaproponowałeś, ale Regina pracuje osiem godzin na wynagrodzenie za osiem godzin.

Cholera, mamo. Reed miał ochotę wrzasnąć. Czy choć raz nie możesz odłożyć swojej dumy na bok? Przyznanie wartościowemu, sumiennemu pracownikowi jednego dnia płatnego urlopu to

nie żadna jałmużna. Ale Judy Conway była nieugięta, jeśli o to chodziło. Zawsze była dumną kobietą - zbyt dumną, żeby przyjąć od kogoś jakąkolwiek pomoc. Nawet kiedy jej dzieci musiały pójść do łóżka głodne, nie przyjęła zasiłku. Kiedy inne dzieciaki jadły w szkole ciepłe posiłki, Judy nie zgodziła się na darmowe lunche dla Reeda i Reginy, w zamian każdego dnia przygotowywała im kanapki z masłem orzechowym i galaretką oraz wyskrobywała dość pieniędzy, żeby mogli sobie kupić mleko. Do dziś Reed nienawidził masła orzechowego. Damy radę, tak brzmiało kiedyś motto Judy. Najwidoczniej nic się nie zmieniło.

- Nie chciałem nikogo urazić. - Mark patrzył na swoje buty wyraźnie zakłopotany reakcją Judy na coś, co według niego było najprawdopodobniej tylko uprzejmą propozycją. - Będzie tak, jak Regina sobie zażyczy. - Mark otworzył drzwi, ale zanim wyszedł, uniósł wzrok, skinął głową Reedowi i powiedział: - Jeszcze raz dziękuję za gościnę, pani Conway.

Kiedy wyszedł na ganek, Regina rzuciła się za nim. Z zewnątrz dobiegał jej głos, wyraźnie było słycać wszystko, co mówiła.

- Mark, przepraszam cię za mamę. Musisz zrozumieć, że ona...

- W porządku - powiedział Mark. - Mogę nie rozumieć twojej matki, ale ją podziwiam. To świetna kobieta. A jeśli postanowisz wziąć sobie wolny dzień...

- Nie, lepiej nie. Nie chcę denerwować mamy. A poza tym Reed i ja będziemy mieć mnóstwo czasu dla siebie, teraz, kiedy wrócił do domu. Och, Mark, nie wiem, jak mam ci dziękować za wszystko, co dla niego zrobiłeś.

Czując się jak podglądacz, Reed objął matkę w pasie.

- Może pomogę ci pozmywać, zanim Briley Joe i ja pójdziemy?

Judy skinęła głową, zerknęła szybko w stronę otwartych drzwi frontowych i wróciła do kuchni. Briley Joe zdążył otworzyć już wyjście od kuchni i czekał zniecierpliwiony.

Judy zwróciła się do Reeda.

- Mark to nie tylko bardzo dobry prawnik, ale też porządny młody człowiek. Regina ma szczęście, że u niego pracuje. Czeka ją świetlana przyszłość. I owszem, wiem, że ona myśli, iż jest w nim zakochana, a Mark nie ma o tym pojęcia. Ale przez myśl by mi nie przeszło, że mógłby ją wykorzystać.

- Dobry Boże, mam, kogo ty oszukujesz? Mark jest facetem, prawda? A ona piękną kobietą która ma na jego punkcie świra.

- Jeśli Mark zda sobie sprawę, co Regina do niego czuje, może odkryć, że i on ma podobne uczucia wobec niej. Czy to rzeczywiście aż takie nieprawdopodobne, że mógłby poprosić ją o rękę?

- Tak samo jak ojciec Reginy poprosił o twoją rękę? - W tej samej chwili, kiedy to powiedział, pożałował, że nie może cofnąć słów. Przez wszystkie te lata, od czasu przyjścia Reginy na świat, ani razu nie dyskutowali na temat okoliczności towarzyszących jej narodzinom. Miał wtedy zaledwie siedem lat, ale wiedział, że jego matka nie była meżatką. Dzieciaki w szkole robiły paskudne uwagi pod adresem Judy i nieraz wracał do domu z rozwalonym nosem po tym, jak bronił honoru matki.

Judy uderzyła go w twarz. Jej dłoń z głośnym plaśnięciem wylądowała na jego policzku. Nigdy wcześniej go nie uderzyła. Ale też nigdy wcześniej nie zasługiwał na to bardziej niż teraz.

- Mam... Boże, przepraszam. Nie chciałem...

- Może ty i Briley Joe już pójdziecie? Teraz. - Judy zebrała ze stołu brudne naczynia i postawiła je na blacie.

- Chodź, kuzynie. - Briley Joe wskazał głową drzwi.

- Nie miałem prawa mówić tego, co powiedziałem. - Ręka Reeda zawisła nad ramieniem matki. - Po prostu nie chcę, żeby Regina cierpiała.

- Idź i baw się dobrze - powiedziała Judy. Jej głos był miękki, delikatnie zabarwiony emocjami. - Zostawię ci zapalone światło na ganku od tyłu. - Wytarła ręce w ścierkę do naczyń i odwróciła się do Reeda. Jej oczy były suche. Wszystkie łzy zdusiła w sobie. Znał ją. Była twarda jak żelazo, silna jak stal. - Masz klucz?

- Tak, mam klucz. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Pożegnaj się z Reginą przed wyjściem.

Ledwie zdążył pożegnać się z siostrą, usłyszał, jak Briley Joe rozgrzewa silnik swojego starego forda pikapa.

Pomachał jej jeszcze od drzwi i wyszedł przez kuchnię. No dobrze, zjadł kurczaka i ciasto, a to oznaczało, że tę pozycję może wykreślić ze swojej listy. Zostały jeszcze dwa punkty do zaliczenia, mianowicie: sze-ściopak piwa i chętna kobieta.

Reed wskoczył do auta, a Briley Joe ruszył z piskiem opon, wypadając ze zwirowego podjazdu na jezdnię, prowadzącą do centrum.

- Do diabła, człowieku, myślałem już, że nigdy się stamtąd nie wyrwiemy. - Kuzyn przyduślił pedał gazu, zmuszając starą terenówkę do rozwinięcia zawrotnej szybkości. - Po piętnastu latach bez kobiety pewnie aż cię rozrywa, żeby dopaść jakąś gorącą sztukę.

Reed roześmiał się, a jego śmiech przemieszał się z ciepłym, letnim wiatrem wpadającym przez otwarte okna. Briley Joe trafił w samo sedno. Reed znowu się roześmiał, tym razem głośniej. Cholera, jak dobrze być wolnym.

Ella stała pod drzwiami sypialni matki. Nigdy nie wchodziła tam bez pukania, zawsze pytała, czy może ją odwiedzić. Już od wczesnego dzieciństwa uczono ją szacunku dla prywatności innych ludzi. Jako mała dziewczynka czuła się zaszczycona, kiedy mogła przynieść do apartamentu matki trochę zabawek i spokojnie bawić się nimi na podłodze. Często było tak, że Carolyn jej czytała, a później jadły razem, tylko we dwie.

Ale w pobliżu zawsze była Viola. Wtedy i teraz. Jeśli nie razem z nimi, to kręciła się tuż za drzwiami przyległego pokoju, który zajmowała. Oczywiście Ella rozumiała konieczność tego, żeby pielęgniarka matki była na wyciągnięcie ręki. Viola towarzyszyła tej rodzinie na długo przedtem, zanim pojawiła się w niej Ella. Może dlatego czuła się winna z tego powodu; że chciałaby mieć matkę tylko dla siebie. Zwłaszcza kiedy przypominała sobie, jak bardzo była ona zależna od Violi. Carolyn uszkodziła sobie kręgosłup w wyniku nieszczęśliwego wypadku podczas jazdy konnej i była sparaliżowana od pasa w dół. To, że mięśnie jej nóg nie uległy atrofii, matka zawdzięczała Violi, która codziennie z poświęceniem z nią ćwiczyła.

Ciocia Cybil zdenerwowała dzisiaj matkę. Nie był to pierwszy raz i z pewnością nie ostatni. Ella bardzo kochała je obydwie. Co prawda nie pochwalała tego, że ciocia pije, ani tego, że czasami traktowała wuja Jeffa Henry'ego w okrutny sposób, ale darzyła uczuciem młodszą siostrę swojej matki, która z kolei bezgranicznie uwielbiała siostrzenicę. To ciocia Cybil kupiła jej pierwszy biustonosz; to ona wytłumaczyła jej wszystko na temat menstruacji; to ona była osobą, do której zwracała się Ella, kiedy chciała się dowiedzieć czegoś o świecie. Często Ella czuła się, jakby

miała dwie matki, a każda z nich zajmowała osobny rozdział w jej życiu. Carolyn była jej ostoją moralności, nauczyła ją dobrych manier oraz sztuki bycia damą. Ale to Cybil robiła z nią babki z piasku, bujała ją na ogrodowej huśtawce, posyłając wysoko w niebo, i nauczyła prowadzić samochód.

Za każdym razem, kiedy rodzinne spotkanie kończyło się w nie najlepszy sposób, Ella wiedziała, że jej obowiązkiem jest udobruchać matkę, tak jak zadaniem jej ojca - pod warunkiem że był w mieście - była pomoc wujowi Jeffowi Henry'emu w okiełznaniu Cybil. Jak to możliwe, zastanawiała się Ella chyba już milionowy raz, żeby te dwie siostry, niemal identyczne, jeśli chodziło o wygląd, pod względem osobowości były zupełnie różne, jak ogień i woda?

Uniosła rękę i zapukała. Viola otworzyła drzwi. Jej twarz była pozbawiona jakichkolwiek emocji.

- Czekala na panią - powiedziała. - Pomogłam jej się przebrać w koszulę nocną i położyłam do łóżka. Nie wiem, jak ona to znosi. Rodzina czy nie rodzina...

- Może pójdziesz się położyć, Violu? Zostanę z mamą, dopóki tata nie wróci.

Nie spodobało się to pielęgniarce.

- Dobrze, proszę pani. Ale gdybym była potrzebna...

- Zawołam cię.

Viola podeszła do łóżka Carolyn, poprawiła jej poduszki i zapytała, czy czegoś nie potrzebuje. Ella widziała, z jaką troską zajmuje się matką, i kolejny raz robiła sobie wyrzuty z powodu niechęci, jaką czuła do tej kobiety. Viola Mull wyglądała jak pani Bulwa, ze swoim pulchnym ciałem osadzonym na cienkich nogach. Siwe włosy miała proste i krótko ścięte, przez co głowa wydawała się równie okrągła jak reszta jej ciała.

- Ella, kochanie, czy to ty? - W głosie Carolyn dało się słyszeć słabość, jakby była niezmiernie znużona.

- Tak, mammo.

- Chodź, posiedź ze mną. - Carolyn poklepała łóżko. - Porozmawiajmy, zanim twój ojciec wróci do domu.

Ubrana w jasnożółtą satynową koszulę Carolyn siedziała po środku ogromnego mahoniowego łoża z baldachimem, z którego słupków spływała biała koronka, rozlewając się na drewnianej

podłodze. Nieskazitelnie biała, wykończona koronką pościel idealnie zgrywała się z białą kapą złożoną w nogach łóżka. Trzy białe poduszki, ułożone w stos, podpierały szczupłe ciało Carolyn.

- Możesz rozpuścić i wyszczotkować moje włosy? - Carolyn uśmiechnęła się do córki. Już jako dziecko Ella zrobiłaby wszystko, żeby w nagrodę otrzymać uśmiech matki. Przez całe życie starała się zadowolić Carolyn z nadzieją, że w ten sposób będzie mogła odwdzińczyć się tej wspaniałej kobiecie za to, że ją adoptowała i dała jej rodzinę oraz życie, o jakim inni mogli tylko marzyć.

Ella poszła do przyległej, urządzonej na biało łazienki. Znalazła tam srebrną szczotkę do włosów, grzebień oraz ręczne lustro - cały komplet. Usiadła na brzegu łóżka, położyła wszystkie akcesoria na kolanach, a potem przemieściła się w taki sposób, żeby znaleźć się obok Carolyn. Przez lata szczotkowanie włosów matki stało się pewnym rytuałem i do dzisiaj Ella uwielbiała tę bliskość, jaka tworzyła się między nimi w wyniku tej prostej czynności. Jedną po drugiej wyjmowała spinki przytrzymujące włosy Carolyn w luźnym koku. Kiedy usunęła ostatnią, lśniące czarne włosy matki opadły na jej plecy. Jeszcze parę centymetrów i sięgnęłyby talii. W świetle lampy przeblyskiwało w nich kilka srebrnych pasemek, co tylko dodawało Carolyn urody.

Ella zaczęła szczotkować włosy. Robiła to powoli i ostrożnie, dbając, żeby przypadkiem nie pociągnąć zbyt mocno. Jak zawsze zachwyciała się urodą Carolyn: alabastrowa cera, jedwabiste, czarne włosy, uderzająco piękne, srebrzystoszare oczy. Nieraz żałowała, że ta kobieta nie jest jej biologiczną matką. Gdyby tak było, może ona byłaby ładniejsza. Choć ludzie czasem mówili, że Ella jest podobna do obojga rodziców, trudno było jej uwierzyć, żeby w jakimś stopniu przypominała oszałamiającą Carolyn. Owszem, miała ten sam kolor włosów, ale na tym kończyło się całe podobieństwo. Carolyn była bardzo kobieca, drobna, szczupła, po prostu klasyczna piękność. Prawdziwa dama w staroświeckim stylu.

Ella westchnęła i dalej rozczesywała włosy matki. Kiedy skończyła - dokładnie sto pociągnięć - uniosła lustro, żeby Carolyn mogła się zobaczyć.

- Cudownie, kochanie. Bardzo ci dziękuję. - Carolyn nachyliła się i pocałowała Ellę w policzek. - Dobra z ciebie córka. Będzie mi ciebie bardzo brakować, kiedy ty i Dan się pobierzecie.

Ella spięła się. Bała się tej rozmowy. Kiedy była dzieckiem, rodzice wybierali jej towarzyszy zabaw, a kiedy stała się nastolatką, decydowali, z kim ma się umówić na randkę. Wiedziała, że rodzice Dana Gilmore'a należeli do elity Spring Creek. Ich przodkowie mieszkali w tym mieście jeszcze przed wojną secesyjną. Carolyn zadzwoniła do matki Dana niedługo po jego rozwodzie, w zeszłym roku, nalegając na to, żeby ich dzieci się poznały.

- Mamo... wiesz... nie wydaje mi się, żebyśmy mieli się pobrać z Danem.

- Czyżby nawet nie napomknął o małżeństwie?

- Owszem, wspominał coś, ale... nie kocham Dana. Carolyn uniosła brwi, otworzyła usta i westchnęła.

- Rozumiem. Jest ktoś inny, tak?

- Nie, nie ma nikogo innego.

- No cóż, Dan to dobra partia. Jeśli pozwolisz mu odejść, w przyszłym roku o tej porze jakaś inna szczęśliwa dziewczyna będzie nosiła pierścionek od niego. Jego matka powiedziała mi, że Dan chce się ponownie ożenić. Jego syn potrzebuje matki, a poza tym mężczyzna z jego pozycją potrzebuje odpowiedniej żony.

- A ja jestem odpowiednia?

- Oczywiście, że tak. - Carolyn roześmiała się miękko. - Posiadasz wszystkie wymagane referencje. Jesteś inteligentna, czarująca, odnosisz sukcesy. I jesteś córką Webba Portera, moim jedynym dzieckiem.

Ani razu, przez całe życie, matka nie powiedziała jej, że jest ładna. Wiedziała, że nie była piękną, ale czy matki nie okłamywały swoich małych córeczek i nie zapewniały nawet najbrzydszych kaczątek, że są najładniejsze na całym świecie? Carolyn mówiła jej, że jest bystra, inteligentna, czarująca, lojalna, ofiarna, a nawet słodka, ale nigdy, że jest ładna.

- Nie chcę wychodzić za mąż tylko dlatego że jakiś mężczyzna uważa mnie za odpowiednią kandydatkę na żonę.

Carolyn ujęła dłonie Elli, a potem położyła je na wierzchu idealnie białej pościeli.

- Ludzie pobierają się z różnych powodów. Jestem pewna, że Dan cię kocha. Czemu miałoby być inaczej? Posłuchaj, moje drogie dziecko. Masz już trzydzieści lat i właściwie nigdy nie cieszyłaś się szalonym powodzeniem u mężczyzn. I nie ma żadnego księcia na białym koniu, który tylko czeka, żeby cię oczarować.

- Ale tata cię oczarował, prawda? Uśmiech na twarzy Carolyn nawet nie drgnął.

- Tak, oczywiście. Tyle że miłość, która połączyła mnie i Webba, nie zdarza się każdemu. Uczucie istniejące między nami jest bardzo rzadkie. Naturalnie bardzo bym chciała, żebyś znalazła kogoś podobnego do twojego ojca, ale...

- Ale dziewczyny takie jak ja nie mogą liczyć na takich ogierów jak tata, tak?

- Eleanor Grace Porter! Co za słownictwo! - Carolyn nie mogła dłużej utrzymać poważnego wyrazu twarzy i miękko się roześmiała. - Webb to prawdziwy ogier, prawda?

Ella uściskała matkę.

- Owszem.

- Z czego żartują moje dwie dziewczyny? - W drzwiach stał Webb, uśmiechając się szeroko.

- Lepiej nic mu nie mówmy - ostrzegła ją Carolyn. - I tak już ma ego wielkości Teksasu.

- Takie tam babskie sprawy - dodała Ella. - Nic, co by mogło cię zainteresować.

Ella pocałowała matkę, zabrała szczotkę, grzebień i lusterko i położyła je na nocnej szafce. Potem podeszła do ojca. Objął ją ramieniem i wyszli razem na korytarz.

- Dobranoc, księżniczko. Ella pocałowała go w policzek.

- Czy z ciocią Cybil wszystko w porządku? Przestał się uśmiechać.

- Cybil jest swoim najgorszym wrogiem. Jest nieszczęśliwa i próbuje doprowadzić do tego, żeby wszyscy wokół również byli nieszczęśliwi.

- Myślę, że to bardzo smutne być żoną kogoś, kto jest zakochany w kimś zupełnie innym.

Webb dał jej żartobliwego prztyczka w nos.

- Jesteś bardzo mądra, młoda damo, czasami nawet aż za mądra. Ale zawsze taka byłaś.
- Mama chce, żebym wyszła za Dana.
- A ty czegachcesz?
- Takiej miłości, jaka łączy ciebie i mamę, prawdziwego uczucia.
- Skoro chcesz prawdziwej miłości, to nie wychodź za Dana Gilmore'a.
- Mówisz poważnie, tato? Nawet jeśli... Położył jej na ustach palec.
- Czekaj na prawdziwe uczucie. Na taką miłość, że nie będziesz mogła się doczekać, kiedy go znowu zobaczysz, że nie będziesz mogła bez niego żyć.
- Kocham cię, tato. - Ella uściskała mocno Webba.
- I ja cię kocham, księżniczko.

Reed Conway wrócił do Spring Creek. Dzisiaj wyszedł na zwolnienie warunkowe. Powrót tego chłopaka zwiastował duże kłopoty. Zrobi wszystko, żeby dowieść swojej niewinności, a nie można pozwolić, żeby tak się stało; ani teraz, ani nigdy. Musiał istnieć sposób, aby odesłać go z powrotem tam, gdzie jego miejsce - czyli za kratki - zanim zacznie zadawać zbyt dużo pytań. Zanim dotrze zbyt głęboko. Jeśli nie dotrzyma warunków zwolnienia, jeśli popełni wykroczenie, nawet nieznaczne, może trafić z powrotem do Donaldson. Myśl. Myśl. Jak doprowadzić do tego, żeby Reed popełnił jakiś fatalny błąd? Coś na tyle znaczącego, żeby złamał warunki zwolnienia. Nie może zostać w Spring Creek wystarczająco⁴ długo, by wyciągnąć na światło dzienne dawne sekrety.

Rozdział 3

Powiedziała mu, że nazywa się Ivy Sims. Była dwukrotnie rozwiedziona i akurat nie miała chłopaka. Jej piętnastoletni syn mieszkał z ojcem w Mobile. Była zbyt wylewna, gadała cały czas

i wyraźnie interesowało ją coś więcej niż tylko drink w Desperado. Przez ostatnie pięć minut wodziła swoimi bardzo długimi czerwonymi paznokciami po jego ramieniu i parę razy, wcale niesubtelnie, spojrzała na jego krocze. A on miał erekcję od pierwszej chwili, kiedy tylko poczuł zapach jej tanich perfum - kupiła je pewnie w. Dollar Store. Gdyby miał większy wybór, Ivy na pewno nie zajmowałaby pierwszego miejsca na jego liście. Na oko była od niego dobre dziesięć lat starsza i każdy rok pozostawił swój ślad na jej opalonej twarzy. Głębokie zmarszczki okalały kąćki jej ust oraz oczu. Jej piersi były bardzo duże, biodra ledwie się rysowały, a do tego miała płaski tyłek. Ale teraz Ivy wyglądała cholernie dobrze. Była jak pyszny, błyszczący od tłuszczu hamburger dla wygłodniałego człowieka. Nie można jej było porównać do pierwszej jakości żeberka, ale nawet konina smakuje, jeśli ktoś jest naprawdę głodny. A Reed był głodny. Do diabła, konał z głodu.

- Briley Joe powiedział mi, że właśnie wyszedłeś z pudła. To prawda, złotko? - Pełne czerwone usta Ivy rozciągnęły się w zmysłowym uśmiechu.

- Zgadza się. Dzisiaj. - Reed uniósł butelkę i wysączył ostatnie krople swojego czwartego piwa.

- Świetnie wyglądasz jak na faceta, który siedział. - Objęła ręką twardy, rozrośnięty biceps jego prawego ramienia. - Chyba spędzałeś dużo czasu na więziennej siłowni.

- Rozumiem, że nie ma dla ciebie znaczenia, że ostatnich piętnaście lat spędziłem w Donaldson, skazany za morderstwo.

- Kogo zabiłeś? A może jesteś jednym z tych niewinnych facetów i siedziałeś za przestępstwo, którego nie popełniłeś? -Roześmiała się kpiąco.

- Tak, dokładnie tak, jestem niewinny. Zamknęli mnie, bo przysięgli stwierdzili, że to ja poderznąłem ojczymowi gardło.

- Też miałam ojczyma - powiedziała. - Podły sukinsyn. Ze dwa razy sama myślałam o poderżnięciu mu gardła, ale staruszka się z nim rozwiodła, zanim zebrałam się na odwagę.

- Napijesz się jeszcze? - zapytał.

- Zdaje się, że na razie mam dosyć. Chcesz zatańczyć?

- Myślałem, że nigdy o to nie zapytasz. - Zsunął się ze stołka przy barze, a potem pomógł jej zejść i objął ją ręką w pasie.

Kiedy dotarli tia zatłoczony parkiet, odwróciła się i przykleiła do niego swoje ciało. Miał taką erekcję, że aż bolało. Skąpy strój Ivy nie pozostawiał wiele wyobraźni. Krótka spódniczka odsłaniała długie, szczupłe nogi, a bluzeczka obciskała piersi i eksponowała talię. Tak mocno się do niego przyciskała, że ledwo mógł oddychać. Poruszali się niezgrabnie, za wolno i zupełnie nie w rytmie kiczowatej muzyki granej przez zespół.

Ivy otarła się o jego szyję, a potem szepnęła mu do ucha:

- Jak bardzo jesteś napalony, złotko? Mam wrażenie, że tam na dole jesteś z żelaza.

- Wystarczająco napalony, żeby nie wypuścić cię z łóżka przez tydzień, a on nadal będzie twardy jak skała - przyznał.

Roześmiała się. Był to gardłowy, szorstki i wulgarny śmiech wydobywający się z ust wulgarnej kobiety. Ivy Sims była dokładnie tym, czego dzisiaj potrzebował. Wsunął dłoń między ich ciała i ujął jej pierś. Pod palcami czuł sterczący sutek. Pieścił miękki, okrągły kształt osłonięty jedynie czarnym, elastycznym materiałem bluzeczki.

- Niedaleko stąd mam mieszkanie - powiedziała mu. - Możemy tam być w dziesięć minut.

- To na co jeszcze czekamy?

Złapała go za rękę i wyprowadziła z parkietu, przeciskając się przez tłum awanturników i pragnących rozrywki gości stanowiących zwykłą klientelę Desperado. Reed dojrzał swojego kuzyna siedzącego przy stoliku z uroczą, małą brunetką. Briley Joe skinął głową i uśmiechnął się szeroko. W szkole średniej obaj dzielili się ze sobą szczegółami swoich seksualnych przygód, a każdy starał się zaimponować drugiemu.

Ciepłe, wilgotne; liočne powietrze uderzyło Reeda zaraz po wyjściu. Odetchnął głęboko, co trochę go otrzeźwiło.

Nie był pijany, ale nie był też zupełnie trzeźwy. Nie pił piwa od piętnastu lat i teraz, kiedy wychylił cztery po kolei, zaszumiało mu lekko w głowie. Otoczył ręką biodra Ivy, a potem przesunął dłoń niżej, żeby złapać ją za prawy pośladek. Znowu się roześmiała. Po sposobie, w jaki reagowała na jego dotyk, doszedł do wniosku, że była tak samo napalona jak on.

- To mój samochód. - Grzebała chwilę w małej torebce i wyciągnęła breloczek z kluczami. - Chcesz prowadzić?

- Nie, ty prowadź. - Pieścił jej pośladki. - Wolę się skoncentrować na innych rzeczach.

Otworzyła samochód, wyswobodziła z jego objęć i wepchnęła go na siedzenie pasażera. Sama obiegła maskę i usiadła za kierownicą.

- Trzymaj ręce przy sobie podczas jazdy - powiedziała. - Nie chciałbyś przecież skończyć w rowie, zamiast w dużym, wygodnym łóżku, prawda?

- Będę trzymać ręce przy sobie, chociaż to niełatwe. - Tak bardzo pragnął kobiety, że uprawiałby seks z trójpalczastym leniwcem, o ile tylko miałby piersi i co nieco między nogami. A Ivy z pewnością była od niego o wiele lepsza.

Zanim dotarli do jej mieszkania znajdującego się w ceglanym bliźniaku, przy trzypasmówce, w południowej części Spring Creek, Reed zdążył dojść do wniosku, że Ivy jest wręcz boska. Do diabła, przecież zawsze lubił blondynki, może nie? Nawet tlenione, z ciemnymi odrostami.

Ivy otwierała drzwi wejściowe. Reed stał tuż za nią tak, że opierała się o niego pośladkami. Objął ją, jedną dłoń położył na jej piersi, a druga zakradła się pod spódniczkę, a potem między uda. Ivy zadrżała z niecierpliwości.

Otworzyła drzwi. Reed wepchnął ją do środka i zatrzasnął je za nimi. Zostawiła w sypialni zapaloną lampkę i teraz, dzięki jej niewyraźnemu światłu oraz latarni za oknem, w salonie panował półmrok. Ivy rzuciła torebkę na sofę, a Reed podciągnął jej bluzkę. Uniosła w górę ręce, pozwalając mu ściągnąć ją do końca. Rzucił bluzkę na podłogę i ujął obie piersi Ivy. Jęknęła, kiedy palce jego dużych dłoni wbiły się w jej ciało.

- Spokojnie - powiedziała.

Jego dotyk natychmiast stał się delikatniejszy. Przejechał kciukami po jej sutkach. Westchnęła. Reed zniżył głowę, wziął do ust sterczącą brodawkę i zaczął ssać. Odrzuciła do tyłu głowę i zamruczała. Dotknął jej ud i przesuwając rękę w górę, dopóki nie dotarł do celu.

Jego pieszczoty były szorstkie, a ruchy kanciaste, ale dużo czasu minęło, od kiedy był z kobietą. Ostatnim razem, kiedy uprawiał seks, był jeszcze dzieciakiem, nastolatkiem.

Ivy rozsunała jego dżinsy.

- Boże, nie mogę już dłużej czekać.

28 - Każdy jej krok

- Chodź do mnie, olbrzymie.
- Od dawna tego nie robiłem. Wyszedłem z wprawy. - Wyciągnął z kieszeni prezerwatywę.
- W porządku, złotko - powiedziała. - Obejdę się z tobą delikatnie.

Jej kpiący śmiech zamienił się w urywane westchnienia, kiedy się w nią wdarł. Boże, ale był napalony. Jeśli nie zwolni, skończy, zanim...

Z jego gardła wydobył się jęk spełnienia. Opadł ciężko na bok, nie chcąc jej przygnieść.

- Przepraszam, pospieszyłem się.
- W porządku - powiedziała. I naprawdę tak myślała. Nigdy nie widziała faceta w większej potrzebie.
- Daj mi jeszcze jedną szansę. Obiecuję, że następnym razem zrobię to, jak należy. - Pieścił ją, żeby ją udobruchać i zachęcić. - Co ty na to?
- Może zostaniesz do rana?
- Miałem nadzieję, że to zaproponujesz.

Ella zjawiała się w biurze punkt ósma. Lubiła przychodzić do pracy wcześniej, ale kiedy w mieście był jej ojciec, zostawała dłużej w domu, żeby zjeść z nim śniadanie. Zwykle wypijała kubek kawy i brała biszkopt, który jadła podczas drogi do sądu. Matka rzadko budziła się przed dziesiątą, a wtedy Viola podawała jej śniadanie do łóżka. Tak więc, dziś rano, Ella miała ojca tylko dla siebie. Nikogo nie kochała ani nie podziwiała bardziej niż Webba Pottera, a to, że była jego córką, uważała za prawdziwe szczęście. Chociaż nie mieli tych samych genów, byli do siebie niezwykle podobni. W jej przypadku wychowanie znakomicie wyręczyło naturę. Była Porterówną w każdym calu. Ojciec powtarzał jej to wiele razy. Mieli podobne zdanie o wielu sprawach, niemal identyczne cechy oraz nawyki, co zdawało się cieszyć go tak samo jak ją. Byli ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe w przypadku ojca i córki. Nie miała cienia wątpliwości, że była największą radością życia Webba Portera. Nie było rzeczy, której by dla niej nie zrobił.

Ella położyła aktówkę na blacie wielkiego zabytkowego, dębowego biurka. Za tym samym biurkiem siedział jej ojciec, kie-

dy pełnił funkcję sędziego okręgowego, zanim wygrał wybory do Senatu przed dziesięciu laty. Kiedy w zeszłym roku ona została sędzią, ojciec powiedział jej, że kontynuuje rodzinną tradycję. Webb był najpierw prokuratorem okręgowym, a potem sędzią. Jego ojciec był kongresmanem, a dziadek gubernatorem porucznikiem.

Zdjęła zakiet i powiesiła go na oparciu skórzanego obrotowego krzesła. Usiadła na nim. Jej myśli od razu powróciły do czegoś, co przy śniadaniu powiedział jej ojciec.

- Jeśli ten człowiek skontaktuje się z tobą, natychmiast chcę

O tym wiedzieć - powiedział. - Przysiągł mi zemstę i, być może, nie zawaha się zaatakować ciebie, byle tylko zaleźć mi za skórę.

- Tato, czy naprawdę uważasz, że Reed Conway stanowi zagrożenie dla naszej rodziny?

- Myślę, że to możliwe. Jeśli nadal chce się na mnie odegrać, to zapewne zaatakuje ludzi, których kocham. Obiecuję ci, że będziesz ostrożna i poinformujesz mnie, jeśli zaczniesz się niepokoić, czy to osobiście, czy telefonicznie.

Ella wzdrygnęła się. Ogarnęły ją złe przeczucia. Czy naprawdę musiała się przejmować Reedem Conwayem? Może ojciec był po prostu nadmiernie ostrożny? Czy Reed zaryzykowałby wolność, żeby się zemścić? Gdyby cokolwiek stało się komuś z jej rodziny, byłby pierwszym podejrzanym. Tak naprawdę wcale go nie знаła. Wiedziała o nim tyle, że był synem Judy Blalock. Judy Conway. Po tym, jak jej drugi mąż został zamordowany, wróciła do swojego poprzedniego nazwiska, Conway.

Reed był gwiazdą szkolnej drużyny futbolowej. Uganiały się za nim wszystkie dziewczyny, a wszyscy rodzice się go bali. Miał reputację ogiera i, choć liczyła sobie wtedy zaledwie piętnaście lat, wiedziała, dlaczego dziewczyny leciały do niego jak ćmy do ognia. Był wysoki, na swój szorstki sposób bardzo przystojny i miał pewny siebie uśmiech... Dziewczynie wystarczyło na niego spojrzeć i wiedziała, że jego zamiary nie są bynajmniej grzeczne. I z tego, co słyszała, właśnie tak było.

Pukanie do drzwi wyrwało ją ze wspomnień.

- Tak?

- To ja, proszę pani - powiedział łagodny męski głos. - Przyszedłem naprawić światło.

- Wejdz, Roy.

Wczoraj przepaliła się jedna z jarzeniówek i poleciła swojej sekretarce, Kelly, żeby poprosiła kogoś z obsługi technicznej o jej wymianę. Roy Moses wszedł do jej gabinetu, taszcząc drabinę. Pas z narzędziami wisiał tuż poniżej jego sporego brzucha. Uśmiechnął się, pozdrowił ją skinieniem głowy, a jego zmrużone, brązowe oczy obdarzyły ją tym samym co zawsze, pełnym uznania spojrzeniem. Roy był parę lat od niej starszy i nieco ociężyły umysłowo. Poza tym był jedną z najmilszych, znanych jej osób. Jasne włosy miał krótko ścięte, przez co jego pełna twarz wydawała się zupełnie okrągła jak jasnoróżowa piłka.

- Dzień dobry pani. Jak się pani dziś miewa?

- Dobrze, Roy. A ty?

- Świetnie, jak młody bóg. - Roy zachichotał, co brzmiało trochę jak seria głębokich, powolnych chrząknięć.

- To dobrze. - Ella знаła go niemal od zawsze. Jego siostra była pielęgniarką, a brat strażakiem. Iloraz inteligencji klasyfikował go na pograniczu opóźnienia w rozwoju, ale Roy był sumiennym pracownikiem i udawało mu się utrzymać dwie prace na niepełny etat. Nie był zatrudniony na stałe jako członek ekipy technicznej w sądzie, ale pracował tu w niepełnym wymiarze godzin jako woźny i wykonywał różne inne prace - stanowisko to zostało utworzone specjalnie dla niego, o co postarał się Webb Porter. Poza tym Roy pracował w Warsztacie Conwaya, gdzie mył i woskował samochody.

- Nie chciałbym pani przeszkadzać - powiedział, ustawiając drabinę pod jarzeniówką.

- Nie przeszkadzasz mi. Śmiało, rób swoje.

- Bardzo ładnie pani dziś wygląda.

- Dziękuję. - Za każdym razem, kiedy ją widział, Roy mówił jej, że ładnie wygląda. Podejrzewała, że się w niej podkochiwał.

- Słyszała już pani wieści? - Roy zaczął wspinać się na drabinę.

- Jakie wieści? - Ella otworzyła swoją aktówkę.

- Reed Conway wyszedł z więzienia.

- Ach, o to chodzi. Tak. Jestem pewna, że wszyscy w Spring Creek wiedzą już, że wczoraj wyszedł na zwolnienie warunkowe.

- Lubilem go. - Roy przyglądał się jarzeniówce. - Będę musiał to zdjąć i przynieść nową.

- Lubieś Reeda Conwaya? Nie wiedziałam, że w ogóle go znałeś.

- Pewnie, że go znałem. Był moim przyjacielem. Mój brat, Tommy, grał z nim w futbol i Reed czasami przychodził do nas do domu. Zawsze był dla mnie miły. Nigdy nie śmiał się ze mnie, tak jak niektórzy koledzy Tommy'ego. I zgadzał się, żebym porzucił z nim i Tommym piłkę. - Roy zachichotał tym swoim dobrodusznym, przypominającym chrząkanie śmiechem. - Reed mówił o mnie „mój kumpel Roy Boy”.

- Tak właściwie to go nie znałam - powiedziała Ella.

- Polubiłaby go pani. Wszyscy lubili Reeda. Nie mogłem uwierzyć, kiedy został skazany i poszedł do więzienia. Wszyscy, którzy go znali, wiedzieli, że nikogo by nie zabił. Nie on.

- Czasami nawet dobrzy ludzie robią złe rzeczy.

- Wiem, że ojczym Reeda był złym człowiekiem, ale nawet jeśli to on go zabił, nie zrobił tego celowo. - Roy wyjął przepaloną jarzeniówkę z obudowy i zszedł z nią z drabiny. - Będę pracować z Reedem.

- Co takiego?

- W warsztacie - powiedział Roy. - Briley Joe dał Reedowi pracę. Powiedział, że nikt inny w tym mieście by go nie zatrudnił. Nie mogę się już doczekać, kiedy znów zobaczę Reeda. Dzisiaj powinien zacząć pracę. Założę się, że powie do mnie Roy Boy. Świetnie będzie znowu mieć kumpla.

Roy wyszedł z gabinetu, zabierając ze sobą jarzeniówkę. Ella zapatrzyła się na metalową drabinę, którą zostawił. Roy pracował w sądzie od kilku lat i w ciągu tego czasu przekonała się, że był nadzwyczaj dobrym sędzią, jeśli chodziło o ocenę ludzkich charakterów. Zupełnie jakby miał jakiś szósty zmysł pozwalający mu zajrzeć w ludzką naturę. Czy to możliwe, żeby tak bardzo się mylił co do Reeda Conwaya? Ten człowiek był mordercą. Osądzono go i został skazany. Jej własny ojciec był oskarżycielem. A Webb Porter nie miał najmniejszej wątpliwości, że Reed Conway z premedytacją poderżnął swojemu ojczymowi gardło. Nawet jego matka była zmuszona zeznać, że widziała brutalną

bójkę pomiędzy pijanym Juniorem a wściekłym Reedem. Junior Blalock usiłował zgwałcić Reginę Conway, która miała wtedy zaledwie jedenaście lat. Gdyby Reed zabił Juniora, broniąc swojej siostry, nie zostałby oskarżony o morderstwo, ale dopadł go później, już pó fakcie, kiedy Junior był nieprzytomny. I poderżnął mu gardło - od ucha do ucha.

Chcę objąć rękami Twoją delikatną, białą szyję, a potem przesunąć je po Twoich nagich ramionach i słodkich piersiach.

Ella pokręciła głową, żeby oderwać się od wspomnień, wymazać słowa, które na zawsze utkwily w jej pamięci. Słowa, które Reed napisał do niej z więzienia. Oba listy miłosne były jednocześnie przerażające i podniecające dla szesnastolatki. Listy te rozwścieczyły jej ojca. Postarał się o to, żeby Reed więcej nie pisał.

Miała nadzieję, że nie będzie musiała oglądać Reeda Conwaya. A jeśli ojciec miał rację i Reed faktycznie będzie jej szukać? Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli spróbuje jej grozić lub będzie ją nękać w jakiś inny sposób. Webb Porter rozerwie go wtedy na strzępy.

Reed budził się powoli, leniwie, leżąc twarzą w dół i czując zapach tanich perfum na poduszce. Otworzył oczy i zerknął na drugą stronę łóżka. Pusto. Zaczął nasłuchiwać. Cisza. Gdzie była Ivy? Kiedy uniósł głowę, żeby spojrzeć na stojący na nocnej szafce budzik, zauważył kartkę opartą o lampkę.

Poszłam do pracy. Zeszłej nocy było super. Powtórzmy to niebawem.

„Niebawem” podkreśliła trzy razy.

Reed uśmiechnął się szeroko. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak dobrze. Ivy to równa babka. Wykazała dużo zrozumienia dla jego niecierpliwości i braku wprawy. Cholera, od wieków tego nie robił. W więzieniu musiał uważać na gwałcicieli. Na szczęście był wysoki, silny i mocny w gębie, nawet jako nastolatek. A poza tym przez pierwszych parę lat miał gdzieś, czy broniąc siebie, wpakuje się w kłopoty, może nawet kogoś zabije. Przez ostatnich piętnaście lat całej seksualnej przyjemności, jakiej doświadczał, dostarczała mu jego własna ręka. Seks z kobietą bił na głowę wszystkie marzenia.

Reed wygramolił się z łóżka i poszedł do łazienki. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Miał przekrwione oczy i zdecydowanie powinien się ogolić. Do tego ten głupi uśmiech na twarzy. Ivy nie była może dziewczyną z jego snów, ale była za to niezwykle uczynna.

Przejechał ręką po brodzie, sprawdzając, jak bardzo drapie. Ivy w ogóle na to nie narzekała. Właściwie to na nic nie narzekała. Każda inna wyrzuciłaby go z łóżka, żądając, żeby się ogolił. Mógł się założyć, że taka Ella Porter nie pozwoliłaby mężczyźnie nawet na całusa, jeśli nie byłby porządnie ogolony. Ella Porter, ukochana córeczka Webba. Prawie nie znał tej dziewczyny. Poza tym, że widywał ją czasami w domu Carlisle'ow, ich ścieżki nigdy się nie przecięły. Więc dlaczego o niej rozmyślał, kiedy siedział w więzieniu? Dlaczego była główną bohaterką jego snów? Czy dlatego że napisał do niej te cholerne, bezceremonialne, miłosne listy? Zrobił to tylko z jednego powodu - wiedział, że wkurzy tym Webba. Piętnaście lat temu posunąłby się do wszystkiego, byle tylko dopiec Webbowi. Szybko doszedł do wniosku, że najprościej będzie dotrzeć do potężnego pana Portera przez jego ukochaną, małą córeczkę.

Wziął szybki prysznic, a potem niechętnie założył wczorajsze ubranie. Slipki zwinął w rulonik i wepchnął do tylnej kieszeni dżinsów. Przed wyjściem sprawdził i zapamiętał numer telefonu Ivy. Może kiedyś to powtórzą?

Pierwszego dnia spóźnił się do pracy dwie godziny. Ale Briley Joe tylko uśmiechnął się szeroko i poklepał go po plecach.

- Nie ma to jak fajna babka, prawda? Założę się, że Ivy nauczyła cię tego i owego, co? Z tego, co pamiętam, ta dziewczyna wie, jak zadowolić faceta.

- O, tak.

- Nie jest to może pierwsza liga, ale od czegoś musiałeś zacząć. Potem zakręcisz się za kimś lepszym.

- Czy w ten subtelny sposób starasz się mi powiedzieć, że złapałeś lepszą sztukę? - Reed wiedział, że Briley Joe lubi przechwalać się swoimi miłosnymi podbojami. Pod tym względem jego kuzyn był równie niedojrzały jak w wieku osiemnastu lat.

- Tak, udało mi się dorwać jedną z najelegantszych babek w tym mieście. Nie uwierzysz mi, jak ci powiem.

- Nie krępuj się, powiedz, na pewno będę pod wrażeniem.
- Proszę, proszę, ale się pięknie wyrażamy. Chyba nie uderzyła ci do głowy woda sodowa przez to, że skończyłeś w pudle studia, co?
- A czy pomogło mi to w jakiś sposób w znalezieniu pracy? -Trudno mu było przełknąć fakt, że nie mógł liczyć na nic więcej niż na posadę mechanika w warsztacie swojego kuzyna. Położył mu rękę na ramieniu i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - No dobra, to kim jest ta elegancka babka?
- Cybil Carlisle.
- Żartujesz.
- Nie. Biorę sobie, co tylko chcę, od żony Jeffa Henry'ego Carlisle'a. Możesz w to uwierzyć? I powiem ci jeszcze, że to bardzo namiętna kobieta.
- To niebezpieczna gra - powiedział Reed. - Jeśli Jeff Henry się o tym dowie, będziesz martwy.
- Ten dziany bubek nic mi nie robi. Jeszcze by sobie pobrudził białe rękawiczki.
- Masz rację, nie będzie sobie brudził rąk. Ale nie będzie się też długo zastanawiał nad wynajęciem kogoś, kto przetrzepie ci skórę. A jeśli to nie powstrzyma cię przed dalszym zabawianiem się z jego żoną...
- Nikt o tym nie wie. Jesteś jedyną osobą, której powiedziałem. Ostrzegła mnie, że jak się komuś wygadam, to będzie po zabawie.
- Cholera, stary, ona jest szwagierką Webba Portera. Z domu nazywa się Walker. Jej rodzina rządziła w tym stanie przez ostatnich dwieście lat. Dlaczego miałyby ryzykować swoją reputację i twoje życie dlatomansu?
- Bo Cybil Carlisle lubi łamać reguły. I mówię ci, nie ma nic lepszego od damy, która chce się zabawić z niegrzecznym chłopcem. Musisz kiedyś spróbować. Może z takiej siostrzenicą. Założę się, że Ella Porter nigdy nie zapomniała namiętnych listów, jakie do niej pisałeś.
- Wolałbym o nich zapomnieć. I jestem pewien, że ona tak właśnie zrobiła. Z tego, co mówi moja matka, sędzia Porter to porządna dziewczyna, prawdziwa dama. Wystarczy, żebym powiedział jej „dzień dobry”, a ucieknie przerażona.

- Nie będziesz tego wiedział, dopóki nie sprawdzisz. Kto wie, może nie ucieknie.
- Ella nigdy nie była w moim typie. Ja też nie bardzo jej się podobałem, więc tym bardziej teraz nie mam na to nadziei.
- W porządku, pani sędzia cię nie kręci, ale to niejedyna babka z klasą w mieście. Rozejrzyj się. Jestem pewien, że znajdziesz jakąś, która będzie ci pasować.
- Na razie zostanę przy Ivy - powiedział Reed. - Zależy mi tylko na niezobowiązującym seksie. Chcę skupić się na czym innym. Muszę się dowiedzieć, kto zabił Juniora Blalocka i zrobił mnie w morderstwo. Mark Leamon mi wierzy i pomoże udowodnić niewinność.
- Myślałeś kiedyś o tym, że mogła to zrobić ciocia Judy?
- Nie! Mama nigdy nie pozwoliłaby na to, żebym poszedł siedzieć za przestępstwo, które ona popełniła.
- Tak, pewnie masz rację. Ciocia Judy zrobiłaby dla ciebie i Reginy absolutnie wszystko. - Kiedy Briley Joe zdjął bejsbolówkę, żeby podrapać się po głowie, na jego czoło opadły brązowe loki. Reszta jego sięgających ramion włosów była zebrana w koński ogon. - Człowieku, od czego ty zaczniesz? Wszystkie znalezione przez policję dowody świadczyły przeciwko tobie. Wiem, że nie zabiłeś Juniora, ale kto to zrobił? Kto jeszcze poza tobą, ciocią Judy i Reginą miał powód, żeby go sprzątnąć?
- Nie mam pewności - powiedział Reed - ale zrobiłem listę podejrzanych i Webb Porter jest na samym jej szczycie.

Rozdział 4

Ella zdjęła toge, odwiesiła ją do szafy i opadła z zadowoleniem na krzesło za biurkiem. Co za dzień! Za każdym razem, gdy przewodniczyła sprawie tak obfitującej w emocje, czuła się wykończona. Starła się zapomnieć o własnych odczuciach, ale była tylko człowiekiem i w pewnych kwestiach nie mogła całkowicie odciąć się od swojej wrażliwości. Czy Clyde Kilpatrick popełnił samobójstwo, czy też poniósł śmierć w wyniku tragicznego wypadku? Firma ubezpieczeniowa orzekła, że było to

samobójstwo. Rodzina utrzymywała, że wypadek. Na podstawie przedstawionych dziś dowodów podjęła wstępną decyzję, ale czy przysięgli dojdą do tego samego wniosku? Nawet jeśli dwójka dzieci Clyde'a miałyby nie zobaczyć ani centa z jego polisy ubezpieczeniowej, fakty mówiły same za siebie - mężczyzna popełnił samobójstwo. Zostawił list, w którym wybaczał żonie niewierność i oświadczał, że nie chce bez niej żyć. Ekspertyza specjalisty do spraw balistyki potwierdziła tę teorię: wyjaśnił trajektorię lotu kuli i stwierdził, że to wielce nieprawdopodobne, wręcz niemożliwe, żeby przyczyną zgonu był wypadek.

Ella zrzuciła szare buty na pięciocentymetrowym obcasie, poruszyła palcami i położyła stopy na biurku.

Przypadkowo trąciła piętą białą kopertę i zrzuciła ją na podłogę. Burcząc z niezadowolenia, schyliła się i podniosła list. Koperta była zaadresowana do niej, ale widniało na niej tylko imię i nazwisko. Eleanor Porter. Dziwne, nie przypominała sobie, żeby widziała ją wcześniej na biurku. Około wpół do pierwszej jadła przy nim lunch - sałatkę, zamówioną z Oakwood Bar and Grill po drugiej stronie ulicy.

Odwróciła kopertę, była zaklejona. Ktoś musiał dostarczyć ją osobiście. Ale kto? Kelly poszła już do domu, więc mogła ją o to zapytać dopiero jutro. Ella wyciągnęła mosiężny nożyk do listów z przybornika wchodzącego w skład skórzanego i ozdobionego złotym monogramem zestawu na biurko, który podarował jej wujek Jeff Henry, kiedy została wybrana na sędziego okręgowego. Rozcięła kopertę, sięgnęła do środka i wyjęła pojedynczą kartkę.

Rozłożyła ją i zaczęła czytać.

Ellu, słodka Ellu, śnię o Tobie po nocach i budzę się zlany zimnym potem.

Podniecony, spragniony Ciebie. Straszliwie. Jesteś mi przeznaczona. Wszystko zaplanowałem. Czekają nas rozkoszne chwile. Długie, gorące noce razem. Będziemy nadzy. Będziemy rzucać się na siebie nawzajem jak para dzikich bestii. Zwierzęcy seks. Nie potrafisz nawet wyobrazić sobie tych wszystkich rzeczy, jakie chcę Ci robić. Rzeczy, jakie pragnę, żebyś Ty robiła mnie. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, przyjdę po Ciebie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek stanął pomiędzy nami. Już nigdy więcej. Sprawię, że sprzeciwisz się swojej

podłej rodzinie. Wybierając mnie, złamiesz swojemu ojcu serce. A to dopiero początek mojej zemsty.

Ella z trudem przełknęła ślinę. Dobry Boże! Kto mógł jej przysłać coś takiego?

List był napisany na komputerze i wydrukowany na drukarce laserowej. W sądzie było kilka laserówek i jeszcze jedna w bibliotece. Także parę punktów ksero zapewniało swoim klientom dostęp do takich drukarek. Jeśli na kopercie czy samym liście nie było odcisków palców, prawdopodobnie nie da się odnaleźć nadawcy.

A może to jakiś żart? Wiedziała jedno - Dan Gilmore z pewnością nie był autorem tego gorącego erotycznego listu. Czyżby miała cichego wielbiciela? Może ktoś śledził ją, obserwował z ukrycia, a ona nie była tego świadoma? Po plecach przebiegł jej dreszcz. Słyszała o kobietach nękanym przez byłych kochanków i eksmężów, gwiazdach, które prześladowali świrnięci fani. Ale ona nie porzuciła żadnego mężczyzny, nie była też sławna, chociaż dobrze ją znano w mieście i całym hrabstwie Bryant.

Ellu, nie jesteś typem kobiety, na której punkcie mężczyźni tracą głowę, pomyślała. I doskonale o tym wiesz. Nikt nigdy nie... Och, dobry Boże, nie! Dawno temu Reed Conway napisał do niej dwa listy bardzo podobne do tego. Potem ojciec zadbał o to, żeby Reed nie mógł nic więcej wysłać. Conway wyszedł wczoraj z więzienia. Czy to możliwe, że napisał ten niewybredny list? Owszem, jeśli nadal winił jej ojca za to, że trafił do więzienia, może próbować się zemścić, prześladować ją. Chciał to zrobić już wcześniej, więc dlaczego nie teraz?

Tata będzie wściekły. Spotka się z Reedem i oskarży o nękanie jej. Choć nie miała pewności, czy ten list rzeczywiście był od Conwaya, ojciec nie będzie miał co do tego wątpliwości. Obciąży Reeda, nawet jeśli nie będzie miał na to żadnych niezbitych dowodów. Wezwie policję. Cała historia może dostać się do mediów i o wszystkim dowie się jej matka, co na pewno nie wpłynie korzystnie na jej nerwy. Ella dobrze pamiętała, co działo się w ich domu, kiedy Reed napisał do niej z więzienia. Nie chciała jeszcze raz tego przeżywać.

List nie może cię skrzywdzić, pomyślała. To tylko słowa. Jeśli Reed był ich autorem, napisał je wyłącznie po to, żeby rozwścieczyć

Webba Portera. Jeżeli nikomu nie pokaże listu, Reed nie osiągnie swojego celu. Kiedy zrozumie, że zignorowała jego nędzne wypociny, da sobie spokój i nie będzie więcej pisać.

Ella wyjęła z kieszeni klucze i otworzyła dolną szufladę biurka. Wyjęła z niej szarą skórzaną torebkę. Wepchnęła list z powrotem do koperty i wcisnęła ją do torebki. Najlepsze, co mogła zrobić, to zapomnieć o liście i mieć nadzieję, że na tym się skończy. Ale go nie zniszczy. Jeszcze nie teraz.

Nie chciała angażować ojca ani policji, o ile nie będzie to absolutnie konieczne. Nie była już bezbronną szesnastolatką. Miała trzydzieści lat i piastowała stanowisko sędziego okręgowego. Poradzi sobie z tą sytuacją bez niczyjej pomocy. Znajdzie Reeda Conwaya, porozmawia z nim o liście i ostrzeże, że najlepiej dla niego będzie, jeśli zostawi ją w spokoju.

Jeff Henry Carlisle popijał herbatę z porcelanowej filiżanki Moss Rose Haviland. Srebrny serwis do herbaty, który Judy Conway postawiła na jego misternie rzeźbionym mahoniowym biurku w gabinecie, był w jego rodzinie od sześciu pokoleń. Co do biurka to przybyło z Wirginii, płynąc do Alabamy rzeką Tennessee, jeszcze przed wojną secesyjną, jako prezent ślubny dla jednej z jego przodkiń. Ze wszystkich wspaniałych pomieszczeń w tym domu gabinet był chyba jego ulubionym pokojem - prywatnym królestwem wypełnionym ukochanymi skarbami, zarówno pamiątkami rodzinnymi, jak i przedmiotami, które nabył na wyprzedażach w posiadłościach oraz w sklepach z antykami. Przeniósł tu też kilka przedmiotów kupionych podczas podróży z Cybil do Europy. Niestety, jego żona nie miała żadnego sentymentu dla rzeczy, które były dla niego cenne. „Kupa starych rupieci”, powiedziała kiedyś o bezcennych antykach zdobiących wszystkie dwanaście pokoi w ich domu. Wszystkie, oprócz jej sypialni. Ten pokój urządziła w krzykliwym stylu art deco z lat dwudziestych, co go przyprawiało o mdłości za każdym razem, kiedy tam wchodził.

Jego żona mogła fizycznie przypominać swoją starszą siostrę, ale na tym podobieństwo się kończyło. Carolyn była damą od początku do końca. Bardzo dystyngowaną, tak samo jak jego matka. Dżentelmen nigdy nie przeklinał w jej obecności, bo ta-

kie słowa zaszokowałyby ją i obraziły. Carolyn była delikatnym kwiatem, który obdarza się miłością i chroni przed brutalnym światem. Ach, droga, słodka Carolyn. Kochał ją jak szalenciec, kiedy byli młodzi, ale ona widziała w nim tylko przyjaciela. Nie interesował ją nikt poza Webbem Porterem. A jeśli Carolyn czegoś chciała, to dostawała tę rzecz. Kto mógłby jej czegoś odmówić?

Przypuszczał, że w pewnym sensie nadal był w niej zakochany. Ale była to czysto platoniczna miłość nieskażona w żadnym stopniu pożądaniem. Szlachetne uczucie, podobne do afektów, jakimi dawni rycerze obdarzali swoje piękne panny. To musiało wystarczyć. Była bardzo oddana Webbowi i nigdy by go nie opuściła.

Jeff Henry westchnął, biorąc jedno z owsianych ciasteczek upieczonych przez Judy. Wiedział, że nie powinien podjadać, ale kiedy przechodził przez kuchnię pół godziny temu, akurat się piekły i nie mógł się oprzeć temu zapachowi. W ostatnich latach nabrał trochę brzucha, ale kilka dodatkowych kilogramów jeszcze nie zaszkodziło żadnemu mężczyźnie; za to zupełnie inaczej było z kobietami. Niektórzy ludzie mogli uważać go za próżnego, ale się mylili. Po prostu był dumny ze swojego wyglądu. Cy-bil powiedziała mu kiedyś, że jego nienaturalność doprowadza ją do szału.

Prawdę powiedziawszy, jeśli chodziło o jego żonę, to do szału doprowadzało go w niej wszystko. Nie zawsze tak było. Nie na początku. Zaraz po ślubie starała się, żeby był z niej zadowolony. Był przekonany, że naprawdę jej na nim zależało.

- Robiłam wszystko, co mogłam, żeby być taka jak Carolyn -powiedziała mu. - Wiedziałam, że byłam dla ciebie tylko namiastką ukochanej kobiety, ale starałam się, do cholery. Tak bardzo się starałam. I nigdy nie byłam dość dobra. Nie jestem Carolyn, a ty nigdy nie pozwoliłeś mi o tym zapomnieć.

Popełnił poważny błąd, żeniąc się z Cybil, ale radził sobie z tą sytuacją najlepiej, jak potrafił. Przymykał oko na jej niewierność. Przynajmniej starała się być dyskretna ze swoimi licznymi romansami i za to był jej wdzięczny.

Carlisle'owie nie uznawali rozwodów. W jego rodzinie nigdy się to nie zdarzyło i z całą pewnością nie zamierzał łamać tej tradycji. Chociaż pewnie by się nad tym zastanowił, gdyby Carolyn była wolna. Biedna Carolyn,

związana z człowiekiem, który na nią nie zasługiwał, człowiekiem, który kpił sobie z ich małżeństwa. Ale była szczęśliwa w tej swojej iluzji, a on zrobiłby wszystko - absolutnie wszystko -by nikt ani nic nie zburzyło jej spokoju.

- Panie Carlisle? - Kobięcy głos wyrwał go z zamyślenia. Zerknął na otwarte, podwójne drzwi do holu i zobaczył w nich

Judy Conway. Była atrakcyjną kobietą, pod warunkiem że ktoś lubił ten zmysłowy, prosty typ.

- Słucham, o co chodzi?

- Już wychodzę - powiedziała. - Kolacja przygotowana. Pieczeń z warzywami jest w piekarniku, sałatka w lodówce.

Czy potrzebuje pan czegoś, zanim pójdę?

- Pani Carlisle wróciła do domu?

- Nie, proszę pana. Nie wróciła.

- Hm...

- To ja się zbieram...

- Tak. Oczywiście. - Machnął ręką, dając jej do zrozumienia, że jest wolna. - Na pewno nie możesz się doczekać, żeby pójść do domu i spędzić trochę czasu ze swoim synem.

- Tak, proszę pana.

- Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie mogłem poprosić nikogo ze znajomych, żeby zatrudnił Reeda. Zdaję sobie sprawę, że byłaś zawiedziona, kiedy odmówiłem, ale przy całej dobrej wierze...

- Rozumiem. - Napięcie w jej głosie wyraźnie wskazywało, że mogła rozumieć, ale nie wybaczyła. - Reed pracuje u swojego kuzyna.

- W warsztacie?

- Tak. To uczciwe zajęcie. Choć miałam nadzieję na coś innego, biorąc pod uwagę, że skończył studia. Niestety, to jedyna praca, jaką udało mu się dostać. Nikt mu nie pomógł. Mógł liczyć jedynie na rodzinę.

Judy nie patrzyła Jeffowi Henry'emu w oczy. Zmartwiło go to. Lubił i cenił Judy. Uważał, że zawsze okazywała mu należny szacunek i było dla niego istotne, co o nim myślała. Mężczyzna powinien być szanowany i lubiany przez swoich pracowników. Takie poglądy głosił jego ojciec, a wcześniej dziadek. Od czterech pokoleń Carlisle'owie byli dobrymi pracodawcami.

- Jeśli dobrze mu pójdzie, niewykluczone, że ponownie to rozważę i być może pomogę mu znaleźć lepsze zajęcie. O ile nie wpakuje się w żadne kłopoty przez, powiedzmy, rok, porozmawiamy o mojej ewentualnej pomocy.

Uśmiech Judy nie wydawał się szczery, raczej wymuszony.

- Dziękuję, panie Carlisle. Jestem pewna, że Reed nie wpakuje się w żadne kłopoty. Wie, ile ma do stracenia.

- Dobrze mu życzę. Prawdę mówiąc, zawsze uważałem, że zamiast trafić do więzienia, powinien zostać nagrodzony za to, co zrobił. Wiesz o tym.

- Reed nie zabił Juniora. Jest niewinny.

- Tak. Tak, oczywiście. To naturalne, że będąc jego matką, chcesz w to wierzyć.

Judy przyłożyła zaciśniętą pięść do serca.

- Jato wiem. Tutaj. Jeff Henry odchrząknął.

- Życzę udanego wieczoru. I do zobaczenia jutro rano.

- Do widzenia, proszę pana. - Odwróciła się i zniknęła w głębi holu.

Czy naprawdę Judy nadal wierzyła, że Reed nie zabił jej drugiego męża? Jeśli tak, oznaczało to, że Conway wciąż utrzymywał, że jest niewinny. Litościwy Boże. Jeff Henry miał nadzieję, że Reed nie wywoła lawiny kłopotów.

Przeszłości lepiej nie ruszać. Trudno przewidzieć, kto może na tym ucierpieć.

Bez wątpienia znalazła już list, który trafił na biurko, kiedy sekretarka wyszła, żeby załatwić jakieś sprawy. Jak na niego zareagowała? Czy była zszokowana? Czy od razu wiedziała, kto go napisał? Czy biegła już do ojca, żeby mu go pokazać?

Wilgotne usta ułożyły się w zadowolony uśmiech. Ella była takim przewidywalnym stworzeniem. Łatwo było odgadnąć, że pójdzie prosto do Webba i z płaczem będzie prosić tatusia o pomoc. Jakiś straszny człowiek przysłał mi ten wulgarny list. Zrób coś z tym, proszę.

Oczywiście jeden list to za mało, ale będą kolejne. Do tego kilka anonimowych telefonów - wystarczy trochę podyszeć. Krok po kroku, powoli Webb dojdzie do wniosku, że życie jego córki jest w niebezpieczeństwie. Fajnie będzie zobaczyć, jak senator się poci.

Nic nie było dla niego ważniejsze od córeczki. Kochał ją bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Kochał ją bardziej niż swoją żonę. O wiele bardziej niż jakąkolwiek ze swoich kochanek. Najprostszym sposobem ściągnięcia na siebie niepodzielnej uwagi Webba Portera było nękanie jego jedyne dziecko. I na początek tyle - samo nękanie. Ale później...

- Ella przejeżdżała obok Warsztatu Conwaya, który znajdował się na skrzyżowaniu Piątej Zachodniej i Lafayette. Nie było jej to car-kiem po drodze, ale warsztat znajdował się ledwie parę przecznic od ulicy, którą zwykle wracała do domu. Zwolniła i oczami ukrytymi za okularami przeciwsłonecznymi przyglądała się temu miejscu. Przy dystrybutorach stały dwa samochody, tankując paliwo. Jedne z dwóch dużych drzwi do budynku były otwarte. W głębi dostrzegła zagracone, umazane smarem pomieszczenia. Za przeszklonym frontem warsztatu mignął jej Briley Joe. Rozmawiał z kimś, prawdopodobnie z klientem. Kuzyn Reeda miał długie brązowe włosy zebrane w krótką kitkę. Nigdy nie widziała, żeby miał inne spodnie niż džinsy. Tak było i dzisiaj, a dopełnieniem jego służbowego stroju była biała koszulka z kolorowym logo.

Nigdzie nie widziała Reeda. A więc nie było powodu, żeby się zatrzymywać. Trudno, spotka się z nim kiedy indziej. Ale kiedy nacisnęła pedał gazu, zauważyła wysokiego, dobrze zbudowanego rrięczyznę. Wysiadł z samochodu, który przed chwilą wycofał z warsztatu. Od razu wiedziała, że to Reed Conway. Był starszy, miał szersze ramiona. A włosy, kiedyś jasnopopielate, teraz wydawały się niemal brązowe. Serce Elli zaczęło szybciej bić. Żołądek .boleśnie zawiązał się w supel.

To on. Zatrzymaj się i porozmawiaj z nim. Załatw sprawę z listem i zażądaj, żeby zostawił cię w spokoju. Ale pojechała dalej. Ręce jej drżały, a nerwy były napięte jak postronki. Samochód nabierał szybkości, gdy zapuszczała się w Piątą Zachodnią, mijając rzędy domów, z których wiele obróciło się w ruinę. Kilka z nich remontowano. Wszyscy, którzy cokolwiek znaczyli w tym mieście, mieszkali w jego wschodniej części, ale nowobogacy przebudowywali tutejsze domy. Niektóre mogłyby teraz konkurować ze starymi rezydencjami będącymi siedzibami dla wielu pokoleń.

Tchórz. Po prostu uciekasz. Nie masz dość odwagi, by stawić mu czoło i powiedzieć, co o nim myślisz... co czujesz odnośnie do jego bezpośredniego, niepokojącego miłosnego listu. Miłosnego? Nie, to, co napisał, było po prostu nieprzyzwoite. Niewybredne i prostackie. Ale budziło niepokój, prawda? Tak samo jak tamte dwa listy, które napisał dawno temu.

Ella zjechała z Piątej Zachodniej, objechała przecznicę i skręciła z powrotem do warsztatu. Nie pobiegnie z tym do ojca. Nie pozwoli, żeby matka dowiedziała się o liście, bo wiedziała, jak to na nią wpłynie. Ona, Ella Porter, upora się z tym sama. Teraz!

Zbierając całą odwagę, wjechała na parking przed Warsztatem Conwaya. Wyłączyła silnik, zabrała kluczyki ze stacyjki i ścisnęła je mocno w dłoni, biorąc głęboki oddech. Kiedy wysiadła z samochodu i stanęła na chodniku, okazało się, że nogi mająk z waty, a w uszach słyszy łomotanie własnego serca. Otworzyła torebkę, popatrzyła na białą kopertę i wrzuciła do środka kluczyki.

Uda ci się. Na pewno. W końcu, co on ci może zrobić, w biały dzień i przy tylu świadkach?

Wyprostowała ramiona, wysunęła do przodu podbródek, a potem zrobiła kilka niepewnych kroków i stanęła jak wryta. Reed Conway odwrócił się zniemacka, wycierając brudne dłonie w zapaskudzoną, pomarańczową szmatę, i spojrzał prosto na nią. Nigdy nie zapomniała jego zimnych niebieskich oczu. Te parę razy, kiedy natknęła się na niego w domu cioci i wujka, zawsze się jej przyglądał. Nigdy się nie uśmiechał. Nigdy się nie odzywał. Po prostu wpatrywał się w nią niepokojąco tymi niesamowitymi niebieskimi jak niebo oczami.

Ale on nie widzi twoich oczu, przypomniawszy sobie, nie przez ciemne okulary. Nie może zajrzeć w twoje źrenice i zobaczyć, o czym myślisz. Nie widzi twojego strachu... obrzydzenia... ani ciekawości. Zawsze była ciekawa Reeda. Zastanawiała się, jakby przekonać się osobiście, co takiego w sobie miał, że fascynował dziewczyny i onieśmiał chłopaków.

Nie do końca świadoma tego, co robi, Ella przypatrywała się Reedowi. Jakiś metr dziewięćdziesiąt, szerokie ramiona, mocne ręce, wyraźne bicepsy, wyeksponowane dzięki biało-niebieskiemu bezrękawnikowi. Zaskoczyła ją opalenizna. Doszła do wniosku,

44 - Każdy jej krok

że kiedy był w więzieniu, musiał pracować na świeżym powietrzu. Gęste włosy wiły mu się na szyi. Przydałaby mu się wizyta u fryzjera. Długie, cienkie baki łączyły się z ciemnym zarostem pokrywającym jego twarz. Najwyraźniej nie ogolił się dziś rano. Sprane dzinsy opinały jego nogi. Ella przełknęła z trudem ślinę.

Reed Conway był najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziała. Wszystkimi porami jego ciała emanowała czysta leniwa zmysłowość.

W dalszym ciągu się jej przyglądał, jakby szacując jej atrakcyjność. Nie była przyzwyczajona do tego, by mężczyźni przywiązywali wagę do jej fizycznych atutów. Cenili sobie jej inteligencję, ciepło, opiekuńczość i pozycję towarzyską. Nie była pięknoscią - ku rozczarowaniu swojej matki. Ale Carolyn zapewniała ją, że uroda często była bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem. Więc dlaczego Reed patrzył na nią, jakby uważał ją za atrakcyjną? Wiedział, kim była? Rozpoznał ją i zwyczajnie się z nią bawił?

Dość tego! - powiedziała sobie. Nie znalazłaś się tu po to, żeby paść ofiarą niezaprzeczalnego uroku. Ani po to, żeby pożerał cię wzrokiem. Pokonując dzielącą ich przestrzeń, Ella cały czas powtarzała sobie, po co tu przyjechała. Pokaż mu list i uprzedź, że wysłanie kolejnego na nic mu się nie zda, bo i tak nie zamierzasz mówić o nim.

Reed patrzył na zbliżającą się do niego kobietę. Miała klasę. Elegancki prosty szary kostium w prążki i jasnoszara bluzka. Do tego idealnie dobrane szare skórzane buty i torebka. I jeździła jaguarem. Babka z forszą i klasą, jakby powiedział o niej Briley Joe. Lśniące czarne włosy były zebrane w luźny kok. Bładooliw-kowa skóra. Gładka, kremowa. Nawet w taki gorący dzień wyglądała nienagannie. Co ona tu robiła? Zerknął na samochód. Pomyślał, że złapała gumę, ale nie wyglądało na to. Może miała jakieś drobne problemy z autem?

Kiedy zatrzymała się tuż przed nim, uśmiechnął się do niej, jakby chciał powiedzieć: chciałbym cię mieć tu i teraz. Nic odpowiedziała na jego uśmiech. Okay, nie była zainteresowana. Nie szkodzi.

- **W** czym mogę pomóc? - zapytał.

- Reed Conway, prawda?

Znała go? Była jego dawną dziewczyną? W szkole średniej udało mu się zaliczyć kilka miejscowych debiutantek. Ale nie ją. Gdyby kiedyś coś między nimi było, zapamiętałby to.

- A kto pyta? - Znowu się jej przyglądał, koncentrując się na obszarze od piersi do kolan. W ten sposób nie tylko rozróżniał kobiety od dziewczyn, ale też dzielił je na osiągalne i nieosiągalne. Poza tym lubił patrzeć. Miała spore piersi, ale nie za duże. Wąska talia. Szerokie biodra. Może nie była to figura zgodna z obowiązującymi obecnie trendami, ale i tak krew żywiej zatętniła mu w skroniach. I nie tylko.

Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i trzymała je mocno w lewej ręce. Nie nosiła żadnych pierścionków. Krótkie zadbane paznokcie, pomalowane bezbarwnym lakierem. Nie była wyzywająca. Nie miała męża, nie była zaręczona. Przyglądał się jej twarzy, ale nie rozpoznał jej od razu. Znał ją? Była ładna. Nie tak piękna jak jego matka i siostra, ale w pewien egzotyczny sposób ponętna. Pełne usta pomalowała bezbarwnym błyszczakiem. Miała wyraziste rysy twarzy i nos oraz duże, oszałamiająco ciemne oczy, tak intensywnie brązowe, że wydawały się prawie czarne. Wpatrywała się w niego, wręcz przewiercała go wzrokiem na wylot. Usta miała nieco rozchylone. Nagle przypomniał sobie te oczy. Wiele rzeczy się w niej zmieniło. Schudła, urosła jakieś pięć centymetrów i otaczała ją teraz aura pewności siebie, której brakowało tamtej młodej dziewczynie. Ale wciąż przyglądała mu się tymi samymi, niezwykłymi, ciemnymi oczami.

- Ella Porter, proszę, proszę, ale się zmieniłaś. - Uśmiechnął się szeroko, kiedy pobladła, widząc, że ją rozpoznał.

- Pan też, panie Conway.

- Czemu tak formalnie? Mów mi Reed.

- Panie Conway, przyszłam tu w pewnej sprawie, ale bynajmniej nie po to, żeby się z panem zaprzyjaźnić i przejść na „ty”.

- W takim razie domyślałam się, że nie wpadłaś, żeby powitać mnie w imieniu rodziny Porterów. - Wyczuwał jej napięcie i bardzo mu się podobało, że tak łatwo potrafi ją wyprowadzić z równowagi.

- Dostałam dziś dość niepokojący list.

Otworzyła z trzaskiem swoją małą szarą torebkę. Wtedy zauważył, że drżały jej ręce. Bała się. Bała się go. Sukinsyn! Wyszarpnęła z torebki białą kopertę i trzymała ją między nimi, jakby to była broń, dzięki której mogła utrzymać go na dystans.

- Złe wieści? - zapytał nonszalancko.

- Złe wieści dla pana - odparła, machając mu przed twarzą kopertą. - Nie pójdę z tym do mojego ojca. Słyszysz mnie pan, panie Conway? Przysyłanie mi wulgarnych listów z pogrózkami nie zdenerwuje go, bo nie zobaczy ani tego listu, ani żadnego kolejnego. Traci pan czas, próbując dobrać się do mojego ojca za moim pośrednictwem.

- Aha, czyli dostałaś dziś jakiś wulgarny list z pogrózkami i od razu założyłaś, że jest ode mnie?

- Zaprzecza pan, że go wysłał? - Ponownie machnęła mu kopertą przed jego twarzą.

Złapał ją za nadgarstek. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Strach w jej oczach sprawił mu dziwną przyjemność, która mieszała się z bólem.

- Przestań wymachiwać mi tym cholerstwem przed oczami. -Przekreśliła rękę, próbując się uwolnić z jego uścisku, ale natychmiast zareagował. Posiała mu piorunujące spojrzenie; strach w jej oczach zamienił się już w gniew. O, tak, gniew podobał mu się znacznie bardziej. - Niczemu nie zaprzeczam ani niczego nie potwierdzam.

- Raczej nie oczekiwałam, że się pan do tego przyzna - powiedziała, przenosząc wzrok z jego twarzy na swój nadgarstek. -Proszę mnie puścić!

- Wszystko w swoim czasie. - Ściskając jej przegub, praktycznie zawlókł ją do bocznych drzwi warsztatu. - Wydaje mi się, że najpierw musimy pogadać. Na osobności.

Rozdział 5

Reed zaciągnął Ellę do warsztatu. Protestowała i usiłowała się wyrwać. Co jej przyszło do głowy, żeby tu przyjechać

i doprowadzić do konfrontacji? Ten człowiek został skazany za morderstwo!

- Proszę mnie natychmiast puścić albo będzie pan żałować. Zignorował ją, niech go szlag! Wciągnął ją do pozbawionego

okien pomieszczenia, w którym znajdowały się tylko dwa meble: tanie krzesło obrotowe z supermarketu i stare metalowe biurko zavalone stosami książek, magazynów i papierów. W dziurze wykutej w betonowej ścianie mruczał i brzęczał mały wentylator. Z krzesła poderwał się Briley Joe; miał szeroko otwarte oczy i usta.

- Potrzebujemy na parę minut twojego biura - powiedział Reed.

Briley Joe zamknął usta i wpatrywał się w nich. Początkowy uśmiech zniknął, zamieniając się w grymas, kiedy rozpoznał Ellę.

- Wiesz, kim ona jest, prawda?

- Tak, wiem, kim ona jest.

- Czyś ty oszalał, żeby tak sobie pogrywać z córką Webba Portera? /

- Jeśli on mnie zaraz nie wypuści, wsadzę go za kratki - powiedziała Ella.

- Hej, puść ją. Zawsze możesz sobie znaleźć inną kobietę. Chyba nie chcesz trafić z powrotem do pudła z powodu jakiejś cizi.

- Cizi... Jak śmiesz! - Ella spojrzała na niego z wściekłością. Czy ten imbecyl myślał, że Reed przywłókł ją tutaj, żeby trochę pobaraszkować? Serce waliło jej tak mocno, że niemal rozrywało piersi. W głowie pojawiły się nieproszone myśli. Chciała jeszcze raz zaprotestować przeciwko temu traktowaniu, ale zdążyła tylko otworzyć usta. Reed pchnął ją na krzesło, które zwolnił przed chwilą Briley Joe. Zachłysnęła się, kiedy jej pośladki zderzyły się z siedzeniem.

- Zamknij drzwi za sobą - powiedział Reed do kuzyna, który natychmiast spełnił polecenie.

- Nie wiem, co pan chce osiągnąć, odgrywając to przedstawienie, panie Conway. Mam nadzieję, że chodzi o coś ważnego, bo zapewniam, że będzie to pana słono kosztować. - Ella powiedziała to swoim najbardziej zdecydowanym tonem, którego używała na sali rozpraw.

Reed przysiadł na brzegu biurka, wyciągnął rękę i obrócił krzesło w taki sposób, że była zmuszona siedzieć twarzą do niego. Położył dłonie na podłokietnikach krzesła, po obu stronach jej bioder, a potem nachylił się tak bardzo, że czuła jego oddech na swojej twarzy. Oszołomioną bliskością zamrugła kilka razy.

- Pięknie wyrosłaś. - Omiótł wzrokiem jej twarz, a potem zjechał w dół, po szyi, zatrzymując spojrzenie na piersiach. Podniósł wzrok i ich oczy się spotkały. - Naprawdę pięknie.

- To kolejny punkt pańskiego planu napastowania mnie, co ma zapewne rozjuszyć mojego ojca. - Wytrzymała jego spojrzenie, nie chcąc, żeby się zorientował, jak wielkie wywarł na niej wrażenie. Był silnym mężczyzną, wspaniale zbudowanym i otaczała go aura, która sprawiała, że czuła się zagrożona.

- Me mnie^ zrozumiałaś - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Poza tym, jeśli ktoś tu kogoś napastuje, to ty mnie.

- Ja? - Miała ochotę zetrzeć mu z twarzy ten pewny siebie uśmiezek. Zaciśnęła dłonie w pięści, przy okazji mnąc białą kopertę. Szczyciła się swoim opanowaniem, ale ten człowiek wyprowadził ją z równowagi. Nie wiedziała, dlaczego tak irracjonalnie na niego reaguje.

- Tak, ty. Byłem w pracy, zajmowałem się swoimi sprawami, jak porządny obywatel. Nagle zjawiasz się, zaczynasz rzucać groźbami i oskarżasz o coś, czego nie zrobiłem. Coś takiego chyba można nazwać napastowaniem.

- Zaprzeczasz, że mi to przysłałeś? - Uniosła kopertę, którą nadal kurczowo ścisnęła w dłoni, i wymachiwała nią niemal smagając go po twarzy.

Spojrzał na nią nad krawędzią koperty, która zatrzymała się tuż przed jego nosem.

- Wulgarny list z pogroźkami? Nic nie wiem na ten temat, poza tym, czego dowiedziałem się od ciebie.

Nadal na nią patrzył. Jego niesamowite niebieskie oczy fascynowały ją. Zastanawiała się, ile kobiet roztopiło się już pod wpływem tego hipnotyzującego chłodu w oczach Reeda Conwaya. Przełknęła. Weź się w garść, Eleanor Porter.

To tylko facet, taki sam jak inni. Zakłada spodnie nogawka po nogawce, prawda? Tak, jasne. Kogo ona chciała oszukać? Reed mógł zakładać spodnie w taki sam sposób jak inni mężczyźni, ale nie był taki

sam jak oni. Ani kiedyś, gdy miał osiemnaście lat, ani teraz. Był gwiazdą futbolu i czekało na niego stypendium sportowe na uniwersytecie, kiedy zabił swojego ojczyma. Miał olbrzymie powodzenie zarówno u dziewczyn, jak i u dorosłych kobiet. Był lokalnym, nastoletnim idolem, a rodzice jego fanów traktowali go jak przekleństwo. Pamiętała usłyszany przypadkowo przed wielu laty niewybredny komentarz, jaki wuj Jeff Henry wygłosił odnośnie do Reeda: „Ten chłopak ma ego jak dorosły facet, bo jest większy od kolegów i lepszy na boisku futbolowym. A kobiety zdają się myśleć, że to, co ma między nogami, również jest większe i lepsze”.

Nadal słyszała śmiech wuja i ojca. Każdy z nich na swój sposób potępiał tego urodzonego po złej stronie torów chłopaka, ale zarazem zazdrościł mu czekającej go sportowej kariery.

Także i teraz Reed różnił się od innych mężczyzn. Skazano go za morderstwo, spędził piętnaście lat w więzieniu. Jak to na niego wpłynęło? Utrata wszystkiego - wolności, szansy na bogactwo oraz sławę - musiała przepełnić go rozgoryczeniem. Przysiągł zemstę, czyż nie? Poprzysiągł, że zemści się na jej ojcu. Ale przysięgał też jeszcze coś. Że jest niewinny.

Tyle że to niemożliwe. Proces był sprawiedliwy i ława przysięgłych uznała go za winnego. Nie tylko jej ojciec, ale wszyscy wmieście byli przekonani o jego winie. Musiał być winny. Wszystkie dowody jednoznacznie wskazywały na niego. Przyznał, że bił ojczyma, aż ten stracił przytomność. Nóż, którym poderżnięto gardło Juniora Blalocka, był własnością Reeda i tylko jego odciski palców na nim znaleziono.

- Jeśli nie ty przysłałeś mi ten list, to kto? Kto jeszcze mógłby mieć powód, żeby przysłać mi coś takiego? Jest bardzo podobny do tamtych dwóch listów, które napisałeś do mnie...

- Nie powinienem był ich do ciebie pisać.

Ella opuściła rękę, w której ścisnęła pomiętą kopertę. Nie wiedziała, czy to ona się przysunęła, czy zrobił to Reed, ale nagle znaleźli się dosłownie nos w nos. Zakręciło jej się w głowie. Zamrugła oczami, dzięki czemu odzyskała ostrość widzenia; oderwała od niego wzrok i spojrzała na przybrudzoną białą ścianę za jego plecami.

- Szalałem z wściekłości, kiedy trafiłem do Donaldson - powiedział niskim, spokojnym, niewiarygodnie opanowanym głosem. - Waliłem na oślep. Nienawidziłem twojego ojca i napisałem do ciebie te listy, żeby go wkurzyć. To było głupie z mojej strony. Żałowałem tego przez długi czas.

Brzmiało to tak szczerze, że niemal mu uwierzyła. Dobry Boże, chciała mu wierzyć. Chciała wyciągnąć rękę, dotknąć jego zarośniętego policzka i powiedzieć, że wie, iż żałował swoich dawnych grzechów. Zaciśnęła mocno pięści, trzymając je przy sobie, żeby przypadkiem nie zdradziło jej własne ciało. Nie mogła pozwolić, by emocje wpędziły ją w kłopoty. Kiedy była mała, jej spontaniczne zachowanie bardzo martwiło matkę, więc nauczyła się nad sobą panować, żeby Carolyn była z niej zadowolona.

- Chciałabym ci wierzyć - powiedziała Ella, zadowolona, że nie zadrżał jej głos, choć w środku trzęsa się jak osika.

- Ale to naprawdę zaskakujący zbieg okoliczności, że dzień po twoim wyjściu z więzienia dostaję list bardzo podobny do tych, jakie przysyłałeś mi piętnaście lat temu.

- Może to wcale nie jest zbieg okoliczności - stwierdził Reed. Zabrał ręce z podłokietników i wstał, prezentując swój imponujący wzrost.

Ella przechyliła głowę, wpatrując się w niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie ja napisałem do ciebie ten list, ale oczywiście wszystko . wskazuje na mnie. Może osobą która go przysłała, chce, żebyś myślała, że ja to zrobiłem.

- Ale dlaczego?

- Żeby wpędzić mnie w kłopoty.

Ella podniosła się i szybko uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Reed nie cofnął się, więc dzieliły ich tylko centymetry. Czowała jego ciepło, zapach potu, słyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy przypadkiem jego noga otarła się o nią. A może to było celowe?

- Dlaczego... dlaczego komuś miałoby zależeć na tym, żebyś miał kłopoty?

- Bo jeśli napytam siebie poważnych problemów, wrócę do więzienia. - Czy to Reed pochylił się odrobinę w jej stronę, czy ona zbliżyła się do niego? - Prawdziwy zabójca Juniora Blaloc-

ka, kimkolwiek jest, nie chce, żebym pozostał na wolności, bo nie chce, żebym węszył, próbując odkryć prawdę. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że ją pocałuje. Zamarła. Nie mogła się ruszyć, nie mogła oddychać. Chyba nie chcesz, żeby cię pocałował, prawda? Uświadomiła sobie jednak, że owszem, chciała tego. Tak nią to wstrząsnęło, że zadziałał jej instynkt samozachowawczy. Może i Reed Conway fascynował ją jak żaden inny mężczyzna wcześniej. Może ta jego aura męskości budziła drzemiące w niej pożądanie. Ale była inteligentną ostrożną kobietą która kierowała się rozumem, zamiast ulegać prymitywnym instynktom.

Ominęła Reeda, ocierając się o niego, co było nieuniknione. Nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. Wręcz przeciwnie, podszedł do drzwi i otworzył je przed nią. Jego mocna, owłosiona ręka objęła przy tym jej talię. Ella doskonale zdawała sobie sprawę, jak ta bliskość mogłaby wyglądać dla kogoś z zewnątrz. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś ją teraz zobaczył, nie w objęciach Reeda Conwaya.

- No dobrze, tym razem wątpliwości zadziałały na twoją korzyść - powiedziała. - Skoro twierdzisz, że to nie ty napisałeś ten list - zerknęła na kopertę, którą nadal ścisnęła w ręce - to wierzę ci na słowo. Ale jeśli otrzymam kolejny, tak łatwo tego nie odpuszczę. Czy wyrażam się jasno, panie'Conway?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu. Niech go szlag!

- Tak, absolutnie jasno. Tyle że rozmawiasz z niewłaściwym człowiekiem.

Gorący rumieniec rozlał się po jej szyi i policzkach.

- Po prostu trzymaj się z daleka ode mnie... i od mojej rodziny.

- Z przyjemnością.

Ella praktycznie rzuciła się do ucieczki. Jej obcasy stuknęły szybko o betonową podłogę warsztatu. Nie zwolniła kroku, dopóki nie dotarła do samochodu. Potem zadyszana, niepewna, z rozedrganymi emocjami odczekała chwilę, żeby odzyskać panowanie nad sobą zanim położy ręce na kierownicy. Chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od Reeda. Włożyła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik. Z piskiem opon wyjechała na ulicę. Kiedy odważyła się zerknąć we wsteczne lustro, zobaczyła w drzwiach

warsztatu Reeda Conwaya. Uśmiechał się, machając jej na pożegnanie.

- No, stary, niezła z niej cizia - powiedział Briley Joe, stając obok Reeda. - Z klasą, widać na pierwszy rzut oka.
- Zgadza się, ma klasę. - Reed potrząsnął głową i roześmiał się. - I cholernie się mnie boi. Zdaje mi się, że nie tylko dlatego, że siedziałem za morderstwo.
- Myślisz, że pani sędzia na ciebie leci?
- Myślę, że się mnie boi. To wszystko.
- A nie chciałbyś się przekonać, jak to jest z taką kobietką jak ona?
- Raczej nie mam szans. - Reed wzruszył ramionami. - Trochę za wysoko jak dla mnie.
- I tu się mylisz. - Briley Joe parsknął śmiechem.

Reed spojrzał na kuzyna i zauważył na jego twarzy uśmiech samozadowolenia.

- Nie porównuj Elli z jej ciotką.
- Niektóre babki z wyższych sfer lubią sobie poświntuszyć. I to jak. - Briley Joe położył szczupłe palce na ramieniu Reeda. - Nawet jeśli myślisz, że nie jest taka jak jej ciotka, to nie masz pewności. Kto wie, może sędzię Porter podnieca myśl o wskoczeniu do łóżka byłego więźnia?

Ella, jak każda dobra córka, zadzwoniła i poprosiła Bessie, by przekazała matce, że będzie w domu nieco później niż zwykle. Od pół godziny jeździła po okolicy, zadając sobie pytanie, co, u licha, wydarzyło się pomiędzy nią i Reedem Conwayem. Pojechała do warsztatu, żeby porozmawiać o liście, a odjechała stamtąd roztrzęsiona, niemal przekonana, że to nie on go wysłał.

Nie bądź idiotką, złążała się, skręcając w lewo, w ulicę Tallu-lah. Musiała o tym z kimś porozmawiać. O tym, co się stało, i o swoich pogmatwanych emocjach. Z pewnością nie mogła wrócić do domu i zwierzyć się matce, że na wspomnienie Reeda Conwaya oblewa ją gorąco i nie może przestać o nim myśleć. Carolyn dostałaby zapaści na samą myśl o tym, że córka rozmawiała z tym człowiekiem. A gdyby Ella wspomniała o Reedzie swoje

mu ojcu, ten gotów byłby złapać za broń i rzucić się na niego. Nie, ta sytuacja wymagała życzliwego ucha przyjaciółki.

Zatrzymała swojego jaguara na podjeździe odrestaurowanego, wiktoriańskiego domu przy Tallulah 508. Heather Marshall, najlepsza przyjaciółka Elli jeszcze z dzieciństwa, niedawno wróciła do Spring Creek po pięcioletniej nieobecności i od razu było tak, jakby nigdy się nie rozstawały. Oczywiście podczas tych pięciu lat, kiedy Heather mieszkała w Mobile, regularnie do siebie dzwoniły i odwiedzały się dwa razy do roku. Ella była główną druhną Heather, kiedy ta wychodziła za Lance'a Singletona. Siedziała przy szpitalnym łóżku, kiedy przyjaciółka poroniła. I wspierała ją podczas paskudnego rozwodu, dziesięć miesięcy temu.

Stała na ceglanej dróżce wśród kwiatów, przed domem, który należał jeszcze do babci Heather. Starsza pani umarła przed dziesięcioma laty i od tego czasu budynek stopniowo popadał w ruinę. Heather wydała małą fortunę, by przywrócić mu dawną świetność, i teraz fasada pyszniła się swoimi oryginalnymi, wiktoriańskimi kolorami: różowym, kremowym i zielonym.

Heather twierdziła, że doprowadzenie domu do porządku pozwoliło zachować jej zdrowie psychiczne po rozwodzie. Na szczęście przyjaciółka odziedziczyła dość pieniędzy, żeby nie musiała pracować. A zdecydowanie lubiła mieć dużo wolnego czasu.

Myśląc o tym, jak bardzo ona i Heather się różniły, Elia zadzwoniła do drzwi. Tak było zawsze. Nawet jako dzieci były swoim całkowitym przeciwieństwem, zarówno pod względem wyglądu, jak i usposobienia. Czekala. Nikt nie podszedł do drzwi. Ponownie nacisnęła dzwonek. Żadnej odpowiedzi. Heather była w domu, na podjeździe stała jej czarna corvetta. Ella zadzwoniła jeszcze raz, a potem dała za wygraną i zeszła z ganku. Postanowiła wejść przez kuchnię. Kiedy obeszła dom i otworzyła furtkę prowadzącą do ogrodu, usłyszała plusk wody. Oczywiście. Dlaczego nie wpadła na to, że Heather może być przy basenie?

Przemaszerowała przez patio, a kiedy dotarła do basenu, wyłoniła się z niego Heather. Jej smukłe ciało, przysłonięte jedynie stringami, ociekało wodą. Nie pierwszy raz Ella pozazdrościła przyjaciółce niemal chłopięcej figury.

Niezależnie od tego, ile

jadła - a Heather miała wilczy apetyt - była wyjątkowo szczupła. Ale kiedy tylko Ella wspominała o tym koleżance, ta oświadczała jej, że z takimi cyckami nie musi nikomu zazdrościć.

- Hej, co tutaj robisz? - Heather sięgnęła po wielki, biały ręcznik frotte leżący na wiklinowym leżaku i wytarła nim piegowate ramiona i nogi. Cztery pary złotych kół w jej uszach i dwie złote obrączki na palcach u nóg zalśniły w promieniach słońca. Dodatkowo uwagę przykuwał jej tatuaż - czerwone serce, wielkości ćwierćdolarówki, na śniadym, opalonym na solarium pośladku.

- Potrzebna mi wyrozumiała przyjaciółka, która powie, że jeszcze nie całkiem postradałam zmysły. - Ella potarła czoło koniuszkami palców, bezskutecznie próbując złagodzić ból głowy, który dopadł ją chwilę po opuszczeniu Warsztatu Conwaya.

Heather rzuciła mokry ręcznik na podłogę patio, podniosła krótki, prześwitujący, różowy szlafroczek i zarzuciła go na siebie.

- Zawsze rozsądna i odpowiedzialna sędzia Eleanor Porter uważa, że mogła postradać zmysły. Jestem wstrząśnięta. Siadaj. - Wskazała wiklinowe krzesło po jej lewej stronie. - 1 opowiedz o wszystkim cioci Heather.

Ella usiadła, westchnęła i przymknęła powieki.

- Ale tego, co ci powiem, nie możesz powtórzyć absolutnie nikomu.,
Heather opadła na leżak.

- O, kurczę, to musi być niezłe. Powiedz, że ma to coś wspólnego z jakimś facetem.

Ella otworzyła gwałtownie oczy i popatrzyła na przyjaciółkę ze zmieszaną mirtą. Może to nie był dobry pomysł.

Heather na pewno ubawi się jej wyznaniem. W końcu to ona umawiała się z niegrzecznymi chłopcami, a za jednego nawet wyszła. Ella, z kolei, była tą rozsądną i spotykała się tylko z przyzwoitymi mężczyznami, którzy uzyskali aprobatę jej matki.

- Boże, naprawdę chodzi o faceta. - Heather przekręciła się na leżaku, twarzą do Elli. - Ale z pewnością nie o Dana Gilmore'a, to straszny nudziarz.

- Nie, nie chodzi o Dana. - Ella wahała się. Jej serce zaczęło szybciej bić. - Chodzi o Reeda Conwaya.

- Reeda Conwaya? - Heather otworzyła usta. - Tego, który siedział w więzieniu za zamordowanie ojczyma?

Ella skinęła głową.

Heather przemieściła się na brzeg leżaka i nachyliła do Elli.

- Zakładam, że widziałas się z nim po tym, jak wyszedł wczoraj z więzienia. No, dalej - zrobiła ponaglący gest dłonią- opowiadaj. Jak to się stało, że wpadłaś na Reeda i...

- Nie wpadłam na niego przypadkiem - powiedziała Ella. - Pojechałam do Warsztatu Conwaya, żeby się z nim spotkać. - Otworzyła torebkę i wyszarpnęła kopertę. Potem wyjęła z niej list i podała go Heather. - Znalazłam to dziś po południu na moim biurku.

Heather wzięła od niej list, przeczytała go szybko, a potem wydała z siebie niski, przeciągły gwizd.

- Hm... To musiało ci przypomnieć tamte dwa listy, które swego czasu wysłał do ciebie Reed. Myślisz, że napisał i ten?

- Tak pomyślałam.

- I spotkałaś się z nim, żeby o tym pogadać? - Heather wepchnęła list z powrotem do koperty i oddalają Elli. - Do licha, dlaczego po prostu nie zadzwoniłaś do Franka Nelsona? Wyjaśnianie tego typu rzeczy należy do obowiązków szefa policji. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tam pojechałaś. Nie wiem, czybym potrafiła rzucić mu takim oskarżeniem prosto w twarz. Sparaliżowałby mnie strach.

- Nie chciałam, żeby dowiedział się o tym tata. Dostałby szału. I nie chciałam martwić mamy. Pomyślałam, że jeśli załatwię ten problem sama...

- Co powiedział Reed? Litości, Ella, jak on zareagował?

- Wszystkiemu zaprzeczył.

- Oczywiście, że zaprzeczył. Chyba nie myślałaś, że się przyzna, prawda?

Ella westchnęła.

- Po tej rozmowie wcale nie jestem pewna, czy to zrobił.

- O!

- Co to miało znaczyć? - zapytała Ella.

- To, że między wami wydarzyło się coś jeszcze, mam rację? Coś, co nie miało żadnego związku z tym listem.

Ella skinęła głową. Zacisnęła palce, a kciukiem pocierała nerwowo wnętrze drugiej dłoni.

- Nie umiem wyjaśnić, co się stało. To było jak błyskawica bez grzmotu. Przez ułamek sekundy myślałam, że mnie pocałuje.

- Chyba żartujesz. - Heather chwyciła Ellę za ramiona. - Dobra, posłuchaj mnie, dziewczyno. Trzymaj się z dala od Reeda Conwaya. Ten facet oznacza problemy przez duże „P”. Nie wiem, w co on gra, ale to nie jest bezpieczne.

Dobrze wie, że najlepszy sposób, żeby zemścić się na twoim ojcu, to skrzywdzić ciebie.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Ale to nie zmienia faktu, że... czułam się jak nastolatka na pierwszej randce. Chciałam, żeby mnie pocałował. Miałam nadzieję, że to zrobi.

- Cholera!

Reed nacisnął dzwonek, a potem zaczął walić do drzwi. Od kiedy słodka Ella Porter opuściła warsztat, cały czas czuł podniecenie. Idiota. Marzył o tym, żeby kochać się z nią tam na biurku. Kiedy wpatrywała się w niego tymi dużymi brązowymi oczami, z całej siły powstrzymywał się, żeby nie przyciągnąć jej do siebie i nie pocałować. I o ile się nie mylił, pozwoliłaby mu na to. To znaczy na to, żeby ją pocałował.

Reed ponownie uderzył w drzwi. Otworzyły się na oścież. Usta Ivy rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Och, witaj, złotko. Wcześniej przyszedłeś. Dopiero co wyszłam spod prysznic. |

Reed przesunął wzrokiem po jej ciele, od szyi do kolan. Krótki, kwiecisty szlafrok odsłaniał jej uda i rozchyłał się nad paskiem, ukazując łuk piersi. Wszedł do mieszkania, pchnięciem zamykając za sobą drzwi. Nie mówiąc ani słowa, przyciągnął Ivy do siebie, pocałował i podniósł, trzymając za pośladki. Objęła nogami jego biodra, a on zaniósł ją przez salon prosto do sypialni. Zachichotała, kiedy rzucił ją na łóżko. Był niecierpliwy. Rozchylił poły jej szlafroka. Ivy odpowiedziała westchnieniem rozkoszy, kiedy w nią wszedł. Miał zamknięte oczy. Kobieta, która wiała się pod nim, nie była tą, której pragnął, ale mógł udawać, że jest inaczej, prawda?

Rozdział 6

Spodziewając się telefonu od Heather, Ella odebrała po trzecim dzwonku. - Słucham? Cisza. Zupełna. Absolutnie nic. Zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Halo. Jest tam ktoś?

Oddech. Głęboki, ciężki oddech. Wymowne dyszenie. Tak samo jak w przypadku tamtych dwóch telefonów, które odebrała wczoraj.

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to zrób to. W przeciwnym razie więcej do mnie nie dzwoń! - Ella trzasnęła słuchawką. Kiedy uniosła rękę, zauważyła, że lekko drży. Dosyć tego! Zacisnęła dłonie w pięści i położyła je na blacie biurka.

Głuche telefony, same w sobie, nie mogą zrobić ci krzywdy, przypomniawszy sobie. Ktokolwiek jest po drugiej stronie linii, po prostu cię nęka, próbując zdenerwować. Dzwoniący nie zrobił właściwie nic, ale czuła, jak powoli narasta w niej strach. Od trzech dni, od czasu kiedy otrzymała list, zastanawiała się, jaką rolę odegrał w tym Reed Conway. Czy był za to odpowiedzialny? Za ten list i telefony? Oczywiście był najbardziej oczywistym podejrzanym, ale samo to nie wystarczało, żeby go oskarżyć. A jeśli to nie Reed, to w takim razie kto usiłuje ją zastraszyć? Przekopała swoje akta, studiując wszystkie sprawy, którym przewodniczyła, od kiedy została sędzią okręgowym. Może jakiś zło-
czyńca czuł się niesłusznie skazany? Żaden ze skazanych przez nią przestępców nie groził jej, ani nie zaskarżył wyroku.

Delikatne pukanie do drzwi gabinetu wyrwało ją z zamyślenia.

- Tak? - Słyszała, jak głośno bije jej serce. Gdzie była Kelly? Dlaczego się tym nie zajęła?

Drzwi uchyliły się, trzeszcząc, i wysunęła się zza nich uśmiechnięta twarz Roya Mosesa.

- Dzień dobry pani. Odetchnęła z ulgą.

- Dzień dobry, Roy. - Zerknęła na swój zegarek i uświadomiła sobie, że nie było jeszcze ósmej. Kelly przychodziła o wpół do dziewiątej.

- Zamiatałem korytarz i zobaczyłem, że coś leży pod drzwiami. - Roy uniósł rękę, w której trzymał białą kopertę. - Jest zaadresowana do pani.

Ella gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy, niczym fala, zalała ją obawa. Żeby to tylko nie był kolejny list od niego.

- Proszę, daj mi to. - Podniosła się i podeszła w stronę drzwi.

- Pięknie dziś pani wygląda. - Roy podał jej kopertę.

- Dziękuję. - Ella zmusiła się do uśmiechu, a potem chwyciła kopertę. Zauważyła, że jej imię i nazwisko były wydrukowane tak jak na pierwszym liście. Żołądek zacisnął się jej ze zdenerwowania.

- Miłego dnia. - Roy odwrócił się do wyjścia.

- Wzajemnie - zawołała za nim Ella. Kiedy zamknął drzwi, wzięła z biurka nóż do listów i rozcięła kopertę.

Nakazując sobie zachować spokój, wyjęła pojedynczą kartkę gładkiego papieru. Rozłożyła list, modląc się, żeby to nie było to, czego się obawiała.

Myślałaś o mnie? Ja o Tobie. myślałem. Miałem niegrzeczne myśli. Nieprzyzwoite. Myśli, od których zrobiłoby Ci się mokro w majtkach.

Ella przerwała czytanie. To było od niego! Kolejny jednoznacznie erotyczny, niepokojący list. Niewybredny list z pogrozkami, taki sam jak tamten sprzed trzech dni. I jak tamte dwa, które Reed przysłał jej z więzienia piętnaście lat temu.

To się musi skończyć. Nie mogła tego dłużej ignorować. Trzy telefony, kiedy dyszał do słuchawki, i dwa wulgarne listy. Myślała, że poradzi sobie z tym sama, nikogo nie angażując, ale się myliła.

Podniosła słuchawkę, wybrała dobrze znany numer i czekała.

- Rezydencja Porterów - powiedziała gosposia.

- Bessie, tu Ella. Jest ojciec?

- Tak, proszę pani. W bibliotece.

- Chciałabym z nim porozmawiać.

- Oczywiście.

Zaraz po wejściu do Callahana Ella zobaczyła ojca przy barze. Pomachała mu. Uśmiechając się, kiwnął dłonią w odpowiedzi, a potem zrobił gest zachęcający, żeby do niego dołączyła. Prze-

ciskając się między czekającymi w foyer klientami, zbliżyła się powoli do baru. Kiedy już tam dotarła, Webb przyciągnął ją do siebie i uściskał.

- Nie mogło przydarzyć mi się nic lepszego niż to, że zaprosiłaś mnie na lunch - powiedział, a potem puścił oko. - No, chyba że zaprosiłabyś mnie na swój ślub.

- Tato, przestań.

- Wiesz, jak bardzo twoja matka lubi Dana. Suszyła mi głowę, żebym przypomniiał ci o tym, że byłby świetnym mężem i ojcem. - Webb ujął ją za nadgarstek. - Siadaj. Nasz stół powinien niedługo być gotowy. Co ci zamówić?

- Perriera z cytryną. - Usiadła na barowym stołku obok ojca. - Dziękuję, że spotkałeś się ze mną, chociaż zadzwoniłam w ostatniej chwili. Mam nadzieję, że mama nie miała mi za złe, że cię wyciągnęłam. Wiem, jak bardzo ceni sobie te chwile, kiedy jesteś razem z nią w domu.

Uśmiech Webba poblakł.

- Zdaję sobie sprawę, że twoja matka uważa, iż ją zaniedbuję, ale...

- Ona rozumie, jaki jesteś zajęty i jak bardzo ważna jest dla ciebie kariera.

- Życie nie oszczędzało twojej matki. Oboje staraliśmy się jak najlepiej poradzić sobie z tym, w jaki sposób potraktował nas los. - Webb uniósł swojego burbona i opróżnił do reszty szklankę. Zamawiając dla Elli wodę, sobie wziął jeszcze raz to samo. - O nic się nie martw. Kiedy powiedziałem Carolyn, że zaprosiłaś mnie na lunch, była zachwycona. Wiesz przecież, że twoja matka cię uwielbia.

Ella westchnęła.

- Tak, oczywiście, wiem. - Carolyn wielokrotnie dowiodła zachowaniem, że faktycznie uwielbiała swoje jedyne dziecko. Jednak bywały chwile, kiedy Ella wyczuwała ze strony matki lekką zazdrość. Rozumiała, że Carolyn często czuła się wykluczona z zajęć, którym oddawali się Ella i Webb. Chodziło o takie rozrywki, jak: tenis, golf czy pływanie. Ella wiedziała, że matka jest niezadowolona i bardzo ją to bolało. Starła się być dobrą i kochającą córką. Najbardziej pragnęła tego, żeby jej matka znowu mogła chodzić. Już w dzieciństwie było to jej największym marzeniem.

60 - Każdy jej krok

65

- No dobrze, to czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - zapytał Webb. - Wiem, że zazwyczaj jesz lunch w swoim gabinecie, więc co takiego się stało, że znalazłaś dziś czas dla staruszka?

Barman postawił przed Ellą perriera, a Webbowi podał drugą szklaneczkę burbona. Ella upiła łyk wody.

- Zanim cokolwiek ci powiem, obiecaj mi, proszę, że nie stracisz nad sobą panowania i nie wypadniesz stąd jak oparzony.

Webb przyglądał się jej z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- Hm, zaintrygowałaś mnie, księżniczko. Nie mam pojęcia, co takiego możesz mi powiedzieć, żeby aż tak wprowadziło mnie z równowagi.

Podeszła do nich hostessa.

- Pański stolik jest już gotowy, senatorze Porter.

Po chwili siedzieli przy najlepszym stoliku w restauracji. Webb zamówił posiłek dla nich obojga, tak jak to robił od zawsze. I choć Ella miała ochotę przypomnieć mu, że nie ma już sześciu lat, tylko trzydzieści, nie protestowała. Jedną z rzeczy, jakie kochała w swoim ojcu, było to, że w ogóle się nie zmieniał. Był jej skałą, oparciem, przyjacielem i bohaterem. Wielbiła ziemię, po której stąpał.

- Obiecuję, że nie stracę nad sobą panowania, więc śmiało, podziel się ze mną tymi nieprzyjemnymi wieściami. Chyba nie ma to nic wspólnego z Cybil, co? A jeśli tak, to mam nadzieję, że uda nam się ukryć jej wybryki przed twoją matką. Wiesz, jak bardzo ją to martwi.

- Nie, tato, nie chodzi o ciocię Cybil. - Ella położyła na stole torebkę, otworzyła ją i wyciągnęła dwie białe koperty, obie wygniecione od ściskania ich w ręce. - Pierwszy list dostałam trzy dni temu, a drugi dziś rano. Były jeszcze trzy telefony. Osoba po drugiej stronie nie odezwała się ani słowem, tylko dyszała do słuchawki. - Podała koperty ojcu. Webb wyjął pierwszy list i przeczytał go powoli i dokładnie. Twarz mu poczerwieniała z wściekłości, ale nic nie powiedział. Potem przeczytał drugi list. **Jego** oddech zrobił się szybszy.

- Skoro dostałaś jeden z tych listów trzy dni temu, dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? - Wsunął koperty do kieszeni marynarki.

- Myślałam... cóż, miałam nadzieję, że skończy się na tym jednym.

- Zdajesz sobie sprawę, kto je przysłał, prawda? - Webb poklepał się po marynarce w miejscu, gdzie znajdowały się listy. - Jeśli myśli, że nękanie mojej córki ujdzie mu płazem, to się grubo myli. - Ojciec mówił coraz głośniejsze. -

Wsadzę go z powrotem do więzienia, tam, gdzie jego miejsce.

- Tato, nie możesz mieć stuprocentowej pewności, że...

- Oczywiście, że to Reed Conway. Kto inny mógłby to zrobić?

Goście siedzący w pobliżu odwrócili głowy i patrzyli na Webba. Ella wyciągnęła rękę przez stół i położyła dłoń na pięści ojca.

- Uspokój się. Ludzie patrzą.

Webb rozejrzał się wokół po zaciekawionych twarzach. Uśmiechnął się sztucznie, jak rasowy polityk, i pozdrowił skinieniem głowy kilkoro znajomych, a potem rozluźnił pięść i ścisnął dłoń Elli.

- Jeśli ten człowiek zbliży się do ciebie, zabiję go! - mówił cichym, ale śmiertelnie poważnym głosem.

- Bałam się, że właśnie tak zareagujesz. Dlatego wahałam się, czy ci o tym powiedzieć.

Przy ich stole zatrzymała się kelnerka z wielką tacą w ręce. Webb puścił dłoń Elli i uśmiechnął się do kelnerki.

- Proszę mnie zawołać, gdyby potrzebował pan czegoś jeszcze, senatorze Porter.

- Oczywiście.

Kiedy kelnerka podała lunch i odeszła, żeby przyjąć zamówienie od innego gościa, Webb wziął nóż i zaczął kroić stek. Z mięsa sączyła się krew.

- Zostaw wszystko mnie - powiedział. - Po lunchu pójdę prosto do Franka Nelsona. Reed Conway nie będzie cię więcej niepokoić.

Ella popatrzyła na swój talerz.

- Nie masz dowodu, że Reed jest autorem tych listów. A co Frank może zrobić w takiej sytuacji?

- Po pierwsze, może oddać listy do laboratorium, żeby sprawdzili, czy są na nich jakieś odciski palców poza moimi i twoimi. Po drugie, może postraszyć Conwaya. Dać mu do zrozumienia, że nie będziemy czegoś takiego tolerować.

- Tato, na pierwszym liście będą odciski palców Reeda - powiedziała niechętnie Ella. Choć wolałaby nie wspominać o tym ojcu, nie miała innego wyjścia, jak powiedzieć mu prawdę. Nie mogła pozwolić, żeby jej milczenie pomogło w skazaniu człowieka, który przecież mógł być niewinny.
- Skąd wiesz, że na pierwszym liście są odciski palców? -zapytał Webb. Spiorunował ją wzrokiem, zważając swoje ciemne oczy.
- W dniu, kiedy dostałam list, spotkałam się z Reedem w tej sprawie.
- Co zrobiłaś?
- Mów ciszej. Znowu patrzą na nas ludzie.
- Do diabła z ludźmi! - Webb porzucił swój nóż i widelec. Metalowe sztucce spadły z brzękiem na porcelanowy talerz. -Chcesz mi powiedzieć, że...
- Zapewnił mnie, że tego nie zrobił. Że nie napisał listu. I choć może ci się to wydawać dziwne, ja mu chyba wierzę.
- Córeczko, trzymaj się z dala od takich jak Reed Conway. Słyszysz? Myślałem, że masz więcej rozsądku. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że on nie zawahałby się przed skrzywdzeniem ciebie, byle tylko się na mnie zemścić?
- Tak, oczywiście, jestem świadoma tego, co wydarzyło się w przeszłości i że przysiągł ci zemstę...
- Obiecuj mi, że już nigdy więcej się do niego nie zbliżysz.
- Ale, tato...
- Obiecuj, do cholery. ,
- O... obiecuję.

Do tej pory Ella otrzymała już drugi list. Niewątpliwie właśnie dlatego spotkała się z Webbem na lunchu u Callahana. Pobiegnęła po pomoc do tatusia. Ella była taka przewidywalna. Wykorzystywanie jej było śmiesznie łatwe. Teraz Webb uda się do Franka Nelsona.

Pokój wypełnił się śmiechem. Był to śmiech zadowolonej z siebie osoby. Gnębienie Webba było czystą przyjemnością. Już najwyższy czas, żeby senator odpokutował za swoje grzechy. A nic nie sprawi mu większego cierpienia niż myśl, że ktoś chce skrzywdzić jego ukochaną córeczkę.

Na razie Elli nie groziło prawdziwe niebezpieczeństwo. Jeszcze nie. Człowiek robi tylko to, co musi, żeby przetrwać. Żeby się ochronić. A przy okazji zaznać słodczy zemsty.

Mały spacerek przez pokój do biurka z komputerem. Kilka kliknięć i na monitorze otwiera się Word. Jeszcze jeden list, podobny do pozostałych, a potem podniesiemy trochę poprzeczkę. Zagramy o wyższą stawkę, wytrącimy córkę senatora z równowagi bardziej niż dotychczas.

- Chcę, żebyś pojechał do warsztatu jego kuzyna, gdzie pracuje, i zapowiedział, żeby trzymał się z dala od mojej rodziny, a zwłaszcza córki.

Frank Nelson przyglądał się staremu przyjacielowi swojego ojca. Webb Porter krążył nerwowo po biurze. Pierwszy raz widział go tak poruszonego. Wydawał się zdesperowany, i to też było zupełnie nowe. Ale jeśli chodziło o Ellę, Webb był typowym ojcem. Tyle że bardzo wpływowym.

- Mogę udzielić mu nieoficjalnego ostrzeżenia, ale to wszystko, dopóki nie będziemy mieli jakiegoś dowodu na to, że rzeczywiście on nęka Ellę - wyjaśnił Frank.

- Ale to oczywiste, że Reed za tym stoi.

- Owszem, prawdopodobnie tak jest, ale bez dowodu...

- Piętnaście lat temu ten chłopak stanowił problem, teraz jest prawdziwym zagrożeniem. - Webb przeczesał palcami swoje srebrzyste włosy. - Jego matka nie zasłużyła sobie na te wszystkie problemy, jakich jej dostarcza.

- Rzeczywiście, Judy Conway to porządna kobieta. Bóg jeden wie, co przeszła przez te wszystkie lata.

Webb odchrząknął.

- Tak... No cóż, wiesz, że traktujemy Judy niemal jak członka rodziny. Od wieków pracuje u Cybil i Jeffa Henry'ego.

Frank poklepał leżące na jego biurku koperty.

- Webb, zostaw mi te listy. Pojadę później do Warsztatu Con-way'a i porozmawiam z Reedem.

- Dzięki, Frank. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Judy pożegnała się z Carolyn Porter i wyszła z pokoju, kiedy Viola wzięła sparaliżowaną kobietę na ręce i przeniosła do łóżka. Judy zamknęła za sobą drzwi. Jednocześnie współczuła i zazdrościła

Carolyn. Wiedziała, że większość mieszkańców tego miasta czuła to samo. Biedaczka była inwalidką od ponad trzydziestu lat.

Judy nie przychodziła do domu Porterów; chyba że naprawdę nie miała wyjścia. Pomędzy ich rodzinami było zbyt dużo złej krwi. Ale czasami, tak jak dzisiaj, Jeff Henry nalegał, żeby wpadła do Porterów z chlebem własnego wypieku. Dobrze wiedział, że Carolyn za nim przepadała. Judy zamierzała po prostu zostawić chleb w kuchni Bessie, ale gospościa była na zakupach i drzwi otworzyła jej Viola. Carolyn zainteresowała się, kto przyszedł, a potem uparła się, żeby Judy weszła na górę ją odwiedzić.

- Rzadko wychodzę - powiedziała Carolyn. - Zwłaszcza w takie upały. To dla mnie wielka przyjemność; kiedy ktoś wpadnie z wizytą. Chodź, siadaj, porozmawiajmy chwilę.

Ta kobieta była żoną Webba Portera i samo to sprawiało, że Judy czuła się niezręcznie w jej towarzystwie. Mimo to została dwadzieścia minut. Jak zawsze, Carolyn była czarującą. Prawdziwa dama z Południa. Jednak Judy wyczuwała u żony Webba napięcie.

Schodziła tylnymi schodami, kiedy zobaczyła Webba. Serce podeszło jej do gardła. Modliła się, żeby go nie spotkać. Co ona mu powie? Jak powinna się zachować?

- Judy?

- Witaj, Webb.

- Co tu robisz? - zapytał.

- Jeff Henry przysłał mnie z domowym chlebem dla Carolyn. Wie, że go uwielbia.

Webb stanął, na schodach. Judy nieprzerwanie szła na dół. Kiedy go mijala, wyciągnął do niej rękę, ale zaraz zabrał ją z powrotem, zanim w ogóle jej dotknął.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym rozmawiać.

- Proszę, poświęć mi pięć minut.

Zmusiła się, żeby patrzeć mu prosto w oczy. I zaraz tego pożałowała, kiedy zobaczyła w nich błaganie. Nie daj się na to nabrać, pomyślała. Webb Porter wie, jak oczarować kobietę. Pamiętaj, że ten człowiek jest wrogiem twojego syna.

- O czym chcesz rozmawiać? - zapytała.

- Pójdiesz ze mną? Może usiądziemy w moim gabinecie?
- Możemy porozmawiać w kuchni i tak idę w tym kierunku -odpowiedziała.
- Jeśli tak wolisz.
- Woleę.

Poszedł Za nią w dół schodów, a potem do kuchni. Zatrzymała się przy drzwiach.

- O co chodzi?
 - Od kiedy Reed wyszedł na wolność, Ella odebrała trzy niepokojące telefony i dwa wulgarne listy z pogrózkami. Judy zakrzuszyła się.
 - I chcesz powiedzieć, że według ciebie to Reed do niej dzwoni i wysyła listy?
 - Tak, dokładnie tak myślę.
 - Nie masz racji. Tak jak nie miałaś racji piętnaście lat temu, uznając, że to on poderżnął Juniorowi gardło.
 - Jesteś jego matką. To zrozumiałe, że go bronisz.
 - A ty jesteś człowiekiem, który oskarżył go morderstwo. To zrozumiałe, że go podejrzewasz. Ale zapewniam cię, że Reedowi bardzo zależy na drugiej szansie. I nie robi nic, co naruszyłoby zasady zwolnienia warunkowego.
 - Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale uważam, że powinnaś ostrzec Reeda, żeby trzymał się z dala od Elli.
 - Z dala od... Chcesz powiedzieć, że Reed ją niepokoił?
 - Skontaktowali się, Ella była bardzo zdenerwowana.
 - Co znaczy: skontaktowali się?
 - Po otrzymaniu pierwszego listu Ella spotkała się z Reedem.
 - Ach, rozumiem. - Judy uniosła podbródek, patrząc gniewnie na Webba. - Skoro tak bardzo się martwisz, że Reed będzie miał zły wpływ na twoją córkę, to może powinieneś jej powiedzieć, żeby trzymała się od niego z daleka.
- Judy wyszła w pośpiechu, zostawiając Webba z otwartymi ustami. Zamknęła za sobą drzwi, a potem zbiegła z ganku i uciekła do domu. Czowała pulsowanie w głowie. Serce waliło jej jak oszalałe. Niech diabli wezmą Webba Portera i poniosą go do samego piekła.

Webb pozostał w bezruchu jeszcze przez parę minut po pospiesznym wyjściu Judy Conway. Nie chciał jej zdenerwować,

ale powinien wiedzieć, że nie ma sensu prosić jej, by ostrzegła Reeda i kazała mu trzymać z dala od Elli. Judy była najzagorzalszym obrońcą syna podczas jego procesu i wszelkie porozumienie, jakie kiedyś pomiędzy nimi istniało, skończyło się, kiedy Reed został skazany za morderstwo.

Nigdy nie zapomni tamtej nocy, kiedy przyszła do niego, błagając, żeby policja gdzie indziej szukała zabójcy jej męża.

- Ktoś inny zabił Juniora - powiedziała. - Przysięgam ci, że to nie Reed poderzwał mu gardło. Owszem, skatował go, ale nie wrócił później, kiedy Junior był nieprzytomny, żeby go zamordować.

Webb chciał jej pomóc. Nawet nie wiedziała jak bardzo. Ale co mógł zrobić, jeśli wszystkie dowody wyraźnie wskazywały na Reeda? Webb nienawidził Juniora Blalocka równie mocno jak Reed. Nigdy nie rozumiał, co Judy widziała w tym zapitym śmieciu. Wiedział, że ciężko jej było samotnie wychowywać dwójkę dzieci, ale małżeństwo z Juniorem tylko przysporzyło jej problemów, zamiast ją od nich uwolnić. Jasne, Blalock był przystojnym draniem i miał wiele szorstkiego uroku. Ale poza tym to było moralne dno-damski bokser, który molestował dzieci. Webb aż skulił się w sobie na myśl o tym obrzydliwym łajdaku dotykającym słodkiej, małej Reginy. Nie był pewien, co by mu zrobił, gdyby zaświtało mu w głowie, że Junior może próbować zgwałcić Reginę. Zabiłbyś go, powiedział dręczący, wewnętrzny głos.

- Tak, zabiłbym go - stwierdził głośno Webb. Nagle zabrzączał interkom.

- Webb? Jeśli tam jesteś, kochanie, bardzo cię proszę, żebyś przyszedł na górę. Nie widziałam cię od śniadania. \ Webb znieruchomiał, niczym skuty lodem. Kiedyś, dawno temu, kochał dźwięk głosu Carolyn: miękki, ze słodkim, jakby obtoczonym w miodzie, południowym akcentem. Ale to było w innym życiu. Teraz irytował się, gdy go słyszał. Czasami ledwie wytrzymywał z żoną w tym samym pokoju. Była jak bluszcz, a do tego taka jęcząca i nieporadna. Kiedyś ją kochał, ale to też było w innym życiu. Litował się nad nią. Został z nią z poczucia obowiązku. Carolyn wiedziała, dlaczego nie odszedł, ale zdawało się, że nie ma to dla niej znaczenia, dopóki mogła być panią Porter. Twierdziła, że go kocha, i na swój sposób pewnie go kochała.

Oboje kochali Ellę. Była najlepszą rzeczą, która ich w życiu spotkała. Jak zawsze prześladowała go myśl o prawdziwym pochodzeniu Elli. Często zastanawiał się, co Carolyn czułaby do niej, gdyby знаła prawdę o ich adoptowanym dziecku. Gdyby jego żona wiedziała, czyja krew płynie w żyłach Elli, to czy nienawidziłyby ich córkę? Ale nie było powodu, żeby Carolyn kiedykolwiek poznała prawdę. Tak jak nie było powodu, żeby Ella dowiedziała się, kim byli jej biologiczni rodzice. Adoptowali ją w bardzo dyskretny sposób - zajął się tym prawnik rodziny Porterów, kuzyn Webba, Milton Leamon. Na szczęście Ella nigdy nie zadawała żadnych pytań na temat swoich biologicznych rodziców.

- Webb? Webb? - Carolyn przywoływała go raz po raz.

Ze zwieszonymi ramionami wyszedł z kuchni i wszedł na górę. Kiedy dotarł do zamkniętych drzwi Carolyn, odczekał chwilę, a potem zapukał. Otworzyła mu Viola. Spiorunowała go wzrokiem. Ta kobieta przypominała zawodowego żołnierza. Twarda i wytrzymała. Ale choć niemiła i denerwująca, Viola była bardzo oddana Carolyn. Nie wiedział, co by bez niej zrobili przez ostatnie trzydzieści jeden lat.

- Proszę wejść, panie Porter. - Viola usunęła się z drogi. - Pani Carolyn nie mogła się już doczekać.

Viola wyszła, zostawiając go samego z żoną. Carolyn siedziała na łóżku otoczona poduszkami. Nadal była piękną kobietą. Z całej siły starał się być oddanym mężem. Czasami nawet z nią sypiał. Jednakże paraliż Carolyn był przyczyną tego, że nie mogła w pełni cieszyć się seksem, w związku z czym ich wspólne, intymne chwile nie dostarczały prawdziwej przyjemności ani jej, ani jemu. Gdyby ją kochał, byłoby inaczej. Ale nie kochał jej. Nie kochał swojej żony od ponad trzydziestu lat. Gdyby się do tego przyznał, z pewnością uznano by, że to z powodu jej stanu zdrowia. Ale to nie była prawda.

- Kochanie, no jesteś wreszcie. Co tak długo? Viola słyszała jak rozmawiałeś na schodach z Judy Conway. Czy ona już poszła?

- Tak, poszła.

- Miła kobieta.

- Owszem.

Carolyn poklepała łóżko.

- Chodź, posiedź ze mną.

Webb przeszedł przez pokój i przysiadł na brzegu łóżka.

- Miałaś dobry dzień?

- Jak zwykle. A ty? Miło było na lunchu z Ellą?

Jak miał odpowiedzieć na to pytanie, żeby nie skłamać, ale jednocześnie nie wyjawić prawdy o wulgarnych listach, które dostała Ella? Gdyby powiedział o nich Carolyn, tylko by ją zdenerwował.

- Zawsze jest mi miło, kiedy spędzam czas z naszą córką.

- Mamy wszelkie powody, żeby być z niej dumni, prawda?

- Zgadza się. Spisaliśmy się jako rodzice. Zawsze byłaś dobrą matką.

- Dziękuję, Webb. Miło wiedzieć, że nie ponoszę klęsk we wszystkich dziedzinach życia.

- Carolyn, proszę...

- Tak, naturalnie, nie ma powodu psuć przyjemnych odwiedzin nieprzyjemnym tematem.

- Zjesz dziś z nami kolację? - zapytał Webb.

- Oczywiście... jeśli będziesz w domu. Nie miałaś chyba innych planów?

- Nie.

- Webb?

- Hm?

- O czym rozmawiałeś z Judy?

Webb zauważył w głosie Carolyn cień zazdrości. Od początku była chorobliwie zazdrosna. Cecha ta doprowadzała go do szału. Zaraz po ślubie nie miała żadnego powodu do zazdrości, dochowywał jej wtedy wierności. Nadal była zazdrosną żoną, ale teraz \ lepiej kontrolowała emocje i świetnie ukrywała swoje uczucia. Wiedział, że podejrzewała go o zdradę, ale był to między nimi temat tabu.

- Pytałem ją o Reeda - powiedział Webb.

- Ach, tak, naturalnie. O czym innym moglibyście rozmawiać, jak nie o jej synu? Domyślam się, że Reed nadal nienawidzi cię równie mocno, jak wtedy gdy posłałeś go do więzienia.

- Tak, zdaje się, że tak.

- Miejmy nadzieję, że nie wprowadzi w życie swoich dawnych gróźb. - Carolyn sięgnęła po rękę Webba. Niechętnie pod-

dał się jej delikatnemu dotykowi. - Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało. Albo Elli. Ty i nasza córka jesteście moim życiem. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, Carolyn, wiem. - Nachylił się i pocałował jej gładki policzek. - Niczym się nie przejmuję, kochanie. Dopilnuję, żeby nic nam nie groziło ze strony Reeda Conwaya.

- Co zrobisz, jeśli on...?

Webb położył palec wskazujący na jej rozchylonych ustach.

- Już, cicho. Nie martw się. Wiedz, że zrobię absolutnie wszystko, żeby powstrzymać Reeda przed zniszczeniem naszego życia.

Rozdział 7

Przed warsztatem z piskiem opon zatrzymał się samochód. Reed spojrzął spod maski pontiaca grand prix zostawionego przez właściciela na wymianę filtra powietrza. Ford thunderbird, kabriolet, rocznik 1957, był piękną maszyną. To prawdziwy unikat. Kobieta, która wysiadła zza kierownicy, była klasyczną piękną. Rozpoznałby ją wszędzie. Niezwykle było to, jak niewiele zmieniła się w ciągu tych piętnastu lat. Zbliżała się do pięćdziesiątki, ale nie wyglądała na więcej niż trzydzieści pięć. W każdym razie nie z tej odległości. Była drobnej budowy, ale zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Jej zgrabne nogi opinały czerwone rybaczki, krągłe piersi wypełniały białoczerwoną, bawełnianą koszulkę bez rękawów i pleców. Gęste, ciemne włosy strzygła krótko, zgodnie z ostatnimi trendami. W uszach dyndała para dużych kół z czternastokaratowego złota. Kiedy zbliżyła się do wejścia do warsztatu, zsunęła nieco okulary przeciwsłoneczne i spojrzała znad oprawek na Reeda. Rozpoznałszy go, wyrzuciła w górę rękę i pomachała.

- Cześć, Reed. - Cybil Carlisle obdarzyła go jednym ze swoich olśniewających uśmiechów. - Witaj w domu.

- Witam, pani Carlisle.

Zanim Cybil miała okazję powiedzieć coś więcej, otworzyły się drzwi od biura i wyszedł z nich Briley Joe, żeby przywitać się z klientką.

- Dzień dobry, pani Carlisle. - Briley Joe oszacował jej niezaprzeczalne fizyczne walory, prześlizgując się po niej wzrokiem od stóp do głów. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech mówiący: „Spróbowałem już co nieco i było naprawdę dobre”.

Jej uśmiech zrobił się szerszy, kiedy go zobaczyła.

- Cieszę się, że pana zastałam. Musimy porozmawiać o wyregulowaniu silnika w moim wozie.

- Zapraszam do biura.

Briley Joe przytrzymał Cybil otwarte drzwi, a ona minęła go i weszła do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza.

Zanim zniknął w ślad za nią, Briley Joe zatrzymał się na moment, zerknął przez ramię i puścił Reedowi oko.

Reed roześmiał się i pokręcił głową. Do licha Briley Joe to dopiero był numer. Romans z żoną Jeffa Henry'ego Carlisle nie był najmądrzejszą rzeczą jaką jego kuzyn mógł zrobić. Rozumiał jego fascynację, ale żadna kobieta nie jest warta tego, żeby ryzykować dla niej życie. Codziennie rozwścieczeni mężowie zabijali kochanków swoich żon.

A tak bogaty facet jak Jeff Henry z powodzeniem mógł wynająć kogoś, żeby załatwił za niego całą brudną robotę.

Reed nigdy nie lubił Jeffa Henry'ego, uważał go za snoba i bufona. Reedowi bardzo nie podobało się, że jego matka nadal była gosposią Carlisle'ów. Pracowała u nich, od kiedy był małym chłopcem. Dobrze pamiętał wszystkie te chwile, kiedy siedział nadąsany w kuchni, bo matka przykazała mu być cicho i nie rzucać się w oczy panu Jeffowi Henry'emu, który nie lubił być niepokojony przez dzieci. Reed szybko przekonał się, że jedno dziecko mogło robić, co tylko chciało. Mała księżniczka, Ella Porter. Nie tylko wolno jej było bawić się we wszystkich pokojach w domu,

ale też często siedziała na kolanach Jeffa Henry'ego i piła lemoniadę, podczas gdy Reed przyglądał się temu zza rogu.

Na początku tylko zazdrościł Elli, ale później, kiedy na świat przyszła jego siostra, Regina, zaczął odczuwać do niej niechęć. Doszedł do wniosku, że ojcem Reginy był Jeff Henry, a skoro tak, nie mógł zrozumieć, dlaczego nie trzymał jej na kolanach, nie czytał jej książek ani nie pozwalał biegać po domu. Oczywiście, zanim skończył dwanaście lat, uświadomił sobie, że pracodawca matki prawdopodobnie wcale nie był ojcem jego siostry. Wtedy

na parę dni przed poślubieniem Juniora Blalocka jego matka całowała się z Webbem Porterem. Reed widział ich w ogrodzie Carlisle'ów. Może i był tylko dzieckiem, ale potrafił odróżnić namiętny uścisk od przyjacielskiego gestu. Dość głośno Webb poprosił Judy, żeby nie wychodziła za Juniora. Ale zanim Reed zbliżył się na tyle, żeby usłyszeć odpowiedź matki, z podwórka Porterów przybiegła Ella, wołając ojca.

Dużo później, kiedy był już nastolatkiem, Reed zapytał matkę, kim był ojciec Reginy, ale odpowiedziała, że to nie jego sprawa. Zaprzeczyła, że zaszła w ciążę z Jeffem Henrym czy Webbem Porterem. Fakt, że urodziła nieślubne dziecko, musiał być trudny do zniesienia dla matki. W końcu według wszelkich standardów była dobrą i przyzwoitą kobietą. Aborcja nie wchodziła w grę. Matka była bardzo religijna i wierzyła, że życie zaczyna się w momencie poczęcia.

Pot ściekał z podbródka Reeda, płynął mu po plecach i wsiąkał w jego poplamioną bawełnianą koszulkę. Praca mechanika to brudne zajęcie, zwłaszcza w upalny, letni dzień w małomiasteczkowym warsztacie. Jednak - choć spocony, brudny i zmęczony - Reed czuł się świetnie. Był wolny i tylko to się liczyło. Na razie. Nie zamierzał pracować tu do końca życia ani nawet zostać w tym mieście. Ale nie mógł snuć planów na przyszłość, dopóki nie rozliczy się z przeszłością. A to oznaczało, że musi dowiedzieć się, kto zabił Juniora. Musi oczyścić swoje imię. Ile jesteś w stanie zaryzykować, aby to osiągnąć? - zapytał się w duchu. Zrobisz jeden fałszywy krok i wracasz do pudła. Tkniesz jeden włoszek z głowy księżniczki Elli i Webb Porter urwie ci jaja, żeby potem podać je na srebrnej tacy.

Zrobił listę podejrzanych - ludzi, którzy mieli powód, żeby życzyć Juniorowi Blalockowi śmierci, wszystkich poza nim i jego matką. Na jej szczycie znajdowali się Jeff Henry Carlisle i Webb Porter. To oni stanowili jego główny cel, choć Mark Leamon zapewniał go niejednokrotnie, że żaden z nich nie był człowiekiem, który mógłby dopuścić się morderstwa i pozwolić, by niewinny człowiek spędził połowę swojego życia w więzieniu.

Reed wytarł ręce; pot wymieszał się ze smarem na brudnej szmacie. Z biura docierały jakieś niewyraźne dźwięki. Chichot? Gardłowy śmiech. Wyobraźnia ruszyła z kopyta. Pomyślał o tym, jak

jego kuzyn zabawia się z Cybil Carlisle. A zaraz potem pojawiły się marzenia o Elli. Powinien dać sobie spokój z córką senatora. Jeśli cały czas będzie myślał o niej, nic dobrego z tego nie wyniknie. To zakazany owoc.

Z zadumy wyrwał go głośny huk. Coś spadło na podłogę biura albo uderzyło w ścianę. Trzy dni temu miał Ellę tylko dla siebie, dokładnie w tym samym, niewielkim pomieszczeniu, gdzie teraz Briley Joe robił z Cybil to, co on chciał zrobić z Ellą. Poczł wzwód. Przeklął sam siebie. Idiota.

- Stęskniłaś się za mną, prawda? - Briley Joe chwycił jej dłonie, kiedy usiłowała rozpiąć rozporek jego dżinsów. - Powinnaś tu częściej przychodzić. Wtedy nie byłabyś aż tak napalona.

- Myślałam, że lubisz mnie taką. - Próbowała dobrać się do suwaka w jego spodniach, ale mocno trzymał jej rękę, a potem przesunął je w górę i położył na swoim torsie.

- Lubię cię w każdym wydaniu, o ile tylko mogę cię mieć. Wiesz o tym. - Uśmiechnął się przebiegle, a w jego policzkach pojawiły się dołeczki. - Ale mogłoby być miło, gdybyśmy kiedyś spędzili ze sobą więcej niż trzydzieści minut. Co ty na to?

Spojrzała na niego wściekle. Niech go szlag! Dlaczego musiał tyle gadać? Nie interesowała jej rozmowa. Chyba zdawał sobie sprawę, że odwiedziła go tylko z jednego powodu. Nie chciała miłości, romansu ani nawet przyjaźni. Od tego upańkanego smarem goryla wymagała tego samego, co od innych, prymitywnych facetów, z których usług korzystała przez te wszystkie lata. Szybkiego numerku, żeby pozbyć się seksualnego napięcia. No i chciała jeszcze, by jej kochający mąż wiedział, że przeleciał ją ogier z nizin społecznych.

- Myślę, że przydałoby się trochę działania, a mniej gadania -powiedziała Cybil. - Jeśli będziemy tu siedzieć zbyt długo, Reed zacznie się zastanawiać, o co chodzi. - Nie podobała się jej zadowolona mina Brileya ani to, że jego usta zaczęły się układać w uśmiech. - Cholera, on wie, prawda? Powiedziałeś mu!

- Reed umie dochować tajemnicy.

- Mam nadzieję. - Zawsze dbała o to, żeby jej liczne wyskoki nie przerodziły się w skandal. Ludzie mogli snuć domysły na temat romansów, ale jak na razie były to jedynie niepotwierdzo-

ne pogłoski. Tylko jej rodzina wiedziała, że była dziwką. Jej cukierkowa, świętsza od samego papieża siostra, Carolyn, jej nie taki święty szwagier, Webb, i, oczywiście, jej ukochany mąż. Jeff Henry nienawidził jej teraz, ale ta nienawiść była lepsza od obojętności. Przynajmniej coś do niej czuł. Był czas, kiedy rozpaczliwie pragnęła jego miłości, ale w końcu zrozumiała, że jej mąż kochał tylko jedną kobietę. I tą kobietą nie była ona! Jeff Henry czcił ziemię, po której chodziła Carolyn, od czasu, kiedy byli jeszcze dziećmi. Wychodząc za Webba, Carolyn złamała mu serce. Gdy dotarło do niego, że to małżeństwo przetrwa, poprosił Cybil o rękę. A ona, młoda idiotka, zgodziła się. Nie minęło pół roku, kiedy uświadomiła sobie, że jest niczym więcej jak tylko substytutem. Ale Jeff Henry szybko przekonał się, że jego żona nie była wierną kopią swojej starszej siostry.

Dotyk zgrubiałych dłoni mechanika przesuwających się po jej talii przypomniał jej, gdzie była i z kim. Przytuliła się do mężczyzny. Jej ciało pulsowało z pożądania. Minął prawie rok, od kiedy ostatni raz uprawiała seks ze swoim mężem - jego wybór, nie jej. Choć gardzili sobą nawzajem, nadal potrafili zaspokoić swoje podstawowe potrzeby w małżeńskim łóżku. Ona była chętna, Jeff Henry nie. Zastanawiała się często, czy zaspokaja się, siedząc przy łóżku Carolyn i czytając biednej inwalidce romantyczne wiersze.

Gdyby jej mąż ją kochał, gdyby dzielił z nią łóżko, gdyby nie był zakochany w jej siostrze, nie musiałaby szukać pocieszenia gdzie indziej. Wiele lat temu była na tyle głupia, żeby myśleć, że jeśli będzie się puszczać, Jeff Henry się tym przejmie, zwróci na nią uwagę. I owszem, zrobił to, ale nie dlatego, że mu na niej zależało.

- Wpakujesz się w duże kłopoty, jeśli nie przestaniesz zadawać się z hołotą - powiedział jej. - Nawet jeśli nie złapiesz jakiegoś syfa, to prędzej czy później któryś z tych prostaków spuści ci niezłe manto.

I w tym jednym miał rację. I stało się to prędzej, a nie później. Piętnaście lat temu wdała się w paskudny romans z Juniorem Blalockiem. Skończyła zakrwawiona i posiniaczona. Ten bydlak uwielbiał zadawać ból. Jak Judy z nim wytrzymała, tego Cybil nigdy nie mogła pojąć. Junior był całkiem dobry w łóżku, ale

nieco zbyt brutalny, nawet jak na jej upodobania. Kiedy Jeff Henry przyjechał tamtej nocy na izbę przyjęć, był wściekły. Do dziś nie wiedziała, na kogo bardziej - na nią czy Juniora. Ale to nie jej mąż poszedł do Juniora, żeby udzielić mu ostrzeżenia. Zrobił to mąż jej siostry, stary, dobry Webb. Zawsze odnosił się do niej życzliwie. Rozumieli się nawzajem. W pewnym sensie ich sytuacja życiowa była taka sama. Oboje byli uwięzieni w małżeństwach bez miłości i oboje skrywali tajemnicę, która, gdyby się wydała, zniszczyłaby życie wielu osób. Briley Joe podwinął jej bluzkę, a potem uniósł w dłoniach jej piersi, jakby je ważył, i objął ustami jeden z twardych sutków. Pieścił ją delikatnie.

- Chcę usłyszeć, jak bardzo tego pragniesz - powiedział. Złapała go za pośladki.

- Zrobimy to wreszcie, czy zamierzasz tak gadać przez cały dzień?

Jednym ruchem ręki oczyścił biurko. Stosy papierów i czasopism rozsypały się po betonowej podłodze.

Zrobili to szybko. Kiedy już po wszystkim próbowała odsunąć się od niego, przytulił ją mocniej. Całował jej policzek, a potem szyję.

- Było cudownie - szepnął jej do ucha.

Puść mnie, myślała. Nie bądź słodki ani romantyczny. Nie tego chcę. I wiesz o tym, do cholery.

Odsunęła się od niego. Nie protestował, po prostu zrobił krok w tył. Choć starała się nie patrzeć na niego, kiedy zsuwała się z biurka i zbierała swoje ubrania, i tak widziała go kątem oka. Jego owłosiony tors błyszczał od potu.

Briley Joe był opalony i bardzo umięśniony. Niezależnie od tego, jak długo szorował ręce, i tak zawsze miał trochę smaru pod paznokciami. Był absolutnym przeciwieństwem jej bladego, dobrze wychowanego, czystej krwi męża.

Cholera, musiała już iść. Bała się zostać dłużej. Ludzie mogliby się zastanawiać, co Cybil Carlisle robiła w

Warsztacie Con-waya przez ponad pół godziny. Jakiegokolwiek problemy miała ze swoim samochodem, nie wymagało to od niej tak długiej rozmowy z właścicielem warsztatu. Nie powinna tu przyjeżdżać. Wcześniej była tu tylko raz. Zazwyczaj spotykała się ze swoimi kochankami w ustronnych miejscach, gdzie nikt nie mógł ich

zobaczyć. Ale czasami ryzykowała. W chwilach takich jak ta, kiedy jakaś jej część chciała, żeby całe miasto wiedziało, co robiła na obskurnym biurku w brudnej, małej kanciapie warsztatu.

- Muszę lecieć.

- Kiedy znowu się zobaczymy? - zapytał Briley Joe.

- Odezwę się do ciebie, słonko.

Przesłała mu całusa, a potem otworzyła drzwi i poszła prosto do swojego samochodu. Reed Conway się jej przyglądał. Czowała, że obserwuje każdy jej krok. Zastanawiała się, czy Briley Joe miałby coś przeciwko temu, żeby zabawiła się z jego kuzynem. Ale czy Reed nie jest zbyt młody? Wykonała w myślach szybkie obliczenia i doszła do wniosku, że miał prawie trzydzieści trzy lata. Był od niej piętnaście lat młodszy. No i co z tego? Tyle że Reed był synem Judy, a ona nie chciała zrobić nic, co by mogło ją zmartwić. Biedaczka doświadczyła przez te wszystkie lata więcej nieszczęść, niż zakładał jej przydział. Reed był słodką pokusą ale zostawił go w spokoju. Ze względu na Judy. Poza tym Briley Joe absolutnie ją zadowalał.

Już w samochodzie Cybil otworzyła torebkę i wyjęła z niej małe lusterko. Skrzywiła się na swój widok. Miała rozmazany makijaż i potargane włosy. Wyglądała, jakby przed chwilą uprawiała seks.

Uśmiechnęła się smutno. Czy Jeff Henry w ogóle zauważy jej powrót do domu? A jeśli tak, czy obejdzie go, że była z innym mężczyzną... znowu?

Reed zatrzasnął maskę pontiaca grand prix, wyciągnął szmatę z kieszeni spodni i wytarł ręce. Zerknął na zamknięte drzwi biura, a potem obrócił głowę, patrząc jak Cybil Carlisle śmignęła swoim fordem na ulicę. Czy zamierzała w takim stanie pojechać do domu i pokazać się mężowi? Facet musiałby być ślepy albo głupi, żeby nie domyślić się, co robiła.

Nagle Reed zmartwiał. Z głównej drogi zjechał wóz policyjny i zatrzymał się na parkingu obok warsztatu. Nie myśli od razu o najgorszym. W końcu Briley Joe podpisał umowę z miastem i zajmował się wszystkimi pojazdami lokalnych władz. Mężczyzna, który wysiadł z samochodu, był wysoki i chudy, miał rudawobrazowe włosy, starannie utrzymaną brodę i wąsy.

76 - Każdy jej krok

81

Wyglądał nieskazitelnie, jakby przed chwilą zszedł ze strony żurnala. Jego buty, mundur i kapelusz były idealnie czyste. Nawet w tym południowym, letnim skwarze prawie się nie pocił. Był mniej więcej w wieku Reeda. Spojrzeli na siebie. Policjant uniósł rękę i skinął na niego. Reed westchnął.

Kiedy znalazł się na tyle blisko, żeby przyjrzeć się twarzy gliniarza, rozpoznał go. To był Frank Nelson. W szkole średniej po przyjacielsku rywalizowali ze sobą. Frank był kapitanem szkolnej drużyny koszykówki. Jego ojciec piastował godność szeryfa hrabstwa. Reed słyszał, że Frank został miejscowym szefem policji. A to oznaczało, że raczej nie wstąpił tu po to, żeby powitać go w domu. Nie, założyłby się o ostatnią dziesięciocentówkę, że ktoś go na niego nasłał. Tylko kto? I dlaczego?

Masz trzy strzały, pierwsze dwa się nie liczą. Kto inny niż Webb Porter może sprawić, że lokalne władze zatańczą, jak im się zagra?

- Jak się masz, Reed?

Wepchnął brudną, pomarańczową szmatę z powrotem do kieszeni dżinsów. Zauważył na czole Franka maleńkie kropelki, a jednak facet się pocił.

- Jak do tej pory całkiem nieźle.

Frank wyjął z kieszeni spodni starannie złożoną białą chusteczkę do nosa, rozłożył ją i otarł czoło.

- Pisałeś ostatnio jakieś listy?

- Nie. Nie mogę powiedzieć, żebym pisał. - A więc to o to chodziło. Ella poprosiła policję o pomoc. Pomylił się co do niej. Myślał, że może mu odpuści. Oczywiście, nie pierwszy raz kogoś niewłaściwie ocenił i prawdopodobnie nie ostatni.

- Sędzia Porter dostała dwa dość nieprzyjemne listy od czasu, kiedy wyszedłeś z więzienia. Listy bardzo podobne do tych, jakie napisałeś do niej, kiedy siedziałeś w Donaldson. Dziwny zbieg okoliczności, nie uważasz?

- Tak, naprawdę dziwny zbieg okoliczności. Ale nic więcej. -Panuj nad sobą, przykazał sobie. Nie wolno ci powiedzieć ani zrobić niczego, czym mógłbyś się narazić policji. Nie chcesz chyba zaprzepaścić zwolnienia warunkowego.

- A więc mówisz, że nie pisałeś żadnych listów ani nie dzwoniłeś do niej? - Frank ocierał szyję chusteczką.

- Kiedy dostała pierwszy list, przyszła tutaj, wymachiwać mi nim przed nosem. Powiedziałem wtedy, że nie ja go napisałem. A teraz powtarzam to tobie.
 - Hm, bardzo chciałbym ci wierzyć Reed, ale...
 - Masz jakieś dowody na to, że napisałem te listy albo dzwoniłem?
 - Co? Cóż, nie, ale senator Porter... Reed prychnął.
 - A więc Webb Porter przysłał cię tutaj, żebyś napędził mi stracha, tak? Wracaj do senatora i powiedz mu, że nie tak łatwo mnie przestraszyć.
 - Jeśli jesteś mądry, nie będziesz drażnić Webba Portera. Ty zabawiasz się z jego córką, on wrywa ci serce i rzuca sępom na pożarcie.
 - Gdybym chciał zabawić się z jego córką, nie traciłbym czasu na pisanie do niej listów.
 - Cholera, Reed, ta twoja niewyparzona gęba może cię wpędzić w kłopoty. - Frank uniósł szczupłe ramiona i wydał z siebie przeciągłe, zde gustowane westchnienie. - Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, to będziesz się trzymał z dala od Elli Porter.
 - Postaram się zapamiętać twoją radę.
 - Potraktuj to jako ostrzeżenie.
- Reed uśmiechnął się szeroko. Miał w sobie coś takiego, co budziło respekt u innych mężczyźni, i wiedział o tym. Może chodziło o jego posturę. Ale, w sumie, przy wzroście metr dziewięćdziesiąt wcale nie był największym facetem w okolicy. Więc może większe znaczenie miało jego zachowanie. Całą swoją osobą, wydawał się mówić: „Mam to gdzieś”. W pudle codziennie gasił znacznie twardszych sukinsynów niż Frank Nelson.
- Frank pierwszy opuścił spojrzenie, odwrócił się i pomaszerował z powrotem do wozu. Zaraz po jego odjeździe przed warsztat wyszedł Briley Joe.
- Czego tu chciał? - zapytał.
 - Udzielić mi rady.
 - Na temat?
 - Twierdził, że będę miał problemy, jeśli nie przestanę zabawiać się z Ellą Porter.
- Briley Joe otworzył szeroko oczy. Parsknął śmiechem, szturchając Reeda w żebra.

- Nie wiedziałem, że się z nią zabawiasz.
- Bo nie - powiedział Reed. - Jeszcze nie.

Rozdział 8

Dan Gilmore odprowadził Ellę do drzwi frontowych. Właściwie mogłaby przynajmniej zaprosić go do środka. Po koncercie w parku napomknął, że chciałby, żeby pojechała do niego. Nie, właściwie to zaproponował, żeby spędziła u niego noc.

- Nie uważasz, że nadszedł czas, żebyśmy wzbogacili nasz związek o odrobinę namiętności? - zapytał. - Spotykamy się już prawie od roku i...

- I uważasz, że powinniśmy zacząć uprawiać seks - przerwała mu.

W tym momencie trochę się zająknął, ale potem powiedział, że zależy mu na niej i pragnie, aby została jego żoną. Tyle że nie chciał się spieszyć ze ślubem. Nie po katastrofie, jaką było jego pierwsze małżeństwo.

- Mnie zupełnie odpowiada obecna sytuacja- stwierdziła w odpowiedzi. - Przykro mi, Dan, ale nie jestem jeszcze gotowa na kolejny krok.

Tchórz! Teraz, kiedy randka się skończyła, a on odwiózł ją do domu bez słowa protestu, robiła sobie wyrzuty.

Powinnaś mu powiedzieć, że nigdy nie będziesz gotowa na kolejny krok. Nie z nim. Powinnaś była powiedzieć:

„Bardzo cię lubię, ale cię nie kocham, i nie zamierzam pójść z tobą do łóżka, ani teraz, ani w przyszłości”.

Ella wyjęła klutze z torebki. Dan objął ją ręką w talii. No już, pocałuj go na dobranoc i miej to za sobą, powiedziała sobie. On tego oczekuje.

Przyciągnął ją do siebie i nakrył jej wargi swoimi. Bardzo chciała odpowiedzieć na pocałunek, ale jedynie pozwoliła się całować. Jakaś jej część chciała poczuć coś więcej, iskrę podniecenia. Małżeństwo z Danem uszczęśliwiłoby jej rodziców, zwłaszcza matkę. Ale to, że miała trzydziestkę i była wolna, a mężczyźni nie ustawiali się w kolejce do jej drzwi, nie oznaczało, że jest aż tak zdesperowana, żeby związać się na całe życie z mężczyzną,

którego nie kochała. Nawet jeśli jej matka uważała go za świetną partię.

Dan oderwał się od jej ust i ujął jej dłoń.

- Kolacja jutro wieczorem?

Powiedz nie! Zakończ to. Tu i teraz. Oszczędź obojgu tej farsy.

- Jasne. Kolacja jutro, jak najbardziej.

- Zabiorę cię o szóstej, okay?

- Mhm... - Skinęła głową, zmuszając się do uśmiechu. Odpowiedział jej uśmiechem, uwolnił jej rękę i stał wyczekująco przy jej boku.

- Otworzyć ci drzwi? - Zerknął na klucze, które ścisnęła w lewej dłoni.

- Och, nie, dziękuję. Możesz już iść. Poradzę sobie.

Patrzyła, jak idzie chodnikiem do samochodu. Siadł za kierownicą swojego lexusa, ale zanim zamknął drzwi, pomachał jej na pożegnanie. Zrobiła to samo z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Gdy jego samochód zniknął w dole ulicy, schowała klucze z powrotem do torebki, zeszła po schodkach i obeszła dom. Otworzyła furtkę i znalazła się w ogrodzie.

Czuła niepokój, dziwne niezadowolenie, z domieszką melancholii. Wieczór był ciepły, wiał delikatny, nieco wilgotny wietrzyk. Niebo było czyste; rozświetlał je księżyc w trzeciej kwadrze i mnóstwo gwiazd. Otaczała ją bujna zieleń. Pędy glicynii pokrywały płot i wspinały się po kratownicy przy wejściu. Kamienny chodnik wiodł od patio do altany w wiktoriańskim stylu. Po obu stronach ścieżki rosły astry, begonie, liliowce, bodziszki, hortensje, nasturcje i rododendrony oraz mnóstwo goździków i lawend, w różnych odcieniach, które posadzono na prostokątnych rabatach. Symetria i obfitość kolorów.

Wiktoriańskie latarnie, migoczące elektrycznym światłem, dodawały ogrodowi nieco parkowej atmosfery. Dom został wybudowany na początku XX wieku przez dziadków ojca, po tym, jak pierwotna siedziba rodu doszczętnie spłonęła. Ale dopiero jej babka, pierwsza Eleanor Porter, została rodzinnym ogrodnikiem, i to ona zaprojektowała oraz założyła ogród za domem pod koniec lat trzydziestych, wkrótce po tym, jak wyszła za mąż.

Ella westchnęła. To była idealna noc na romantyczne spotkanie. Kochankowie powinni przechadzać się, trzymając się za ręce,

siedzieć na huśtawce w altanie i wymieniać pocałunki. Idealna noc, by zrzucić ubranie i zanurzyć się w basenie, a potem leżeć pod gwiazdami i kochać się, dopóki nie zniknie księżyc i nie wstanie nowy dzień.

Z piersi wydarło jej się kolejne westchnienie. Była romantyczną idiotką. Nie było żadnego księcia z bajki, który czekał, by ją pocałować. Nie było szarmanckiego, staromodnego dżentelmena z Południa pragnącego zabiegać o jej względy. Jedynym mężczyzną w jej życiu był Dan Gilmore. Miry, zwyczajny facet, który śmiertelnie ją nudził.

Powietrze przesycone zapachem kwiatów. Oddychała głęboko, delektując się aromatem. Weszła do altany, a potem delikatnie pchnęła białą wiklinową huśtawkę. Przez chwilę patrzyła, jak się buja, a potem usiadła i zamknęła oczy. To było jej ukochane miejsce. Tu narodziły się wszystkie szczęśliwe wspomnienia. Całymi godzinami siedziała na huśtawce i rozmawiała z ojcem. Dyskutowali o rozmaitych sprawach, czasami się nie zgadzali, ale znacznie częściej mieli dokładnie takie same poglądy. Jako dziecko siedziała na huśtawce przytulona do cioci Cybil, która czytała jej bajki w wiosenne popołudnia. Spędzała tutaj czas także samotnie, relaksując się, odpoczywając, uciekając przed światem, który czyhał za murami posiadłości Porterów.

Śniła na jawie, fantazjowała, udawała. Altana stanowiła jej azyl i przez kilka ulotnych chwil mogła być kimkolwiek chciała, pójść dokądkolwiek i robić wszystko, na co miała ochotę. Była szczupła i piękna, dzika i wolna. Tu pojawiał się jej wymarzony kochanek i dzielił z nią życie, dając jej wszystko, czego potrzebowała od mężczyzny. Pasję, namiętność, miłość ponad wszystko - na zawsze razem.

Usłyszała jakiś dźwięk. Szybko otworzyła oczy. Rozejrzała się wokół, ale niczego nie zauważyła. Wiewiórki? Ptaki? Wiatr poruszający korony drzew? Nasłuchiwała, ale nic nie zakłócało spokoju nocy. Słysząc było tylko ciche, melodyjne brzęczenie owadów, szept wilgotnego wietrzyka w zielonym gąszczu liści, szmer wody sączącej się z fontanny.

Ella rozpięła trzy górne, perłowe guziki swojej sukienki i rozchyliła materiał, żeby wiatr ochłodził jej rozpaloną skórę. Zamknęła oczy, gładząc szyć koniuszkami palców. Czuła pod nimi kropelki

potu. Pozwoliła im na podróż w dół, do złączenia piersi, i zanurzyła palec wskazujący w rowku pomiędzy nimi. Przez cały czas myślała o tym, że dotykają ją dłonie mężczyzny. Duże, silne dłonie. Muskularne ramiona. Trzymają ją rozcza sobie do niej prawo...

Znowu usłyszała ten dźwięk. Kroki? Czy to możliwe, żeby ojciec wrócił wcześniej z Birmingham? Nie, zadzwoniłby, gdyby zmieniły się plany jego weekendowej wyprawy golfowej z szefem kampanii. Może Viola wyszła na dwór, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie, było mało prawdopodobne, żeby Viola zostawiła Carolyn samą tej porze. A gosposia z nimi nie mieszkała. Tak więc ten ktoś był intruzem!

Serce zaczęło jej szybciej bić. Poczowała przyływ adrenaliny. Nie, żeby się czegoś bała. W Spring Creek niemal nie popełniano przestępstw. Dźwięk, który słyszała, mógł być sprawką psa czy kota przechodzącego przez dziurę w żywopłocie rosnącym na końcu ogrodu. Przyglądając się okolicy po raz drugi, Ella miała nadzieję zobaczyć jakieś zwierzę. Jej wzrok zatrzymał się na czerwonym klonie, dobre pięć metrów od altany. W pobliżu drzewa znajdowała się jakaś ciemna postać. To był człowiek. Stłumiła krzyk rosnący jej w gardle. Postać poruszyła się. Była wysoka miała długie nogi i szerokie ramiona. W mroku ukrywał się potężny mężczyzna.

Ella chciała wstać. Uciekać! Siedziała jednak jak sparaliżowana, nie mogąc oderwać wzroku od zbliżającego się do niej nieznajomego. W końcu jej ciało zaczęło reagować na polecenia umysłu. Wstała. Miała wilgotne wnętrza dłoni. Po plecach przebiegł ją dreszcz.

Wynurzył się z cienia i znalazł w świetle latarni. Odruchowo Ella uniosła rękę do ust, spazmatycznie łapiąc powietrze. Rozpoznała go. Na chwilę zalała ją ulgą ale szybko zastąpiła ją nową silniejsza fala strachu.

Reed Conway!

Zatrzymał się w połowie drogi między klonem a altaną. Stał dumnie wyprostowany. Prawdziwy mężczyzna. Nie widziała jego oczu, było zbyt ciemno, ale czuła, że patrzy na nią z wściekłością. Emanował magnetyzmem, który usidlił Ellę.

Uciekaj. Krzycz. Powiedz, że pójdziesz na policję. Przez jej głowę przelatywały rozmaite myśli. Na litość boską zrób coś!

Jedyne, co mogła zrobić, to czekać, skamieniała jak posąg po środku altany. Reed szedł dumnie, swobodnym, zdecydowanym krokiem. Pewny siebie. Jak człowiek, który niczego się nie boi. Powinna zapytać, dlaczego wkroczył na prywatny teren. Powinna mu kazać natychmiast opuścić posiadłość.

Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

A on z każdym krokiem robił się większy i groźniejszy. W końcu zatrzymał się tuż przed wejściem do altany i wbił w nią wzrok. Ich spojrzenia natychmiast się splotyły. Każdym mięśniem ciała czuła napięcie. Wszystkie nerwy szalały. W jej żołądku miotła się wściekle setka oszalałych motyli. Ona i Reed przypatrywali się sobie, zdawało się, że przez całą wieczność. Nawet w niewyraźnym świetle ogrodu widziała kryształowy chłód jego niebieskich oczu.

Nie mogła znieść tego iskrzącego napięcia między nimi, więc odwróciła wzrok. W chwili, kiedy to zrobiła, wszedł do altany. Instynktownie odsunęła się od niego, aż oparła się o huśtawkę.

Choć noc była ciepła i wilgotna, jak to na Południu, czuła ciepło promieniujące z jego ciała - tym wyraźniej, im bardziej się zbliżał. Podniecona westchnęła głośno. Pochylił się nad nią, dobre piętnaście centymetrów od niej wyższy. Nie była drobną, kruchą kobietką ale jego szerokie ramiona i tors ją przytłaczały. Całą swoją kobiecością reagowała na niego. Umysł starał się ją ostrzec, mówił, że to zwykły pociąg, jaki każda kobieta czuje do atrakcyjnego mężczyzny. Ale w całym swoim trzydziestoletnim życiu Ella nigdy nie doświadczyła tak silnego pragnienia. Było irracjonalne, niedorzeczne i niestosowne. Reed Conway był ostatnim mężczyzną na ziemi, który powinien wyzwać w niej tak intensywne emocje.

- Samotny wieczór? - zapytał mrocznym, głębokim głosem. Jej ciałem wstrząsnął dostrzegalny dreszcz. Kąciki szerokich

ust Reeda uniosły się lekko. Niech go szlag. Wiedział, że przerażał ją i intrygował jednocześnie, a to dawało mu nad nią władzę. Nie chciała tego. Wzięła głęboki oddech i jego wzrok przeniósł się na jej piersi. Gorący rumieniec zakłopotania zalał jej szyję i twarz. Dziękowała Bogu, że jest tak ciemno, iż tego nie widać.

- Co tu robisz? - zapytała. - Wkroczyłeś na teren prywatny, to wbrew prawu.

Jego uśmiech zrobił się szerszy. Jeszcze jeden, ostatni krok i ich ciała dzieliły tylko centymetry.

- Przyszędłem się z tobą zobaczyć.

Boże, pomóż! Zamknęła na moment oczy, by nie widzieć jego wygłodniałego spojrzenia. Tylko ci się wydaje, powiedziała sobie. Reed nie przyszedł, żeby cię uwieść. A jeśli nawet, jesteś wystarczająco mądra, żeby na to nie pozwolić. Ten człowiek został skazany za morderstwo. Jest niebezpieczny. To dzięki zwierzę, które wypuszczono z klatki. Powiedz mu, żeby sobie poszedł. Powiedz mu, żeby zostawił cię w spokoju.

- Nie chcę tu pana widzieć, panie Conway. - Głos jej drżał, sama to słyszała. - Proszę natychmiast odejść, to nie...
- To nie powiem swojemu tatusiowi. - Reed zaśmiał się, ale nie było w tym wesołości. - Powinnaś coś wiedzieć... Nie boję się twojego tatusia.

- W takim razie jesteś głupcem. Gdyby mój ojciec dowiedział się, że tu byłeś sam na sam ze mną nękając mnie w ten sposób, to...

Reed chwycił ją za ramiona. Krzyknęła. Nie wiedziała co może mu wpaść do głowy. Silne palce wbiły się w jej miękkie ciało okryte tylko cienką bawełną. Skrzywiła się z bólu, a gdy to zrobiła, jego uścisk stał się delikatniejszy. Uniosła wzrok, żeby spotkać jego spojrzenie, i przez jeden, ciągnący się w nieskończoność moment myślała, że jej serce przestało bić.

- Słyszałem, że dostałaś kolejny list - powiedział. - I że były jeszcze jakieś telefony.

- Tak. - Ledwo wydusiła z siebie to słowo. Miała ściśnięte gardło, zaklinowało się tam jej serce.

- I poszłaś prosto do tatusia, prawda?

Reed przesunął dłoń wzdłuż jej ramienia, a potem złapał ją za kark. Przełknęła z trudem ślinę.

- Tak. Mówiłam ci, że jeśli dostanę od ciebie kolejny list, nie będę miała wyboru i powiem o tym mojemu ojcu.

Przyciągnął ją bliżej, zmuszając, by stanęła z nim twarzą w twarz. Ich nosy niemal się dotykały.

- A ja ci powiedziałem, że nie mam nic wspólnego z tym listem ani z żadnym innym. Ale mi nie uwierzyłaś, prawda?

- Chciałam ci wierzyć.

- Poskarżyłaś się Webbowi, a on nasłał na mnie Franka Nelsona.

- Puść mnie. - Strach był silniejszy niż pożądanie. - Puść mnie albo będę krzyczeć.

- Myślisz, że przyszedłem tutaj, żeby cię skrzywdzić? Pochylił głowę tak, że ich policzki znalazły się obok siebie, a następnie otarł się szorstkim zarostem o jej gładką skórę. Ella poczuła, że miękną jej kolana. Pocierał nosem o jej szyję, a potem zbliżył usta do jej ucha. Kiedy się wzdrygnęła, wiedziała, że poczuł to drżenie. Uzna to za oznakę strachu, czy podniecenia? Ona sama nie miała pewności, co to dokładnie było.

- Boisz się mnie, prawda? - szepnął. - Powinnaś się bać. Jestem niebezpieczny. Mógłbym zniszczyć twoje życie. W niewytłumaczalny sposób sprawił, że poczuła podniecenie. Uczucie to ogarnęło całe jej ciało.

- Jeśli mnie skrzywdzisz, ojciec...

Położył jej na ustach palec. Zachłysnęła się powietrzem. Obwiodł jej górną wargę, a potem zatoczył koło, żeby równie dużo uwagi poświęcić dolnej. Jego dotyk był delikatny, uwodzicielski. Nagle z zadziwiającą jasnością zdała sobie sprawę z tego, że Reed Conway nie zrobi jej krzywdy. Prowadził z nią grę. Przeróżającą i erotyczną.

- Jeśli nie pisałeś do mnie ani nie dzwoniłeś, to nie masz się czym przejmować - powiedziała, nie mogąc złapać tchu.

- Nie będziesz miał problemów z powodu czegoś, czego nie zrobiłeś.

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Naprawdę jesteś aż tak naiwna? Kobieto, spędziłem piętnaście lat w Donaldson za morderstwo, którego nie popełniłem. Więc nie mów mi, że nie mogę mieć problemów z powodu czegoś, czego nie zrobiłem.

- Przykro mi. - Pożałowała tych słów już w chwili, kiedy je wypowiedziała. Teraz będzie myślał, że uwierzyła w jego niewinność. Ale tak nie było. A może?

Uwolnił jej kark. Dłoń, spoczywająca na jej ramieniu, przemieściła się w dół. Splótł jej palce ze swoimi, a kciuk umieścił we wnętrzu jej dłoni. Ledwo stłumiła westchnienie, cisnące się na jej usta, kiedy zaczął delikatnie pieścić środek jej dłoni w nieznośnie powolny i podniecający sposób.

- Mnie też jest przykro - powiedział. Potem odsunął się od niej, obdarzył ją przeciągłym, twardym spojrzeniem i odszedł w ciemność nocy, skąd przyszedł.

Ella stała jeszcze przez jakiś czas w altanie. Oszołomiona, wytrącona z równowagi. I podniecona do granicy bólu. W przyszłości będzie musiała unikać jakichkolwiek konfrontacji z Reedem Conwayem. Musi zadbać o to, żeby więcej się do niej nie zbliżył.

Carolyn siedziała przy oknie i patrzyła, jak Reed Conway opuszcza ogród. Gdyby został jeszcze chwilę, zadzwoniłaby na policję. Co on tutaj robił? Co powiedział jej córce? I dlaczego Ella przed nim nie uciekła? Na pewno go tu nie zaprosiła. Gdyby ktoś zobaczył tych dwoje razem, uznaliby ich za kochanków, którzy spotkali się na nocnej schadzce. Ale Carolyn wiedziała swoje. Reed Conway był szumowiną. Ella nigdy nie zniżyłaby się do tego, żeby zadać się z kimś takim jak on.

Niektóre kobiety fascynował ten typ mężczyzn. Jej własnej siostrze podobali się rozrośnięci w barach goryle z nizin społecznych. Ale Ella nie była taka jak Cybil. Wychowała swoją córkę na damę. Z pewnością nigdy nie przyniesie wstydu rodzinie, tak jak to robi jej ciotka. Ale lepiej dmuchać na zimne.

Czy powinna napomknąć Elli, że widziała ją z Reedem? A może lepiej zadzwonić do Webba i powiadomić go o tym? Ale jeśli zadzwoni do hotelowego pokoju Webba, Bóg jeden raczy wiedzieć, kto może podnieść słuchawkę. Jakaś kobieta, którą poderwał w country clubie, albo dziewczyna poznana w hotelowym barze. O ile znała swojego męża - a znała go doskonale - nie spędzał nocy samotnie. Kiedy po raz pierwszy dowiedziała się, że ją zdradza, złamało jej to serce. Przez lata zdążyła się już uodpornić na takie ciosy. Webb nie mógł jej już więcej zranić.

Carolyn postanowiła poczekać. Może Ella sama powie jej o nocnej wizycie Reeda Conwaya? Jeśli jej córka nie miała nic do ukrycia, to na pewno tak zrobi. A co do powiadomienia Webba, będzie na to jeszcze dużo czasu. O ile w ogóle zaistnieje taka konieczność.

- Wybiera się już pani do łóżka, pani Carolyn? - zapytała Viola. Carolyn spojrzała na swoją oddaną towarzyszkę i się uśmiechnęła.

- Tak, jestem zmęczona.

Viola wyjrzała przez okno, a potem spojrzała na Carolyn.

- Widzę, że pani córka wróciła ze spotkania.

- Tak, już jakiś czas temu.

- Myśli pani, że wyjdzie za pana Gilmore'a?

- Jeśli mam w tej sprawie coś do powiedzenia, to wyjdzie. Dan to dobra partia. Będzie odpowiednim mężem. Nie rozumiem, dlaczego Ella nie jest mu bardziej wdzięczna, że się nią zainteresował. Moja córka nie jest przecież kobietą, która może mieć każdego mężczyznę. A Dan docenia jej zalety. Za pierwszym razem ożenił się z miłości z piękną, młodziutką dziewczyną. Domyślam się, że tym razem zależy mu bardziej na zgodności charakterów i związku z rozsądną, inteligentną kobietą.

- Zdawałoby się, że po tych okropnych listach i telefonach zwróci się do pana Gilmore'a po wsparcie i pocieszenie.

- Od tego ma ojca - powiedziała Carolyn. - W odczuciu Elli żaden mężczyzna nie może się równać z Webbem.

Viola położyła ręce na wózku Carolyn, obróciła go i popchnęła w stronę łóżka. Kiedy wyciągnęła ręce, żeby pomóc swojej podopiecznej, Carolyn chwyciła jej dłoń.

- Pamiętaj, że oficjalnie nic nie wiem o tych listach i telefonach. Nie powiedzieli mi, bo nie chcieli, żebym się martwiła. Szczęściara ze mnie, że mam męża i dziecko, którzy tak bardzo przejrują się moim spokojem, prawda?

Rozdział 9

Ella zdjęła okulary przeciwsłoneczne i wsunęła je do bocznej kieszeni torebki. Otworzyła drzwi samochodu, wyjęła z uchwytu kubek z kawą i wysiadła na parking przed sądem. Miała swoje miejsce parkingowe tuż przy północnym wejściu starego budynku, który od ponad wieku stanowił siedzibę władz hrabstwa Bryant. Kiedy była dzieckiem, jej rodzina zabiegała o to, by odrestaurować budynek wzniesiony w ostatnich latach XIX wieku. Chciano go wtedy wyburzyć i zastąpić czymś bardziej nowoczesnym. Ella zgadzała się ze zdaniem większości mieszkańców

miasta - to budynek sądu, znajdujący się na centralnym placu Spring Creek, utrzymywał miasteczko przy życiu, podczas gdy wiele innych, małych miejscowości umarło powolną, bolesną śmiercią, kiedy wielkie centra handlowe kradły klientów przedsiębiorcom z centrum miasta.

Weszła schodami do środka i znalazła się w długim korytarzu prowadzącym do windy. Zwykle wchodziła po schodach, ale dziś obudziła się z potwornym bólem głowy i była już spóźniona. Ból sprawiał, że wlokła się noga za nogą, ale nie tylko on jej doskwierał. Od paru nocy nie spała dobrze. Dokładnie od czasu spotkania z Reedem Conwayem w ogrodzie. Próbowwała zapomnieć o tym mężczyźnie i o spotkaniu, które tak ją wytrąciło z równowagi, ale im bardziej starała się usunąć Reeda ze swych myśli, tym częściej się w nich pojawiał.

Przywołała windę. Kiedy drzwi się rozsunęły, weszła do środka wdzięczna za tych kilka chwil prywatności przed rozpoczęciem dnia. Dzisiaj mieli wybierać przysięgłych w sprawie o usiłowanie morderstwa. Rozprawa została już raz odroczone, bo oskarżona próbowała popełnić samobójstwo. Ten proces miał szansę stać się wielką sensacją.

Żona, kobieta o uznanej pozycji towarzyskiej, została oskarżona o wynajęcie płatnego zabójcy. Chciała pozbyć się męża, sławnego lekarza. Sprawa trafiła do tutejszego sądu z innego hrabstwa.

Drzwi otworzyły się i Ella wyszła z windy. Spojrzała w głąb korytarza i zobaczyła, że jej gabinet jest otwarty.

Ruszyła szybko w tamtą stronę. Serce zaczęło jej bić nieco szybciej, choć nie chciała od razu wyciągać pochopnych wniosków. Istniało mnóstwo powodów, dla których zamknięte na noc drzwi mogły teraz stać otworem. Możliwe, że Kelly przyszła dziś wcześniej do pracy. Możliwe, ale mało prawdopodobne.

Kiedy dotarła do gabinetu i zobaczyła Roya Mosea stojącego pośrodku pokoju, odetchnęła z ulgą. Ale uczucie to nie trwało długo. W dłoni trzymał białą kopertę.

- Dzień dobry pani. - Roy uśmiechnął się do niej ciepło.

- Mamy jakiś problem? - zapytała. - Przysłali cię, żebyś coś naprawił?

- Nie, proszę pani. Kelly poprosiła mnie wczoraj, żebym dziś z samego rana przyniósł papier i nowy kartridż do pani drukarki.

- Roy powędrował wzrokiem do rzeczy, które położył na jej biurku.

- Dziękuję. - Ella przyglądała się kopercie, którą trzymał. - Co tam masz? - zapytała, okrążając biurko i stawiając kubek na bibularzu.

Roy podał jej list.

- A, tak. Byłbym zapomniał. Kiedy tu przyszedłem, znalazłem to na podłodze. Tak jak ostatnio. Na kopercie jest pani nazwisko.

Ella zawahała się. Bała się, że ta niewinnie wyglądająca koperta zawiera kolejny wulgarny list z pogrozkami. Jeśli tak, nie będzie miała wyjścia. Musi coś zrobić w tej sprawie. Ostatniarzędzą jakiej pragnęła, było ponowne pojawienie się Reeda Conwaya w jej życiu. Jakaś jej część bardzo chciała wierzyć, że to nie on napisał tamte dwa listy i nie kłamał, kiedy mówił, że do niej nie dzwonił.

- Nie chce go pani? - zapytał Roy, wymachując przed nią kopertą. - Jest do pani. Jest tu pani nazwisko. - Opuścił kopertę, wskazując na wydrukowane litery. - Widzi pani? - Wskazał na te dwa słowa. - Ella Porter.

Ella wyrwała mu z ręki kopertę. Zauważyła zdziwienie w jego życzliwych oczach i zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam, Roy, nie chciałam być taka gwałtowna. Chodzi o to, że jestem spóźniona. Boli mnie głowa, nie piłam jeszcze kawy i - - -

- Przynieść pani aspirynę?

- Nie, nie, dziękuję. Mam jakieś tabletki w torebce.

- Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę od razu zadzwonić na dół i mnie poprosić. Wie pani, że zrobiłbym dla pani wszystko.

Ella rzuciła kopertę na biurko, obok kubka, a potem wyciągnęła rękę i poklepała Roya po ramieniu.

- Wiem. Dziękuję. A teraz lepiej wracaj na dół, bo inaczej pan Hibbett zacznie cię szukać.

Roy ruszył do drzwi, ale zanim wyszedł, przystanął jeszcze na chwilę.

- Mam nadzieję, że ból głowy szybko minie.

Po jego wyjściu, Ella opadła ciężko na krzesło obrotowe, uniosła kubek do ust i popijała małymi łykami czarną kawę. Jeśli ta koperta zawierała to, co podejrzewała, ból głowy tylko się nasili.

Nożem do listów rozcięła kopertę i wyjęła ze środka pojedynczą kartkę. Rozłożyła ją i zaczęła czytać.

Nie ma przede mną ucieczki. Jestem częścią Ciebie, tak jak Ty jesteś częścią mnie. Możesz powtarzać sobie, że nie chcesz tego, co mogę Ci dać, ale będziesz się okłamywać. Chcesz...

Ella odetchnęła głęboko. Te słowa były takie bezpośrednie... To się musi skończyć! Nie mogła dalej czytać tych sprośnych listów i pozwalać, by jej wyobraźnia wymykała się spod kontroli. Choć uważała tę korespondencję za odrażającą, nie mogła przestać myśleć o Reedzie. Wciąż wyobrażała sobie, że robi z nim rzeczy, które były opisane w listach. Gardziła sobą za to, że czuła podniecenie. Że pozwoliła, by Reed stał się kochankiem z jej fantazji. Schowała list do koperty i wepchnęła ją do torebki. Zaczęła przerzucać kartki obrotowego wizytownika aż znalazła numer Marka Leamona. Zadzwoiła do niego. Telefon odebrała Regina Conway. Ella się zawahała.

- Witaj, Regino, tu sędzia Porter. Chciałabym rozmawiać z Markiem.

- Proszę chwilę poczekać, sędzio Porter.

Ella upiła kolejny łyk kawy, czekając, aż Mark podniesie słuchawkę.

- Ella? - zapytał Mark.

- Tak.

- Jaka miła niespodzianka. Całe wieki ze sobą nie rozmawialiśmy. Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Tak, możesz umówić się dziś ze mną na lunch.

- Z przyjemnością. Czy jest jakiś szczególny powód tego zaproszenia?

- Chcę z tobą porozmawiać o Reedzie Conwayu. - Ella czekała na odpowiedź, ale ponieważ Mark się nie odezwał, mówiła dalej. - Jestem pewną że Reed wspominał ci, że od czasu jego wyjścia z więzienia otrzymałam dwa niepokojące, wulgarne listy, a do tego jeszcze ktoś dzwonił do mnie i dyszał do słuchawki. Dziś rano dostałam trzeci list.

- Owszem, Reed mówił mi o tym. I zapewnił mnie, że nic nie wie na temat tych listów ani telefonów. Wierzę mu, Ellu. Gdybyś знаła Reedą tak jak ja, też byś mu wierzyła.

- Spotkaj się ze mną na lunchu u Callahana. O dwunastej. I przekonaj mnie, że Reed jest niewinny.

Regina stała w otwartych drzwiach i patrzyła na Marka Leamona, gdy ten odkładał słuchawkę. Słyszała, co powiedział. Ella Porter zadzwoniła z powodu Reeda. Dostała kolejny z tych listów, czy może znowu ktoś do niej dzwonił? Czy sędzia Porter zamierzała wnieść oskarżenie przeciwko Reedowi i będzie próbowała posłać go z powrotem do więzienia? Gdyby Reed zaprzepaścił swoje zwolnienie warunkowe, matka byłaby załamana. Regina chciała wierzyć w niewinność brata równie głęboko i bez zastrzeżeń jak matka. Bardzo jej się nie podobało, gdy w jej myślach pojawiał się choć cień wątpliwości.

Doszła do siebie po morderstwie Juniora Blalocka i szczerze wierzyła, że mimo swojej wściekłości Reed nie poderznął mu gardła tamtej straszliwej nocy. Ale jeśli Reed nie zabił Juniora, to w takim razie kto to zrobił? Czasami Regina zastanawiała się, czy przypadkiem sama tego nie zrobiła i potem nie wyparła wspomnienia tego czynu. Życzyła Juniorowi śmierci. Nienawidziła go wystarczająco mocno, żeby go zabić.

Nie myśl o tamtej nocy! Boże, nie chciała tego pamiętać. Odwróciła się na chwiejnych nogach i wróciła do swojego biurka. Spłynęły na nią wspomnienia: woń alkoholu w oddechu Juniora, kiedy ją całował, wpychając język do jej ust; dotyk jego szorstkich, brudnych rąk, którymi ją szczypał i poszturchiwał; obrzydliwe, plugawe rzeczy, jakie jej mówił i próbował zrobić. Leżała pod nim, w porwanych ubraniach, posiniaczona, a on usiłował ją zgwałcić, kiedy pojawił się Reed. Ściągnął z niej Juniora i skatował prawie na śmierć.

Reed ją uratował. Później nie obchodziło jej, czyjej brat zabił ojczyma, czy też nie. Była zadowolona, że Junior nie żyje. Winny, czy nie, Reed zapłacił za tę zbrodnię piętnastoma latami swojego życia. Ale jej i matce też nie było łatwo. Całe mięso dowiedziało się, co wydarzyło się tamtej nocy. Wszystkie upokarzające szczegóły ich prywatnego życia wypłynęły na światło dzienne podczas procesu. Nawet teraz czuła współczucie ludzi, kiedy zerkali na nią i rozmawiali ze sobą szeptem. Była znana jako dziewczyna, którą próbował zgwałcić ojczym; jako dziewczyna, której

brat zabił ojczyrna. Nienawidziła tego. Dopiero po latach terapii, za którą zapłaciła pracodawczyni jej matki, Cybil Carlisle, Regina potrafiła prowadzić w miarę normalne życie. Otrzymała stypendium i zaczęła studiować, a potem dostała posadę asystentki w biurze prawniczym Marka. I przez te wszystkie lata od czasu śmierci Juniora ani razu nie była z mężczyzną. Nawet nie umawiała się na randki.

Chciała się z kimś spotykać, kochać i być kochaną, wyjść za mąż i mieć dzieci. Jednak była przekonana, że to wszystko jest nie dla niej. A potem, całkiem niedawno, uświadomiła sobie, że jest po uszy zakochana w swoim szefie. Mark Leamon był dobrym człowiekiem. Był uprzejmy, liczył się z innymi, szanowali go zarówno przyjaciele, jak i wrogowie. Ale niezależnie od tego, jak bardzo go kochała, to uczucie nie miało szans. Ona była córką gosposi, Mark - synem i wnukiem prawnika, krewnym senatora. I widział w niej tylko swoją asystentkę oraz przyjaciółkę.

- Regino?

Drgnęła zaskoczona. Mark stał przed jej biurkiem ze zmartwioną miną.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Wszystko w porządku - zapewniła go. - Byłam myślami zupełnie gdzie indziej. Potrzebujesz czegoś?

- Od kiedy Cara zachorowała, jestem całkowicie zależny od ciebie, choć to, czym cię obarczam, znacznie wykracza poza twoje obowiązki.

Mark uśmiechnął się, a jej żołądek zrobił salto. Uwielbiała, gdy się uśmiechał, kiedy się śmiał i sposób, w jaki mówił. Gdyby miała być absolutnie szczerą, musiałaby przyznać, że uwielbiała w Marku wszystko.

- Wiesz, że nie mam nic przeciwko.

- Jesteś wielka. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. - Mark zerknął na zegarek. - Muszę być w sądzie za piętnaście minut, gdyby nie to, sam bym się tym zajął, ale w tej sytuacji...

- Po prostu powiedz, o co chodzi. Chętnie ci pomogę.

- Zadzwoń do Heather i powiedz jej, że muszę przenieść nasz dzisiejszy lunch na jutro.

- Jasne.

- Umówiłem się z Ellą- powiedział Mark.

92 - Każdy jej krok

97

- Słyszałam. Chce rozmawiać z tobą o Reedzie, prawda?
- Dostała kolejny list.
- Mam nadzieję, że nie wierzysz, iż to Reed wysłał do niej te listy? Prawda?
- Nie, nie sądzę, żeby Reed je wysłał. - Mark wzruszył ramionami. - Ale nawet jeśli nie ma przeciwko niemu konkretnych dowodów, i tak nie jest w zbyt ciekawej sytuacji. Mam nadzieję, że uda mi się przekonać Ellę, że teraz ktoś próbuje zrobić Reeda, tak samo jak to miało miejsce piętnaście lat temu.
- Prawdziwy morderca?
- Tak przypuszczam. Ktoś nie chce, żeby Reed pozostał na wolności, bo boi się, że dotrze do prawdy i zdemaskuje osobę, która zabiła Juniora.
- W takim razie Reed jest w niebezpieczeństwie, tak?
- Owszem. Tak samo jak Ella, skoro ktoś ją nęka po to, żeby wpakować Reeda w kłopoty.
- Jeśli ktoś może przekonać sędziego Porter, że Reed jest niewinny, to właśnie ty. Jesteś najlepszym prawnikiem w całym stanie.

Mark uśmiechnął się szeroko.

- Chyba mi się nie podlizujesz? W końcu jestem twoim szefem.
- Szef czy nie, to nie ma żadnego wpływu na moją opinię. Ponownie spojrzął na zegarek.
- Muszę już wyjść, bo inaczej się spóźnię. - Z aktówką w ręce Mark podszedł do drzwi, gdzie zatrzymał się i zerknął przez ramię. - Zadzwoń do kwaciarni i zamów kwiaty dla Heather do tego bilecik z przeprosinami.

Regina skinęła głową, zdobywając się na sztuczny uśmiech. Mark odpowiedział jej uśmiechem, a potem szybko wyszedł. Heather Marshall! Ta rudowłosa rozwódka zamieszkała życiem kawalerów ze Spring Creek, gdy tylko wróciła do miasta. Regina nigdy nie uważała, że Heather była w typie Marka. On[^] był odpowiedzialny, poważny i raczej nudny według standardów większości kobiet, podczas gdy Heather była kapryśną frywolną i odrobinę zwariowaną. Ale może przeciwnieństwa rzeczywiście się przyciągały? To był ich trzeci wspólny lunch w ciągu dwóch tygodni.

Westchnęła. Dlaczego Mark nie mógł na nią spojrzeć jak na godną pożądaną kobietę? Wiedziała, że była ładna. Ludzie mówili, że jest słodką miłą dziewczyną. Czy Mark, kiedy na nią patrzył, tak jak wszyscy w tym mieście widział biedną żalostną istotę, ofiarę Juniora Blalocka? Czy myślał o niej wyłącznie jak o córce gospośi Carlisle'ów i siostrze skazanego za morderstwo człowieka?

- Bardzo się cieszę, że czujesz się na tyle silna, żeby zjeść lunch na patio. - Jeff Henry wpatrywał się w Carolyn, nie dbając

O to, że ona lub Viola mogą zobaczyć miłość w jego oczach. Uczucie, jakie żywił do siostry swojej żony, nie było dla nikogo tajemnicą a już najmniej dla samej Carolyn. Trzydzieści cztery lata temu błagał ją żeby za niego wyszła dosłownie na parę tygodni przed oświadczeniami Webba. Później prosił ją żeby nie wychodziła za Webba, ale ona kochała tego przystojnego łobuza i była z nim przez te wszystkie lata mimo jego licznych zdrad,

- Piękny dzień, prawda? - Carolyn westchnęła z zadowoleniem, rozglądając się po ogrodzie. - Wiesz, jak bardzo lubię nasze poniedziałkowe i czwartkowe lunchy. Webb rzadko bywa w domu, a Ellą od kiedy została sędzią ciągle jest zajęta. - Carolyn wyciągnęła rękę przez stół. - Co ja bym bez ciebie zrobiła mój drogi?

Ujął jej dłoń. Była małą smukłą delikatna. Dłóndamy. Pieścił ją przesuwając kciuk po czubkach jej zadbanych paznokci. Na środkowym palcu w promieniach popołudniowego słońca połyskiwał wielki brylant od Webba.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, moja droga. Nasze lunchy cieszą mnie równie mocno jak ciebie, jeśli nie bardziej. Viola, siedząca z robótką na kolanach na brzegu patio, niedaleko nich, odchrząknęła.

- Jeśli nie jestem na razie potrzebna, to pójdę do kuchni i dotrzymam Bessie towarzystwa przy lunchu.

Carolyn machnęła ręką dając jej znak, że może odejść, i powiedziała:

- Znakomity pomysł, idź na lunch. Nic mi się nie stanie z moim drogim przyjacielem.

„Moim drogim przyjacielem”. Nie był dla niej nikim więcej.

i nigdy nie będzie. Ale to wystarczająco dużo. Mógł siedzieć tu

z nią, słyszeć jej głos i śmiech. Czuć jej dłoń w swojej. Patrzeć na nią, taką cudowną, prawie nietkniętą przez czas. Równie piękną jak wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat.

- Zabierz mnie do altany i poczytaj mi. - Carolyn wskazała wzrokiem książkę w twardej okładce leżącą na stole, obok nakrycia Jeffa Henry'ego. - Wieje dzisiaj taki przyjemny wietrzyk. Jest o wiele chłodniej niż wczoraj. Obawiam się, że później może padać.

- Przyniosłem swój egzemplarz *Wichrowych Wzgórz*. Wiem, że to jedna z twoich ulubionych książek. - Odsunął w tył krzesło, wstał, zabrał książkę i obszedł stół. - Poczytam ci, dopóki cię to nie zmęczy. Przerwiemy, jeśli zacnie padać. Nie chcę, żebyś przemokła i się przeziębila.

Położył książkę na jej kolanach, a potem odciągnął wózek od stołu i popchnął go z patio na chodnik. Kiedy dotarli do altany, wziął ją na ręce, wniósł do środka i posadził na wiklinowym szez-longu. Odchyliła głowę w tył, na poduszkę, i zamknęła oczy, a potem podała mu książkę. Wziął ją od niej, usiadł na huśtawce i otworzył na pierwszej stronie.

- Czy Webb wraca dziś do domu? - zapytał. Carolyn uniosła powieki. Westchnęła.

- Dzwonił wczoraj i powiedział, że zostanie w Birmingham do jutra. Bardzo bym chciała, żeby wrócił już do domu.

- Tęsknisz za nim, kiedy wyjeżdża, prawda? - Dlaczego się torturowały rozmawiając z Carolyn o jej mężu? Pewnie dlatego, że Webb Porter był rzeczywistością, której nie mógł ignorować. A jeśli bycie z Webbem zapewniało Carolyn szczęście, chciał, żeby Webb był tu z nią.

- Tak, oczywiście, tęsknię za nim, ale teraz ważniejsze jest to, że powinien być tutaj, żeby czuwać nad Ellą. ;

- Martwisz się tym, że Reed Conway wyszedł na wolność, prawda? Z pewnością ten facet nie byłby na tyle głupi, żeby... - Za dobrze znał Carolyn, by nie wyczytać z jej twarzy niepokoju. Coś się stało. Coś, o czym mu nie powiedziała. Odłożył książkę na huśtawkę, pochylił się do przodu i spojrzał jej w oczy. - Powiedz mi, co cię tak niepokoi.

- Nie chcę, żeby Webb i Ella zorientowali się, że ja wiem.

- O czym? - Jeff Henry uświadomił sobie, że Carolyn musiała jakimś cudem dowiedzieć się o tych cholernych listach i telefo-

nach, którymi ktoś nękał Ellę. Kto mógł jej to powiedzieć? Któż inny jak nie Viola? Ta kobieta była absolutnie lojalna wobec Carolyn i jako jedyna miała odwagę zignorować polecenie Webba, by nie przekazywać jego żonie żadnych niepokojących wieści.

- Wiem o listach i telefonach - przyznała Carolyn. - Reed Conway prześladowuje Ellę, ale wydaje się, że nikt nie jest w stanie nic z tym zrobić. Nie mają żadnego dowodu. Obawiam się, że ten człowiek może zrobić coś, czym naprawdę skrzywdzi Ellę. Ja... - Carolyn urwała. Z kącika jej prawego oka popłynęła samotna łza. Otarła ją koniuszkami palców.

Jeff Henry poderwał się z huśtawki, padł na kolana przy szesz-longu i ujął twarz Carolyn w swoje dłonie.

- Moja kochana, o co chodzi? Stało się coś jeszcze?

- Widziałam go. Reed Conway tu przyszedł. Był w altanie w piątkowy wieczór razem z Ellą.

- Nie! Ten człowiek posunął się za daleko. Wtargnął na teren prywatny. Ella zadzwoniła na policję, prawda? - Jeff Henry odsunął dłonie od twarzy Carolyn i pogładził jej ramiona, dodając jej otuchy.

- Nie tylko nie zadzwoniła na policję, ale też nie wspomniała nikomu o tym incydencie - powiedziała Carolyn. - Nie wiem, co się dzieje. Dla kogoś, kto nie zna ich obojga ani ostatnich wydarzeń, wyglądałoby to na potajemne spotkanie kochanków.

- Boże, chyba nie mówisz poważnie. - Jeff Henry pokręcił głową. Nie mógł uwierzyć, że ich słodka Ella mogła mieć coś wspólnego z tym łajdakiem. - Ella na pewno nie zainteresowałaby się kimś takim jak on.

- Jestem przekonana, że masz rację. Myślę, że ona boi się Reeda, ale chyba bardziej przejmują ją tym, co Webb mógłby zrobić Reedowi, niż tym, co ten człowiek mógłby zrobić jej. Ja też boję się reakcji Webba. Ale, Jeff - Carolyn złapała go za rękę i przyłożyła ją sobie do piersi, ściskając nerwowo - jeszcze bardziej przeraża mnie to, do czego Reed Conway może się posunąć, żeby się zemścić na Webbie. Miejsce tego człowieka jest w więzieniu.

Stanowi zagrożenie dla wszystkich, których kocham.

- Już, już, spokojnie, moja droga. - Jeff Henry poklepał ją delikatnie po ramieniu. - Nie możesz się tak zamartwiać.

Kiedy Webb wróci, porozmawiam z nim. Znajdziemy sposób na to, żeby

Reed nie nękał nas dłużej, nawet gdyby to miało oznaczać jego powrót do więzienia.

Carolyn odetchnęła głęboko i spojrzała na Jeffa Henry'ego z tak szczerą wdzięcznością, że całą siłą woli musiał się powstrzymać, żeby jej nie pocałować. Pragnął przycisnąć wargi do jej ust, wziąć ją w ramiona i wyrazić swoją dozągoną miłość.

- Wiedziałam, że mogę liczyć na ciebie. - Ściskając jego dłoń, nachyliła się i złożyła na jego policzku delikatny, niczym muśnięcie motyla, pocałunek.

Rozdział 10

U Callahana było gwarno, jak zawsze, pomiędzy jedenastą a drugą w dzień powszedni, kiedy do restauracji schodziły się tłumy na lunch. Odrestaurowany budynek - dawna siedziba domu towarowego - znajdował się w centrum Spring Creek. Dlatego przychodzili tu biznesmeni, pracownicy sądu i prawnicy, których kancelarie były rozsiane po całym miasteczku. Jediną konkurencją dla restauracji były dwa fast foody dla zmotoryzowanych oraz mały sklep z kanapkami. Jeśli ktoś umawiał się w tym mieście na biznes lunch, to tylko u Callahana. To było jedyne odpowiednie miejsce.

Kiedy Ella zjawiała się w restauracji, hostessa zaprowadziła ją do przytulnego boksu z tyłu sali, gdzie czekał na nią Mark Lea-mon. Usiadła na kanapie, poprawiła spódnice, torebkę położyła obok siebie.

- Zamówiłem nam herbatę malinową- powiedział Mark, wskazując głową wysokie szklanki z matowego szkła na ozdobnych, tekturowych podkładkach.

- Dzięki. - Ella uniosła swoją szklankę i pociągnęła łyk. -Pyszna.

Zanim miała okazję rozpocząć rozmowę, pojawiła się kelnerka.

- Czy mogę już przyjąć zamówienie?

Ella zerknęła najpierw na menu, choć nawet go nie otworzyła, a potem na Marka, który zapytał:

- Potrzebujesz chwili, żeby coś wybrać?
 - Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Wezmę sałatkę z kurczaka na ostro.
Kelnerka zanotowała jej zamówienie.
 - A dla pana, sir?
 - Kanapkę z poledwicą wołową- powiedział Mark. - Do tego frytki i krążki cebulowe.
Kiedy kelnerka zostawiła ich samych, Ella omiotła wzrokiem krępa sylwetkę Marka.
 - Nie przejmujesz się swoją wagą, co? Faceci to szczęściarze. Jeśli kobieta ma pięć kilo nadwagi, już się zamartwia, że nie jest atrakcyjna.
 - Jeśli chodzi o ciebie, kuzynko, to nie wydaje mi się, żebyś musiała martwić się swoją figurą.
 - Hm... Zdaje się, że moglibyśmy spędzić cały lunch, gawędząc o niczym, ale to raczej nie pomoże w rozwiązaniu mojego problemu, prawda?
- Mark jęknął.
- Reed Conway nie napisał tych listów, jestem o tym przekonany. Uważam, że został niesłusznie oskarżony o zamordowanie ojczyma, i wiem, że to nie on cię prześladowuje.
 - Wydajesz się pewny swego. - Ella sięgnęła w dół, otworzyła torebkę i wyjęła białą kopertę. - Spójrz na to. Taki sam jak dwa poprzednie, które dostałam w zeszłym tygodniu, i które ojciec oddał Frankowi Nelsonowi. Wszystkie trzy bardzo przypominają tamte listy, które Reed Conway napisał do mnie z więzienia.
Ella podała Markowi kopertę. Otworzył ją, wyciągnął list i przeczytał go szybko. Złożył kartkę i wsunął ją z powrotem do koperty.
 - Pikantne. Muszę przyznać, że coś takiego może wytrącić z równowagi.
 - Tak, pikantne. I owszem, może wytrącić z równowagi, łagodnie mówiąc.
 - Ellu, gdybym nie znał Reeda, a miałem okazję dobrze go poznać, od kiedy zostałem jego prawnikiem po śmierci ojca, rzeczywiście mógłbym podejrzewać go o napisanie tych plugastw. Ale znam Reeda Conwaya, włożył wiele wysiłku w to, żeby przez ostatnich dziesięć lat wzorowo sprawować się w więzieniu. Nigdy

nie uciekłby się do tego, żeby nękać ciebie czy kogokolwiek innego.

- Widzę, że jesteś o tym przekonany. - Ella zabrała odłożony przez Marka list i schowała go do torebki. - Ojciec natomiast uważa, że Reed najzwyczajniej w świecie realizuje swoje pogroźki. Zaczął mnie dręczyć, bo wie, że to najlepszy sposób, żeby się na nim zemścić.

- Reed nie ma zamiaru nikogo dręczyć - zapewnił ją Mark. -Chce się tylko dowiedzieć, kto zabił Juniora Blalocka, oczyścić swoje imię. Ale przede wszystkim pragnie pozostać na wolności. Wie, że jeśli złamie prawo, zaprzepaści swój warunek. Nie jest na tyle głupi, aby ryzykować utratę wolności tylko po to, żeby wkurzyć Webba.

- Chciałabym w to wierzyć, ale... Reed budzi mój niepokój. Widziałam się z nim dwukrotnie, od kiedy wrócił do domu, i za każdym razem... cóż... po tych spotkaniach czułam się tak, jakby groziło mi niebezpieczeństwo.

Przerwała im kelnerka, która postawiła na stole koszyczek ze świeżymi bułeczkami drożdżowymi. Korzystając z okazji, Mark opróżnił do połowy swoją szklankę z herbatą, Ella zaś, rozglądając się po restauracji, zauważyła przy barze ciocię Cybil. Miała do niej podejść, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i poprosić, aby przestała pić. Potem, gdyby zaszła taka konieczność, zadzwoniłaby po wuja Jeffa Henry'ego. Ale Cybil była ze znajomymi, kilkoma paniami z miejscowego towarzystwa historycznego, a to oznaczało, że wypije drinka przed lunchem, nic więcej. Ciocia Cybil szła na całość albo wtedy, kiedy była sama, albo w towarzystwie rodziny. Ella jęknęła w duchu.

- Reed może 'wywierać niepokojące wrażenie - powiedział Mark. - Musisz pamiętać, że przez piętnaście lat był w więzieniu. Jest twardy, bardzo twardy. Nie okazuje uczuć. Ale daleko mu do typowego byłego więźnia.

Spojrzała na Marka i powróciła myślami do przerwanej rozmowy, odkładając na później zamartwianie się ciocią Cybil.

- To mnie nie uspokaja, wręcz przeciwnie.

- A wiesz o tym, że podczas odsiadki Reed skończył szkołę? Był w trakcie studiów magisterskich, kiedy wyszedł. Przygotował się do życia na wolności. Dlaczego miałby zaryzykować

wszystko, co z takim trudem osiągnął, tylko po to, żeby wkurzyć Webba? Zapewniam cię, ten facet nie szuka zemsty.

- Nie miałam pojęcia, że studiował - powiedziała Ella kompletnie zaskoczona tą informacją. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, czy Reed miał jakieś ambicje, całą swą uwagę poświęciła temu, jak wyglądał i jakie robiło to na niej wrażenie. Trzeba przyznać, że tak naprawdę zupełnie go nie znała. Wiedziała o nim tylko to, co usłyszała od innych.

- Jeśli tak, to dlaczego pracuje jako mechanik w warsztacie swojego kuzyna?

Mark prychnął.

- Bo nie jest facetem, który by pozwolił, żeby utrzymywały go matka i siostra. Chciał od razu pójść do pracy, a nikt inny w naszym mieście nie zatrudniłby go.

- W takim razie dlaczego nie pojechał gdzie indziej, do Birmingham albo Huntsville, gdzieś, gdzie nikt go nie zna?

- Bo tu jest jego rodzina. I jego przeszłość. To raczej mało prawdopodobne, żeby znalazł zabójcę Juniora w Huntsville czy Birmingham.

- Okay, powiedzmy, że ci wierzę. Że Reed do mnie nie pisał ani nie dzwonił. - Musiała przyznać, że Mark był bardzo przekonujący. Choć, z drugiej strony, przyszła na ten lunch z nadzieją, że zostanie przekonana. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu chciała wierzyć, że Reed Conway jest niewińhy, że to nie on zamordował Juniora i nie on ją teraz prześladowuje. - Jeśli Reed tego nie robi, to w takim razie kto mnie prześladowuje i dlaczego?

Kelnerka przyniosła zamówione przez nich jedzenie, najpierw obsługując Ellę, potem Marka.

- Może potrzebują państwo czegoś jeszcze? Ella pokręciła przecząco głową.

- Nie, dziękujemy, to wszystko - powiedział Mark.

- Ella wzięła widelec z białej płóciennej serwetki.

- Jest kilka możliwości - ciągnął, otwierając butelkę z keczupem. - Po pierwsze, może ktoś, kto został przez ciebie skazany, postanowił zaleźć ci za skórę. - Mark ścisnął butelkę i na jego talerz, między frytki a krążki cebulowe, polał się keczup. - Druga możliwość: masz jakiegoś chorego z miłości adoratora o bardzo niegrzecznych myślach. -

Zanurzył w keczupie długą, grubą frytkę. - No i trzecia możliwość: ktoś próbuje zrobić Reeda.

100

Ella dokładnie wymieszała widelcem miodowo-musztardowy sos z sałatką.

- Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego?

- Może chce, żeby Reed wrócił do więzienia, bo inaczej odkryje prawdę o morderstwie Juniora Blalocka.

- A więc to morderca. - Ella usłyszała swoje słowa, po czym dotarło do niej, że właśnie wyznała Markowi, iż tak jak on wątpi w winę Reeda. - To znaczy, o ile Reed nie jest prawdziwym zabójcą.

- Coś mi mówi, że w to nie wierzysz. Nawet jeśli Reed budzi twój niepokój, może nawet strach, intuicja podpowiada ci, że nie jest mordercą.

- Jeśli dostanę jeszcze jakieś listy albo jeśli będą kolejne telefony, moja rodzina nie spocznie, dopóki...

- W takim razie nie mów Webbowi o tym trzecim liście. Nie pozwól, by prawdziwy morderca Juniora wciągnął cię w swoją grę. Jeśli nie pomożesz mu w osiągnięciu celu, to się skończy.

- Skąd możesz mieć pewność?

- Mogę się założyć, że ten ktoś chce wpędzić Reeda w kłopoty na tyle poważne, żeby zaprzepścił warunek. Jeśli nie dasz się zastraszyć, przestanie się tobą interesować.

- Załóżmy, że jest tak, jak mówisz. Skąd pewność, że ta osoba nie posunie się do czegoś więcej? Może nie zamierza poprzestać na samych listach i telefonach.

- Ellu, nie wydaje mi się, żeby groziło ci niebezpieczeństwo -powiedział Mark. - W końcu ktokolwiek to robi, nie ma powodu, żeby cię skrzywdzić. To Reed jest celem, nie ty.

- Myślisz, że coś zagraża jego życiu?

Niby dlaczego miałoby cię to obchodzić? - zastanawiała się. Reed Conway jest dla ciebie nikim. Niczym więcej, jak irytującym koszmarem sennym, który cię uwodzi i nie chce zniknąć.

- Uważam, że gdzieś, w naszym bezpiecznym małym miasteczku żyje zabójca, któremu przed piętnastu laty udało się umknąć sprawiedliwości i nie ma zamiaru pozwolić Reedowi dotrzeć do prawdy, odkryć, kto naprawdę zamordował Juniora i dlaczego. Tak, Reedowi grozi niebezpieczeństwo. A ty jesteś osobą, która może mu pomóc.

O wpół do siódmej Ella zaparkowała Jaguara przed Cozy Corner, księgarnią, w której sprzedawano także kartki i upominki oraz najlepszą w mieście kawę. Przyjechała tu, żeby znaleźć coś nowego do poczytania na wieczór. Rozpaczliwie potrzebowała czegoś, czegokolwiek, co by oderwało jej myśli od Reeda Con-waya. Cały czas zastanawiała się, czy jest winny, czy nie. Nie mogła ciągle zamartwiać się tym, że być może jej ojciec przyczynił się do skazania niewinnego człowieka.

- Ellu!

Spojrzała w kierunku baru kawowego, skąd dobiegało jąwoła-nie. Siedziała tam Heather w towarzystwie przystojnego mężczyzny. Wyglądał znajomo, ale nie od razu go rozpoznała. Przyjaciółka nie poprosiła, by się do nich przyłączyła, zaledwie pomachała na powitanie. Nie szkodzi. Ella nie chciała jej przeszkadzać w nowym podboju. Od czasu rozwodu Heather spotkała się z nowym mężczyzną co tydzień, jeśli nie codziennie. Kierując się do regałów z beletrystyką, Ella minęła dział z kartkami, gdzie zauważyła Cybil. Nie miała okazji przywitać się z nią wcześniej, u Callahana, bo kiedy ona i Mark skończyli lunch, cioci już nie było. Dlatego teraz podeszła do niej.

- Witaj, ciociu. Jak ci mija wieczór?

- Ellu, jak miło cię widzieć. Bardzo bym chciała, żebyś znalazła dla mnie trochę czasu. Mogłybyśmy się umówić, brakuje mi naszych partii tenisa. - Cybil uśmiechnęła się słabo, nieco melancholijnie.

Ella uwielbiała ciotkę, mimo że stopniowo pogrążała się w alkoholizmie. Matka była przykuta do wózka inwalidzkiego, więc to właśnie z ciotką chodziła na zakupy; wybierały razem ubrania oraz rzeczy potrzebne do szkoły. To ciotka uczyła ją grać w tenisa i pływać. Pod wieloma względami Cybil matkowała jej tak samo jak Carolyn.

- Może w przyszły weekend wybierzemy się razem do kina? - zaproponowała Ella. - Pójdziemy na jakąś komedię romantyczną, a potem na lody z gorącą polewą czekoladową.

- Och, skarbie, nie wiesz, że wszystkie romanse to komedie? 1 w filmach, i w prawdziwym życiu. Jeśli chodzi o miłość, to wszyscy jesteśmy naiwnymi idiotami. - Kiedy Cybil zrobiła chwiejny krok w jej stronę, Ella uświadomiła sobie, że ciotka była pijana.

Zadziwiająco, jak trzeźwo potrafiła mówić, choć nie była w stanie prosto iść.

- Nie przyjechałaś tu sama, co? - Jeśli tak było, Ella zamierzała zabrać jej kluczyki i odstawić ją do domu.

- Boże broń. Jeff Henry mnie przywiózł, czeka w samochodzie. Jest taki podły. Nie pozwolił mi przyjechać samej. Musiałam kupić kartkę urodzinową dla Sue Ellen Ricks. Jeff Henry wie, że ona zawsze mi przysyła kartkę z okazji urodzin. Co roku. Bez wyjątku.

- Znalazłaś coś ładnego? - Ella zerknęła na dużą różową kartkę, którą Cybil przyciskała do piersi.

- Całkiem urocza. Widzisz? - Cybil wyciągnęła rękę z kartką, żeby Ella mogła się jej przyjrzeć.

- Jak już za nią zapłacisz, odprowadzę cię do samochodu.

- Nonsens, kochanie. Sama doskonale poradzę sobie ze znalezieniem drogi powrotnej do cadillaca Jeffa Henry'ego. Wszyscy traktujecie mnie w taki sposób, że można by pomyśleć, że jestem taką samą inwalidką jak Carolyn. A wiesz, że to nieprawda. Po prostu czasami zdarzy mi się trochę za dużo wypić.

- Z przyjemnością cię odprowadzę...

- Umówiłaś się z kimś na kawę? - Cybil zgrabnie zmieniła temat. - Widziałam tu Heather z jakimś przystojniaczkiem. O, właśnie tego ci trzeba. Tak bardzo bym chciała, żebyś się zakochała. Potrzebujesz mężczyzny. Kogoś, kto będzie kochał cię równie mocno jak ty jego.

- Spotykam się z Danem. Jest naprawdę w porządku.

- Dan Gilmore. Fuj. - Cybil zachichotała. - No nie... moja siostrzenica... zakochana w takim sztywniaku.

- Nie powie3ziałam, że jestem w nim zakochana.

- To dobrze. Nie chciałabym się martwić, że marnujesz swoją miłość i życie na mężczyznę, który nigdy cię nie doceni. - Cybil nachyliła się i pocałowała Ellę w policzek. - Moja kochana Ella. Mój skarb.

Ella uścisnęła ciotkę, a potem wzięła ją pod rękę. Niestety, Cybil szybko się uwolniła i stanęła na końcu kolejki. Gdyby tylko istniał sposób, żeby jej pomóc. Cała rodzina próbowała to zrobić, ale bez powodzenia. Cybil zawsze lubiła wypić drinka lub dwa w towarzystwie, ale od paru lat zaczęło to być problemem.

Kiedys upijała się może raz w miesiącu, teraz nawet raz w tygodniu, czasami częściej. Wiedziała, że Cybil nie jest szczęśliwa. Nigdy nie pracowała zawodowo, czasami tylko działała w jakiejś organizacji charytatywnej. Należała do wszystkich klubów towarzyskich w okolicy, ale jej członkostwo w większości organizacji wygasło. Małżeństwo z Jeffem Henrym przypominało farsę i Ella często zastanawiała się, dlaczego ci dwoje w ogóle się pobrali. Wydawało się, że zupełnie do siebie nie pasują. Kiedy zapytała o to ojca, powiedział, że Jeff Henry poślubił osobę, która była najbliżej Carolyn. Wierzył, że kiedyś Cybil mogła naprawdę kochać męża. Nie mieli dzieci, ale Ella nie wiedziała, czy tak postanowili, czy może któreś z nich cierpiało na bezpłodność. Odkąd pamiętała, ciocia i wuj wprost za nią szaleli i było oczywiste, że oboje kochali dzieci. Może powinni zdecydować się na adopcję, tak jak zrobili to jej rodzice.

Cybil wciąż stała w kolejce i Ella obserwowała ją, dopóki nie wyszła. Bez wątpienia wuj Jeff Henry jej pilnował. Mógł mieć swoje wady, ale troszczył się o Cybil. Posiadał też niewyczerpane pokłady cierpliwości. Ella znalazła dział z beletrystyką i zaczęła przyglądać się tytułom. Może science fiction? Coś, co oderwie ją od rzeczywistości i zabierze miliony kilometrów od jej problemów. Z pewnością nie miała ochoty na horror ani kryminał, a już na pewno nie na romans. Na nic, co mogłoby przywołać myśli o Reedzie Conwayu.

Chwilę po tym, jak wzięła z regału najnowszą powieść Anne McCaffrey, ogarnął ją dziwny niepokój i lekko się wzdrygnęła; zupełnie, jakby wyczuwała czyjąś obecność. Dyskretnie rozejrzała się wokół, ale nikogo nie zauważyła. Wyobraźnia płata mi figle. Próbowwała zignorować nieprzyjemne uczucie.

Postanowiła kupić książkę i pojechać do domu, ale wychodząc z działu beletrystyki, kątem oka kogoś zauważyła. Stała jak wryta i powoli odwróciła głowę, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. Między dwoma wysokimi regałami stał Reed Conway. Niewątpliwie przyszedł tu prosto z warsztatu. Nadal miał na sobie poplamione džinsy i brudny biały T-shirt. Z jednodniowym zarostem wyglądał jeszcze przystojniej. Surowy męski urok wręcz z niego promieniował.

Idź stąd. Idź, zanim cię zobaczy. Zanim zauważy, że się na niego gapisz. Będiesz idiotką, jeśli zostaniesz i wdasz się z nim w rozmowę.

Wydawało mu się, że tak jak ona przed chwilą, tak i on teraz wyczuł jej obecność. Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Witam, Ellu.

Serce waliło jej jak oszalałe; tak mocno, że słyszała nieregularne uderzenia pulsu w skroniach. Miała ochotę wrzasnąć, żeby zostawił ją w spokoju, ale oczywiście nie powiedziała ani słowa. Reed jedynie odezwał się do niej, ale jego wzrok obejmował ją, dotykał i pieścił. Wystarczyło jedno hipnotyzujące spojrzenie lodowatych, niebieskich oczu, by Reed nią zawładnął i odebrał zdolność ruchu. Odłożył książkę, którą przeglądał, i ponownie skierował wzrok na Ellę. Z falującą pierśią - kiedy jej oddech zrobił się głębszy i cięższy - i wzbierającą niecierpliwością, która mieszała się z niepokojem, Ella patrzyła, jak mężczyzna kieruje się w jej stronę. Zbliżał się do niej powoli, niczym bezlitosny drapieжник osaczający bezbronną ofiarę.

Był już blisko i Ella wstrzymała oddech. Uspokój się, przecież nic ci nie robi w publicznym miejscu, pomyślała. Ale to nie była prawda, wiedziała o tym. Samym spojrzeniem zmaćił jej myśli i odebrał władzę nad ciałem.

Zatrzymał się tuż przed nią i spojrzał na książkę, którą trzymała przy piersi. Ścisnęła ją kurczowo, jakby to była lina ratunkowa.

- Planujesz poczytać wieczorem?

- Tak. - Ledwo zdołała to wykrztusić. Strach, niepokój, podniecenie - targające nią emocje ścisnęły jej gardło.

- Coś jest nie tak z facetem, z którym się spotykasz? - zapytał Reed. - Gdybyś była moją kobietą, dopilnowałbym, żebyś nie spędzała wieczorów z książką w ręce.

Przeszedł ją dreszcz od stóp do głów. Wyobrażenia tego, co Reed i ona mogliby robić razem, wypełniły jej myśli - nagie ręce i nogi, pomięta pościel, wilgotne ciała, erotyczne szepty...

- Ale nie jestem twoją kobietą, prawda? - Nie zostawiaj tego w ten sposób, ostrzegła się. Właściwie zapytałaś go, czy jesteście ze sobą! - Nie należę do nikogo. Jestem wolna.

- Cieszę się, że nie oznakował cię jakiś inny facet.

Zachłysnęła się zszokowana zuchwałością tego stwierdzenia.

- To twój pomysł na życie? Oznakować tak wiele kobiet, ile się da?

Uśmiechnął się do niej szeroko. Litości! Tym seksownym uśmiechem robił z nią, co chciał, tak samo jak z każdą inną kobietą. Jej ciało reagowało na niego, drząc i pulsując. Niech to szlag. Reed Conway był śmiertelnie niebezpieczny.

- Mężczyzna naznacza ty lko j jedną kobietę, tę, którą chce uważać za swoją.

Reed zbliżył się jeszcze bardziej, tak że widziała srebrne drobinki w jego niebieskich oczach oraz cienką, białą bliznę, przecinającą jego dolną wargę, dokładnie po środku.

Ella przełknęła ślinę. Próbowała się opanować. Nie pozwolić, by ten irytujący mężczyzna miał nad nią władzę.

Uśmiechnęła się.

- Dziś rano dostałam kolejny list. Z tej samej serii co dwa pozostałe.

Jego pewny siebie uśmiech szybko zgasł.

- Zatem mogę się spodziewać następnej wizyty Franka Nelsona i kolejnego ostrzeżenia.

- Wie o tym tylko Mark Leamon. Nikomu więcej nie mówiłam. Mark jest przekonany, że ktoś inny pisze te listy i wydzwania do mnie, a robi to po to, żeby obciążyć ciebie. Uważa, że ktoś chce, żebyś trafił z powrotem do więzienia, zanim odkryjesz tożsamość prawdziwego zabójcy Juniora Blalocka.

Czuła jego oddech na swojej twarzy. Reed wpatrywał się w jej oczy. Niemal przestała oddychać.

- A ty co myślisz? - zapytał.

- Ja... nie wiem, co o tym sądzić. To, co mówi Mark, ma sens, ale...

- Ale prościej wierzyć, że jestem winny, tak?

- Nie. Chciałabym wierzyć w twoją niewinność. - Idiotka, złażała się. Dlaczego mu się do tego przyznała? Teraz będzie wiedział, jaki ma na nią wpływ.

- Uwierz, bo to prawda. Nie zabiłem Juniora.

Potem jej dotknął. Delikatnie pogłaskał ją po policzku grzbietem dłoni. Zetknięcie szorstkiej skóry z gładką.

Westchnęła.

- Hej, wy tam, może napijecie się z nami kawy? - Głos Heather wdarł się pomiędzy nich.

Ella podskoczyła. Reed odsunął się od niej. Ale jeszcze przez chwilę ich spojrzenia pozostawały splecione, zupełnie jakby w ten sposób ze sobą rozmawiali. Nagle obydwójce zrozumieli bardzo ważną rzecz. Coś się między nimi działo. Żadne z nich tego nie pojmowało, ale też nie mogli się temu oprzeć. Dzisiejsze, przypadkowe spotkanie to nie koniec. Czekają ich więcej. Znacznie więcej.

- Właśnie wychodziłem - powiedział Reed. - Miło było panią spotkać, sędzio Porter.

Ella, którą zaskoczyła ta nagła, chłodna uprzejmość, skinęła głową. Całą siłą woli powstrzymywała się przed podążeniem wzrokiem za odchodzącym Reedem.

- Czy ja go spłoszyłam? - zapytała Heather. - Nie chciałam wam zepsuć tego małego *rendez-vous*.

- Niczego nie zepsułaś - skłamała Ella. - Wpadliśmy na siebie przypadkiem. Po prostu postawiłaś Reeda w kłopotliwej sytuacji, proponując nam kawę w taki sposób, jakbyśmy byli razem.

- Ellu, rozmawiasz ze mną, swoją najlepszą przyjaciółką. Swoją powierniczką - przypomniała jej Heather. - Widziałam, jak na siebie patrzyliście. Dziewczyno, igrasz z ogniem.

- Zechcesz łaskawie mówić trochę ciszej, a może chcesz, żeby wszyscy cię słyszeli?

- Przepraszam. - Heather wzięła Ellę pod rękę. - Jeśli chcesz, to spławię mojego wysokiego przystojniaka. Gdybyś chciała porozmawiać...

Ella roześmiała się.

- Idź, ciesz się swoją nową zdobyczą. Kupię sobie książkę - uniosła powieść science fiction, pokazując ją Heather - a potem pojedę do domu, gdzie zamierzam wziąć długą, miłą kąpiel z bąbelkami i czytać, dopóki nie zasnę.

- Każdy robi to, co lubi - powiedziała Heather. - Ty pójdiesz do łóżka z dobrą książką, a ja z dobrym facetem. W każdym razie mam nadzieję, że jest dobry.

- Zachowujesz się skandalicznie.

- Za to ty jesteś napalona.

- Heather!

- Wierz mi, gdyby Reed Conway spojrział na mnie, tak jak dziś na ciebie, zaciągnęłabym go do najbliższej sypialni.

- Może ty lubisz urozmaicone życie, ja nie. Pamiętasz, sama ostrzegałaś mnie, że Reed Conway to problemy przez duże „P”. A ja jestem dziewczyną, która unika problemów.
- Tak, wiem. Ale, Ellu, skarbie, nawet nie wiesz, co tracisz.

Rozdział I I

Webb wolałby dzisiaj być w jakimkolwiek innym miejscu niż na dorocznych obchodach Dnia Niepodległości w parku w Spring Creek. Czuł coraz większą niechęć do publicznych wystąpień ze swoją małą, szczęśliwą rodziną. W uroczystościach brali udział gubernator, kongresman Connors, członkowie stanowej Izby Reprezentantów oraz burmistrz Spring Creek. Rodzina Porterów również musiała się tu pokazać. Carolyn nieczęsto pojawiała się u jego boku, ale ludzie rozumieli, że kalectwo uniemożliwiało jej wypełnianie wszystkich obowiązków, jakie powinna przyjąć na siebie oddana żona polityka. Coraz częściej zastępowała ją Ella zawsze gotowa machać, uśmiechać się, a nawet wygłaszać przemówienia.

Kiedy tylko zaistniała taka konieczność, Carolyn wcielała się w rolę kochającej żony i wydawało się, że wcale jej to nie przeszkadzało. Być może, w tym fikcyjnym świecie, który stworzyła i w którym żyła, ich małżeństwo było idealne, tak jak odgrywali to przed światem i ich córką. Ale w rzeczywistości jego miłość do Carolyn wygasła jeszcze przed wypadkiem, ponad trzydzieści lat temu. Podejrzał, że gdzieś na przestrzeni ostatniej dekady ona nie tylko przestała go kochać, ale nauczyła się go nienawidzić. Oczywiście nie miał do niej żadnych pretensji. Miała pełne prawo i powody, żeby to zrobić. Ale, mój Boże, był związany z kobietą, której nie kochał, zmuszony pozostać w małżeństwie, które praktycznie rzecz biorąc, skończyło się dawno temu. Pragnął tylko odrobiny szczęścia! Bardzo dbał o to, żeby nikt nie dowiedział się o jego romansach. Nie zamierzał ranić Carolyn ani zawieść Eli i. Córka go ubóstwiała i chciał, żeby tak zostało. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby kiedykolwiek odkryła, że jej ukochany tatuś, jej wzór do naśladowania

108 - Każdy jej krok

113

i największy autorytet jest tak naprawdę kolosem na glinianych nogach.

Webb, jak przystało na polityka, wykrzywił twarz w sztucznym uśmiechu i pchał wózek Carolyn przez bujny zielony trawnik parku. Zmierzał prosto do rodzinnego stołu piknikowego pod błyszczącym, nowiutkim namiotem ogrodowym ufundowanym przez rodziny Porterów i Carlisle'ów. Pozdrowiał wszystkich mijanych ludzi. Niektórym machał ręką, innym skinął głową. Czterech mężczyzn zatrzymało go, żeby wymienić uścisk dłoni i pogawędzić.

Dwóch to zwykli wyborcy, ale każdy głos się liczył. Jeden był bogatym poplecznikiem i nie śmiał go zignorować, a ostatni - starym znajomym, na którego widok Webb szczerze się ucieszył.

Na scenie, wzniesionej pośrodku parku, zespół country grał skoczną muzykę. Na otwartej przestrzeni, położonej za biegnącą przez cały park aleją, zmagali się średniowieczni szermierze. Po drugiej stronie Indianie Cherokee prezentowali plemienne tańce. Wokół parku stały budki z jedzeniem - przypominało to nieco wozy dawnych osadników ustawione w okręgu, by odeprzeć atak. Przy scenie rozstawiono stoiska z wyrobami artystycznymi i rzemieślniczymi. Pod ogromnym, kolorowym namiotem, ustawionym w pobliżu stawu, miejscowi artyści wystawiali swoje obrazy i rzeźby.

Jeff Henry - wystrojony w białe spodnie, białą, lnianą koszulę z krótkim rękawem i żółte szelki - rozpromienił się na widok Carolyn. Biedny, stary głupiec, pomyślał Webb. Usychający z tęsknoty za kobietą, która nigdy go nie kochała i nigdy nie będzie kochać. Właściwie Webb nie wiedział, czy Carolyn potrafiła kochać kogokolwiek poza sobą. Podejrzewał, że na swój sposób, owszem, kochała Ellę, choć czasami była zazdrosna, kiedy poświęcał zbyt dużo uwagi ich córce. Carolyn odczuwała niechęć do wszystkiego, o co troszczył się jej mąż. A Ellę kochał bardziej niż kogokolwiek innego. W końcu była jego największym szczęściem.

- Ellu, kochanie, tak się cieszę, że wreszcie jesteś. - Cybil objęła siostrzenicę ramieniem. - Sterczymy tu od pół godziny i prawie zanudziłam się na śmierć. Chodź, rozejrzemy się za jakąś rozrywką. Może pogapimy się na tego półnagiego zucha

z wodnej zapadni albo opchamy pysznymi krówkami domowej roboty.

- Ellu, jeśli wybierasz się gdzieś z ciocią Cybil, to proszę cię, zerknij od czasu do czasu na zegarek - ostrzegła Carolyn. - Nie zapomnij, że o drugiej musimy być z tatą na scenie. Jeśli Dan nie zjawi się do południa, zadzwoń i przypomnij mu, że został zaproszony, by nam towarzyszyć.

- Tak, mam. - Ella i Cybil oddaliły się, nie oglądając się za siebie. Obie chichotały jak nastolatki, znikając w krążącym po parku tłumie.

Webb podążył za nimi wzrokiem. Choć Cybil miała swoje wady - Bóg świadkiem, że liczne - Webb codziennie dziękował opatrności, że była częścią życia jego córki. Istniało między nimi wiele podobieństw, choć tak subtelnych, że wątpił, by ktokolwiek inny to zauważył. Może jedynie Jeff Henry. Cybil była drobna, podobnie jak jej siostra, Ella natomiast - wysoka i dobrze zbudowana. Ale obie, i ciotka, i jego córka, miały identyczne lśniące czarne włosy, delikatną, jasnooliwkową cerę i szeroki, piękny uśmiech. Ich szczerzy, płynący z głębi serca śmiech brzmiał tak samo - w odróżnieniu od Carolyn, która rzadko się śmiała; grymas jej ust wydawał się tylko smutną parodią prawdziwych uśmiechów.

- Webb, umieram z pragnienia - powiedziała Carolyn. - Czy byłbyś tak miły i przyniósł mi lemoniady? Umrę, jeśli będę musiała czekać do lunchu.

- Naturalnie. - Poklepując Carolyn po ramieniu, Webb spojrzał na Jeffa Henry'ego. - Tobie też przynieść?

- Tak, dziękuję ci bardzo. I nie martw się o Carolyn, dotrzymam jej towarzystwa.

Jeff Henry usiadł na brzegu betonowej ławki, naprzeciw Carolyn.

- Nigdy nie martwię się o swoją żonę, kiedy jest z tobą - powiedział Webb i szybko odszedł.

Do wszystkich stoisk zjedzeniem i piciem ustawiły się długie kolejki. Choć mógłby wykorzystać swoją pozycję, żeby obsłużono go poza kolejnością, wiedział, że takie rażące zachowanie podważyłoby jego wizerunek zwykłego obywatela. A musiał dbać o to, jak postrzegają go ludzie, zwłaszcza w swoim rodzinnym mieście.

Nagle Webb zauważył Judy Conway i jej córkę Reginę. Stały w sąsiedniej kolejce. Judy należała do kobiet, za którymi mężczyźni ciągle się oglądali. I to mimo że nic nie robiła, aby przyciągać ich uwagę. Miała delikatne rysy twarzy, duże niebieskie oczy i wspaniałą burzę blond włosów. Córka odziedziczyła po niej urodę, choć jej twarz miała ostrzejsze, bardziej wyraziste rysy. Za każdym razem, kiedy się spotkali, było to trudne dla nich obojga. Zwłaszcza od chwili, gdy oskarżał Reeda w sprawie o morderstwo. Zwykle nie potrafił spojrzeć w oczy jego matce. Nigdy nie zapomni tamtej nocy, kiedy przyszła do niego, błagając, by pomógł Reedowi, i w zamian oferując mu wszystko, co tylko zechce. Bóg jeden wiedział, jak kusila go ta ofertą ale zbyt mocno szanował Judy - wtedy i teraz. Nie sądził, by mu kiedykolwiek wybaczyła to, że wierzył, iż Reed zamordował ojczyma. Musiała zorientować się, że na nią patrzył, bo odwróciła się w jego stronę. Ich spojrzenia się spotkały, tylko przez chwilę, dopóki nie odwróciła wzroku. Ze wszystkich kobiet, jakie poznał w swoim życiu - a znał ich więcej, niż powinien - żadna nie fascynowała go tak, jak Judy. Była jego miłością dawno temu. Gdyby jego żona nie została kaleką w wyniku tego cholernego wypadku, gdyby się rozwiódł, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że Carolyn nie jest kobietą za jaką ją uważał, życie jego i Judy wyglądałoby teraz inaczej. Judy byłaby jego żoną a nie gosposią jego szwagierki. Reed byłby jego pasierbem, nie wrogiem. A Regina byłaby jego córką. Ale wtedy Ella nie stałaby się częścią jego życia. Czy gdyby miał taką możliwość, wymieniłby jedną córkę na inną? Boże, popełnił tak wiele błędów, zbyt dużo, by je naprawić w jednym życiu.

- Miło was tu zobaczyć, jak razem z córką świętujecie z okazji Czwartego Lipca - powiedział Webb pewien, że Judy będzie wiedziała, że zwraca się właśnie do niej, i nie zignoruje go przy ludziach.

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Tegoroczny Dzień Niepodległości ma wyjątkowe znaczenie dla mojej rodziny. Mój syn wrócił do domu, tu, gdzie jego miejsce.

- Bardzo się cieszę. - Webb skupił uwagę na Reginie, która wpatrywała się w niego najwyraźniej zaskoczona, że senator Webb Porter rozmawia z jego matką w taki sposób, jakby byli starymi znajomymi. - Regino, dawno cię nie widziałem. Wyrosłaś na uroczą młodą kobietę.

- Dziękuję - odparła nerwowo.

- Zdaje się, że pracujesz w kancelarii u Marka Leamona. -Webb przesunął się wraz z kolejką bliżej stoiska. Skinęła głową.

- Mark zachęca mnie, żebym skończyła studia i została prawnikiem.

- Tak? Uważam, że to świetny pomysł. Kiedy wracasz na uniwersytet?

- Obawiam się, że nieprędko. Najpierw będę musiała zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Regina przesunęła się za matką w stronę okienka.

- A, tak, pieniądze. - Webb spojrział na Judy i wymienili między sobą krótkie, znaczące spojrzenie. - Może uda ci się zdobyć stypendium. Mógłbym się zorientować, czy da się coś załatwić. Co ty na to?

Regina wysunęła się z kolejki, robiąc niepewny krok w stronę Webba.

- Och, senatorze Porter, to byłoby wspaniale. Myśli pan, że da się coś zrobić?

Judy zacisnęła dłoń na ramieniu córki, pociągając ją z powrotem do kolejki.

- Moja córka nie przyjęłaby jałmużny, ale to mądra dziewczyna, i jeśli kwalifikuje się do otrzymania stypendium, będziemy ci wdzięczne za pomoc.

- Zadzwoń w parę miejsc i zobaczę, co z tego wyjdzie. -Webb znalazł się przy okienku. Jeszcze raz spojrział na matkę i córkę - dwie piękne kobiety, które mogły być jego - a potem uśmiechnął się szeroko do sprzedawczyni i zamówił dwie lemoniady oraz duże piwo korzenne.

Reed spotkał się z matką i siostrą w połowie drogi, w centrum parku, i wziął od Judy tacę z napojami. Widział, że stojąc w kolejce, rozmawiały z Webbem Porterem, i kosztowało go wiele

wysiłku, żeby nie wpaść tam jak burza i nie zażądać, by zostawił ich w spokoju. Dawno temu, kiedy był jeszcze dzieckiem, coś łączyło jego matkę z Webbem. Na samą myśl o tym, że ten człowiek mógł kiedyś tknąć Judy, robiło mu się niedobrze. A już na pewno nigdy nie pozwoli na to, żeby ten sukinsyn kręcił się przy jego siostrze. Regina potrzebowała męża, kogoś, kto ją pokocha, ożeni się z nią i nauczy, że seks jest wielką przyjemnością, a nie obrzydliwym aktem, podczas którego mężczyzna zaspokaja tylko swe żądze. Reed był pewny niemal na sto procent, że jego siostra nadal jest dziewicą. Matka mówiła mu, że z nikim się nie umawiała. Choć lata terapii ogromnie jej pomogły, to nie potrafiła zaufać żadnemu mężczyźnie. Może się mylił, zakładając, że ewentualny związek Reginy i Marka Leamona jest niemożliwy. Nie miał prawa osądzać Marka był porządnym człowiekiem. Nie powinien też uważać siostry za kogoś mniej wartego niż inni. Kto wie? Może tych dwoje, choć pochodzili z różnych klas społecznych, było dla siebie stworzonych.

- Mamo, musimy porozmawiać - powiedział Reed.

- Zabiorę jedzenie do naszego stołu i wszystko przygotuję - powiedziała Regina. - Ale nie każcie mnie i Brileyowi długo na was czekać.

Kiedy Regina odeszła na tyle daleko, żeby ich nie słyszeć, Reed zapytał Judy:

- Czego chciał Webb Porter?

- Niczego - powiedziała Judy. - Przywitał się, więc mu odpowiedziałam.

- Widziałem, że rozmawiał z Reginą. Do cholery, mamo, ten stary łajdak z nią flirtował. Musisz to ukrócić albo ja to zrobię.

Judy westchnęła ciężko, rozdrażniona.

- Nie bądź śmieszny. Webb nie flirtował z twoją siostrą. Był uprzejmy. To wszystko.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie zauważyłaś, w jaki sposób na nią patrzył?

- W taki sam sposób jak na swoją córkę, Elle.

- Dla mnie wyglądało to tak, jakby nie mógł oderwać od niej wzroku, jakby nigdy wcześniej jej nie widział.

Judy położyła dłoń na ramieniu Reeda.

- Webb Porter nigdy by nie skrzywdził Reginy. Masz na to moje słowo.

- Tak jak wtedy, kiedy zapewniałaś mnie, że Junior Blalock będzie dla mnie i Reginy dobrym ojcem?

- Och, Reed. - Judy przygryzła dolną wargę.

- Cholera, mamó. Przepraszam. - Trzymając tacę z napojami w jednej ręce, drugą objął Judy. - Nie chciałem tego powiedzieć. Po prostu... Nie mogę znieść myśli, że Webb mógłby flirtować z Reginą.

- Webb nie jest zainteresowany twoją siostrą w taki sposób - powiedziała Judy. - Proszę, nie powtarzaj jej tego, ale... Webb załatwił jej stypendium na uczelni, a potem poprosił Marka, żeby ją zatrudnił. Podejrzewam też, że choć to Cybil wypisywała czeki dla psychiatry Reginy, pieniądze pochodziły od Webba.

- Niby dlaczego Webb Porter miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby robić to wszystko dla mojej siostry?

- Może czuje się odpowiedzialny za to, że trafiłeś do więzienia. Może w ten sposób chciał pomóc twojej rodzinie. Pomimo tego, co między wami zaszło, Webb to dobry człowiek.

- Nie, to nieprawda, mamó. I wiesz o tym. On nie robi niczego, o ile nie ma w tym interesu.

Judy pokręciła smutno głową. Kiedy Reed zauważył, że do jej oczu napłynęły łzy, natychmiast porzucił temat. Miał dziwny talent do mówienia rzeczy, które sprawiały jej przykrość, choć była to ostatnia rzecz na ziemi, jakiej pragnął. Podeszli do stołu piknikowego, gdzie na papierowym obrusie w biało-czerwoną kratkę Regina i Briley Joe porozkładali serwetki oraz plastikowe naczynia i sztućce. Postawił na stole tacę z zimnymi napojami i przyjrzał się siostrze twardym, uważnym wzrokiem. Była niezwykle podobna do matki. Jeśli odziedziczyła coś po swoim ojcu, to nie mógł się tego dopatrzeć. Ponownie przeanalizował twarz siostry, próbując znaleźć podobieństwo do Webba Portera, ale bez rezultatu. Czy to możliwe, że był ojcem Reginy? Może dlatego się nią interesował. Czyżby się mylił, sądząc, że Weeb ma nieczyste zamiary wobec niej?

Przez wszystkie te lata kiedy siedział w więzieniu, walcząc o przetrwanie, w jego głowie powstawały najrozmaitsze scenariusze. Kto

poderznął gardło Juniorowi Blalockowi? I dlaczego? Czy Webb Porter miał romans z jego matką? Jeśli tak, to może chciał pozbyć się rywala. W dodatku, zakładając, że Webb był ojcem Reginy i dowiedział się, że Junior próbował ją zgwałcić - miał również powód, żeby go zabić. Bóg świadkiem, że on sam był wystarczająco wściekły, żeby zabić Juniora. I gdyby matka nie odciągnęła go od tego pijanego bydlaka, prawdopodobnie zatłukłby go na śmierć. Ale niezależnie od dowodów przedstawionych podczas procesu nie wrócił później i nie poderznął mu gardła. Zrobił to ktoś inny. Ktoś, kto najwyraźniej nienawidził Juniora na tyle mocno, żeby zamordować go z zimną krwią. Ktoś, kto nie miał oporów przed wrobieniem w to morderstwo niewinnego osiemnastolatka.

Mark Leamon przyglądał się trawnikowi przed sceną, gdzie piknikowicze porozkładali koce i jedząc przysmaki z grilla, słuchali występów zespołów country i miejscowych piosenkarzy. Zastanawiał się, gdzie w tym tłumie była Regina. Wspominała, że jej matka miała nadzieję, iż Reed wybierze się z nimi na doroczny festyn z okazji Czwartego Lipca, i stąd wiedział, że ona też będzie w parku. Chciał zaproponować, żeby poszła na festyn razem z nim, ale za każdym razem, kiedy miał ją o to zapytać, w ostatniej chwili tracił odwagę. Nigdy nie był kobieciarzem. W szkole średniej uważano go za mola książkowego i kujona, ale od czasu, gdy ukończył studia prawnicze i przejął po ojcu praktykę, trochę się to zmieniło. Co prawda, nadal był niski i krępy, miał nijakie, brązowe włosy i oczy oraz przeciętną twarz, ale za to dobrze się ubierał, jeździł droгим samochodem i wiedział, że kobiety lubiły facetów z pieniędzmi.

Znajomi będą mu zazdrościć, że ma u swojego boku Heather Marshall. Seksowną, rudowłosą piękność, która ubierała się w taki sposób, że mężczyźni nie mogli oderwać od niej wzroku. Spotkali się parę razy, od kiedy wróciła do Spring Creek, ale tak naprawdę nie byli sobą zainteresowani.

- Widzę ją - powiedziała Heather.

- Kogo?

- Twoją małą asystentkę, Reginę Conway. - Heather uśmiechnęła się szeroko. - Siedzi z rodziną po twojej lewej stronie, niedaleko stawu.

- To chyba dobrze, że miło spędza czas? - Mark skupił wzrok na stoliku, przy którym siedziała Regina. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej kuzyn Briley Joe. Westchnął. Uwielbiał słuchać, jak się śmiała. Niestety, rzadko to robiła. Była taką spokojną, poważną młodą kobietą. Ale słodką. I to jak.

- Rozglądałaś się za nią, prawda? - Heather uniosła brew, jakby mówiąc: „Tylko mi tu nie kłam”.

- Daj spokój, czemu miałbym rozglądać się za jakąś inną kobietą, kiedy jestem z tobą.

- Mnie nie oszukasz, przyjacielu. - Heather rozglądała się na wszystkie strony, najwyraźniej sama kogoś szukała.

- W porządku, szukałem Reginy. Nie ma zbyt wielu przyjaciół i cieszę się, że postanowiła się trochę zrelaksować.

Ona za dużo pracuje, a za mało się bawi. Właściwie to nie sędzę, żeby w ogóle się bawiła. - Mark uniosł rękę, kładąc ją na nagim ramieniu Heather. - No dobrze, a ty kogo szukasz?

- Ja? - Jej wzrok spoczął na stole Porterów. - Elli, oczywiście.

Mark podążył wzrokiem za spojrzeniem Heather. Zaśmiał się.

- Tak, jasne.

- Co? Nie wierzysz mi?

- Owszem, wierzę, że szukałaś Elli, ale tylko po to, żeby zobaczyć, czy jest z nią Dan Gilmore. Nie rozumiem, dlaczego nie powiesz jej, co czujesz do Dana. W końcu jesteście najlepszymi przyjaciółkami, prawda?

- Ella nie stanowi problemu. Nie jest zakochana w Danie.

- Skąd wiesz?

- Bo mi o tym powiedziała. Ulżyło mi wtedy, choć czułam się podle. Wiesz, co jej powiedziałam na temat Dana? Że według mnie jest strasznym nudziarzem.

Mark roześmiał się głośno.

- No jest, może nie?

- Owszem, to prawda-przyznała Heather. - Ale jestem w nim zakochana od czasu, kiedy jeszcze nosiłam warkoczyki, a on był jedynym chłopcem w mieście, który nie zwracał na mnie uwagi, choć bardzo się starałam, żeby to zrobił.

Kiedy ożenił się z tą mówiącą półsłówkami Greer Swain, doszłam do wniosku, że straciłam go na zawsze.

- Teraz znowu jest wolny.
- Tak, jest wolny. Tyle że nadal w ogóle się mną nie interesuje. - Heather objęła Marka w pasie. - Chodź, pójdziemy przywitać się z Conwayami.
- Nie wiem, czy powinniśmy się im narzucać.
- Posłuchaj, jeśli podoba ci się ta dziewczyną nie odpuszczaj. Skąd ona ma wiedzieć, że się nią interesujesz, jeśli jej tego nie okażesz?
- Nie wiem, jak by zareagowała, gdyby wiedziała że chcę się z nią umówić na randkę - powiedział Mark. - Pamiętasz tę historię, prawda?
- Wiem, że ten bydlak, jej ojczym, próbował ją zgwałcić, kiedy była dzieckiem. Pół Alabamy o tym wie.
- Regina nie chodzi na randki.
- Co? Chyba żartujesz. Chcesz powiedzieć, że nigdy nie była na randce? - zapytała Heather. - Ile ona ma lat, prawie trzydzieści?
- W listopadzie skończy dwadzieścia sześć.
- Aha. Jeśli ma tak wiele zahamowań, że nie chodzi nawet na randki, to będziesz się musiał dobrze postarać, żeby dostać od niej całusa. Jesteś pewien, że zależy ci na niej na tyle mocno?
- Gdybym wiedział, że któregoś dnia Regina mnie pokochał zrobiłbym dosłownie wszystko, ale...
- Żadnych ale. - Heather objęła go mocniej w pasie. - Chodź, zdaj się na ciocię Heather. Zaraz się przekonamy, czy panna Con-way jest zainteresowana swoim szefem.
- Jak zamierzasz się tego dowiedzieć?
- Patrz, to się dowiesz.
- Gdzie znowu podziewa się Cybil? - zapytała Carolyn.
- Chyba poszła do toalety - odpowiedziała szeptem Ella. -Wiesz, jak długie są te kolejki.
- Pewnie gdzieś pije - powiedziała Carolyn. - Nie wiem, jak Jeff Henry to znosi. Wszyscy próbowaliśmy ją przekonać, żeby skorzystała z pomocy jakiegoś ośrodka, ale nas ignoruje. - Carolyn poklepała Ellę po ręce. - Skarbie, bardzo bym chciała, żebyś

z nią porozmawiała. Ona ma do ciebie dużą słabość, może cię posłucha.

- Mamo, rozmawiałam z nią niezliczoną ilość razy. Wiesz o tym. Dopóki ciocia Cybil sama nie będzie chciała przestać pić, nikt z nas nie może nic zrobić. Możemy tylko być przy niej i pomagać za każdym razem, kiedy tego potrzebuje.

- Zaczynam myśleć, że oddajemy jej marną przysługę, sprząając za nią ten bałagan, ale to jedyny sposób, żeby nie skompromitowała rodziny. - Carolyn międliła w dłoni serwetkę, a jej palce zaciskały się coraz bardziej nerwowo.

- Nie przysłużyłoby się to karierze twojego ojca, gdyby media nagłośniły fakt, że jego szwagierka jest alkoholiczką.

- I tak jest to tylko kwestia czasu, skoro wie o tym całe Spring Creek - powiedziała Ella. - Poza tym nie uważam, że zaszkodziłoby to karierze taty. Zdaje się, że problemy z uzależnieniem są obecnie bardzo na czasie, tak samo jak niewierność i kłamstwa.

- Eleanor Porter, kiedy stałaś się taką cyniczką?

- Kiedy trochę dojrzałam i zaczęłam widzieć świat takim, jakim faktycznie jest, a nie takim, jakim chciałam go widzieć.

- Och, to smutne. Moja mała dziewczynka straciła swoje różowe okulary.

Elle schyliła się i uściskała matkę. Jak zawsze drobne ciało Carolyn zeszywniało, ale uniosła rękę i z powściągliwą czułością poklepała córkę po plecach. Ella nie pamiętała, by kiedykolwiek zamknęła ją w swoich ramionach tak, jak to robiły inne matki. Carolyn nigdy nie okazywała komuś czułości. Nawet swemu mężowi. Webb był inny.

Gwałtowny, towarzyski, wylewny, z nawiązką wynagradzał jej powściągliwość matki. No i byłajesz-cze ciocia Cybil. Żywiołowa, wybuchowa, aż nazbyt emocjonalna; zawsze brała ją w niedźwiedzie uściski. Kiedy Ella była dzieckiem, ciocia nieraz pokrywała jej twarz pocałunkami. Nawet wuj Jeff Henry potrafił mocno ją przytulić, a czasami pocałować w czoło lub policzek.

Dokładnie w chwili, kiedy o nim pomyślała, pojawił się wujek ubrany w kunsztowny strój generała konfederacji. Wyglądał tak autentycznie, zupełnie jakby przeniósł się w czasie, prosto z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku. Ella po raz kolejny

pomyślała, a robiła to dość często, że Jeff Henry Carlisle urodził się w złym stuleciu. Minał się ze swoim przeznaczeniem o dobre sto lat, jeśli nie więcej.

- Inscenizacja bitwy ma się rozpocząć o wpół do czwartej - powiedział Jeff Henry. - Żołnierze przetaczają działa i przeprowadzają konie do zachodniej części parku. - Wyjął z kieszeni białą płócienną chusteczkę i otarł pot z twarzy.

- Strasznie gorąco w tym mundurze, ale gdybym się nie przebrał wcześniej, straciłbym część przemówienia Webba.

- Wyglądasz oszalamiająco - powiedziała Ella.

- Dziękuję, skarbie.

- Jeff Henry zawsze wygląda oszalamiająco - powiedziała Carolyn. - To dlatego że jest dżentelmenem, a dżentelmen przywiązuje wagę do swojego stroju. Mój tata zawsze wyglądał, jakby wyszedł prosto od krawca.

- Szkoda że nie znałam dziadka Walkera.

- John był wspaiałym człowiekiem - powiedział Jeff Henry. - Bardzo go szanowałem. Kiedy byłem chłopcem, wziął mnie pod swoją opiekę. Przypuszczam, że mi współczuł. Straciłem ojca kiedy miałem zaledwie pięć lat i, choć moja matka bardzo się starała John, który był jednym ze współników ojca, uznał, że potrzeba mi męskiej ręki.

Ella uśmiechnęła się, gdy wuj opowiadał o przeszłości. Słyszała tę historię już wiele razy, ale słuchała uważnie z szacunku do niego. Poza tym wspomnianie dziadka Walkera zdawało się sprawiać dużą przyjemność zarówno wujowi, jak i matce.

Jeff Henry kontynuował opowieść, znakomicie zabawiając Carolyn, gdy wrócił do nich Webb, śmiejąc się wesoło.

Ojciec był w swoim żywiole, kiedy miał do czynienia z tłumem.

- Carolyn, nie widziałaś jeszcze prac miejscowych artystów - powiedział. - Może pójdziemy do namiotu i rzucimy na nie okiem. Chciałbym coś kupić, żeby okazać im wsparcie. Znasz się na tym, jestem pewien, że idealnie dobierzesz coś do mojego biura w Spring Creek.

Carolyn rozpromieniła się wyraźnie podekscytowana zainteresowaniem ze strony męża. Przez moment na jej twarzy widać było emocje.

- Świetny pomysł. Z chęcią ci pomogę. - Spojrzała na Ellę i Jeffa Henry'ego. - Chcecie pójść z nami?
- Nie, w tym stroju w namiotach jest zbyt gorąco - powiedział Jeff Henry. - Prace artystów obejrzą sobie później, kiedy przebiorę się już w swoje zwykłe ubranie.
- Idźcie sami - powiedziała Ella. - Mam pomysł, co zrobić, żeby trochę ochłodzić wujka.
- Naprawdę? W jaki sposób? - zapytał Jeff Henry. - Przez kąpiel w stawie?

Ella wzięła go pod rękę.

- Pomyślałam, że miły, długi spacer po ogrodowej części parku, gdzie będzie dużo cienia, może ci dobrze zrobić.
- Tylko wróćcie ze spaceru, zanim zacznie się przemówienie Webba - przypomniała im Carolyn, kiedy mąż skierował jej wózek w stronę namiotu artystów.

Jeff Henry ruszył do przodu, eskortując Ellę przez tłum świętujących. Wiele osób przyszło tu w szortach, koszulkach na ramiona i klapkach.

- Niektórzy ludzie zupełnie nie przejmują się swoim wyglądem - powiedział wuj. - Oczywiście, wiadomo, że hołocie z nizin społecznych brak dobrego gustu, ale bardzo mnie niepokoi to, jak wyglądają dzieci naszych niektórych znajomych.

- Nastolatki chcą wyglądać jak ich rówieśnicy - powiedziała Ella. - Kiedy masz szesnaście lat, bycie innym to najgorsze, co może cię spotkać.

- Hm... zdaje się, że masz rację.

Jeff Henry, ze swoim strojem z wojny secesyjnej, królewską postawą i snobizmem wypisanym na twarzy, wyróżniał się spośród ludzi zgromadzonych w parku. Ale zdawało się, że w ogóle mu to nie przeszkadza. Właściwie Ella była przekonana, że mu się to podoba. Że się tym rozkoszuje. Nie było co do tego wątpliwości - jej wuj uważał się za lepszego od innych. Ludzie nie lubili go z tego powodu, ale Ella odbierała to jako dość ujmujące. Ot, takie dziwactwo, które sprawiało, że był jedyny w swoim rodzaju. Poza tym swoimi przestarzałymi poglądami co do różnic klasowych nie wyrządzał nikomu krzywdy. Nikomu oprócz siebie.

We wschodnim krańcu parku położony był Ogród Sary Rogers. Sprawowało nad nim patronat kilka klubów kobiecych z różnych miasteczek hrabstwa Bryant. Niedawno położony kamienny chodnik otaczał klomby i prowadził do olbrzymich drzew, z których niektóre miały dobrze ponad sto lat i wznosiły się wysoko ku niebu.

- Ellu, moja genialna siostrzenico, spacer po ogrodzie to był wspaniały pomysł - powiedział Jeff Henry. - Tu jest nie tylko znacznie chłodniej, ale też nie ma tłumów.

Po okolicy błąkała się zaledwie garstka ludzi. Królowały tu piękno i spokój. Większość świętujących, pochłonięta wydarzeniami odbywającymi się w różnych innych częściach parku, nie była spragniona spokojnej, kojącej atmosfery. Wysokie drzewa o gęstych koronach rzucały chłodny cień, chroniąc przed popołudniowym słońcem.

Pełno tu było rozmaitych, zacisznych zakamarków zapewniających prywatność tym, którzy jej szukali.

Ella zerknęła w lewo, gdzie zobaczyła w połowie ukrytą za drzewem parę w miłosnym uścisku. Całowali się. Nawet z tej odległości widziała, że byli młodzi, żadne z nich nią miało więcej niż dwadzieścia lat. I najwyraźniej nie mogli oderwać od siebie rąk.

- Obrzydliwe widowisko - powiedział Jeff Henry. - Na wszystko jest czas i miejsce, a tego typu rzeczy powinny się odbywać za zamkniętymi drzwiami.

- Są młodzi i zakochani - powiedziała Ella. - Nie pamiętasz, jak to jest?

Jeff Henry chrząknął gardłowo.

- Oczywiście, że pamiętam. W ich wieku byłem szaleńczo zakochany w twojej matce. Aleja nigdy... my nigdy nie zachowalibyśmy się tak jak tych dwoje. Za bardzo szanowałem twoją matkę, żeby obejść się z nią w ten sposób, zwłaszcza w publicznym miejscu.

- Chodźmy stąd. Nie przeszkadzajmy im - zaproponowała Ella. - Zaraz będzie most i ławki, gdzie możemy usiąść.

- Ale tylko na chwilę. Carolyn będzie niezadowolona, jeśli spóźnimy się na przemówienie Webba.

Carolyn. Zawsze Carolyn. Biedny wuj. Ale osobą, której Ella najbardziej współczuła, była ciocia Cybil. Jak to jest, być czyjaś żoną i wiedzieć, że twój mąż jest zakochany w twojej siostrze?

Ich oczom ukazał się most - drewniany łuk nad wąską odnogą stawu ciągnącą się od parku do lasu, a potem w dół, gdzie łączyła się z pobliskim strumieniem. Kiedy zbliżyli się do mostu, Ella dostrzegła kogoś wśród bujnej zieleni. Kolejna para młodych kochanków, pomyślała. Może uda się jej zająć czymś wuja, żeby niczego nie zauważył. Ale kiedy weszli na most, Ella ich usłyszała. Pomruki, jęki, urywane oddechy. Cholera! Co oni robili, uprawiali seks? Z pewnością tak to brzmiało.

Musieli zawrócić, zanim wuj się zorientuje.

- Może pójdziemy do...

- Mój Boże! - Policzki Jeffa Henry'ego zalała czerwień. -Czy oni nie mają wstydu? Ci dwoje...

Zanim zdążyła go powstrzymać, pognął przez most z szablą objającą się o biodro. Rzuciła się za nim, choć nie wiedziała, co mogłaby w tej sytuacji zrobić lub powiedzieć. Nie była pewna, czy powinna bardziej przejmować się tą parą nadal nieświadomą że ktoś ich widzi, czy też wujem, uzbrojonym i gotowym do ataku.

Nagle Jeff Henry stanął jak wryty. Z jego twarzy odpłynęła krew. Ella zatrzymała się u jego boku i zamierzała coś powiedzieć, ale zanim to zrobiła ujrzała widok, który zahipnotyzował wuja. Mężczyzna przypierał do drzewa kobietę. Jej spódnica była zadartą odsłaniając smukłe uda. Dłonie mężczyzny ścisnęły jej pośladki, kiedy rytmicznie poruszał biodrami. Elli opadła szczęka.

Kobieta wydała z siebie krzyk i wstrząsnął nią orgazm. Ella zmusiła się, żeby odwrócić głowę. Kiedy spojrzała na wuję zauważyła, że jego oczy zaszły mgłą. Bez słowa odwrócił się i odszedł.

Została, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zobaczyła. Spojrzała na parę jeszcze raz w chwili, kiedy mężczyzna osiągnął orgazm. Jak mogło do tego dojść? - zapytała samą siebie.

Parę kroków od niej, oparci o drzewo, kochali się Cybil Carlisle i Briley Joe Conway.

Zamierzała odwrócić się i odnaleźć wuja, żeby go pocieszyć, kiedy zobaczyła na ścieżce samotną postać. Ktoś szedł w tę stronę. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy go rozpoznała. Najwyraźniej był świadkiem tego zwierzęcego aktu, tak samo jak ona i Jeff Henry. Dlaczego akurat teraz musiała spotkać Reeda Con-waya?

Przez chwilę patrzyli na siebie. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. Nie było na niej uśmiechu, ale też żadnego grymasu. Po prostu wpatrywał się w nią swoimi zimnymi, niebieskimi oczami. Żadnego współczucia ani zrozumienia. Żadnego osądu czy potępienia.

Ella odwróciła się i uciekła, jakby goniło ją stado diabłów. Zadyszana, oszołomiona, przerażona, dogoniła wuja, który siedział ze zwieszonymi ramionami na ławce, przy wejściu do ogrodu. Usiadła obok niego.

Nie spojrzął na nią.

- Nigdy więcej nie będziemy do tego wracać. - Głos mu lekko zadrżał.

- Wujku. - Złapała jego dłoń i ścisnęła.

- Od lat wiedziałem o zdradach Cybil. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego wybiera najgorsze męty, głupich byczków, którzy parzą się z nią jak zwierzęta. Miała nawet romans z Juniorem Blalockiem. - Jeff Henry odwrócił głowę, pochylił się i zwymiotował na gęstą, zieloną trawę.

Ella zagryzła pięść, żeby powstrzymać szloch.

Rozdział 12

Dzień dobry - powiedział Roy Moses, wyciągając rękę z dwoma jaskrawoczerwonymi balonami. - Przyniosłem je dla pani.

- Och, Roy, to bardzo miło z twojej strony. - Przyjęła podarunek. Wypełnione helem balony unosiły się wysoko nad jej głową. Kątem oka zobaczyła wuja; wyprostowany, z uniesioną głową i wysuniętym podbródkiem, kroczył na spotkanie z jej rodzicami.

- Dobrze się pani bawi? - zapytał Roy.

- Tak, oczywiście. A ty? - Czy dobrze się bawiła? Raczej nie. Przed chwilą była świadkiem upokorzenia Jeffa Henry'ego. Reed Conway też to widział. Czy rozpowie po całym mieście, że jego kuzyn uprawiał seks z Cybil Carlisle? Może powinna była zostać i porozmawiać z nim, ostrzec, żeby nie ważył się pisać ani słowa. Ale co dobrego mogło wyniknąć z takiej rozmowy?

- Bawię się świetnie - powiedział jej Roy. - Jadłem hot dogi i watę cukrową. I kupiłem sobie dużo ładnych rzeczy. Ale kiedy zobaczyłem balony, pomyślałem o pani. Pamiętam, jak pani kiedyś mówiła, że bardzo lubi balony.

- Kiedy tak mówiłam?

- Kiedy pani tata przysłał pani na urodziny taki duży bukiet balonów. Bardzo się pani ucieszyła i powiedziała mi, że uwielbia balony. Że lubi je pani równie mocno jak kwiaty.

- Och, Roy, nie mogę uwierzyć, że zapamiętałeś coś takiego.

- Może ma pani ochotę na orange crush? Dobrze się go napić w taki gorący dzień jak dziś.

- Dziękuję, ale teraz nie mogę. Mój ojciec przygotowuje się do przemówienia. - Wskazała na scenę, gdzie wprowadził już wózek z matką na podjazd dla niepełnosprawnych. - Powinnam być tam z nimi.

- W takim razie później kupię pani napój. Dobrze?

Roy wpatrywał się w nią z taką nadzieją w oczach, że nie miała serca mu odmówić. Poklepała go po ramieniu.

- Tak, bardzo chętnie.

Odeszła pospiesznie, żeby dołączyć do rodziców, ale mijając wuja, który stał pod sceną, przystanąła obok niego. Nie namyślając się, nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Kocham cię, wujku - powiedziała. Ciężko przełknął ślinę.

- Ja też cię kocham, skarbie.

Ella myślała, że serce jej pęknie - tak zawsze mówiła do niej ciocia Cybil. Co się teraz musiało dziać w jego głowie? Co czuł? Czy miał ochotę udusić ciotkę? Zabić mężczyznę, z którym była?

„Miała nawet romans z Juniorem Blalockiem, wiesz?” Nie, nie wiedziała o tym. Nie miała pojęcia, że ciocię łączyło coś z tym draniem. Ale wuj o tym wiedział. Czy to możliwe, żeby zabił Juniora? Czy był zdolny do takiej zazdrości?

Nie. Chociaż

124 - Każdy jej krok

129

z drugiej strony był człowiekiem, który zrobiłby wszystko, żeby zapobiec skandalowi i uchronić dobre imię rodziny przed zszarganiem.

A ciocia Cybil? Czy mogłaby z zimną krwią zamordować człowieka? Czy zabiła swojego kochanka?

Skończ z tymi idiotycznymi myślami! To Reed Conway jest winny tej zbrodni. Odbył się proces, Reed został skazany. Ach, masz wątpliwości co do jego winy, prawda?

- Senatorowi Porterowi towarzyszą dziś jego czarująca żona, Carolyn, oraz córka, sędzia Eleanor Porter - usłyszała zapowiedź z głośnika.

Szybko pokonała schody prowadzące na scenę, przeskakując po dwa stopnie naraz, i stanęła u boku ojca. Jedną ręką objął ją w pasie, a drugą machał wiwatującemu tłumowi.

Kiedy politycy zakończyli przemowy, na scenę wrócił zespół i na prowizorycznym parkiecie obok zaczęły gromadzić się pary. Regina stała z boku i patrzyła, przytupując nogaw rytm melodii. Śledziła każdy ruch Marka Leamona i Heather Marshall kołyszących się do muzyki. Ledwie знаła Heather, ale nienawidziła jej. Nienawidziła jej za to, że tkwiła w objęciach Marka.

- Chcesz zatańczyć, siostrzyczko? - Reed stanął za nią, zarzucając jej rękę na ramię.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, i uśmiechnęła się.

- Jasne, ale muszę cię ostrzec, że kiepska ze mnie tancerka. Nie byłam na ani jednym szkolnym balu.

Reed poprowadził ją na parkiet, wziął ją w ramiona i powiedział:

- Po prostu rób to co ja. Sam jestem nieco zardzewiały, choć moja nowa przyjaciółka udzieliła mi ostatnio paru praktycznych lekcji tańca.

- Ta przyjaciółka to ktoś, kogo znam? - zapytała Regina.

- Nie. Raczej nie miałaś okazji jej spotkać.

- Ach, rozumiem.

- No dobrą skoro już wiesz, jak wygląda moje życie intymne, może teraz ty opowiesz mi o swoim?

- Jak dotąd nie zdradziłeś mi żadnego szczegółu dotyczącego twoich związków z kobietami. W każdym razie nie chcę niczego

wiedzieć na ten temat - zaśmiała się Regina, odprężając się w silnych, bezpiecznych ramionach brata. - A co do mojego życia intymnego, ono po prostu nie istnieje.

- Powinnaś chodzić na te wszystkie szkolne bale. Chłopcy staliby w kolejce pod twoimi drzwiami. A teraz byłabyś żoną jakiegoś porządnego faceta. Pozwoliłaś, by to zdarzenie z Juniorem pozbawiło cię życia. Tak długo, jak będziesz izolować się od świata, Junior będzie miał nad tobą władzę, i to o wiele większą niż tamtej nocy.

Gdyby ktoś inny ośmielił się mówić do niej w taki sposób, po prostu by uciekła. Ale Reed wiedział, co się wtedy wydarzyło i jak mało brakowało, żeby Junior ją zgwałcił. Choć udało jej się uniknąć najgorszego, zbrukał ją swoimi rękami i ustami. Pozbawił ją niewinności. Sprawił, że bała się mężczyzn. Wszystkich oprócz Reeda, który ją uratował. I Marka, w którym się bezwiednie zakochała.

- Chciałabym być inna - powiedziała Regina. - Dobrze wiesz, że przez wiele lat chodziłam na terapię. Ale nigdy nie pozbędę się myśli, że każdy mężczyzną którego poznam, wie o tym, co zrobił Junior, i ocenia mnie przez pryzmat tamtej nocy oraz procesu.

- A Mark? Z pewnością patrzy na ciebie jak na dziwoląga.

- Mark jest inny.

- Lubisz go, prawda? - zapytał Reed z porozumiewawczym uśmiechem. - Może nawet więcej niż lubisz.

Regina uśmiechnęła się nieśmiało, ale nawet bratu nie chciała się przyznać, że darzy Marka Leamona uczuciem. - Owszem, lubię, ale on nie jest mną zainteresowany.

- Dlaczego tak myślisz?

- Cóż, nie przyszedł tu ze mną dzisiaj, prawda? I nie ze mną teraz tańczy.

- Łatwo można to zmienić.

Zanim Regina zdała sobie sprawę z tego, co zamierzał, Reed tak ją poprowadził w tańcu, że minęli kilka innych par, kierując się prosto do Marka i Heather. W chwili, kiedy znaleźli się tuż obok, Reed wypuścił Reginę ze swoich objęć, klepnął Marka w ramię i zaproponował, żeby wymienili się partnerkami. Regina była zawstydzona.

- Jasne - powiedziała Heather, bez wahania wślizgując się w otwarte ramiona Reeda.

Mark i Regina stali na parkiecie, wpatrując się w siebie nawzajem. Przeszli z nogi na nogę i uśmiechali się niepewnie.

- Zatańczysz? - zapytał w końcu Mark.

W odpowiedzi Regina skinęła głową i zrobiła niepewny krok w jego stronę. Mark objął ją ramieniem luźno, żeby jej nie przestraszyć, i zaczęli tańczyć.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział. - Ta żółta sukienka jest bardzo twarzowa.

- Dziękuję. Nowa. Pierwszy raz mam ją na sobie. - Kupiłam tę sukienkę specjalnie dla ciebie. Żeby cię zaskoczyć. Żebyś zobaczył we mnie kobietę, a nie tylko swoją pracownicę, pomyślała.

Stopniowo, niepostrzeżenie Mark przyciągał ją coraz bliżej. I w końcu ich ciała niemal się zetknęły. Regina wpatrywała się w jego oczy i przez krótką chwilę wydawało się jej, że widziała w nich szczere uczucie.

Zdecydowanie coś więcej niż samą przyjaźń. Czy to możliwe, by Mark rzeczywiście coś do niej czuł? Czy jego uczucie było choć trochę podobne do tego, jakim ona go darzyła?

- Zdaje się, że od dawna znasz Heather Marshall - powiedziała Regina.

- Heather? Tak, naturalnie. Jeszcze z czasów, kiedy byliśmy dziećmi. - Mark przyciągnął Reginę, pocierając brodą o jej policzek, i trzymał ją w ramionach z czułą zaborczością. - Heather i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nigdy nie łączyło nas nic więcej i nigdy nie będzie.

- Naprawdę? - Regina przez moment nie mogła oddychać. Przepelniło ją szczęście. Miała ochotę skakać i krzyknąć z radości.

- Właściwie nie ma w moim życiu nikogo wyjątkowego - powiedział jej Mark. - Ale chciałbym, żeby było inaczej.

- Tak? - Regina zebrała się na odwagę, by na niego spojrzeć.

- A ty szukasz kogoś wyjątkowego?

- Tak, szukam.

- Może już niedługo oboje znajdziemy to, czego szukamy.

- Może. - Reginie zakręciło się w głowie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnego uczucia. Z jednej strony chciała

chwycić Marka za ubranie i powiedzieć: „Jestem, weź mnie, jestem twoja”. Z drugiej rozsądek podpowiadał jej: Zaczekaj. Nie śpiesz się. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz. Miłość, jaką żywisz do Marka, to jedno, ale seks z nim to zupełnie inna sprawa.

Heather zarzuciła rękę na szyję Reeda i przysunęła się do niego.

- No dobrze, powiedz mi, niegrzeczny chłopcze, czy ten sprytny manewr wykonałeś, chcąc posłać swoją siostrę w ramiona Marka, czy raczej ze względu na mnie?

Reed zaśmiał się. Heather miała tupet. Zawsze podobały mu się takie dziewczyny.

- A jak myślisz?

- Myślę, że chciałeś pomóc siostrze.

- Równie mądra jak seksowna. Heather zaśmiała się.

- Powiedz, jak się czujesz z powrotem w domu?

- Bardzo dobrze.

- Tak, wiem coś o tym. Nigdy nie przypuszczałam, że wrócę do tej miejsciny, ale po małżeństwie, które przypominało wyrok, nie mogłam się doczekać, kiedy będę wolna i wrócę do domu.

- Było tak źle?

- Fatalnie. Zdradzał mnie i bił.

- Musiało być ci ciężko.

- To zapewne nic w porównaniu z tym, przez co ty przeszedłeś - powiedziała Heather. - Słyszałam, że w więzieniu nie jest lekko, zwłaszcza jeśli się jest przystojnym młodzieńcem.

Reed uśmiechnął się ironicznie.

- Najgorzej było przez pierwsze lata, ale jestem dużym chłopcem i szybko nauczyłem się, jak o sobie zadbać.

- Ella mówiła mi, że nadal utrzymujesz, że jesteś niewinny, i chcesz znaleźć prawdziwego mordercę Juniora Blalocka.

Reed spojrzał Heather prosto w oczy.

- Hm. Ciekawe dlaczego nadużywasz zaufania Elli, zdradzając mi treść waszych prywatnych rozmów, tym bardziej że dotyczy to mnie. - Zaśmiał się. - Wiesz wszystko o tych listach i telefonach, prawda?

- Równie mądry jak seksowny, co? - Heather przejęła prowadzenie, tak że Reed cofał się przez parkiet. - Ella jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie mamy przed sobą wielu tajemnic.

- Więc powiedz mi, najlepsza przyjaciółko Elli, co myśli o mnie sędzia Porter?

- Kto powiedział, że o tobie myśli?

- A myśli?

Heather zerknęła nad ramieniem Reeda, a potem dała mu znak ruchem głowy, że też powinien spojrzeć. Obrócił ją i zamienili się miejscami. Tańcząca obok nich para nie stykała się ciałami, kobieta była zupełnie sztywna w ramionach mężczyzny, zupełnie jakby chciała uciec. Zanim zdążył odwrócić wzrok, Ella Porter przyłapała go na tym, że się jej przygląda. Zaskoczona otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia, ale kiedy zauważyła jego towarzyszkę, jej wzrok zrobił się twardy i odwróciła go, koncentrując się na swoim partnerze.

- Ella to naprawdę dobry człowiek i wspinała kobieta - powiedziała Heather.

- Dlaczego mi to mówisz?

- To ostrzeżenie. Jeśli ją skrzywdzisz, złamiesz jej serce, sprawisz, że choć przez chwilę będzie cierpieć, to cię dopadną i zatłuką.

Reed skinął głową, jednocześnie kliknąwszy językiem o podniebienie.

- Jesteś drugą osobą, która udziela mi takiego ostrzeżenia.

- Domyślam się, że senator był pierwszy.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego uważasz, że mógłbym złamać Elli serce.

- Jesteś mężczyzną. Ona kobietą. Takie rzeczy się zdarzają.

- Owszem, zdarzają.

Reed okręcił Heather, by wyminąć parę tańczącą obok, ale cały czas przyglądał się Elli. Kiedy już tracił nadzieję, że ponownie spojrzy w jego stronę, nagle utkwiała w nim wzrok. Boże, jak on jej pragnął. I, o ile się nie mylił, ona pragnęła jego.

- Jeśli chcesz małżeństwa, to zrobmy to - powiedział Dan. - Wybierzemy obrączki, ustalimy datę i pozwolimy Carolyn zaplanować wesele dekady.

- Dlaczego nagle zapragnąłeś małżeństwa? - Ella wpatrywała się w niego, jakby postradał zmysły. - Myślałam, że chcesz, żebyśmy na razie tylko ze sobą sypiali, a o małżeństwie pomyśleli później.

Dan rozejrzał się po tańczących wokół parach, a ona uświadomiła sobie, że sprawdzał, czy nikt nie słyszy ich rozmowy. Gdyby ją kochał, nie obchodziłoby go to, nawet gdyby cały świat słyszał, jak deklaruje się ze swoimi zamiarami.

- Carolyn napomknęła, że w przypadku damy, którą jesteś, małżeństwo jest kolejnym logicznym krokiem - powiedział Dan.

- Przemyślałem to i zgadzam się z nią. - Przyciągnął Ellę do siebie i szepnął: - Twoja matka uświadomiła mi, że nadal jesteś... eee... dziewicą i dlatego z taką nieśmiałością podchodziłaś do...

- Moja matka powiedziała ci, że nigdy nie uprawiałam seksu?

- Ella włożyła dużo wysiłku w to, żeby się opanować i nie unosić głosu.

- Myliła się? - zapytał Dan. - Nie jesteś...?

- Czy to jest dla ciebie istotne?

- Hm, przypuszczałem, że biorąc pod uwagę twój wiek, byłaś już z kimś w przeszłości. Ale muszę przyznać, że myśl, iż mógłbym być twoim pierwszym mężczyzną, jest bardzo pociągająca.

Ella zatrzymała się, właśnie tam, na parkiecie, mimo że wszyscy ludzie wkoło - a zwłaszcza jeden człowiek, Reed Conway - wydawali się bardzo zainteresowani tym, co robiła.

- Wyjaśnijmy sobie coś - szepnęła gniewnie. - Nie będziesz moim pierwszym ani dwudziestym pierwszym. Nie zamierzam z tobą sypiać. Ani teraz, ani nigdy. I nie wyjdę za ciebie.

- Ellu, proszę... Nie rób scen. Ludzie na nas patrzą.

- Niech patrzą! - Podniosła głos.

Dan złapał ją za nadgarstek i pociągnął, ale się uwolniła.

- Nie wiem, co w ciebie ostatnio wstąpiło. Myślałem...

- Myślałeś, że cała zadowolona wyjdę za ciebie, nawet jeśli ty nie kochasz mnie, a ja nie Kocham ciebie. Cóż, przemyśl to sobie.

Ella wypadła z parkietu, zostawiając biednego Dana stojącego na środku z otwartymi ustami. Czy jej matka naprawdę nakreśliła mu taki obraz? Że jest żalostną starą panną która nigdy nie

była z mężczyzną i nie miała szans na to, że kiedykolwiek wyjdzie za kogoś, kto będzie ją kochał? Czy jej matka naprawdę uważała, że powinna być szczerze wdzięczna Danowi za to, że chciał jej zaproponować małżeństwo? Po chwili przepychała się przez tłum przelewających się przez park ludzi. Gdzieś w oddali słyszała Dana, który ją wołał. Musiała się stąd wydostać, uciec od wszystkich, zwłaszcza od Dana Gilmore'a. Mijała poszczególne atrakcje, nie zwracając uwagi na to, dokąd idzie. Chciała znaleźć spokojne miejsce, gdzie mogłaby pozbierać myśli i opanować oburzenie, jakie czuła. Obcasy jej białych sandałów zastukały lekko, kiedy przecięła parkową alejkę.

- Na co czekasz? - zapytała Heather.

- Myślisz, że powinienem za nią pójść? - Reed potrzebował jedynie kilku słów zachęty, żeby pobiec za Ellą.

- Będzie jej niezbędne duże, silne ramię, żeby się wyplakać. Dlaczego nie podsuniesz jej swojego?

Reed spojrzał znacząco na Heather.

- Jestem byłym więźniem, złym chłopakiem pochodzącym z gorszej części miasta. Skąd to zaufanie do mnie?

Chodzi o twoją przyjaciółkę.

- A czyja powiedziałam, że ci ufam? - Uśmiechając się, Heather pchnęła go lekko. - Junior Blalock zasługiwał na to, żeby go zabić, więc jeśli to zrobiłeś, tylko oddałeś światu przysługę. I tak mi się zdaje, że Ella potrzebuje teraz kogoś takiego jak ty, naprawdę niegrzecznego. W jej życiu było już zbyt wielu dżentelmenów podsyłanych jej przez matkę. A już na pewno o jednego za dużo.

- Jesteś boska, Heather Marshall.

- Wiem, wiem.

Reed pocałował ją w policzek, a potem odwrócił się i rzucił w tłum. Ledwie mógł nadążyć za Ellą. Parę razy tracił ją z oczu, ale w chwili, kiedy przecięła alejkę, wiedział już, dokąd szła. Z powrotem do ogrodu. Tam, gdzie przypadkiem natknęła się na swoją ciotkę i Brileya Joego kochających się pod drzewem.

Nie zwolniła kroku, dopóki nie przekroczyła mostu. Wtedy się zatrzymała. Stała, tyłem do niego, lekko przygarbiona, próbując

złapać oddech. Zdał sobie sprawę z tego, że nie miała pojęcia, iż za nią szedł. Wokół nie było żywego ducha. Z głośników popłynął jakiś komunikat, ale głos był ledwie słyszalny z powodu odległości. Zakończono występy zespołów country i teraz rozległo się smutne, przepełnione płynącym z głębi serca bólem, zawołanie piosenki Muddy'ego Watersa w wykonaniu lokalnego artysty. Dźwięki harmonijki ustnej, gitary klasycznej i basowej stapały się w całość, tworząc tło dla tej przejmującej interpretacji *You 're gonna miss me*.

Reed skradał się w jej stronę. Coś mu mówiło, że jeśli Ella zobaczy go zbyt wcześnie, ucieknie. Był zaledwie parę metrów od niej, kiedy wyczuła jego obecność. Odwróciła się twarzą do niego. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, wciągnęła powietrze przez rozchylone usta.

- Wszystko w porządku? - zapytał Reed. - Widziałem, że pokłóciłaś się ze swoim chłopakiem/Uciekłaś z parkietu, więc...

- Odejdź. Zostaw mnie samą. - W jej dużych brązowych oczach krył się strach jak u schwytanego w pułapkę zwierzęcia.

- Wcale nie chcesz być teraz sama, prawda? Wołałabyś, żeby ktoś się o ciebie zatroszczył.

- Nie wiem, co sobie myślisz na temat tego, co się wydarzyło między mną i Danem, i dlaczego zakładasz, że mogłabym czegoś od ciebie chcieć. Powiem ci tylko, że się mylisz.

Reed zrobił kilka niepewnych kroków w jej stronę, o tyle samo ona posunęła się do tyłu, żeby odsunąć się od niego. Uśmiechnął się szeroko. Nagle strach w jej oczach ustąpił miejsca prowokacji, jakby rzuciła mu wyzwanie, żeby za nią poszedł. Cóż, nigdy nie mógł oprzeć się wyzwaniom. Ruszył naprzód, ona się cofnęła. Zastanawiał się, czy była świadoma, że jeśli tego nie przerwie, to w końcu zatrzyma się na drzewie. Przysunął się. Ona uciekła.

- Cholera, dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?! - zawołała błagalnie.

- Bo tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

Przyparł ją do drzewa. Zaczęła szybciej oddychać. Jej wzrok miotał się w lewo i w prawo, szukając drogi ucieczki. Bezskutecznie. Położył dłonie po obu stronach jej głowy i, opierając się

O pień drzewa, nachylił nad nią. Jego tors otarł się o jej piersi. Ich spojrzenia się spotkały.

- Twoja ciotka lubi ryzyko. I lubi przekraczać granice. A ty? Szukasz mocnych wrażeń?

- Nie... Nie! - Zadrżała.

- Myślę, że jesteś ciekawa - powiedział. - Chciałabyś się dowiedzieć, jak to jest, kiedy niegrzeczny chłopak przypiera cię do drzewa, zadziera ci spódnicę i...

- Zamknij się! Zamknij się! - Ella zakryła uszy dłońmi. Reed się przysunął. Ella była na tyle wysoka, że wystarczyło lekko się pochylić, żeby dosięgnąć jej ust. Ich biodra znajdowały się na tej samej wysokości. Na pewno czuła, jaką ma erekcję.

- Chcę być twoim niegrzecznym chłopcem. - Jego oddech mieszał się z jej oddechem. - Chcę włożyć dłonie pod tątwojaśliczną, czerwoną spódniczkę, przesunąć je w górę i ująć cię za pośladki. Całować cię, aż nie będziesz mogła złapać tchu, a potem okryć pocałunkami twoje piersi. Chcę słyszeć, jak szepczesz moje imię i błagasz, żebym się z tobą kochał. Tu, teraz. Ella przełknęła z trudem.

- Nienawidzę cię!

- Naprawdę? Nienawidzisz mnie za to, że sprawiam, iż tak się czujesz, prawda? Że chcesz poddać się swoim fantazjom. Tylko mi nie mów, że nie marzyłaś o tym, jak się kochamy. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz.

Zamknęła oczy, odsunęła dłonie od uszu.

- Jeśli masz choć odrobinę przyzwoitości, zostawisz mnie w spokoju i odejdiesz.

- I na tym polega problem, Ellu. - Ocierał się o jej szyję. Podobało się jej to. - To żadna hańba przyznać się, że mnie pragniesz, że myślałaś o nas razem, tak jak teraz. Bóg mi świadkiem, że i ja o tym myślałem. Bez przerwy.

Otworzyła oczy. Wpatrywał się w nią, pragnąc jej tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego nie pragnął. Nie miał nawet prawa jej dotknąć, ale mimo to jego ciało mówiło mu, że ta kobieta należała do niego, że była mu przeznaczona. Jeśli ją pocałuje, jeśli pozwoli sobie na to, by ją pieścić, czy będzie w stanie to przerwać? Naprawdę nie wiedział.

Jego usta opadły na jej wargi, szybkie i żarłoczne, choć i tak hamował się, jak tylko mógł. Próbowła się uchylić i zakończyć pocałunek, ale nie pozwolił jej na to. Szamotała się przez chwilę, a potem odepchnęła go z całej siły. Przez jedną trwającą w nieskończoność chwilę patrzyli na siebie z wściekłością, oboje zdyszani i niezaprzeczalnie podnieceni.

Znowu ją pocałował. Delikatniej. Z taką łagodnością, na jaką tylko mógł się zdobyć. Nie walczyła, nie próbowała odwracać twarzy. Drażnił jej usta słodkimi pocałunkami, czułymi skubnięciami, uwodzicielskimi muśnięciami języka. Było to tak przyjemne, że bezwiednie westchnęła, rozchylając usta. Skorzystał z okazji i pogłębił pocałunek. Odpowiedziała na tę oczywistą inwazję i oddała mu go z równą żarliwością.

Oboje całkowicie poddali się chwili. Rozpaleni. Dzicy. Wolni. Trawieni głodem pochłaniali się nawzajem. A kiedy to przestało wystarczać, kiedy pragnienie zażądało więcej, Ella uniosła rękę i objęła go za szyję, wsuwając palce w jego długie włosy na karku.

Przycisnął do siebie jej biodra, pokazując, że pragnął jej w najbardziej oczywisty sposób, w jaki mężczyzna może pragnąć kobietę. Otarła się o niego bardzo zmysłowo i ponętnie. Chwycił ją za kark, przytrzymując jej głowę w miejscu, by nie tracić kontaktu z jej ustami. Choć nie wydawało się, żeby się gdzieś wybierała, wołał mieć pewność.

Pragnął jej aż do bólu. Chciał zatracić się w jej słodkim ciele. Przesunął rękę na biodro i pieścił ją przez cienką bawełnianą spódniczkę. Jej ciało było odpowiednio zaokrąglone, pełne. Ciało kobiety. Największa pokusa dla mężczyzny. Przesunął dłoń w dół. Gniótł i podciągał spódnicę, chcąc dotrzeć do gładkiej skóry wnętrza ud.

Oderwał się od niej i spojrzał na jej zaczerwienioną twarz. Jęknęła. Otarł się policzkiem o jej twarz, a potem skubnął płatek jej ucha.

- Lubisz niebezpieczeństwo, prawda, skarbie? Zadrzała przepelniona pożądaniem, które sprawiało jej taki sam ból jak i jemu.

Całował jej szyję, potem obojczyk. Jego usta odszukały twarde jak kamyki sutki napierające na stanik oraz czerwony materiał bluzki. Odrzuciła głowę i jęknęła.

- Powiedz, że mnie pragniesz.
- Pragnę cię. - Słowa te wydostały się z jej ust wraz z westchnieniem.
- „Pragnę cię, Reed”, powtórz! - zażądał.

Przywarła do niego, a jej usta ponownie zaczęły szukać jego warg.

- Pragnę cię, Reed.

Sięgnął pod koronkę majtek, kiedy usłyszał głosy. Poczuł, że Ella zeszywniała. Śmiech. Śmiech dzieci. Cholera, nie teraz! Ale śmiech był coraz głośniejszy, mieszał się z dorosłymi głosami.

- No cóż, skarbie, ktoś tu idzie. - Wyglądził jej spódniczkę i, co kosztowało go całą siłę woli, odsunął się od jej. Odetchnęła głęboko i zamrugła powiekami. Jej piersi unosiły się i opadały gwałtownie. Nadal była podniecona. Tak samo jak on boleśnie pragnęła spełnienia.

Wkrótce po drugiej stronie mostu ukazały się dwie kobiety z kilkorgiem dzieci. Ella otarła usta wierzchem dłoni, próbując odsunąć się od Reeda. Złapał ją za nadgarstek i przytrzymał.

- Kiedy znowu cię zobaczę? Wieczorem? - Ku jego zaskoczeniu zabrzmiało to, jakby ją błagał. Do diabła, może i tak było. Gdyby chciała, żeby padł na kolana, zrobiłby to, byleby tylko zgodziła się z nim spotkać.

- Nie - odpowiedziała, rozbieganym wzrokiem sprawdzając, czy nikt ich nie widział.

- Więc kiedy?

- Nie wiem. - Wyrwała się mu.

- Nie chcesz, żeby to się skończyło w taki sposób. Wiem, że tego nie chcesz. Wcześniej czy później dokończymy to, co tu dzisiaj zaczęliśmy.

- Nie. - Pokręciła głową. - Nie możemy.

Ella pośpiesznie się oddaliła, zostawiając Reeda samego, przepelnionego pożądaniem.

Rozdział 13

Żałuję, że nie możesz wyrwać się na parę dni i pojechać z nami - powiedział Webb, smarując tost dżemem pomarańczowym. - Pierwszy raz wyruszamy sami na wakacje. Bez ciebie nie będzie tak samo.

- Wiesz, że Ella nie może sobie tak po prostu wyjechać - powiedziała Carolyn. - Nie teraz, kiedy jest sędzią. Proponowaliśmy, że przełożymy nasz urlop, ale nie chciała o tym słyszeć.

- Nie podoba mi się pomysł, żeby zostawić ją samą w Spring Creek. Nie, kiedy Reed Conway jest na wolności. Trudno przewidzieć, do czego ten człowiek jest zdolny. Uważam, że powinniśmy zmienić nasze plany, przesunąć wyjazd i zostać tutaj.

Ella odstawiła porcelanową filiżankę na spodek. Taki poranek nieczęsto się zdarzał. Jej matka rzadko jadała śniadanie przy stole. Zwykle Viola podawała jej posiłek do łóżka. Ale dziś było inaczej - to pierwszy dzień ich dorocznych, rodzinnych wakacji nad Zatoką Meksykańską. Mieli tam dom na plaży.

- Myślałam, że będziecie chcieli spędzić trochę czasu razem. Mógłby to być wasz romantyczny wyjazd.

- Wiesz, ona ma rację. - Carolyn sięgnęła po dłoń Webba. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byliśmy gdzieś tylko we dwoje.

Webb ujął dłoń Carolyn, ale patrzył na Ellę.

- Hallowie i Donnellowie będą tam w tym samym czasie co my, więc wątpię, żebyśmy mieli dużo czasu dla siebie. Wiesz, jak Kit Hall i Partie Donnell uwielbiają ploteczki z twoją matką.

- A o ile znam Jima Donnella i Treya Halla, już na drugi dzień po naszym przyjeździe zabiorą cię daleko w morze na ryby. - Carolyn spojrzała znacząco na Ellę. - Pattie Donnell zabiera swoje dwie wnuczki. Gdybyś nieco zachęciła Dana, i ja mogłabym się cieszyć własnymi wnukami.

- Mamo, proszę, nie chcę rozmawiać o Danie. Już wystarczy. Powiedziałam tobie i tacie, że wspólnie z Danem doszliśmy do wniosku, że to już koniec. Dzisiaj spotykamy się na pożegnalnym lunchu.

- Naprawdę cię nie rozumiem, Eleanor. Nie co dzień trafiają się tacy porządni, młodzi mężczyźni jak Dan. - Carolyn ugryzła

kawałek tostu. - Może minąć bardzo dużo czasu, zanim zainteresuje się tobą ktoś, choć w połowie tak przyzwoity jak on.

- Carolyn, proszę - powiedział Webb. - Ella to świetna partia dla jakiegoś szczęściarza. Ośmielam się twierdzić, że nigdy nie uznamy żadnego z kandydatów za wystarczająco dobrego, i jeśli nie kocha Dana, to...

- Mogłaby nauczyć się go kochać. - Carolyn posłała mężowi piorunujące spojrzenie.

- Myślałem, że chcesz dla niej czegoś więcej. Boja chcę.

Ella wydała z siebie przeciągły gwizd. Rodzice odwrócili głowy, wpatrując się w nią. - Hej, ja tu siedzę. Nie rozmawiajcie o mnie, jakby mnie tu nie było.

- Wybacz, skarbie - powiedział Webb.

- Możecie przestać się o mnie martwić? Wszystko jest w porządku. Jestem już dużą dziewczynką, która potrafi o siebie zadbać i samodzielnie podejmować decyzje. A teraz chcę, żeby moi rodzice pojechali do swojego domu na plażę i spędzili razem relaksujący, romantyczny tydzień.

Zanim Webb czy Carolyn zdążyli odpowiedzieć, do jadalni weszła Bessie, niosąc długie, białe pudełko z kwiatami. Odchrząknęła.

- Znalazłam to na schodach z tyłu domu - powiedziała Bessie. - Na bileciku napisane jest, że to dla pani Elli.

- Proszę, proszę, kwiaty w piątkowy poranek. Najwyraźniej ktoś próbuje naprawić stosunki. - Carolyn przyglądała się ciekawie pudełku.

- Nie rozumiem, dlaczego goniec nie zadzwonił do frontowych drzwi - powiedział Webb.

- Co mam z nimi zrobić? - zapytała Bessie.

- Daj je Elli, oczywiście. - Carolyn westchnęła i przewróciła oczami rozdrażniona niezdecydowaniem gospośi.

Bessie pracowała u Porterów od czterech lat - od kiedy jej ciotka, Maisie Clark, przekroczywszy siedemdziesiątkę, przeszła na emeryturę - mimo to wydawało się, że wciąż nie umie się tu odnaleźć. „Maisie znała swoje miejsce”, słyszała Ella niejednemu raz z ust matki. „Bessie jest zbyt beczelna. Zachowuje się, jakby uważała, że jest nam równa”. Ale prawdziwą kością niezgody między Carolyn a gospośią było to, że Bessie nie chciała mieszkać w rezydencji tak jak jej ciotka.

- Tak, proszę pani. - Bessie zostawiła pudełko na stole przed Ellą, obok talerza z jajecznicą i bekonem.

Kiedy gosposia zniknęła w kuchni, Carolyn powiedziała:

- Webb, koniecznie musimy znaleźć kogoś innego na miejsce tej kobiety. Ona zupełnie nie nadaje się na służącą.

- Błagam* rozmawialiśmy już o tym - powiedział Webb. - Bessie wspaniale wywiązuje się ze swoich obowiązków. Utrzymuje dom w nieskazitelnej czystości i zajmuje się wszystkim bardzo sumiennie. Poza tym jest dobrą kucharką, prawie tak dobrą jak Maisie. To, że według ciebie nie kłania się wystarczająco nisko, nie znaczy jeszcze, że musimy szukać na jej miejsce kogoś innego.

- W ogóle się nie kłania. - Carolyn była oburzona.

Ella rozwiązała czerwoną wstążkę, którą było przewiązane białe pudełko, odłożyła ją na stół i uniosła wieczko.

- Piękne. - Czerwone róże. Nie przepadała za takimi, a jednak były naprawdę piękne.

- Dziwne, nie ma logo kwiaciarni - powiedziała Ella. - Nasze trzy miejscowe kwiaciarnie zazwyczaj naklejają je na pudełku, kiedy ktoś zamawia kwiaty.

- Sprawdź bilecik - doradziła Carolyn - może logo znajduje się w środku. Jestem pewna, że Dan skorzystał z usług Flower Box.

Tak, pomyślała Ella. Nie było wątpliwości, że Dan skorzystałby z usług Flower Box, bo była to kwiaciarnia, z której usług korzystali wszyscy z ich towarzystwa. Po co w ogóle wysyłał jej kwiaty. Jeśli myślał, że czerwone róże sprawią, że zmieni zdanie i da ich związkowi drugą szansę, to się mylił. Niepotrzebnie marnował pieniądze.

A jeśli te kwiaty nie były od Dana?

Serce zaczęło jej szybciej bić. Kiedy brała bilecik, zadrżała jej ręka. Reed nie przysłałby jej kwiatów, prawda? Nie wydawał się być typem romantyka. Jeśli jednak dostała te róże od Reeda, to jak miała to wyjaśnić rodzicom? Raczej nie mogła powiedzieć: „Wczoraj, prawie kochałam się z Reedem w parku”. Zeszłej nocy niewiele spała. Prawda była taka, że bała się zasnąć, aby nie przyśnił jej się Reed.

Boże, dlaczego pozwoliła, żeby to wszystko wymknęło się spod kontroli? Problem w tym, że w ogóle wtedy nie myślała. Poddała

się uczuciom. Emocje, jakie wzbudzał w niej Reed, były czymś zupełnie nowym. Trawiący ją głód był tak wielki, że nie obchodziło ją, czy ktoś ich zobaczy. Pozwoliłaby, żeby Reed się z nią kochał w taki sam sposób, jak jego kuzyn robił to z ciocią Cybil.

- Nie zamierzasz przeczytać bileciku? - zapytała Carolyn.

- Hm? Ach, tak, oczywiście. - Na małej kopercie wydrukowano jej imię i nazwisko, ale nie znalazła logo kwiaciarni. Wyjęła z koperty bilecik i zaczęła czytać na głos.

Czerwone róże dla najseksowniejszej kobiety w mieście. I mała niespodzianka, żebyś miała o czym myśleć. Tym razem to nic takiego. Następnym razem - bądź przygotowana.

- Do diabła, co to ma być? - Webb odsunął w tył krzesło, wstał i obszedł stół. Wyrwał bilecik z ręki Elli. - Drukowane cholerstwo.

- Nie rozumiem - powiedziała Carolyn. - Dlaczego Dan miałby...

- Kobieto, nie bądź głupia - ryknął Webb. - Tego nie przysłał Dan Gilmore.

Dłoń Elli zawisała nad pięknymi kwiatami. Tuzin idealnych, długich róż. Nagle coś poruszyło się wśród łądyg. Wstrzymała oddech. Co, u licha?

- Tato, chyba coś jest w tym pudełku. - Serce waliło jej mocno w piersi.

Webb chwycił pudełko i wyrzucił jego zawartość na podłogę jadalni. Róże rozsypały się dookoła. Przy stopach Webba pełzał zielony wąż.

Carolyn wrzasnęła. Ella zerwała się z krzesła. \

- Do licha! - Webb przypatrywał się stworzeniu, a potem schylił się i je podniósł.

- Webb, uważaj! - zawołała Carolyn.

- To tylko nieszkodliwy wąż ogrodowy - wyjaśnił, a potem wyszedł, zabierając ze sobą wijącego się intruza.

- To robota Reeda Conwaya - powiedziała Carolyn. - Bałam się, że nie poprzestanie na listach i telefonach.

Ella obróciła się i popatrzyła na matkę.

- Jak dowiedziałas się o tych listach i... Tata i ja nie chcieliśmy, żebyś o tym wiedziała. Kto ci powiedział?

Carolyn spuściła głowę, unikając jej wzroku.

- Viola ci powiedziała, prawda? - zapytała Ella. - Wiedziała, że nie chcieliśmy, żebyś się denerwowała.

Carolyn zrobiła błagalny gest ręką.

- Nie złość się na Violę. Wiesz, jak bardzo jestem od niej zależna. Przez te wszystkie lata była moją najbardziej lojalną po-wierniczką. Tylko ona rozumie, że mam prawo wiedzieć, że mojej córce ktoś grozi.

- Właściwie to nikt mi nie groził. Owszem, nękał, ale nie groził.

- A jak nazwiesz przysłanie komuś węża? - Carolyn spojrzała w stronę zamkniętych drzwi do kuchni. - Nie ma mowy, żebyśmy teraz wyjechali z ojcem i zostawili cię tu samą.

- Nie, mam, nie zostaniecie tu. Co roku nie możesz się doczekać tego wyjazdu. Nie pozwolę, żebyście musieli odwoływać swoje plany z powodu głupiego nieszkodliwego węża.

- Tym razem to wąż ogrodowy - powiedziała Carolyn. - A co będzie następnym? Napisał: „Tym razem to nic takiego. Następnym razem - bądź przygotowana”.

- Może to tylko głupi żart - powiedziała Ella. - Może nie ma to nic wspólnego z tamtymi listami i telefonami.

Do jadalni wszedł ciężkim krokiem Webb.

- Zdaje się, że mieliśmy nic nie mówić matce.

- Już wcześniej wiedziałam o wszystkim - wyjaśniła Carolyn.

- Viola - mruknął Webb.

- Nie możemy teraz wyjechać.

- Zgadzam się.

- Nie! - Ella rozłożyła szeroko ręce, okazując rozdrażnienie. - Listy, telefony i niewinny wąż ogrodowy nie zrobią mi krzywdy. Nie zamierzam pozwolić na to, by osobie, która mnie nęka, udało się mnie przestraszyć.

- Osobie, która cię nęka? - zapytała Carolyn. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że według ciebie może to być ktoś inny niż Reed Conway.

- Nie wiem, kto to robi, nie mamy dowodów, że to Reed. -Ella nie miała odwagi powiedzieć nic więcej. Nie mogła bronić Reeda, ryzykując niezadowolenie rodziców. Niezadowolenie? Bądź poważna, Ellu. Oburzenie to bardziej odpowiednie słowo.

10 - Każdy jej krok

- No cóż, dzisiaj posunął się odrobinę za daleko - powiedział Webb. - Frank Nelson odnajdzie kwiaciarnię, skąd - Webb spojrzął na kwiaty na podłodze - pochodzą te róże i sprawdzi, kto je zamówił.
- Chyba że zostały ukradzione - powiedziała Carolyn.
- Co? - Webb i Ella jednocześnie okazali swoje zdziwienie.
- Reed Conway zamordował człowieka. Chyba nie sądzicie, że kradzież kwiatów może przekraczać jego możliwości, prawda?
- Dzwonię do Franka - powiedział Webb. Ella wzięła ojca pod ramię.
- Kwiaty najprawdopodobniej zostały kupione w Food Express albo jakimś innym markecie. A jeśli tak, nie znajdziecie kupującego. Ale, oczywiście, zadzwoń do Franka. Tylko zostaw mu tę sprawę, niech sam się tym zajmie. Nalegam, żebyście, ty i mama, jeszcze dziś wsiedli do samochodu i polecieci nad zatokę, tak jak to było planowane. Nic mi się nie stanie przez ten tydzień. Tuż obok są ciocia Cybil i wuj Jeff Henry, a jeśli poczuję się samotna, mogę spędzić parę nocy u Heather.
- Carolyn zmarszczyła brwi.
- Och, skarbie, zapewne masz rację. Ale aż boję się pomyśleć, co może się wydarzyć, kiedy nas nie będzie.
- Nic się nie wydarzy. A nawet jeśli, to natychmiast skontaktuję się z Frankiem. - Ella wiedziała, ile dla jej matki znaczył ten tygodniowy pobyt w domu na plaży. W miarę upływu lat stało się to dorocznym rytuałem.
- Może złożę Conwayowi wizytę, zanim wyjedziemy - powiedział Webb.
- Nie, tato, nie rób tego. Stracisz nad sobą panowanie i trudno przewidzieć, co się wtedy stanie. Może dojść między wami do kłótni, nawet do bójki. Chyba nie chcesz jechać na wakacje z podbitym okiem, prawda?
- Ale ktoś go musi jeszcze raz ostrzec. - Webb zacisnął dłonie w pięści.
- Jeśli to konieczne, niech zrobi to Frank. W końcu to jego praca. - Ella poklepała ojca po przedramieniu. - Poza tym, ile razy można udzielać mu ostrzeżenia, nie mając dowodu, że to on za tym stoi.

- Zdobędziemy dowód - powiedział Webb. - A kiedy tak się stanie, Reed wróci prosto do więzienia.

- Tam, gdzie jego miejsce - dodała Carolyn.

Czy Reed był człowiekiem, który ją prześladował? Nie wierzyła w to. Ale co, jeśli się myliła? Jeśli to on przysyłał jej listy i dzwonił? Jeśli to on podrzucił kwiaty? Jeśli to wszystko było częścią jego zemsty?

Nie spotka się z nim więcej, nie zostanie z nim sam na sam. Podniecał ją, jak jeszcze żaden mężczyzna, ale też przerażał ją w ten sam niewytłumaczalny sposób. Nie było co do tego wątpliwości - Reed był niebezpiecznym mężczyzną. Każda rozsądna kobieta trzymałaby się od niego z daleka.

Cybil spojrzała na swoje odbicie w łazienkowym lustrze i jęknęła. Pomimo liftingu twarzy, który zafundowała sobie przed trzema laty, na czterdzieste piąte urodziny, zaczynała dopadać ją starość. Codziennie zauważała nową zmarszczkę. Podstępnie pojawiały się na jej szyi, w kącikach oczu. Przeczesała palcami potargane włosy. Gdyby nie comiesięczna wizyta w salonie piękności, miałyby w nich siwe pasma.

Nalała wody do szklanki i przepłukała usta. Wczoraj wypła o jednego drinka za dużo, co pozostawiło w jej ustach cierpki posmak. Przynajmniej zęby miała w porządku i wszystkie własne. Przesuwała rękę po swoim nagim ciele. Piersi miała pełne -nie całkiem tak jędrne jak kiedyś, ale i nie obwisłe - biodra szczupłe, a nogi zgrabne. Przesunęła dłoń ku dołowi brzucha...

Drgnęła, słysząc głośnie stukanie do drzwi sypialni. Cholera, to pewnie Judy, świeża i radosna jak szczygiełek. Cybil nie miała pojęcia, skąd się brał uśmiech na twarzy tej kobiety. Była biedna jak mysz kościelna, pracowała ciężko przez pięć dni w tygodniu, jako ich gosposia, i tak od dwudziestu paru lat. Jej syn, były więzień, przysparzał jej tylko problemów. Wychodziła za męża dwa razy i dwa razy owdowiała, a jej drugi mąż był prawdziwym bydlakiem, który - jak nikt inny ze znanych Cybil osób - zasługiwał na to, żeby go zabić. Z perspektywy czasu Cybil przyznawała, że przelotny romans z Juniorem był największą pomyłką jej życia. Śmierć była zbyt łaskawym rozwiązaniem dla takich jak Junior Blalock. Ktoś powinien najpierw torturować go przez wiele

tygodni, a dopiero potem poderznąć gardło. Oczywiście ona sama nie posunęłaby się do czegoś takiego.

Morderstwo, tak. Tortury, nie.

- Judy, zostaw tacę na zewnątrz, potem sobie wezmę - zawołała do gosposi.

- To nie Judy - powiedział Jeff Henry.

Cybil zamarła. Jej mąż rzadko zadawał sobie ten trud, by zajrzeć do jej pokoju. Gdyby robił to częściej, może nie musiałaby szukać sobie kochanków. A gdyby ją prawdziwie kochał, wyrzekłaby się zarówno alkoholu, jak i innych mężczyzn. Ale było to równie prawdopodobne jak to, że Webb ponownie pokocha Carolyn.

Wychodząc z łazienki, wzięła z wieszaka na drzwiach przejrzysty czarny szlafroczek. Narzuciła go na siebie, ale nie przewiązała paskiem. Otworzyła mężowi drzwi sypialni, zuchwale eksponując przed nim swoje nagie ciało. Jeff Henry stał z tacą w rękach. Przyjrzał się jej od stóp do głów. Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nie zauważyła niczego, ani wstępu, ani podniecenia. Ale dostrzegła błysk w jego oczach. Nie był tak odporny na jej wdzięki, jak by chciał.

- Musimy porozmawiać - powiedział, przeciskając się obok niej i wkraczając do jej prywatnego królestwa.

Kiedy ostatnio tutaj był? Hm... Prawie rok temu. Zwabiła go tu w rocznicę ich ślubu. Najpierw napoiła go szampanem, żeby nieco się rozluźnił, a potem uwiodła. Kochał się z nią z czułą namiętnością. Jeff Henry zawsze był troskliwym kochankiem.

- Niby o czym moglibyśmy rozmawiać? - zapytała nonszalancko, po czym zamknęła drzwi i odwróciła się do niego. Postawił tacę na oiuurku pod oknami wychodzącymi na ogród za domem. —_

- Zawsze byłem cierpliwy i wyrozumiały. Usprawiedliwiałem twoje pijackie wybryki i udawałem, że nie wiem o twoich romansach.

- Jakie to szlachetne z twojej strony, biedny, zdradzany mężu. - Zauważyła wypieki na jego twarzy, i to ją zastanowiło. Tylko w trzech sytuacjach jego twarz zalewała czerwień: gdy było mu gorąco, gdy był wściekły i gdy był podniecony. - Mój Boże, czyżby coś się stało?

- Nie pozwolę ci publicznie kompromitować siebie, mnie ani naszych rodzin. - Jego szerokie, mocne dłonie zwinęły się w pięści. - Mieliśmy niepisaną umowę, a przynajmniej tak mi się wydawało, że będziesz dyskretna ze swoimi ekscesami.

- Do diabła, o czym ty mówisz? - Cybil przeszła przez pokój, podniosła srebrną pokrywę z talerza i przyjrzała się naleśnikom ociekającym masłem i syropem klonowym.

Jeff Henry wytrącił pokrywę z jej ręki. Spadła z brzękiem na podłogę.

- Jesteś zwykłą dziwką.

- A to dla ciebie jakaś nowość? Jego oczy błyszczały wściekłością.

- Widziałem cię wczoraj. W ogrodzie, w parku. Ciebie i tego śmiecia, tego śmierdzącego goryla, Brileya Joego Conwaya.

Cybil otworzyła usta zszokowana. Widział ją? Z Brileyem? To niemożliwe! Wybrali odosobnione miejsce ukryte za krzewami i drzewami. Była pewna, że nikt ich tam nie zobaczy.

- Przykro mi.

- Jasne, przykro ci. Szkoda że nic z tego nie wynika. Ale wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Nie byłem sam, kiedy natknąłem się na ciebie i twojego kochanka. Była ze mną Ella. Słyszysz? Było ze mną dziecko, które znaczy dla ciebie więcej niż ktokolwiek inny na tym świecie. Widziałą jak pieprzysz się z tym mętem.

- Ella mnie widziała?

- Tak, i czuła takie samo obrzydzenie jak ja. Jak myślisz, co sobie teraz o tobie pomyśli, wiedząc, że rozkładasz nogi przed każdym chętnym facetem?

Cybil zalała falą bólu, żalu i obrzydzenia do samej siebie. Jeśli czyjeś zdanie jeszcze się dla niej liczyło, to tylko Elli. Kochała swoją najdroższą dziewczynkę od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyła od pierwszej chwili, kiedy trzymała ją w swoich ramionach.

- Oczywiście powiedziałeś jej, jaką jestem dziwką prawda? - Cybil patrzyła z wściekłością na męża. - Z radością poinformowałeś ją o moich niezliczonych zastępach kochanków. O tym, że pieprzyłam się nawet z Juniorem Błalockiem? - Wyczytała prawdę z jego oczu. - Boże, zrobiłeś to, prawda? Ty łajdaku! - Uderzyła go w twarz opanowana wściekłością.

Jeff Henry złapał ją za nadgarstek i wykręcił rękę, przyciągając ją do siebie. Jego nozdrza pulsowały, oczy miały błyskawice. Czerwone plamy na policzkach jeszcze bardziej pociemniały. Pierwszy raz od długiego czasu Cybil bała się swojego męża. Ostatnio zachowywał się tak tamtej nocy, kiedy Junior został zamordowany.

Zaciągnął ją do łóżka i rzucił na pogniecione satynowe prześcieradło. Przyglądała mu się niespokojnie porażona jego zachowaniem. Kiedy rozpiął swoje nieskazitelne spodnie khaki, potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Próbowwała mu uciec, ale rzucił się na nią, prawie pozbawiając tchu. Patrzyła na niego z wściekłością, w jego surowe, zimne oczy i zastanawiała się, kim był ten mężczyzna. Bo nie był to Jeff Henry Carlisle, jej dobrze wychowany mąż dzentelmen. Wepchnął kolano między jej nogi, rozdzielając jej uda.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Zamierzam dogodzić swojej żonie.

Zanim przyszła jej do głowy riposta, chwycił ją za biodra, uniósł i wszedł w nią z impetem, mocno i głęboko. Jęknęła, odczuwając niespodziewaną przyjemność.

Kiedy skończyli, bez słowa poprawił ubranie i ruszył w stronę drzwi.

- Założę się, że ten jeden raz, robiąc to ze mną, nie myślałeś o mojej siostrze - zawołała za nim Cybil.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił głowy i nie odpowiedział. Wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Cybil leżała na plecach w bezruchu. Tylko jeden raz wcześniej widziała Jeffa Henry'ego tak wściekłego. Tylko jeden raz wziął ją z taką furją jak dzisiaj. Boże, miej nad nią litość, była tym zachwycona - i wtedy, i teraz. Dzisiaj był tak wściekły, że mógłby zabić, zupełnie tak samo jak tamtego dnia, kiedy przyłapał ją z Juniorem Blalockiem. Niecałe osiem godzin przed tym, jak Junior został znaleziony z poderżniętym gardłem.

Rozdział 14

Ella szła Main Street, uśmiechając się i rozmawiając z ludźmi, podczas krótkiego spaceru z sądu do Callahana, trzy przecznice dalej. Spotykała się z Danem na lunchu. Doszli do wniosku, że chcą się rozstać po przyjacielsku. W końcu oboje obracali się w tych samych kręgach towarzyskich i było pewne, że wpadną na siebie nieraz podczas różnych okazji. A jeśli Ella się nie myliła, było to tylko kwestią czasu, zanim Heather przypuści atak na Dana. Nie rozumiała, dlaczego ten facet nigdy nie zwrócił uwagi na jej rudowłosą przyjaciółkę. W szkole średniej Heather była w nim po uszy zadurzona. Oczywiście był od niej starszy i rozchwytywany przez dziewczyny. Dan był konserwatywny aż do bólu, Heather - skrajnie liberalna. Różnili się jak ogień i woda, ale przecież przeciwieństwa się przyciągają. Przykład? Reed Conway i Ella Porter. Kiedyś nawet nie przyszłoby jej do głowy, że będzie ją podniecał ktoś taki jak Reed. Nie, nie ktoś taki jak Reed, ale właśnie Reed.

Niezależnie od tego, jak bardzo go pragnęła, zdrowy rozsądek ostrzegł ją, że Reed jest niebezpieczny i nie można mu ufać. Owszem, nie wierzyła, żeby ją nękał. A jeśli instynkt ją mylił? Przecież Reed z łatwością mógłby ją uwieść w ramach jakiegoś wymyślnego planu zemsty na jej ojcu. Bo niby czemu miałby się nią interesować? Niemożliwe, żeby była w jego typie. Nawet w szkole średniej wołał krzykliwe seksbomby. Powinna trzymać się od niego z daleka. Nic dobrego z tego nie wyniknie, jeśli wda się w romans z Reedem.

Przeszła przez ulicę na czerwonym świetle. Restauracja znajdowała się w połowie Main Street. Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że jest pięć minut spóźniona. Dan był pedantem. Widziała go już czekającego w środku, z rękami założonymi na piersi, stukającego niecierpliwie prawą stopą o podłogę.

Dochodząc do drzwi restauracji, zobaczyła na ulicy kogoś, kto przykuł jej uwagę. Reed Conway. Zacisnął się jej żołądek. On cię nie widzi, powiedziała sobie. A jeśli spojrzy w tę stronę, zachowuj się, jakbyś go nie spostrzegła. Łatwo powiedzieć, nie mogła oderwać od niego wzroku. Co on robił? Sięgnął do kieszeni

koszulki, skąd wyjął złożoną kopertę i jęrozprostował. Serce podskoczyło jej do gardła. Reed podszedł prosto do skrzynki na rogu, uniósł metalową klapkę i wrzucił kopertę.

Wysłała list. W białej kopercie. Kolejny niepokojący, erotyczny list do niej? Nie, proszę, nie. Nawet jeśli nie mogła ulec pokusie i pozwolić na to, by zostali kochankami, nie chciała, żeby Reed był człowiekiem, który jąnęka. Proszę, niech będzie niewinny.

Nie pozwól, żeby poniosła cię wyobraźnia. To, że Reed wrzucił do skrzynki białą kopertę, niczego nie oznacza.

Może regulował rachunek. Może wysyłał coś dla matki albo jakąś biznesową korespondencję z warsztatu.

Ale jeśli dostanie jutro kolejny list, będzie wiedziała, że istnieje spora szansa, że wysłał go Reed. Tylko dlaczego ten miałby przyjść pocztą? Pozostałe zostały dostarczone osobiście.

W głowie wirowało jej od nadmiaru myśli, kiedy sięgała do klamki u wejścia do restauracji. Nagle drzwi otworzyły się na oścież, niemal ją przewracając.

- Martwiłem się, że coś się stało - powiedział Dan Gilmore. -Spóźniłaś się.

Ella westchnęła. To było do przewidzenia. Cały Dan.

- Tak, wiem i przepraszam. Ale już jestem.

- No jesteś.

Kiedy Dan objął ją ręką w pasie, chciała się odsunąć, ale najpierw zerknęła przez ramię. Jej wzrok podążył wzdłuż ulicy, do skrzynki, przy której stał Reed Conway. Skinął głową, dając jej do zrozumienia, że wie, iż go widziała. A potem uśmiechnął się. Niech go szlag! Zwyczajnie się uśmiechnął. Jakby chciał powiedzieć: „Widziałaaś jak wysyłam list w białej kopercie, ale guzik mnie obchodzi, co sobie myślisz”.

Ella szybko odwróciła wzrok, skupiając się na Daniel

- Ten dzisiejszy lunch to był świetny pomysł. Bardzo mi zależy, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Kiedy Ella Porter odwróciła się do swojego towarzysza, z twarzy Reeda zniknął uśmiech. Jego wzrok przykuła ręka Dana Gilmore obejmująca Ellę w pasie. Chciał tam pójść, oderwać ją od niego, przerzucić przez ramię i zanieść ją w najbliższe, od-

osobnione miejsce. Od wczorajszego popołudnia, kiedy niewiele brakowało, żeby kochali się w parku, nie potrafił myśleć o niczym ani nikim innym. Co prawda, mógł znowu odwiedzić Ivy, ale tego nie zrobił. Seks z nią jedynie w niewielkim stopniu pozwoliłyby mu rozładować napięcie seksualne. Nie zaspokoiłoby to jego głodu; Jedyłą kobietą, która mogła złagodzić jego cierpienie, była Ella Porter.

Tak. Tyle że prędzej piekło zamarznie, zanim ona pozwoli, żebyś się do niej znowu zbliżył!

Kiedy Ella i Dan zniknęli wewnątrz restauracji, Reed poszedł prosto do Callahana i wszedł do środka. Hostessa zaprowadziła ich do stolika, on zaś usiadł przy barze. Widział ich ze swojego miejsca, ponieważ bar znajdował się na lekkim podwyższeniu. Zamówił colę, wrzucił do ust parę orzeszków. Starając się zachowywać tak nonszalancko, jak to tylko możliwe, zdjął okulary przeciwsłoneczne, wsunął je do kieszeni koszulki i obserwował parę przy stoliku w rogu.

Pozwolił, by Ella go rozproszyła. To źle. Wrócił do Spring Creek - zamiast zacząć życie na nowo w innym mieście - żeby odszukać prawdziwego zabójcę Juniora. Wiedział, że to nie będzie łatwe, a nawet może okazać się niemożliwe. W końcu Junior nie był bynajmniej sympatycznym facetem. Miał wielu wrogów. Prawie każdy, kto go znał, mógł być podejrzany.

Ale ktoś - może prawdziwy zabójca - zaczął się bać. Chciał, żeby Reed wrócił do więzienia, żeby zostawił przeszłość w spokoju. I nie zdając sobie z tego sprawy, ten ktoś mu pomagał. Odnalezienie sprawcy morderstwa sprzed piętnastu lat mogło być niemożliwe, o wiele łatwiej było złapać kogoś, kto nękał Ellen Porter.

Musiał przestać myśleć o niej jak o godnej pożądaną kobiecie i zacząć traktować ją jak kogoś, dzięki komu osiągnie swój cel. Gdyby tylko udało mu się ją przekonać, że nie on ją prześladowa, może pozwoliłaby mu pomóc zdemaskować osobę odpowiedzialną za te wszystkie listy i telefony. Ale połączenie sił oznaczało, że będą spędzać razem czas, a nie był pewien, czy w takiej sytuacji udałoby mu się trzymać ręce przy sobie.

Dajesz się ponieść. Nie wiesz, czy kiedykolwiek zgodziłaby się na współpracę z tobą. Tylko na nią popatrz. Siedzi ze swoim

chłopakiem. Uśmiechają się do siebie. I do tego on trzymają za rękę!

Reedowi nie podobały się uczucia, jakie wzbudzała w nim Ella. Tego głodu nie mogła zaspokoić żadna inna kobieta. Tak wścieklej zazdrości nigdy wcześniej nie doświadczył. Co takiego w sobie miała, do cholery? Owszem, była ładna, ale nie należała do najpiękniejszych kobiet, jakie zdarzyło mu się widzieć. Miała bujne, pełne kształty, ale jej figura nie była idealna. To ostatnia kobieta na świecie, o której powinien myśleć w ten sposób. Na litość boską, to córka Webba Portera. Co się stanie, jeśli dowiedzie, że jej ojciec zabił Juniora? Wtedy go znienawidzi!

Oczywiście, nie miał pewności, że Webb zabił Juniora, ale senator Porter zawsze był na szczycie jego listy podejrzanych. Junior powiedział mu kiedyś, że ma informacje, których ujawnienia boją się Porterowie. Reed nadal słyszał jego śmiech.

- Ta rodzina ma trochę brudnych sekrecików i ja je znam -mówił Junior. - O ile się założysz, że nieźle mi zabułą, żebym trzymał gębę na kłódkę? Dzięki forsie Webba Portera i Jeffa Hen-ry'ego Carlisle'a moglibyśmy wyprowadzić się z tej szcurzej nory.

Czy Junior szantażował Webba? A jeśli nie Webba, to może Jeffa Henry'ego albo Cybil. Reed wiedział tylko tyle, że niemal wszyscy najbliżsi krewni Elli mogli pragnąć śmierci Juniora.

Reed uniósł colę i jednym długim haustem opróżnił połowę puszki. Otarł usta wierzchem dłoni i spojrzął na stolik, przy którym siedziała Ella. Dan już wypuścił jej rękę, a ona już się nie śmiała. Nawet się nie uśmiechała. I z pewnością nie patrzyła na Dana Gilmore'a, jakby chciała zedrzyć z niego ubranie i się kochać. Nie, nie patrzyła na starego, poczciwego Dana w taki sposób, jak na byłego więźnia, którego się bała i który sprawiał, że drżała i jęczała. Na wspomnienie tego, jak wczoraj Ella rozplynęła się w jego ramionach, znowu poczuł podniecenie.

Lepiej, żeby już stąd poszedł. Zapłacił za napój, wstał i przeszedł do końca baru. Ostatni raz spojrzął na restaurację i już zamierzał zawrócić do wyjścia, kiedy Ella uniosła głowę i go zobaczyła. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, usta uchyliły. Policzki oblały się charakterystycznym rumieńcem.

Może i spotykała się z Panem Elegancikiem, ale Reed był gotów się założyć, że to nie o nim śniła zeszłej nocy. O, nie. Postawiłby na to ostatnią dziesięciocentówkę.

Mark zapłacił dostawcy i dał mu hojny napiwek. Przyniósł torbę z kolacją do gabinetu, gdzie Regina była zajęta zbieraniem dokumentów z biurka. Musiał poprosić ją, żeby wzięła dziś nadgodziny i pomogła mu przygotować się do ważnej sprawy, którą zaczynał w przyszłym tygodniu. Dobrowolnie zaofiarowała się, że będzie mu pomagać także podczas nadchodzącego weekendu. Cztery godziny temu, o wpół do szóstej, odesłali jego sekretarkę Carę do domu. Od tamtej pory pracowali. Dwadzieścia minut temu Regina zarządziła przerwę, żeby zamówić jedzenie ze Spring Creek Cafe, miejscowego fast foodu, otwartego w piątkowe i sobotnie wieczory do północy.

- Zostaw te akta - powiedział Mark. - Później je schowam. - Postawił papierową torbę na biurku i wskazał głową na komputer Reginy w sąsiednim pomieszczeniu. - Zapisłaś wszystko na dysku?

- Zawsze zapisuję wszystko na dysku. A ty mnie zawsze pytasz, czy to zrobiłam. - Otworzyła torbę i wyciągnęła papierowe serwetki. Dwie z nich rozłożyła, robiąc im nakrycia, a potem wyjęła jedzenie.

Kiedy Regina uśmiechnęła się do niego, jego żołądek zrobił salto. Była tak piękna, że zapierało mu dech w piersi. Drobną, delikatną, sprawiała wrażenie tak kruchej, że chciałby chronić ją przed całym złem tego świata. Ostatnio Regina sprawiała, że czuł się jak nastolatek - szalała w nim burza hormonów, a język stawał kołkiem. Od miesięcy chciał ją gdzieś zaprosić, ale nie mógł zebrać się na odwagę. Wiedział, że z nikim się nie spotykała, więc niby dlaczego miałaby zrobić wyjątek dla niego!

- Zastanawiałam się nad czymś. Jak myślisz, czy będziesz mógł pomóc Reedowi? - zapytała Regina, rozkładając na serwetkach kanapki, chipsy i ciastka.

Nieco zaskoczony jej pytaniem Mark patrzył na nią, nie odpowiadając od razu. Dlaczego go o to spytała? Czy ona i Reed nie rozmawiali o tym? Czy nie dyskutowali o tym od czasu wyjścia Reeda z więzienia?

- Mam nadzieję, zdajesz sobie sprawę, że zrobiłem wszystko co w mojej mocy, żeby mu pomóc - powiedział Mark. - Mój ojciec robił, co mógł przez wiele lat. Uciekał się do wszystkich legalnych środków, jakie miał do dyspozycji, żeby wnieść apelację. I próbował przekonać tych na górze, żeby wznowić sprawę.

- Mama martwi się o Reeda - powiedziała Regina. - Wie... obie wiemy o tych listach i telefonach, którymi ktoś nęka Ellę Porter. I wiemy, że jej ojciec jest przekonany, że to Reed ją prześladowuje. Porterowie i Carlisle'owie należą do najbardziej wpływowych rodzin w hrabstwie. Mogą utrudnić Reedowi życie. Mama boi się, że Reed się wścieknie i zrobi coś, przez co zaprzepaści swoje zwolnienie warunkowe.

- Wszyscy wiemy, że to nie Reed prześladowuje Ellę - powiedział Mark. -1 chyba udało mi się przekonać Ellę, że to nie on.

- Chcesz powiedzieć, że Ella Porter wierzy w niewinność Reeda?

Mark usiadł w fotelu za biurkiem.

- Chcę powiedzieć, że Ella nie ma do końca wyrobionego zadania na ten temat i stosuje zasadę: niewinny, dopóki nie udowodni się jego winy.

Regina przysunęła sobie krzesło do biurka Marka i sięgnęła po kanapkę.

- Naprawdę myślisz, że jest sposób, żeby udowodnić, że to nie Reed zabił Juniora?

- Jedynym sposobem na to jest znalezienie prawdziwego zabójcy. - Mark rozerwał paczkę z chipsami.

- Jeśli piętnaście lat temu policja nie znalazła innego podejrzanego, to jak w takim razie zamierzacie z Reedem znaleźć go teraz?

- Policja nie szukała innych podejrzanych. Aresztowali Reeda natychmiast po tym, jak Junior został zamordowany, i właściwie na tym zamknęli sprawę.

- Wiele osób nienawidziło Juniora - powiedziała Regina i ugryzła kanapkę z sałatką z kurczaka. ~

- Tak, powiedziałbym, że lista tych osób jest nieskończenie długa.

Mark przypatrywał się twarzy Reginy. Wydawała się spokojna, pozbawiona emocji, niemal absolutnie obojętna.

Można by

pomyśleć, że rozmowa o Juniorze Blalocku nie wywierała na niej żadnego wrażenia, że to nie on usiłował ją zgwałcić, kiedy była jeszcze dzieckiem.

- Zdaje się, że mama i ja otwieramy tę listę. - Regina ujmująco spojrzała Markowi prosto w oczy. - Miałyśmy więcej powodów, by go nienawidzić niż ktokolwiek inny. Wiesz, że się nad nią znęcał. Wracał do domu pijany i ją bił. On i Reed ciągle się ze sobą żarli. Reed był zły na mamę, bo nie chciała od niego odejść. - Regina pokręciła głową. - Na dobre i na złe, tak zawsze mówiła. Mama wierzyła, że przysięga małżeńska jest święta.

- To musiał być koszmar dla ciebie i twoich bliskich.

Mark nie mógł sobie nawet tego wyobrazić. Wychował się w normalnej rodzinie: ojciec, matka, starsza siostra. Zdaje się, że nigdy tego w pełni nie doceniał, nie uświadamiał sobie, jakim był szczęściarzem, mając ojca, którego nie tylko kochał, ale i szanował. Bardzo tęsknił za tatą.

Jak to jest mieszkać z zapitym, agresywnym ojczymem? Ojciec Marka był łagodnym, delikatnym mężczyzną, który prędzej uciąłby sobie prawą rękę, niż uderzył żonę.

- Mama nie zabiła Juniora - powiedziała Regina, odkładając kanapkę na serwetkę na biurku. - Nie jest zdolna do popełnienia morderstwa. A nawet gdyby go zabiła, nigdy nie pozwoliłaby, żeby Reed poszedł siedzieć za coś, czego nie zrobił.

- Nigdy nie podejrzewałem twojej matki. - Mark uniósł kanapkę z pastą z tuńczyka i odgryzł duży kawałek.

- A mnie? Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że mogłam to zrobić?

Mark prawie się zadławił. Przełknął, zakasłał parę razy i spojrzał na Reginę.

- Byłaś tylko dzieckiem, miałaś ledwie jedenaście lat.

- Junior był wtedy pijany, a poza tym Reed pobił go do nieprzytomności. Poderżnięcie mu gardła nie wymagało dużo wysiłku, nie, kiedy był w takim stanie. Z łatwością mogłam zabrać nóż Reeda i...

Mark zerwał się, rzucił kanapkę na biurko i złapał Reginę za ramiona.

- Nie zabiłaś Juniora.

- Nie, nie wydaje mi się, żebym to zrobiła. Ale mogłam. Nienawidziłam go wystarczająco mocno. Kiedy mnie dotykał, modliłam się do Boga, żeby go uśmiercił.

Mark zmusił Reginę, żeby wstała z krzesła i wziął ją w ramiona. Nie protestowała, chciała, żeby ją pocieszył.

- Gdybym cię wtedy znał, gdybym tam wtedy był, sam chciałbym go zabić. Nie mogę znieść myśli o tym, ile wycierpiałś przez tego potwora.

Regina zeszywniała. Odsunęła się od niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mężczyzna nie może być z kobietą wiedząc... wiedząc, że została zhańbiona w ten sposób co ja, i o tym nie myśleć. Żaden przyzwoity mężczyzna nigdy mnie nie zechce.

Mark nie wierzył własnym uszom. Czy ona naprawdę tak myślała? Nic dziwnego, że nigdy z nikim się nie umawiała. Naprawdę uważała że żaden mężczyzna nie potrafi zapomnieć o jej przeszłości i docenić wyjątkowej kobiety, którą była?

- Regino, myślisz, że jestem przyzwoitym mężczyzną?

- Co? - Wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Czy myślisz, że jestem...

- Tak, oczywiście. Jesteś jednym z najprzyzwoitszych znanych mi mężczyzn. Dobrym i uczciwym.

Nawet jeśli miała go odrzucić, Mark wiedział, że przyszedł czas, by być z nią szczerzy, by dowiedziała się, co tak naprawdę do niej czuł.

- W takim razie znam jednego przyzwoitego mężczyznę, który cię chce. Bardzo.

Jej źrenice rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Ty... mnie chcesz?

Czy odważy się ponownie jej dotknąć? Pragnął zamknąć ją w swoich ramionach, zapewnić jej bezpieczeństwo, odpędzić wszystkie złe wspomnienia. Poprzestał jednak na delikatnym muśnięciu jej policzka wierzchem dłoni.

- Nie wiem, kiedy dokładnie to się stało, ale zakochałam się w tobie.

- Och, Mark. Ja... ja nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła... Możliwe, że nie będę w stanie dać ci tego, czego mężczy-

zna oczekuje od kobiety. Niezależnie od terapii, którą przeszłam jako nastolatka ciągle nie jestem w pełni kobietą.
- Pragnę tylko, żebyś dała mi szansę. Nam. Myślisz, że możesz to zrobić? Czy w ogóle chcesz? - Wpatrywał się w jej oczy, by wyczytać z nich, co myślała. - Może nie czujesz do mnie tego samego co ja do ciebie. Jeśli tak, to zrozumieć i...

- Czuję - szepnęła. Jej oczy zaszklily się od łez. Usta ułożyły się w delikatny uśmiech. - Czuję to samo. Kamień spadł mu serca. Ogarnęła go radosna niecierpliwość. Reginie zależało na nim.

- Nie będziemy się spieszyć, po prostu umówimy się na pierwszą randkę. Żadnej presji, żadnych oczekiwań. Co ty na to?

- Randka? - Jej uśmiech zrobił się szerszy. - Cudowny pomysł.

- Może jutro wieczorem? Skończymy pracę na tyle wcześniej, żeby pójść na kolację i do kina. A kiedy odwiozę cię do domu, to od ciebie będzie zależało, czy pocałujesz mnie na dobranoc, czy nie.

Pod wpływem nagłego impulsu Regina pocałowała go w policzek, a potem od niego odskoczyła. Chciał pocałować ją naprawdę. Chciał pokazać jej, jak może być między kobietą i mężczyzną którym na sobie nawzajem zależy, którzy chcą być ze sobą. Ale obiecał, że nie będą się spieszyć. I dotrzyma tej obietnicy, nawet gdyby miało go to zabić.

Musiał trzymać się nadziei, że któregoś dnia Regina w pełni mu zawierzy. Była nagrodą na którą warto czekać, i to tak długo jak to konieczne. Aż sama do niego przyjdzie. Tymczasem weźmie kilkanaście zimnych pryszniców i pomodli się o siłę.

Koniec z listami - przynajmniej na razie - i koniec dyszenia do słuchawki. Najwyraźniej te działania nie odniosły skutku. Oczywiście zielony wąż w różach to coś więcej niż tylko niewinny żart - był to kolejny krok przygotowujący podwaliny pod następny etap nękania Elli Porter.

Pośpiech nie był wskazany, mimo że im dłużej Reed Conway pozostaje na wolności, tym większe ryzyko, że wyjdzie na jaw prawda o morderstwie Juniora Blalocka. Naturalnie, nie można

było do tego dopuścić, ale nie można było też obciążyć Reeda ot tak, od razu. Ktoś mógłby nabrać podejrzeń. Trzeba to załatwić delikatnie, krok po kroku. Na razie nikt nie ucierpiał. Nie została wyrządzona żadna szkoda. Może nadszedł czas, żeby to zmienić. Zasiać większy niepokój. Zadać o to, aby Reed miał większe problemy. A czy będzie lepszy moment na rozpoczęcie prawdziwego ataku niż teraz, kiedy rodzice Elli wyjechali z miasta?

Rozdział 15

Tego wieczoru Ella wróciła do domu tak samo jak co dzień, od kiedy jej rodzice wyjechali nad Zatokę Meksykańską prawie tydzień temu. Noc zamierzała spędzić - kolejny raz - u mieszkających po sąsiedzku cioci i wujka. Uważała, że ojciec trochę przesadza, nalegając, by spała u nich, ale żeby go uspokoić, ostatecznie się zgodziła. Zawsze czuła się bezpiecznie w ich dużym domu na Pierwszej Wschodniej ulicy i mimo ostatnich wydarzeń nadal się tak czuła. Miała pistolet i wiedziała, jak go użyć. Ojciec nauczył ją, jak bezpiecznie obchodzić się z bronią kiedy była nastolatką. A psy myśliwskie, które hodował, obudziłyby nawet umarłego, gdyby w nocy do domu zbliżył się intruz. Jednak, żeby uszczęśliwić rodziców, co wieczór szła do domu obok, do Cybil i Jeffa Henry'ego. Potem, co rano, wracała do siebie, żeby wziąć prysznic i się ubrać.

Ale dzisiaj miała wyjątkowo męczący dzień i marzyła o tym, by poleżeć chwile w wannie pełnej ciepłej wody, a potem wskoczyć do własnego łóżka. Może zadzwoni do cioci i powie, że nie przyjdzie dziś na noc. Jedną jedyną noc spędzoną w domu nie powinna rozłościć ojca. Właściwie to nie musiał nic o tym wiedzieć.

Choć sama zachęcała rodziców, by wyjechali, teraz za nimi tęskniła. Zdaje się, że jeśli dojrzała, niemal trzydziestoletnia osoba czuje się samotna bez mamy i taty, jest to wyraźna oznaka tego, że nie ma własnego życia.

Niczego, poza pracą.

Ella wsunęła aktówkę pod pachę, odsunęła do tyłu torebkę i włożyła klucz do zamka. Otworzyła frontowe drzwi, weszła

do środka, włączyła górne światło w holu i skierowała się do spiralnych schodów. Właśnie wtedy jej uwagę przykuło lustro w złoconej ramie wiszące nad osiemnastowieczną wypalaną komodą. Zwierciadło było poprzecinane pajęczyną rys rozchodzących się od okrągłego pęknięcia w samym środku, jakby w szkło uderzył jakiś twardy przedmiot. Albo pięść. Duża, silna pięść.

Ella poczuła niepokój. Kto potłukł lustro? I kiedy to się stało? Usiłując opanować narastający strach, cofała się do drzwi wejściowych, rozglądając się wokół nerwowo. W głębi rozciągającego się przed nią olbrzymiego holu panował półmrok, tak samo jak w jadalni oświetlonej jedynie ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Do pokoju z prawej, przez firanki, wpadało światło ulicznej latarni znajdującej się dokładnie naprzeciw okna. Było na tyle widno, by Ella mogła upewnić się, że nikt tam na nią nie czekał, no chyba żeby schował się za jakimś meblem. Zajrzała do salonu, kierując wzrok na kominek. Znajdujące się nad gzymsem z włoskiego, niebieskiego marmuru portrety jej dziadków zostały zniszczone. Ktoś przekreślił je ohydnymi czarnymi znakami w kształcie litery „X”. Była wstrząśnięta. Gardło jej się ścisnęło, tamując krzyk. Zauważyła przewrócone krzesła, potłuczone wazony i figurki oraz rozrzucone po podłodze porozrywane poduszki. Stała jak skamieniała, niezdolna się poruszyć, kiedy zaczął docierać do niej ogrom zniszczeń. Ktoś całkowicie zdewastował salon.

Cholera! Pistolet trzymała na górze, w szafce przy łóżku. Nie mogła go nosić do pracy. A kolekcja myśliwskich sztucerów ojca znajdowała się w małym gabinecie schowana w zamykanej gablocie. To może jego pistolet? Ten, który trzymał w biurku w bibliotece? Zapomnij o tym, włamywacz może nadal być w domu, powiedziała sobie. Najlepiej stąd wyjść, i to tak szybko, jak to tylko możliwe.

Uciekaj, do cholery, Ellu, uciekaj! W głowie słyszała oszalałe bicie serca. Jej żołądek był ściśnięty strachem tak bardzo, że aż bolało. Do gardła podeszła jej gorzka żółć. Nagle przerażenie, które sparaliżowało jej kończyny, ustąpiło. Pobiegnęła do drzwi. Kiedy jej dłoń dotknęła gałki, poraziło ją dzikie ujadanie psów

156 - Każdy jej krok

161

myśliwskich ojca z ich boksów na końcu ogrodu. Spod pachy wysliznęła się jej aktówka, lądując z głośnym hukiem na sosnowej podłodze holu.

Mokrymi od potu dłońmi szamotała się z mosięzną gałką. Zupełnie jakby były pokryte smarem, nie mogła jej uchwycić. Ktokolwiek dokonał tego spustoszenia w jej domu, bez wątplenia nadal tu był - w ogrodzie. Psy usłyszały go, zobaczyły albo wyczuły. Uciekał? A może tylko się przyczaił?

W końcu gałka się przekręciła. Ella szarpnięciem otworzyła drzwi i wybiegła w parne powietrze letniego wieczoru. Poszarzałe niebo przecinały błyskawice. Ruszyła ceglany chodnikiem prowadzącym wprost na ulicę, oglądając się przy tym przez ramię. Czego się spodziewała? Że będzie ją gonił demon? Nikogo nie dostrzegła.

Dotarła do domu ciotki i wujka zadyszana, z bólem w klatce piersiowej, cała rozstrojona. W chwili, kiedy Cybil otworzyła drzwi, rzuciła się jej w ramiona.

- Boże, Ellu, co się stało?

- Dom... Włamanie... Nadal tam jest... -Nie mogła złapać tchu.

- Jeff Henry! - wrzasnęła Cybil.

Ella sięgnęła po torebkę, otworzyła boczną kieszeń i opróżniła jej zawartość, szukając telefonu.

- Muszę wezwać policję.

Ciotka chwyciła ją za ramiona i delikatnie nią potrząsnęła.

- Uspokój się, skarbie. Jesteś już bezpieczna.

Ella wyszarpnęła z torebki telefon, wcisnęła kilka przycisków i przyłożyła aparat do ucha. Usłyszała miarowy sygnał i jej serce nieco się uspokoiło. Była bezpieczna w domu ciotki. Powoli opuszczał ją strach, który zniewolił ją we własnym domu.

Kiedy zgłosił się operator z 911, Ella podała mu swoje nazwisko i powiedziała, co się stało. Zapewnił ją, że policyjny wóz jest już w drodze. Cybil ponownie krzyknęła, przywołując męża, i objęła Ellę ramieniem.

- Chodź ze mną do bawialni. Zrobię nam po drinku.

Ella skinęła głową i pozwoliła ciotce zaprowadzić się do dużego wypełnionego antykami pokoju, który wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy była dzieckiem. Zawsze podejrzewała, że

wuj nienawidził zmian. W okresie letnim sofę i fotele przykrywano białymi, bawełnianymi narzutami, a ciężkie zimowe zasłony zastępowano zakardowymi. Tapeta w róże i dywan Wilton z krzykliwym wzorem dodawały kolorów temu pokojowi, który inaczej byłby ponury.

Dziwne, pomyślała Ella, jakie rzeczy ludzki umysł potrafi zauważyć i rozważać w stanie bliskim paniki. Oczywiście, nie bała się już tak bardzo jak jeszcze kilka minut temu, ale strach jeszcze jej nie opuścił.

- Do licha, co mają znaczyć te krzyki? - zapytał Jeff Henry, wpadając do bawialni. Ubrany w satynową bonzurkę, z fajką w ręce, był uosobieniem pana na włościach i wyglądał na rozgniewanego. Kiedy zobaczył Ellę, jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. - Coś się stało, kochanie? Jesteś blada.

- Ktoś się włamał do domu... mojego domu. - Ella poklepała się lekko po piersi. - Salon został zdemolowany. Może i cały dom. Nie wiem. Nie wchodziłam dalej, uciekłam.

- Dobry Boże! - Jeff Henry podszedł do Elli tak, że on i Cybil mieli siostrzenicę między sobą. - Musimy natychmiast zawiadomić Franka Nelsona.

- Już dzwoniłam na dziewięćset jedenaście.

- Tak, tak. Dobrze. Ale Frank powinien o tym wiedzieć. Włamanie to bez wątpienia robota tego bandziora, Reeda Conwaya. To niebezpieczny człowiek. Wszyscy wiemy, że powinien siedzieć. Dzięki Bogu, że nie natknęłaś się na niego. Trudno przewidzieć, co mógłby ci zrobić.

Reed? Wujek wierzył, że sprawcą był Reed? Nie przyszło jej to do głowy. Ale niby czemu powinno? Tylko gdyby nadal wierzyła, że to on jest człowiekiem, który ją prześladowa, mogłaby uznać go za podejrzanego.

- Nie powinniśmy od razu podejrzewać Reeda Conwaya - powiedziała Ella zaskoczona, że wyraziła na głos swoją opinię. - Nie ma żadnych dowodów, na podstawie których można by obciążyć go odpowiedzialnością za cokolwiek. Ani za listy, ani za te telefony, ani za węża w różach.

- Ale któż inny mógłby zrobić coś takiego? - Jeff Henry zaprowadził Ellę na sofę. - Usiądź, kochanie.

- Dam ci brandy. - Cybil podeszła szybko do prowizorycznego barku urządzonego na zabytkowym wózku do podawania herbaty.

- Alkohol to według twojej ciotki sposób na wszystko -mruknął Jeff Henry, siadając obok Elli. - Twoje kłopoty zaczęły się dokładnie wtedy, gdy ten człowiek wyszedł z więzienia. Wiesz, że poprzysiągł Webbowi zemstę. To morderca, zdolny do wszystkiego. Dobrze pamiętam, jaki był zadziorny i źle wychowany jako nastolatek. Sprawiał same problemy. Wierz mi na słowo, to on jest człowiekiem, który cię nęka. A teraz jeszcze to włamanie.

Cybil wyciągnęła rękę z kryształowym kieliszkiem.

- To powinno uspokoić twoje nerwy.

Ella chwyciła kieliszek, powąchała jego zawartość i uniosła brandy do ust. Dojrzały, bogaty smak. Kosztowny. Jeff Henry kupował tylko to, co najlepsze. Słyszała, jak mawiał, że to rodzinna cecha, która przechodziła z pokolenia na pokolenie. Car-lisle'owie uznają tylko to, co najlepsze. Ale sam ożenił się z kobietą, która była dla niego tylko namiastką ukochanej, pomyślała, a potem wzdrygnęła się, kiedy brandy, paląc przętęk, spłynęła do żołądka, rozgrzewając ją od środka.

Jeff Henry wstał.

- Natychmiast dzwonię do Franka. Potem skontaktuję się z Webbem...

Ella złapała go za rękę.

- Nie, proszę, nie dzwoń dziś do taty. Niech on i mama spędzą jeszcze jedną noc nad zatoką. Jutro poinformujemy ich, co się stało.

- Masz rację - zgodził się Jeff Henry. - Nie ma sensu, żeby teraz niepokoić Carolyn. Tylko by się zamartwiała, a do rana Frank powinien mieć już Reeda Conwaya za kratkami, co położy kres temu szaleństwu.

Ella skinęła głową, a potem spojrzała na ciotkę. Na wzmiankę o siostrze twarz jej się ściągnęła. Bolesny wyraz zniknął jednak równie szybko, jak się pojawił. Tylko kobieta, której zależało na mężczyźnie, byłaby o niego zazdrosna. Czy to możliwe, żeby w rzeczywistości, pomimo jej licznych romansów, ciocia kochała swojego męża? / Chociaż wuj przekonywał, że załatwi wszystko bez niej, Ella uparła się, że pójdzie z nim, kiedy nadjechał wóz policyjny. Jesz-

164

cze zanim dwaj policjanci zniknęli w głębi holu, zjawił się Frank Nelson i zaczął wydawać rozkazy. Poleciał Elli i Jeffowi Henry'emu, żeby zostali na zewnątrz, w bezpiecznym miejscu, a sam wszedł za swoimi ludźmi do środka. Niedługo potem przyjechał kolejny wóz policyjny i dwójka umundurowanych funkcjonariuszy zaczęła przeszukiwać teren. Przez cały ten czas ujadły psy ojca, zupełnie jakby zapędziły intruza na drzewo. Czy to możliwe? - zastanawiała się. Nie, oczywiście, że nie. Psy były zamknięte w swoich boksach. Ich wycie wytrącało Ellę z równowagi niemal tak samo jak cała ta sytuacja. Nieproszone, przebiegły jej przez głowę wizje z Reedem Conwayem w roli głównej - Reed ucieka, ścigany przez policjantów; łapią go, a on niezmiennie utrzymuje, że jest niewinny.

Ella potrzęsła głową, próbując pozbyć się tych okropnych myśli. To nie Reed włamał się do jej domu! To nie on ją nękał. Ale mimo wszystko podejrzewała go o to, przecież widziała, jak w zeszłym tygodniu wysyłał list w białej kopercie. Tyle że nie otrzymała żadnego kolejnego anonimu. No widzisz, przekonywała się, czy to nie dowodzi, że Reed nie ma z tym nic wspólnego?

Zanim wrócił do nich Frank Nelson, Cybil wyszła z domu i stanęła parę metrów dalej, obok wysokiego dębu, na podwórku od frontu. Ubrana w czarny, krótki, jedwabny szlafroczek posłała szefowi policji zachęcające spojrzenie. Frank spojrzał na nią. Który mężczyzna by tego nie zrobił? Odchrząknął.

- Dobry wieczór, Cybil - powiedział.

Cybil zasalutowała mu z kieliszkiem brandy w ręce, a potem uniosła kieliszek do ust i piła powoli, wpatrując się w niego uwodzicielsko. Frank szybko skupił uwagę na Elli.

- W domu nikogo nie ma - powiedział. - Moi ludzie nadal przeszukują teren, sprawdzą też okolicę. - Spojrzał na nią.

- Obawiam się, że kilka pokoi na dole jest zupełnie zniszczonych. Wygląda to tak, jakby ktoś wpadł w szal. Z doświadczenia mogę stwierdzić, że zrobił to ktoś, kto nienawidzi twojej rodziny.

- Znajdź Reeda Conwaya i będziesz miał sprawcę - powiedział Jeff Henry.

- Sprawdzamy dom w poszukiwaniu śladów, na przykład odcisków palców - zapewnił ich Frank. - i jeśli Reed Conway...

- Jeśli? - Jeff Henry poczerwieniał na twarzy. - Boże, człowieku, kto inny mógłby zrobić coś tak nikczemnego?
 - Nie mogę aresztować człowieka, nie mając przeciwko niemu żadnych dowodów - powiedział Frank. - Nawet jeśli wezmę pod uwagę więzienną przeszłość Reeda oraz jego publicznie zmanifestowaną nienawiść wobec senatora Pottera. Niemniej pozostaje on głównym podejrzanym.
 - Chyba mógłbyś go trochę przycisnąć, co Frank?
 - Mogę z nim porozmawiać. Dowiedzieć się, czy ma alibi. O, a przy okazji, Ellu, dlaczego nie macie założonego systemu alarmowego?
 - Systemu alarmowego? - westchnęła. - Zdaje się, że rodzice nie uważali tego za konieczność. W końcu w Spring Creek niemal nie popełnia się przestępstw. A poza tym we wszystkich drzwiach mamy dobre zamki. I jak wiesz, wszyscy domownicy mają pozwolenie na broń, nawet Viola. - Ella spojrzała na Franka. - Jak się włamał?
 - Przez oszklone drzwi z ganku do salonu - powiedział Frank. - Posłuchaj, na twoim miejscu wróciłbym z wujem do domu, a rano zadzwoniłbym do agenta ubezpieczeniowego. Zakładam, że byliście ubezpieczeni u Steve'a Williamsona. Mogę się z nim skontaktować, jeśli chcesz.
- Skinęła głową. Oczywiście, że ich agentem ubezpieczeniowym był Steve Williamson. Wszyscy mieszkańcy Pierwszej Wschodniej, co więcej, prawie wszyscy z kręgu towarzyskiego jej rodziców, mieli tego samego lekarza, dentystę i agenta ubezpieczeniowego. Jeśli chodzi o sprawy duchowe, to siły rozkładały się po równo - połowa uczęszczała do kościoła prezbiteriańskiego, drugie pół db metodystów. Wśród znajomych rodziców znalazłoby się kilku baptystów oraz członków kościoła episkopalnego, ale były to odosobnione przypadki. Dziadek Elli był swego czasu współnikiem w Williamson i Porter, miejscowej firmie ubezpieczeniowej, którą teraz prowadził Steven Williamson IV. Webb zatrzymał połowę odziedziczonych po ojcu udziałów w firmie, co ładnie zwiększało roczny dochód Porterów.
- Daj mi znać, jak tylko znajdziesz osobę, która się!do nas włamała. - Ella spojrzała na dwupiętrowy budynek będący domem kilku pokoleń Porterów.

- Naturalnie - powiedział Frank. - Zostawię tu jednego z ludzi, żeby miał na wszystko oko, dopóki nie wstawią szyby w drzwiach. I zamierzam porozmawiać z senatorem Porterem o zainstalowaniu alarmu.

- Tak, zrób to - powiedziała. - Okazało się, że nawet tutaj, w Spring Creek, przyzwoici ludzie nie są bezpieczni we własnych domach.

Wujek objął ją ramieniem i ruszyli razem chodnikiem. Ella miała ochotę wrzeszczeć. To, co się stało, było okropne i niesprawiedliwe. Od niedawna była sędzią, ale przewodniczyła wielu kryminalnym sprawom. Poznała najgorsze szumowiny miejscowej społeczności. Słyszała, w jaki sposób usprawiedliwiają popełnione przez siebie przestępstwa, począwszy od posiadania marihuany po molestowanie dzieci. Nie była chodzącą niewinnością, nieświadomą tego, co się dzieje na świecie czy nawet w prowincjonalnym hrabstwie Bryant. Ale ludziom z jej kręgu społecznego rzadko przydarzały się złe rzeczy. Wydawało się, że nie dotyczą ich nieszczęścia spadające na zwykłych ludzi. Będąc ich dzieckiem, czuła się bezpieczna tak jak oni.

Ale ty nie jesteś ich dzieckiem, przypomniała sobie. Nie jesteś ich biologiczną córką. Ella nigdy nie poświęcała wiele czasu rozmyślaniom o tym, kim byli jej prawdziwi rodzice ani dlaczego matka zdecydowała się oddać ją do adopcji. Kiedyś, jako nastolatka, chciała dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, którym zawdzięczała swoje przyjście na świat. Carolyn zapewniła ją wtedy, że jej biologiczni rodzice byli tacy jak oni.

- Ojciec jest w posiadaniu wszystkich informacji na temat ich stanu zdrowia, wykształcenia i pochodzenia - powiedziała. - Twoi biologiczni rodzice nie byli małżeństwem, a twoja matka... Twoja pierwsza matka uznała, że najlepiej będzie, jeśli wychowa cię para małżeńska. Adopcja została załatwiona prywatnie, pomiędzy nią a nami. Z naszej strony wszystkim zajął się Milton Le-amon. Nigdy nie poznaliśmy tej kobiety... twojej pierwszej matki.

- Czy to było coś w rodzaju transakcji? - zapytała Ella ciekawa, czy jej prawdziwa matka ją sprzedała.

- Jeśli pytasz, czy cię kupiliśmy, czy zapłaciliśmy twojej matce, to odpowiedź brzmi: „nie”.

Cybil przyłączyła się do Elli i Jeffa Henry'ego i wszyscy razem wrócili do domu Carlisle'ow. Kiedy znaleźli się w środku, wuj spojrział na żonę z dezaprobatą, skupiając wzrok na pustym kieliszku.

- Może pójdziesz na górę, wykąpiesz się i położysz - powiedział do Elli. - Musisz być wykończona po tym wszystkim.

- Masz rację. Chyba tak zrobię. - Pocałowała Jeffa Henry'ego w policzek, a potem podeszła do cioci, żeby ją uściskać.

Cybil odwzajemniła uścisk.

- Tak się cieszę, że nic ci nie jest, skarbie.

Ella pobiegła na górę, zostawiając ciocię i wujka, ale ich głosy niesły się po domu. Słyszała ich kłótnię, dopóki nie zamknęła za sobą drzwi sypialni. Już jako dziecko była świadoma panującej między nimi atmosfery i nawet zapytała o to swoją matkę.

- Ty i tata nigdy się nie kłócicie - powiedziała. - Dlaczego ciocia i wujek ciągle to robią?

- Twój ojciec i ja bardzo się kochamy i nie mamy powodów, żeby się kłócić - wyjaśniła Carolyn. - Niestety, Cybil i Jeff Henry nie zawsze są dla siebie mili i czasami ranią nawzajem swoje uczucia. I właśnie wtedy dochodzi do kłótni. Gdyby się kochali...

Ella pamiętała ten dziwny, chłodny wzrok matki. Wydawało się, że pozwoliła swoim myślom swobodnie dryfować. Zawsze zastanawiała się, dlaczego ciocia i wujek w ogóle wzięli ślub, skoro się nie kochali. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy nie wyjdzie za mąż z żadnego innego powodu niż miłość. Chciała takiego uczucia, jakie łączyło jej rodziców. Oczywiście, od tamtego czasu zdała sobie sprawę, że nawet małżeństwo jej rodziców nie było idealne. Ale niezależnie od wszystkiego nadal się kochali.

Prawda?

Cybil krążyła po pokoju. Zegar stojący na półpiętrze łączącym dwuskrzydłowe schody wybił jedenastą. Mieszając brandy w kieliszku, spojrziała w dół, na ciemną, bursztynową ciecz. To był jej trzeci drink. A może czwarty?

Nieważne. Wypiła wystarczająco dużo, żeby prawie nie odczuwać bólu. Właściwie to niczego już nie czuła. I był to stan, który bardzo jej odpowiadał. Gdyby nie było tu Elli, zadzwoniłaby do Brileya Joego i poprosiła, żeby

spotkał się z nią w motelu przy River Road, w Smithville - miasteczku, które znajdowało się najbliżej Spring Creek. Ale nie może tam pojechać, nie teraz, kiedy siostrzenica mogła jej potrzebować.

Jej siostrzenica, Ella. Nikogo na świecie nie kochała bardziej od niej.

Cybil wypła brandy do końca, odstawiła kieliszek na szafkę przy łóżku i wyszła z pokoju. Idąc korytarzem, poprawiła niepewnymi palcami pasek szlafroka. Otworzyła lekko drzwi pokoju Elli. Siostrzenica spała zwinięta w kłębek, a jej włosy, rozłożone na blad różowej poduszce, przypominały czarny jedwab. Księżyc obmywał pokój delikatnym, złotym blaskiem.

Cybil weszła na palcach do pokoju, który nazywali pokojem Elli od czasu, kiedy po raz pierwszy została u nich na noc. Miała wtedy dwa lata i w końcu i tak wylądowała w łóżku cioci, Cybil nie spała wtedy do rana, tylko patrzyła na to tak drogie jej dziecko. Dzięki Elli mogła zaznać macierzyńskich uczuć.

Stała w nogach łóżka, wpatrując się w siostrzenicę. Czy gdyby mogła dać Jeffowi Henry'emu dziecko, to by ją kochał? Nigdy się tego nie dowie. Nigdy nie mieli na to nawet najmniejszej szansy.

Co o mnie myślisz, Ellu, mój skarbie? - zapytała bezgłośnie Cybil. Że jestem pijaczką i dziwką? Czy wstydzisz się mnie tak samo jak Carolyn? I Jeff Henry? Nigdy nie powiedziałaś, że tak jest, nie zrobiłaś żadnej aluzji. Nie chciałam cię zawieść. Naprawdę nie chciałam. Naiwnie myślałam, że nigdy się nie dowiesz, jaką jestem okropną osobą.

Cybil wyczuła czyjaś obecność. Zerknęła na cień stojący wyczekująco w progu. Ostatni raz spojrzała na Ellę, wyszła cicho z pokoju i wyminęła męża, który zamknął za nią drzwi.

- Wszystko z nią w porządku? - zapytał Jeff Henry.

- Tak, śpi jak niemowlę. - Cybil ruszyła chwiejnym krokiem w głąb korytarza.

Jeff Henry podszedł do niej i wziął ją pod rękę. Spojrzała na niego. W oczach miała łzy.

- Ona powinna być nasza - powiedziała Cybil niewyraźnym szeptem.

- Tak, masz rację. Powinna być nasza.

Jeff Henry odprowadził żonę do jej pokoju, pomógł jej zdjąć szlafrok i położył ją do łóżka. Leżała naga, jej mąż stał tuż obok. Wyciągnęła do niego ręce w zapraszającym geście. Przez łzy, które napłynęły jej do oczu, ledwo widziała jego twarz. Kiedy zamrużyła, aby się ich pozbyć, zauważyła na jego twarzy melancholijny wyraz.

Nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Prześpij się. - Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Cybil przekręciła się na brzuch, złapała poduszkę i ukryła w niej twarz. Zasypiała, ale jej ciałem nadal wstrząsał szloch.

Rozdział 16

Reed rzucił na podłogę worek marynarski, a potem rozejrzał się po pokoju. Nic wielkiego, to jasne, ale jakby nie było, miał cztery ściany i dach nad głową. Matka prosiła go, żeby się nie wyprowadzał, ale przekonał ją, że to będzie najlepsze rozwiązanie dla nich wszystkich. Dusił się, mieszkając z nią. Żaden mężczyzna nie powinien mieszkać z mamusią. Wolność polega między innymi na tym, że nie musisz się nikomu meldować. Nie musisz mówić, o której wrócisz do domu, i wyjaśniać, gdzie i z kimś byłeś.

Miał cholerne szczęście, że pokój nad Warsztatem Conwaya był wolny. Obok znajdowało się nawet coś w rodzaju łazienki, tyle że z prysznicem leciała tylko zimna woda. Tymczasem zimne prysznice bardzo mu odpowiadały. Było tak gorąco. Sam nie wiedział, czy bardziej dokuczała mu pogoda, czy to, że nie mógł przestać myśleć o Elli Porter. Oczywiście przed zimą będzie musiał założyć nowy bojler. A do tego czasu albo Ella znajdzie się w jego łóżku, albo on znajdzie sposób, żeby się z niej wyleczyć.

Przez ostatnie cztery godziny doprowadzał nowe lokum do porządku. Zamiatął, odkurzał, szalał z mopem i wietrzył pokój. Wyszorował także sedes, umywalkę oraz kabinę prysznicową. Okna znajdowały się tylko na jednej ścianie - tylnej ścianie warsztatu i biegły przez całą jej długość, wychodząc na aleję oddzielającą warsztat od budynku, w którym kiedyś mieścił się teatr. Zro-

biło się odrobinę chłodniej. Wentylator na suficie, relikw przeszłości, który jęczał i zawodził przy każdym obrocie, dawał lekki powiew, roznosząc ciepłe, wilgotne powietrze po pokoju.

Posłanie na stare, metalowe łóżko pożyczył od matki. Jasno-brązowa pościel kuszyła chłodem i świeżością. Był wykończony, cały dzień pracował w warsztacie, a potem pucował pokój. Mieszkanie tutaj powinno wyjść mu tylko na dobre. Nie miał samochodu i za każdym razem, kiedy nie mógł dotrzeć gdzie na własnych nogach, musiał pożyczać auto od Brileya Joego. Mieszkając tak blisko pracy, zaoszczędzał długich spacerów rano i wieczorem. Zdjął brudną koszulę i wrzucił ją do plastikowego kosza na ubrania, który kupił, wraz z wieloma innymi rzeczami, w pobliskim markecie podczas dzisiejszej przerwy na lunch. Nie ma to jak w domu, pomyślał, idąc do małej łazienki. Wyszedł z więzienia zaledwie parę tygodni temu i uczucie wolności nadal było dla niego nowe, nadal uderzało mu do głowy. Z jednej strony bał się zakotłować łódkę, nie chciał burzyć fal, wprowadzać zamieszania. Z drugiej czuł, że wszystko idzie zbyt wolno. Każdy kolejny dzień dawał prawdziwemu zabójcy Juniora Blalocka sposobność, by wsadzić Reeda z powrotem do więzienia. Ale rozwiązanie zagadki morderstwa sprzed piętnastu lat to nie była łatwa sprawa. A już na pewno nie w takim miasteczku jak Spring Creek, gdzie wszyscy uważali go za winnego, a policja nawet nie szukała innych podejrzanych. Ojciec Marka, a potem Mark, bez powodzenia próbowali doprowadzić do wznowienia sprawy. Ostatnia apelacja Reeda, rok temu, niczego nie dała.

Wielokrotnie to analizował, ale wszyscy ewentualni podejrzani mieli alibi. Oczywiście, biorąc pod uwagę to, jak wiele osób nienawidziło Juniora, zawsze istniała szansa, że ktoś, kogo nie wziął pod uwagę, skorzystał z okazji i poderżnął półprzytomnemu człowiekowi gardło. Reed wykluczył swoją matkę i siostrę. Choć obie miały motyw i możliwość, nie pozwoliłyby, żeby poszedł do więzienia. Ale Regina pamiętała tylko część wydarzeń tamtej upiornej nocy. Czy to możliwe, że wzięła nóż, zabiła swojego prześladowcę i nie pamiętała, że to zrobiła? Jeśli Regina była winna, Reed wiedział, że zabierze jej sekret do grobu.

Jednak pierwsze miejsce na liście podejrzanych zajmowali ludzie, którzy bez problemu mogli użyć wpływów, żeby zatuzować

sprawę. Przede wszystkim Webb Porter. Jeśli nie zabił Juniora z osobistych powodów, może zrobił to, aby chronić swą rodzinę. Reed podejrzewał, że Junior próbował szantażować kogoś z Porterów lub Carlisle'ów. Istniały dziesiątki możliwych scenariuszy. Nie wiedział, jak ma rozwikłać tę zawiłą sieć kłamstw i sekretów.

Ledwie wszedł do maleńkiej łazienki i rozpiął suwak dżinsów, rozległo się głośne, uparte pukanie do drzwi. Kto, do diabła? Spojrzał na stary, nakręcany budzik, który wziął od matki. Wpół do dwunastej! Kto może się do niego dobijać o tej porze?

Zapiął rozporek i idąc przez pokój, zawołał:

- Chwila. - Kiedy dotarł do drzwi, ryknął: - Kto tam?

- Szeryf Nelson. Otwieraj, Reed. Musimy pogadać.

Reed otworzył drzwi na oścież. Frank Nelson wyglądał na zmęczonego, jakby miał za sobą ciężki dzień i wcale nie lepszą noc.

- Niby o czym my dwaj moglibyśmy gadać? - Podpierając się dłońmi z dwóch stron o futrynę drzwi, Reed nachylił się do przodu i spiorunował wzrokiem szefa policji.

- Gdzie byłeś dziś wieczorem, powiedzmy, między siódmą a wpół do dziewiątej?

- Wprowadzałem się tutaj - powiedział Reed. - A co? W ogóle co ci do tego?

- Był ktoś z tobą? - zapytał Frank. - Czy ktoś może potwierdzić to, co mówisz?

Reeda przepełniło budzące mdłości uczucie deja vu, niczym jakaś trucizna o powolnym działaniu.

- Czy jestem oskarżony o popełnienie jakiegoś przestępstwa?

- Nie. Po prostu sprawdzam ewentualnych podejrzanych. Wszystkich, którzy mają motyw, żeby źle życzyć Porterom.

- Ach, rozumiem. I oczywiście ja przyszedłem ci do głowy jako pierwszy. - Reed uśmiechnął się szeroko. Uznał, że lepiej będzie podejść do tej sprawy z humorem. Wszelki gniew z pewnością obróciłby się przeciwko niemu. - No dobrze, to co się znowu stało? Ella Porter dostała kolejny brzydki list? Znowu ktoś dyszał do słuchawki?

- Ktoś włamał się do ich domu i zniszczył sporo bezcennych antyków.

- Ella tam była? Stało jej się coś? - Dopadł go irracjonalny strach i pragnienie chronienia jej, nad którym nie mógł zapanować. Jeśli ktoś skrzywdził Ellę, rozerwie go na strzępy.

- Elli nic nie jest. Kiedy wróciła do domu, zastała wszystko zdemolowane - powiedział Frank. - Podejrzewamy, że sprawca ulotnił się tuż przed jej powrotem.

- Nawet nie zbliżałem się do domu Porterów. - Reed zabrał dłonie z futryny, zaczepił kciuki o pasek dżinsów i uważnie przyjrzał się Frankowi od góry do dołu. - Nie masz przeciwko mnie żadnych dowodów.

- Nie mówiłem nic o dowodach. - Policzki Franka zaczerwieniły się pod gęstym skupiskiem piegów.

- Posłuchaj, naprawdę zaczynam mieć dosyć tego, że za każdym razem, kiedy coś przytrafi się Elli Porter, pukasz do moich drzwi. Będę musiał porozmawiać z moim adwokatem na temat wniesienia oskarżenia o prześladowanie przeciwko wydziałowi policji w Spring Creek.

Frank zrobił niepewny krok do przodu. Czubki jego czarnych, lśniących butów dotknęły progu.

- Teraz ty mnie posłuchaj, zarozumiały sukinsynu. Dopadnę cię i wyślę z powrotem do Donaldson, jeśli odkryję, że to ty uprzykrzasz życie Porterom. To znaczy, o ile będę miał na to szansę. Bardzo możliwe, że Webb Porter dorwie cię pierwszy. I cokolwiek zrobi, będzie miał do tego prawo jako ojciec broniący swojej córki.

Reed patrzył wściekle na Franka Nelsona, ale się nie odzywał. Gdzieś wewnątrz niego wrzał gniew. Był jak buzujący lawą wulkan, grożący w każdej chwili wybuchem i unicestwieniem wszystkiego, co na swojej drodze spotka lawa. Kiedyś już przeciwstawił się wymiarowi sprawiedliwości i nie wygrał, bo był w gorącej wodzie kąpanym idiotą. Ale to już przeszłość. Podczas tych piętnastu lat odsiadki nauczył się przynajmniej jednego. Cierpliwości.

- Trzymaj się z daleka od Elli Porter - ostrzegł go szeryf, zanim odwrócił się i powoli zszedł drewnianymi schodkami przymocowanymi do tylnej ściany warsztatu.

Reed zatrzasnął drzwi i głośno zaklął. Czy to Ella znowu nasłała na niego policję? Czy liczyła na to, że przestraszy się pogroźek szeryfa i zostawi ją w spokoju?

- Przykro mi, skarbie - powiedział na głos Reed. - Mnie nie tak łatwo przestraszyć.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Zarówno włamanie do domu Porterów, jak i całkowite zdewastowanie kilku pokoi udało się nadspodziewanie. A wszystko to zostało doprowadzone do finału na parę chwil przed powrotem Elli. Bez wątplenia była przestraszona, może nawet przerażona. Nie było dowodów wskazujących na kogoś konkretnego, ale szeryf będzie podejrzewać Reeda Conwaya. Kolejny gwóźdź do trumny tego człowieka. Kolejny krok przybliżający go z powrotem do więzienia.

Tak wiele można było stracić, gdyby prawda kiedykolwiek wyszła na jaw. Nie wolno do tego dopuścić, niezależnie od ceny, jaką trzeba będzie zapłacić. Niezależnie od tego, kogo trzeba będzie skrzywdzić. Człowiek robi tylko to, co musi, żeby się chronić. Owszem, było godne pożałowania, jeśli cierpieli przez to najbliżsi. Ale kiedy ktoś męczył się tak straszliwie przez tak wiele lat, jego współczucie dla innych było coraz mniejsze.

Jeśli przez całe życie dążyło się do wygranej, to nie mogło być mowy o kompromisach. Życiowe motto: wszystko albo nic. Junior Blalock zapłacił najwyższą cenę za porywanie się na lepszego od siebie. Reed Conway musi dostać taką samą nauczkę.

Nie miała żadnych spraw na wokandzie tego ranka poza ogłoszeniem wyroku w procesie o morderstwo, który zakończył się w rekordowo szybkim czasie. Zważywszy na obciążające dowody, oskarżoną uznano za winną i Ella nie miała innego wyboru, jak wydać najsurowszy z możliwych wyrok.

Po procesie spotkała się ze Steve'em Williamsonem w sprawie ubezpieczenia domu i wysłuchała sprawozdania Franka Nelsona. Choć ubezpieczenie pokrywało koszt wymiany mebli i innych przedmiotów, żadne pieniądze nie mogły zrekompensować zniszczonych antyków. Co gorsza, policja nie znalazła żadnych śladów wskazujących sprawcę. Żadnych odcisków palców poza odciskami ludzi, którzy regularnie bywali w domu Porterów. Ani w środku, ani na zewnątrz domu nie znaleziono nic, co by mogło naprowadzić na trop włamywacza. Żaden z sąsiadów nie zauważył niczego podejrzanego tamtego wieczoru. W dodatku Frank

ponownie odwiedził Reeda Conwaya i kobieca intuicja podpowiadała Elli, że było tylko kwestią czasu, zanim ponownie będzie zmuszona stawić czoło temu mężczyźnie. Na pewno uznał, że to ona przysłała do niego Franka.

- Nie sądzę, żeby Reed Conway więcej cię niepokoił - powiedział jej Frank. - Wie, że nękając ciebie, ryzykuje swoje zwolnienie warunkowe.

A jeśli to nie Reed mnie nęka? Ledwo powstrzymała się przed wypowiedzeniem tych słów na głos. Ani Frank Nelson, ani jej ojciec nie zwracali uwagi na nic poza tym, co według nich było oczywiste. Nie byli zainteresowani szukaniem innego podejrzanego niż Reed. Czy tak samo było piętnaście lat temu? Czy wszyscy uznali go za winnego i w związku z tym zamknęto sprawę, nie przeprowadziwszy uprzednio gruntownego dochodzenia?

A może Reed jest winny. Może to ja się mylę, a wszyscy pozostali mają rację. A jeżeli to on zabił Juniora Blalocka, a teraz nęka mnie, aby zemścić się na ojcu.

Zadzwonił telefon. Ella wzdrygnęła się. Ostatnio była podminowana, a po wczorajszym wieczorze stała się strzępkiem nerwów.

- Sędzia Porter.

- Ellu, nic ci nie jest? Jęknęła w duchu.

- Nie, tato, wszystko w porządku.

- Przed chwilą dzwonił do mnie Jeff Henry - powiedział Webb. - Do diabła, dlaczego nie skontaktowałaś się z nami wczoraj? Niech tylko dorwę Franka Nelsona, już ja mu powiem do słuchu.

- Tato, przestań się wściekać i rzucać gromy. Frank nie zadzwonił do ciebie, bo prosiłam go, żeby tego nie robił. To samo dotyczy wujka i cioci. Ty i mama tak mało czasu spędzacie tylko we dwoje, nie chciałam wam psuć ostatnich dni wakacji, zwłaszcza że i tak nie mielibyście tu nic do roboty.

- Raczej nie można powiedzieć, żebyśmy byli tu tylko we dwoje, skoro cały czas jest z nami Viola.

Ella usłyszała niezadowolenie w głosie ojca. Obydwoje nie przepadali za pielęgniarką, ale znosili tę kobietę ze względu na Carolyn. Jej matka zdawała się szczerze przywiązana do tej nieprzyjemnej kobiety o skwaśniałym wyrazie twarzy. Z kolei Viola była

obsesyjnie lojalna wobec Carolyn. Czasami Ella czuła, że te dwie kobiety łączy jakaś symbiotyczna relacja, że są od siebie nawzajem uzależnione.

- Jeszcze nie mówiłem nic Carolyn - powiedział Webb. - Zamierzam wymyślić jakiś pretekst do wcześniejszego powrotu i jak już będziemy na miejscu, powiem jej prawdę. - Jęknął rozdrażniony. - Wiedziałem, że to był zły pomysł. Nie powinniśmy zostawiać cię samej, kiedy ten człowiek jest na wolności.

- Ten człowiek? Domyślam się, że chodzi ci o Reeda Con-waya.

- A któż inny mógłby być tak perfidny?

- Nie ma żadnych dowodów, że to on włamał się i zdemolował dom.

- Nie potrzebuję żadnych dowodów. Wiem, że on to zrobił.

- Tak jak nie potrzebowałeś dowodów, żeby oskarżyć go o zamordowanie ojczyma?

Ella pożałowała tych słów, ledwie je powiedziała, ale było za późno. Zapadło bolesne milczenie. Słyszała tylko głęboki, poruszony oddech ojca.

- Przepraszam, tato - powiedziała Ella.

- Dlaczego bronisz tego człowieka?

- Nie bronię go. Po prostu stwierdzam, że nie ma dowodów wskazujących na to, żeby zrobił coś sprzecznego z prawem od czasu wyjścia z więzienia, parę tygodni temu.

- Chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka. Słyszysz?

- Wierz mi, będę bardzo zadowolona, jeśli nigdy więcej go nie spotkam.

Webb szedł zatłoczoną plażą. Nie zwracał uwagi na nikogo, nawet na opalające się ślicznotki, które zwykle przykuwały jego uwagę. Musiał wymyślić wiarygodny powód, dla którego powinni wyjechać dzień wcześniej. Może jakieś sprawy służbowe. Carolyn nigdy nie kwestionowała jego tłumaczeń, niezależnie od tego, jak bardzo były naciągane. Była bardzo tolerancyjna, zносиła więcej, niż byłaby w stanie wytrzymać większość kobiet. Nie miała łatwego życia. Dotknięta paraliżem kobieta, uwikłana w małżeństwo z człowiekiem, który jej nie kochał. To wszystko

powinno ją załamać, ale zdawało się, że wcale się tym nie przejmuję. Dla Carolyn liczyło się tylko to, że nadal była jego żoną.

- Zamierzam nosić nazwisko Porter tak długo, dopóki będę żyć - powiedziała mu. - Nie rozwiódłbyś się ze mną, prawda? Nie w moim stanie? Proszę, Webb, obiecaj mi, że nigdy mnie nie opuścisz.

Miała rację. Nie opuściłby jej. Jak mógłby? Trzydzieści lat temu złożył jej tę obietnicę, a w zamian zgodziła się na adopcję dziecka. Ich małżeństwo stało się pasmem kompromisów. Nie chciał tego, ale była to cena, jaką musiał zapłacić. Za Ellę. Za swoją karierę polityczną. Za uciszenie swojego sumienia.

Nie czuł się specjalnie winny z powodu swoich romansów, ale nadal obwiniał się za wypadek, który zrobił z Carolyn kalekę. Kłócili się. Chciał rozwodu. Wściekła się i zapowiedziała, że nigdy mu go nie da.

Przeklinała go. Krzyczała: „Jeśli myślisz, że podaruję ci wolność, to przemyśl to sobie jeszcze, sukinsynu. Jesteś i zostaniesz moim mężem. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, żeby zostawić mnie dla tej dziwki?”

Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że Carolyn dowiedziała się o jego związku z Judy Conway. Nie chciał się w niej zakochać. Ale Judy miała w sobie wszystko to, czego, jak ze smutkiem odkrył, brakowało jego żonie. Ożenił się z Carolyn zwiędzony jej urodą i dobrymi manierami. Nie pozwoliła mu się tknąć aż do nocy poślubnej, która dla niego była katastrofą. Jego młoda żona nie lubiła seksu. Wręcz go nienawidziła. Szybko odkrył, że ta dystygowana kobieta nie tylko jest zimna w sypialni, ale też podle traktuje wszystkich tych, których uważała za gorszych od siebie. Starał się utrzymać ich małżeństwo, ale po dwóch beznadziejnych latach poprosił o rozwód.

Wtedy wkroczyło przeznaczenie, zadając mu cios, który niemal zwałił go z nóg. Po wypadku Carolyn zakończył swój romans z Judy. Wyrzuty sumienia prześladowały go latami i starał się z całych sił być wiernym mężem. Ale nie był w stanie wyrzucić Judy z myśli ani z serca. Parę lat później ponownie się do siebie zbliżyli na jedną niezapomnianą noc. Junior Blalock wiedział o tym i o dziecku, które zostało wtedy poczęte. Gdyby Junior powiedział Carolyn, że Webb był ojcem Reginy Conway,

172 - Każdy jej krok

177

Bóg jeden raczy wiedzieć, co mogłaby zrobić - nie tylko jemu, ale i Judy. Także małej Reginie, dziecku, do którego nie mógł się przyznać. Przypuszczał, że w piekle było specjalne miejsce dla takich jak on - mężczyzn, którzy płodzili nieślubne dzieci i się do nich nie przyznawali.

Webb wiedział, że nienawiść, istniejąca pomiędzy nim a Reedem Conwayem, narodziła się dawno temu. Nawet jako mały chłopiec Reed zdawał się wyczuwać, że obecność Webba w życiu jego matki nie wróżyła niczego dobrego. W miarę upływu lat syn Judy stał się jej żarliwym obrońcą. Czy Reed wiedział, kto jest ojcem Reginy? Czy to dlatego okazywał mu wrogość przy każdym spotkaniu, kiedy był nastolatkiem?

Webb zastanawiał się nad motywami własnego postępowania, kiedy oskarżał Reeda o zamordowanie Juniora.

Wiedział, że jeśli się nie wycofa jeśli nie przekaze sprawę zastępcy prokuratora okręgowego, więź łącząca go z Judy zostanie zerwana. Że Judy nie będzie w stanie mu wybaczyć. Ale tego właśnie chciał, prawda? Bezpowrotna utrata Judy była jego karą i jednocześnie, choć mogło się to wydawać dość dziwne, jego zadośćuczynieniem.

Czy Reed Conway wiedział, ile wycierpiał Webb? Czy sądził, że to nie dość? Czy syn Judy miał zamiar skrzywdzić osobę, którą Webb kochał najbardziej - jego córkę, Ellę?

Webb wiedział, że uczyni wszystko co konieczne, żeby chronić tych, których kochał, tak jak to zawsze robił. Nawet jeśli będzie musiał chronić ich przed samym sobą.

- Proszę pani? - Roy Moses otworzył delikatnie drzwi jej gabinetu. Jak zawsze uśmiechnął się do niej ciepło. -

Przyniosłem pani lunch. Kanapka z kurczakiem barbecue, mała paczka chipsów i dietetyczny Dr Pepper. Wszystko tak jak pani zamawiała, prawda?

- Tak, Roy, dziękuję. - Ella wzięła torebkę zjedzeniem. W zamian dała mu pieniądze za posiłek i hojny napiwek. - Jedząc w biurze, mogę trochę odpocząć.

- Słyszałem, co się stało w pani domu - powiedział Roy, a jego uśmiech zbladł. - Kto mógłby zrobić coś tak okropnego?

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że policja złapie sprawcę.

- To nie był Reed - powiedział jej Roy. - Reed nie jest złym człowiekiem. Jest inny, niż myślą ludzie.

Ella postawiła papierową torbę z lunchem na biurku.

- Nikt nie oskarża Reeda.

- Reed jest moim przyjacielem. - Na twarz Roya powrócił uśmiech jeszcze szerszy niż poprzednio, odsłaniając dwa rzędy krzywych, żółtych zębów. - Razem naprawiamy w warsztacie starą corvetę. Reed mówi, że mam wrodzony talent do pracy mechanika. I nigdy nie wścieka się na mnie tak jak Briley Joe.

- Cieszę się, że ty i Reed się przyjaźnicie - powiedziała Ella. Naprawdę nie miała ochoty rozmawiać o zaletach Reeda Con-waya, nawet z Royem. Nie chciała, aby ktoś jej przypominał, że z Reeda może być w rzeczywistości porządny facet.

- Życzę pani smacznego. Muszę już wracać do pracy. - Roy poszedł powoli do drzwi, ale przed wyjściem jeszcze się zatrzymał. - Gdyby mnie pani potrzebowała, proszę powiedzieć Kelly, niech po mnie zadzwoni, jak już wróci z lunchu.

- Dobrze, dziękuję, Roy.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, Ella złapała torbę z jedzeniem, opadła na skórzaną sofę, zrzuciła buty i westchnęła. Godzina ciszy i spokoju... taką miała nadzieję. Rozmowa z policją, agentem ubezpieczeniowym oraz ojcem, a wszystko to jednego przedpołudnia. Czowała się wyczerpana. W dodatku musiała skazać tę kobietę na dożywocie. Nie było jej łatwo, chociaż była przekonana o jej winie.

Wiedziała, że drzwi się otworzyły, zanim jeszcze uniosła wzrok, i zobaczyła, jak Reed Conway wpada do gabinetu. Zatrzasnął drzwi z taką siłą, że prawie wypadły z zawiasów. Ella wyprostowała się i opuściła nogi, uderzając bosymi stopami w podłogę. Torebka z lunchem spadła z jej kolan na sofę.

Czysta wściekłość - to właśnie zobaczyła w twarzy Reeda. Biła z jego oczu i zaciśniętej szczęki. Walczyć czy uciekać? W przypadku Reeda najlepszym rozwiązaniem była ucieczka. Tak jej podpowiadał instynkt. Nie było mowy, żeby wygrała walkę z tym mężczyzną. Nie kiedy jednocześnie musi walczyć i z nim, i ze sobą.

- Po cholere ciągle nasyłasz na mnie Franka Nelsona? - Reed był już w środku, a jego potężne ciało tarasowało drzwi, jedyną drogę ucieczki.

- Nie nasłałam... - Odchrząknęła. - Nie nasłałam na ciebie Franka Nelsona. To nie moja wina, że jesteś najbardziej prawdopodobnym podejrzanym.
Reed zrobił kilka kroków w jej stronę, wyglądał groźnie.
- Nie prześladowuję cię. Nie włamałem się do twojego domu ani go nie zdemolowałem. Chcę tylko dowiedzieć, że to nie ja zabiłem Juniora Blalocka. Nie zależy mi na tym, żeby popełnić przestępstwo i trafić z powrotem do więzienia. Nie masz na tyle rozsądku, żeby zdać sobie wreszcie z tego sprawę?
- Nie powinienes tu przychodzić. - Podniosła się, wyprostowała ramiona i stanowczo spojrzała prosto w jego zimne niebieskie oczy. - Chcę, żebyś wyszedł.
- Naprawdę? - Podeszedł do niej.
- Odwróć się i natychmiast wyjdź. Jeśli tego nie zrobisz, będę zmuszona wezwać ochronę.
Wydawało się, że jej nie słyszał. A jeśli nawet, to postanowił zlekceważyć ostrzeżenie. Po chwili był już przy niej. Wielki. Onieśmielający. Groźny. Mężczyzna, z którym trzeba się liczyć.
- Już czas, żebyśmy załatwili tę sprawę między nami - powiedział.
- Między nami niczego nie ma.
- Owszem, jest. To.
Zanim zdążyła zaprotestować, ujął ją za kark, a następnie pozbawił oddechu pocałunkiem, w którym kryła się wściekła furia i pożądanie.

Rozdział 17

Powstrzymaj go. Natychmiast go powstrzymaj. Nie możesz na to pozwolić. Będziesz żałować. Och, Boże, pomóż mi! Szamotała się z nim, ale na próżno. A kiedy próbowała krzyknąć, wykorzystał to i wsunął język w jej usta. Poczula przypływ podniecenia rozprzestrzeniającego się po jej ciele z prędkością światła. Zareagowała instynktownie, jakby jej ciało samo rozpoznało tego mężczyznę jako swojego partnera. To jest złe! To jest bardzo złe! Pomyśl o konsekwencjach.

Położyła dłonie na jego klatce piersiowej i odepchnęła go tak mocno, jak tylko mogła. Udało się jej. Przestał ją całować. Kiedy uwolniła szyję, Reed spojrzał na nią oczami rozpalonymi pożądaniem.

Mało brakowało, a kolana ugięłyby się pod nią. Otarła usta i spojrzała na niego. Bez wątplenia był najbardziej obezwładniającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Niewiarygodnie zbudowany. Absolutnie męski. Jeżeli na jego twarzy malowała się kiedykolwiek łagodność, to zniknęła podczas długich lat spędzonych w więzieniu, pozostawiając mu twarz wojownika, o silnych, mocnych rysach, jakby wykutych w granicie.

Ich spojrzenia splotły się ze sobą. Patrzył na nią z góry, dowodząc swojej dominacji i próbując ją zastraszyć.

Doskonale wiedział, jak na nią działał - musiał domyślić się po sposobie, w jaki odpowiedziała na jego pocałunek, że pragnęła go równie mocno jak on jej. Lodowate, niebieskie oczy Reeda, blade na tle jego ciemnej opalenizny, posiadały hipnotyzującą moc. Przyciągały ją do niego. Całą siłą woli usiłowała zwalczyć pragnienie, by rzucić się w jego potężne ramiona.

- Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale nie licz na nic więcej - powiedziała.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Nie - powiedział głębokim, uwodzicielskim głosem. - Nie jesteś już niczego pewna, prawda?

- Wręcz przeciwnie. Budzisz moją niechęć i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Właściwie to zaczynam cię nienawidzić.

Uśmiechnął się szeroko. W sumie nie tyle to był uśmiech, ile uśmieszek wyższości.

- To nieprawda. Nienawidzisz samej siebie za to, że pragniesz takiego mężczyzny jak ja.

Jej policzki oblała czerwień. Ella była wściekła na siebie za to, że pozwoliła, by jego uwaga wprowadziła ją w zażenowanie. Na litość boską miała trzydzieści lat. Słyszała już mocniejsze stwierdzenia z męskich ust i nie czuła się urażona. To, co powiedział, zabolowało ją tylko dlatego, że była w tym odrobina prawdy. Odrobina prawdy? Daj spokój, pragniesz go, jak nie wiem co.

- Mylisz się - skłamała.

Chwycił ją za brodę, zaciskając palce na jej policzkach. Zaszokowana tą dzikością jego dotyku Ella gwałtownie wciągnęła powietrze.

Słyszała ludzi przechodzących pod drzwiami jej gabinetu, kroki przemierzające korytarz. Głosy, rozmowy. Zawołaj o pomoc. Zrób to, dopóki jeszcze możesz. Inaczej będzie po tobie.

Reed także słyszał ludzi za zamkniętymi drzwiami i wiedział, o czym myślała. Pochylił się i pocałował ją, a jego usta wzięły jej wargi we władanie. Jedyne, co mogła zrobić, to stać nieruchomo. Starła się nie ulec pokusie. Nagle zakończył pocałunek i odsunął się od niej.

- Tam są drzwi, skarbie - wskazał głową kierunek - albo wyjdiesz teraz, albo nie ruszysz się stąd przez jakiś czas.

- To mój gabinet. Jeśli ktoś ma stąd wyjść, to ty. - Czuła pewną satysfakcję, mówiąc to. Była na swoim terenie i mogła go zmusić do odkrycia kart.

- Ostatnia szansa - powiedział. Ella pozostała niewzruszona.

Odwrócił się i poszedł do drzwi. Odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie poczuła niewytłumaczalny zawód. Ty idiotko, zrugła samą siebie. Masz szczęście, mało brakowało, a zrobiłabyś coś, czego byś żałowała do końca życia.

Odległe kliknięcie uświadomiło jej, że Reed, zamiast wyjść, zamknął drzwi na zamek. Wszystkie jej zmysły wyostrzyły się w mgnieniu oka. Reed odwrócił się do niej. Wiedziała, że klamka zapadła. Musiała pogodzić się z faktem, że nie blefował.

- Jest coś, co chciałbym wiedzieć, Kochałaś się kiedyś z prawdziwym mężczyzną?

Ella z trudem złapała powietrze.

- Nie chodzi mi o to, czy uprawiałaś grzeczny seks z jednym ze swoich gładkich dandysów. Pytam, czy kochał się z tobą mężczyzna pragnący cię tak bardzo, że aż go to zżerało od środka.

- Nie masz prawa do mnie tak mówić. Ani myśleć, że moglibyśmy... - Potrząsnęła przecząco głową i uniosła ręce w obronnym geście, jakby chcąc go odpędzić.

Krok po kroku, powoli zbliżał się do niej, nie odrywając wzroku od jej oczu.

- Daj mi to prawo. Wiesz, że tego chcesz tak samo mocno jak ja.

- Mylisz się. - Panika rozlała się po jej ciele jak podstępna choroba, niszcząc jej układ odpornościowy.

Dlaczego nie krzyczysz? Dlaczego nie uciekasz od niego? Ciągle jeszcze możesz to zrobić!

Wyciągnął ręce, żeby ująć jej twarz w dłonie. Odetchnęła głęboko, z przestrawieniem. Jego dotyk był silny, ale łagodny. Wstrząsnął nią delikatny dreszcz, strach mieszał się z pragnieniem. Jego usta zetknęły się z jej wargami; były ciepłe i wilgotne, zdecydowane, ale nie brutalne. Ella oddała mu pocałunek. Oparła się o niego, przyciskając lekko piersi do jego twardego torsu. Zatopił palce w jej włosach. Pogłębił pocałunek. Oparła dłonie o jego klatkę piersiową - aby utrzymać równowagę i dlatego że musiała go dotknąć. Całowali się tak długo, aż obojgu zabrakło tchu. Kiedy oderwał się od jej ust, Ella natychmiast doświadczyła poczucia straty. Jednak po chwili jego usta odkryły coś nowego - całował bok jej szyi, a potem ucho.

Oblizwała swoje nabrzmiałe wargi, a jej dłonie, z własnej inicjatywy, zajęły się jego koszulą. Jeden po drugim rozpiniała guziki, a potem wsunęła ręce pod materiał, żeby pieścić jego obnażony tors. Koniuszki jej palców spotkały się z wijącymi, brązowymi włoskami, które porastały wyraźnie zarysowane mięśnie na piersi i, zwiężając się ku dołowi, zniknęły za paskiem spodni. Uwielbiała go dotykać.

Kiedy jej dotknął, aż jęknęła z pragnienia. Rozpiął suwak jej eleganckiej, granatowej sukienki i zsunął ją do talii, przez cały czas gładząc ją dłońmi po plecach. -Zatopiona w jego objęciach, czując jego usta przyciśnięte do wgłębienia szyi, odkrywała jego ciało.

Znaleźli się w mocy pożądania. Wszystko pozostałe przestało istnieć. Liczyło się tylko jedno; ta jedna potrzeba wyeliminowała wszystkie pozostałe. I w tej trwającej w nieskończoność chwili, kiedy przyglądali się sobie, oboje to wiedzieli.

Choć w gabinecie działała klimatyzacja, Ella poczuła się tak, jakby wniknął w nią cały upał panujący na zewnątrz. Nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny tak bardzo jak Reeda. On czuł to

samo naglące pożądanie, ten sam rozsadzający, dokuczliwy ból. Widziała to w jego oczach. Położył ją na sofie.

- Chcę się z tobą kochać, skarbie. Teraz. Krzyknęła, czując go w sobie.

- Wiem, skarbie. Wiem. - Zaczął się poruszać. Na początku powoli, stopniowo zwiększając tempo.

To było coś niesamowitego. Jeszcze nigdy nie czuła tak nieznośnej przyjemności, intensywności przenikającej do głębi jej jestestwa.

- Nie, skarbie. Nie bój się-wymruczał, jakby czytał jej w myślach.

Rozpadła się na miliony drobnych kawałeczków. Rozkosz trwała w nieskończoność i zawładnęła całkowicie jej umysłem.

Reed całował ją i szeptał jej imię. Odwzajemniała mu się tym samym zachwyconą czułością, jaką jej okazywał. Ale po chwili wróciła do rzeczywistości i boleśnie uświadomiła sobie, gdzie jest i co takiego właśnie zrobiła.

- Proszę, puść mnie - szepnęła. Pomógł jej wstać. Poprawił swoje ubranie.

Patrzyła na niego błagalnie. To nie powinno było się zdarzyć. Popelnili ogromny błąd. To nie mogło się więcej powtórzyć. Te i podobne myśli napłynęły jej do głowy, ale nie powiedziała ani słowa. Wiedziała, że powinna odczuwać wstyd i wyrzuty sumienia, ale tak nie było. Jak mogłaby żałować czegoś tak niewiarygodnie cudownego? Właśnie kochała się z byłym więźniem, zaprzysięgłym wrogiem swojego ojca. Mężczyzną równie niebezpiecznym jak kryminaliści przewijający się przez jej salę rozpraw.

Reed puścił ją, ale przez moment żadne z nich się nie poruszało, pozwalając, by otulały ich pozostałości pożądania.

Odsunął się pierwszy. Ella podciągnęła rozpiętą górę sukienki, zakrywając piersi.

- Lepiej pójdę - powiedział Reed. Skinęła głową.

- Ella...

- Proszę cię, po prostu wyjdź.

- Dobrze. - Odwrócił się i podszedł do drzwi. Spojrzał na nią przez ramię. - Do zobaczenia.

Wyszedł na korytarz. Dzięki Bogu Kelly nadal była na lunchu. Ella wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuściła powietrze. Do diabła, co tu się właściwie stało?

W tej chwili zadzwonił telefon i rzeczywistość uderzyła ją siłą młota. Popędziła do drzwi, zamknęła je na zamek, a potem rzuciła się do biurka, żeby podnieść słuchawkę.

- Sędzia Porter. - Jak to możliwe, że jej głos brzmiał tak spokojnie, kiedy w środku trzęsła się jak galareta?

- Ella, jak się masz? - zapytała Cybil. - Żałuję, że jeszcze spałam, kiedy wychodziłaś.

- Wszystko w porządku. - Oczywiście kłamstwo. Po tym, co się wydarzyło między nią i Reedem Conwayem, Ella wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze będzie czuć się normalnie.

- Domyślam się, że Webb i Carolyn wracają prosto do domu.

- Tak, obawiam się, że tak. Próbowалам przekonać tatę, żeby nie skracał wakacji, ale się uparł.

- Cieszę się, że Webb wraca, bo naprawdę się o ciebie martwię, wiesz?

- Nic mi nie jest - powiedziała Ella. - Jestem już dużą dziewczynką. Potrafię sama o siebie zadbać.

Tak, pewnie. Znakomicie potrafisz o siebie zadbać. Właśnie kochałaś się z Reedem Conwayem bez zabezpieczenia, na sofie, w swoim gabinecie. Boże, dziewczyno, czy ty nie masz za grosz oleju w głowie?

- Nie zniósłabym, gdyby coś ci się stało - powiedziała Cybil zduszonym głosem. - Kocham cię, skarbie.

- Ja też cię kocham.

Ella odłożyła słuchawkę, a potem rozejrzała się za bielizną. Biustonosz wisiał na koszu na śmieciu, gdzie musiał wylądować, kiedy Reed odrzucił go na bok. Majtki znalazła wbite między oparcie a siedzenie sofy.

Weszła do łazienki i znieruchomiała na widok swojego odbicia w lustrze. Boże! Każdy, kto by ją teraz zobaczył, wiedziałby, że przed chwilą uprawiała seks.

Musiła się umyć, uczesać włosy, poprawić makijaż. Trzeba też pozbyć się tego wyrazu zadowolenia z twarzy, zanim pójdzie

na salę rozpraw. Lepiej, żeby nikt nie podejrzewał, co sędzia Eleanor Porter robiła podczas przerwy na lunch.

Rozdział 18

Cybil Carlisle pędziła fordem thunderbirdem na złamanie karku starą boczną drogą. Wracała z domku nad rzeką, gdzie spotkała się z Brileym Joem. Domek należał do niej i do Carolyn. Pierwszy raz zaprosiła kogoś ze swoich kochanków do tej rodzinnej, weekendowej kryjówki, ponieważ klucze do niej miało pięć osób i nigdy nie miała absolutnej pewności, że domek będzie pusty. Często zastanawiała się, czy Webb umawiał się tam na schadzki, ale wątpiła w to. W końcu senator musiał być dyskretny ze swoimi romansami.

Uniosła butelkę z wódką do ust, upiła duży łyk i zakasłała, kiedy palący alkohol rozlał się po jej wnętrzu. Trzymając kierownicę jedną ręką, umieściła butelkę między udami. Ciepły, letni wiatr rozwiewał jej włosy tak, że kosmyki opadały jej na twarz. W powiewach gubił się jej śmiech. Śmiała się z siebie, Brileya, Jeffa Henry'ego, Webba i Carolyn. I Juniora Blalocka, tego pożałowania godnego sukinsyna. Jeśli ktoś zasługiwał na śmierć, to właśnie on. Gdyby żył, zniszczyłby życie kilku osobom, w tym jej. Znał zbyt wiele tajemnic, zagrażał zbyt wielu ludziom. Naszły ją nieproszone wspomnienia. Ten czarnowłosy diabeł był szczupły i przystojny w pewien szorstki, niepokojący sposób. Spodobał się jej od pierwszej chwili, kiedy go poznała. Przypominał jej Webba. Tak samo jak on miał kruczoczarne włosy i atrakcyjną twarz, taki sam zadziorny, zuchwały sposób bycia i pewność siebie w kontaktach z kobietami. Ale Webb miał jeszcze sumienie i serce, a Juniorowi niestety brakowało zarówno jednego, jak i drugiego.

Wspominała swój romans z Juniorem. Była wściekła, zdecydowana zranić i upokorzyć Jeffa Henry'ego. Jeśli nie mógł jej kochać, to chciała, żeby ją nienawidził. Rozpaczliwie chciała wzbudzić w nim jakieś uczucie, nawet jeśli miałyby to być nienawiść.

Junior groził, że ujawni ich romans. Chciała, żeby dowiedział się o tym jej mąż, ale nie całe miasto! To była zupełnie inna sprawa. Jeff Henry zostałby publicznie upokorzony i nie miałby innego wyjścia, jak się z nią rozwieść.

Ostrzegła Juniora, że jeśli ośmieli się pisać na ten temat choć jedno słówko, to go zabije.

Poszła do niego tamtej nocy. Znalazła go leżącego bezwładnie, zakrwawionego i posiniaczonego, po tym jak pobił go Reed. Obok niego, na ziemi, leżał złożony scyzoryk, połyskując w świetle księżyca. Kusilo ją, żeby podnieść nóż i zrobić z niego użytek.

Cybil westchnęła ciężko i przydusiła pedał gazu, rozpędzając thunderbirda do stu pięćdziesięciu kilometrów.

Wyszarpnęła spomiędzy nóg butelkę i przyłożyła ją do ust. Tak jak jej siostra Carolyn zamierzała być całe życie panią Porter, tak Cybil zamierzała dożyć swoich dni jako żona Jeffersona Henry'ego Carlisle'a... Za wszelką cenę.

Jeff Henry przechadzał się po parku. Miał na sobie biały garnitur, w ręce trzymał laskę - wyłącznie na pokaz. Palił kubańskie cygareto, to jedna z wielu przyjemności, na jakie było go stać. W końcu potomek jednej z najstarszych rodzin w mieście musiał dbać o swoją reputację. Dżentelmena. Filaru społeczeństwa. I eks-centryka. Wiedział, co o nim myśłano. Niektórzy mu zazdrościli, inni się nad nim litowali. Jeszcze inni uważali go za relikwiny dawno minionej epoki. Ale wszyscy go znali i nawet jeśli nie darzyli go szacunkiem dla niego samego, to nie bez zawiści szanowali jego pieniądze oraz pozycję społeczną.

Pomimo nieszczęścia, jakim była zapijaczona dziwkajako żona, potrafił cieszyć się życiem. I choć kobieta, którą szczerze kochał, nigdy nie będzie należała do niego, mógł ją widywać, być przy niej i poświęcać jej czas. Został ojcem chrzestnym jedyne dziecko Carolyn, co wydawało się jednym z najwspanialszych obowiązków. Zawsze, kiedy patrzył na Elle, myślał o tym, że gdyby wszystko potoczyło się inaczej, mogłaby być jego córką, nie Webba. Poza utratą Carolyn największą tragedią jego życia było to, że on i Cybil nie mieli dzieci. Oczywiście, gdyby jego żona zaszła w ciążę, jeden Bóg mógłby wiedzieć, kim jest ojciec dziecka -na pewno człowiekiem pokroju Brileya Joego Conwaya czy

Juniora Blalocka. Jakby to było, musieć zająć się dzieckiem tego bydlaka bez serca? Junior nie tylko był największą szumowiną na świecie; był wcielonym diabłem. Żaden człowiek, zdolny zgwałcić dziecko, nie zasługiwał na to, żeby żyć.

Wielu ludzi nienawidziło Juniora i ucieszyło się, kiedy pożegnał się z życiem. Jeff Henry znał co najmniej pół tuzina osób, które miały motyw - oraz okazję - aby poderżnąć pijanemu śmieciowi gardło, kiedy leżał półprzytomny na ziemi. Sam też go widział leżącego, tak jak zostawił go Reed, po tym, jak go stłukł. Scyzoryk Reeda, który najwidoczniej wypadł mu podczas bójki z kieszeni, leżał obok, błyszczący i kuszący, w świetle księżyca.

Zabicie Juniora było dobrym uczynkiem, pomogło nie tylko rodzinie Blalocka, ale też Carlisle'om i Porterom. Do diabła, zabójca Juniora wyświadczył przysługę całemu cholernemu miastu.

Webb Porter stał w drzwiach i przyglądał się, jak Viola podniosła Carolyn z wózka i posadziła ją na łóżku. Co ona by zrobiła bez Violi? Nikt nie dbał o nią tak bardzo jak pielęgniarką no może za wyjątkiem Jeffa Henry'ego. Ale gdyby jej stały adorator naprawdę znał kobietę, jaką się stała, być może przestałby się w niej durzyć. Nie było jednak powodu, żeby mąż jej siostry kiedykolwiek miał poznać prawdę.

Carolyn wyciągnęła rękę do męża, prosząc, by do niej podszedł. Nie ruszył się z miejsca. Przez cały wyjazd, jak oddany mąż, poświęcał jej całą uwagę, ale dziś rano bardzo zaczęło mu się spieszyć do wyjazdu. Posłużył się naciąganą wymówką dotyczącą spraw zawodowych, by wyjaśnić, dlaczego skrócił ich wakacje o jeden dzień. Dopiero parę kilometrów przed Spring Creek powiedział jej o włamaniu do domu. Była pewna, że Elli nic nie jest, ale udawała zaniepokojoną. Nie chciała, aby mąż wiedział, że nie przejmuje się aż tak bardzo ich córką. To nie znaczy, że nie kochała Elli. Kochała. Po prostu nie miała na jej punkcie świra tak jak Webb.

W drodze powrotnej znad Zatoki Meksykańskiej Webb nie był miłym towarzyszem podróży. Najwyraźniej za bardzo denerwował się włamaniami i nazbyt martwił o Elle, żeby pamiętać o tym,

że powinien jeszcze pomyśleć o swojej żonie inwalidce. Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, że intruz wdarł się do jej domu, zdemolował go i zniszczył jej bezcenne antyki? Chyba mógłby okazać jej trochę współczucia i odrobinę serdeczności. W końcu była jego żoną. A Ella w żaden sposób nie ucierpiała.

Ale z każdym mijającym rokiem Carolyn była coraz bardziej świadoma tego, że gdyby Webb został kiedykolwiek zmuszony do dokonania wyboru między żoną a córką wybrałby córkę.

- Idę do Jeffa Henry'ego pogadać o tym, co tu się wczoraj stało - powiedział Webb. - Potem porozmawiam z Frankiem Nelsonem. Zanim wszystko załatwię, Ella powinna już wrócić z sądu. Możemy zjeść dziś kolację we trójkę.

- Dom jest kompletnie zniszczony - powiedziała Carolyn. - Tak wiele pięknych rzeczy przepadło bezpowrotnie. - Po jej policzku spłynęła samotna łza. Dawno temu nauczyła się płakać na zawołanie i perfekcyjnie umiała odgrywać biedną budzącą litość inwalidkę.

- To były tylko przedmioty - powiedział Webb. - Liczy się to, że Elli nic się nie stało.

- Oczywiście, że to jest najważniejsze. - Carolyn otarła łzę z policzka i spojrzała na Webba żalonym wzrokiem. - Musisz powiedzieć Frankowi, żeby zrobił coś z Reedem Conwayem, zanim naprawdę skrzywdzi Ellę. Najwyraźniej ten człowiek nie zamierza poprzestać na zwykłym nękanii.

- Jeśli to Reed Conway jest sprawcą włamania, wtedy...

- Co znaczy „jeśli”? Kto inny mógłby to zrobić?

- Nie wiem - przyznał Webb. - Ale zamierzam się dowiedzieć. Kiedy Webb zniknął w głębi korytarza, Carolyn wyprostowała

się na łóżku, nasłuchując jego oddalających się kroków. Schodził na dół.

- Upewnij się, że wyszedł, i sprawdź, czy w domu nie ma nikogo więcej - poleciła Violi. - Mam parę rzeczy do zrobienia i nie chcę, żeby ktoś mi przeszkadzał.

Viola, jak zawsze posłuszna, natychmiast wyszła z pokoju. Carolyn wyciągnęła ręce nad głowę i oparła się o poduszki, które miała za plecami. Parter domu został gruntownie przetrząśnięty, a kilka bezcennych antyków zniszczonych. Na ten widok wywrócił się jej żołądek.

Nie wierzyła, że Webb miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, kto jest odpowiedzialny za ten czyn. Reed Conway. W końcu nigdy wcześniej do ich domu nikt się nie włamywał, a poza tym Reed był jedynym logicznym podejrzanym. Ten człowiek był złym nasieniem, mordercą. Synem dziwki i bratem nieznaczącego emocjonalnie bękarta.

Gdyby to zależało od niej, cała rodzina Conwayów powinna zniknąć z powierzchni ziemi. Wielka szkoda, że tamtej nocy, kiedy Juniora Blalocka spotkał fatalny koniec, jego żona i dwójka pasierbów nie trafiła razem z nim do piekła. Reed wrzucił klucz francuski do czerwonej metalowej skrzynki z narzędziami, zatrzasnął wieczko i odsunął na bok. Wyciągnął przed siebie ręce, przyglądając się pokrytej smarem i brudem skórze, a także grubej, czarnej warstwie mazi pod paznokciami. Zaledwie parę godzin temu te same dłonie pieściły Elli Porter, odkrywały jej ciało, pomogły doprowadzić ją do spełnienia. Na samą myśl o jękach Elli, o tym, jak drżała pod jego dotykiem, poczuł podniecenie. Zaklął pod nosem, wyciągnął z tylnej kieszeni szmatę, wytarł z grubsza ręce, a potem cisnął ją do pobliskiego kubła na śmieci. Przez całe popołudnie ciężko pracował, usiłując pozbyć się Elli ze swoich myśli. Ale im bardziej próbował zapomnieć o tym, co się stało, tym żywsze stawały się wspomnienia. W porządku, spędził noc z córką Webba Portera. To nic wielkiego. Po prostu jeszcze jedna kobieta. Jeszcze jeden naprawdę dobry seks.

Jeśli to była prawda, to dlaczego był taki wściekły? Może rzeczywiście jej się podobał, może nie umiała się nim nasycić. Do diabła! Nawet jeśli nigdy wcześniej nie pragnął żadnej kobiety tak bardzo jak jej, to co z tego?!

Czas zmierzyć się z prawdą, stary. O kim fantazjowałeś podczas tych wszystkich lat w więzieniu? Nie o żadnej z dziewczyn, z którymi chodziłeś w szkole średniej, ani żadnej z kobiet, z którymi się zabawiałeś. Nie, marzyłeś o Elli Porter. Pulchnej, nieśmiałej dziewczynie, która patrzyła na ciebie tymi dużymi, brązowymi oczami i nigdy nie powiedziała do ciebie nic więcej niż: „Cześć”. Myślał o niej z powodu tych dwóch głupich listów, jakie do niej napisał... i dlatego, że była córką Webba Portera. Za-

stanawiał się, jak bardzo Webb by się wściekł, gdyby przeleciał Elle. Ta fantazja sprawiała mu wiele satysfakcji. Czy to dlatego seks z Ellą Porter tak dobrze smakował? Czy dlatego chciał jej znowu, właśnie teraz? Może. Do diabła, nie wiedział.

Otworzył z szarpnięciem drzwi toalety, odkręcił wodę i obficie namydlił ręce. Wziął leżącą na brzegu umywalki szczoteczkę do rąk i zaczął pracowicie usuwać smar spod paznokci. Kiedy znowu dotknie Elli, chciał, żeby jego dłonie były czyste, tak czyste, jak dłonie tych wszystkich eleganckich mężczyzn, z którymi się spotykała.

Przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze, zapytał głośno:

- Dlaczego myślisz, że pozwoli ci się znowu dotknąć? - Uśmiechnął się szeroko. - Bo pragnie cię tak samo mocno jak ty jej. Jeśli jeden raz to dla ciebie za mało, to jej też nie wystarczy.

Kiedy Judy otworzyła drzwi domu Carlisle'ów, zobaczyła za nimi Webba Portera. Stał przed nią, potężny i przystojny. Za każdym razem, kiedy go widziała, jej żołądek kurczył się nerwowo. Jakim cudem ciągle sprawiał, że dorosła kobieta, jaką teraz była, czuła się jak oszołomiona nastolatka? Może to dlatego, że mimo całego zła, jakie się między nimi wydarzyło, nadal zależała jej na Webbie, nadal go kochała.

- Witaj - powiedział, wchodząc do środka. - Przyszedłem porozmawiać z Jeffem Henrym. Chcę wiedzieć, co sądzi na temat tego, co się wydarzyło wczoraj w moim domu. Cholera, parter wygląda, jakby eksplodowała tam bomba.

- Bardzo mi przykro, że ktoś się włamał i zdemolował wam dom. - Judy wiedziała, że policja rozmawiała już z Reedem. I wiedziała, była pewna, że jej syn tego nie zrobił.

Webb skupił wzrok na Judy. Modliła się, żeby nie spłonąć rumieńcem. Była za stara na to, by męskie spojrzenia wprawiały ją w zakłopotanie.

- Jak ty to robisz, że cały czas wyglądasz tak pięknie? - zapytał. - Nie zmieniłaś się zupełnie od czasu, kiedy...

- Pana Jeffa Henry'ego nie ma - powiedziała Judy, prostując ramiona i odpierając spojrzenie Webba. - Wyszedł na swój popołudniowy spacer po parku.

- Naprawdę przydałaby mu się praca. Ale jak ktoś odziedziczył niezłą fortunę i skłonności do lenistwa...
Webb nie dokończył tego zdania, ale przesłanie było jasne. Judy wiedziała, że choć Webb lubił Jeffa Henry'ego, nie miał dla szwagra zbyt wiele szacunku.

- Kiedy wróci? - zapytał.

- Zwykle spaceruje około godziny, ale panuje taki upał, że pewnie wróci wcześniej, przypuszczam, że za jakieś piętnaście minut.

- W takim razie zaczekam.

- Bardzo proszę, senatorze Porter - powiedziała Judy. - Może podać coś do picia? Dziś rano zrobiłam dzbanek lemoniady.

Webb skinął głową. Judy zamknęła drzwi wejściowe i ruchem dłoni zaprosiła go do salonu. - Proszę czuć się jak u siebie w domu - powiedziała. - Zaraz przyniosę lemoniadę.

Kiedy się odwróciła, by wyjść, Webb złapał ją za nadgarstek. Westchnęła, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- Proszę, puść mnie.

- Nie czujesz nic? - zapytał. - Nie myślisz nigdy... Judy wyrwała rękę z jego uścisku.

- Jesteś żonaty. Kiedyś to zignorowałam, ale nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

Uciekła od niego w głąb korytarza i zniknęła w kuchni. Nie mogąc złapać tchu, z walącym jak oszalone sercem, oparła się głową o lodówkę i modliła o siłę. Od czasu do czasu, w ciągu tych wszystkich lat, Webb próbował zabiegać o jej względy, ale zawsze go odrzucała. Jeden Bóg wiedział, ile kosztowało ją wysiłku, by nie ulec mężczyźnie, do którego zawsze należało jej serce.

Nalewając lemoniadę do szklanki, spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Miała nadzieję, że Jeff Henry wróci dzisiaj wcześniej. Raczej nie mogła poprosić Webba, żeby wyszedł, ale nie mogła też przebywać z nim zbyt długo sam na sam. Wykręć się czymś, powiedziała sobie. W końcu nie skłamiesz, jeśli powiesz, że musisz zająć się pracą.

Kiedy weszła do salonu, Webb w dalszym ciągu stał, najwyraźniej czekając na nią. Uśmiechnął się. Wróciły do niej wspomnienia słodkich chwil spędzonych w ramionach tego mężczy-

zny. I obietnice, jakie składali sobie potem; wszystkie złamane. Dziecko, które urodziło się bez ojca. Cała mieszanina złych i dobrych wspomnień.

Webb wyciągnął rękę po szklankę z lemoniadą, a Judy podała mu ją uważając, by ich palce się nie zetknęły.

- Jestem pewna, że pan Jeff Henry niedługo wróci. A teraz, proszę mi wybaczyć, muszę zająć się pracą.

- Zapewne wiesz, że policja rozmawiała z Reedem o wczorajszym włamaniu do mojego domu - zawołał za nią Webb.

Judy znieruchomiła zaledwie parę centymetrów przed progiem; tak niewiele brakowało, żeby jej ucieczka się powiodła.

- Tak, jestem świadoma tego, że mój syn zawsze będzie głównym podejrzanym w każdym przestępstwie popełnionym przeciwko tobie lub twojej rodzinie - powiedziała, nie odwracając się.

- Reed zawsze mnie nienawidził, nawet kiedy był jeszcze dzieckiem - stwierdził Webb. - Musisz wiedzieć, że ostatnią rzeczą jakiej kiedykolwiek chciałem, to sprawić ci ból, a zdaje się, że cały czas tylko to robiłem.

Judy zrezygnowała z uniku, stanęła z nim twarzą w twarz i spojrzała mu w oczy.

- Jego awersja wynikała wtedy z dziecinnej zazdrości o matkę. Ale teraz jego nienawiść jest uzasadnioną nte sądzisz?

W końcu nie szczędziłeś starań, oskarżając go o zamordowanie Juniora. Byłeś bardzo zdeterminowany i doprowadziłeś do tego, że mój syn został skazany.

- Twój syn zabił człowieka. - Webb odstawił szklankę z lemoniadą na stojący w pobliżu stolik chippendale z taką siłą że zawartość szklanki rozlała się po lśniącym, eleganckim, drewnianym blacie.

Judy wyciągnęła z kieszeni fartucha ścierkę i ruszyła przez pokój, żeby wytrzeć rozlany płyn. Kiedy już to zrobiła, zabrała szklankę.

- Reed nie zabił Juniora. Próbowałam na każdy możliwy sposób przekonać cię do tego piętnaście lat temu, ale nie chciałeś mnie słuchać. Posłałeś niewinnego chłopaka do więzienia. Więc jeśli cię teraz nienawidzi, to ma powód.

- Ty też mnie nienawidzisz? - zapytał Webb.

188 Każdy jej krok

Zadrżała jej ręka. Próbowwała odsunąć się od Webba, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Powiedz mu, że go nienawidzisz. Powiedz, że nigdy mu nie wybaczysz.

- Nie. Nie nienawidzę cię - wyznała niechętnie.

Jeff Henry uniósł kapelusz i uprzejmym skinieniem głowy pozdrowił Reginę Conway, którą spotkał na chodniku przed swoim domem. Piękna dziewczyna, młodsza kopia matki. Stare porzekadło, że nieślubne dzieci zawsze są podobne do swoich ojców, w ogóle nie sprawdzało się w przypadku Reginy.

- Dzień dobry, panie Carlisle.

Była bardzo miła, słodka i przyjazna. Jak to możliwe, żeby Judy wydała na świat dwoje tak różnych dzieci? Reed zawsze był nadąsany i bezczelny, wręcz nieprzyjemny. Sam prosił się o kłopoty, ale wszyscy przymykali oko na jego chłopięce wybryki, bo był świetnym sportowcem.

- Witaj, Regino. Pięknie dziś wyglądasz w tym jasnoniebieskim kostiumie. Jak z obrazka.

- Dziękuję.

Dziewczyna uśmiechała się w zdumiewająco nieśmiały sposób, jakby naprawdę nie miała pojęcia o swojej urodzie. Gdyby był dwadzieścia lat młodszy... Nie, nawet wtedy nie połączyłoby ich żadne uczucie. Mogła być piękna, słodka i dobrze wykształcona, ale była też córką gosposi, a więc zupełnie nieodpowiednią kandydatką na żonę czy choćby nawet kochankę. Mężczyzna o jego pozycji nie mógł obniżyć poprzeczki, musiał iść za dobrym przykładem swoich poprzedników. Carlisle'owie zawsze wybierali partnerów ze swojej warstwy społecznej. Tego się po nich spodziewano. A nie można było powiedzieć, żeby Jeff Henry Carlisle kiedykolwiek zachował się niestosownie.

- Mama jeszcze jest? - zapytała Regina. - Przyjechałam, żeby podrzucić ją do domu.

Jeff Henry spojrział na ulicę, gdzie stał mały samochód. Jedno z tych ekonomicznych aut, sądząc po jego wyglądzie, nie najnowsze.

- O ile wiem, Judy nadal tu jest. Zawsze przygotowuje nam obiad przed wyjściem. Dzisiaj, zdaje się, żeberka. -

Wszedł na

ganek, kierując się prosto do wejścia. - Wejdz do środka, moja droga. - Otworzył drzwi.

- Ładny dziś dzień - powiedziała Regina. - Słyszałam, że nad ranem ma padać i j utro przez cały dzień będzie ponuro. Ale może dzięki deszczowi trochę się ochłodzi.

- Bardziej prawdopodobne, że przez to jeszcze bardziej wzrośnie wilgotność powietrza, a już i tak jest okropnie. - Jakby na potwierdzenie prawdziwości swoich słów, Jeff Henry wyjął z kieszeni spodni białą chusteczkę i po przekroczeniu progu otarł pot z twarzy. - Idź do kuchni. Jestem pewien, że tam znajdziesz matkę.

Regina weszła za nim do domu i zamknęła drzwi. Zamierzając udać się prosto do łazienki, żeby odświeżyć się przed obiadem, Jeff Henry ruszył w kierunku schodów. Zerknął od niechcienia do salonu, który miał po lewej. Sapnął głośno. Co, do diabła? Zanim uświadomił sobie, co widzi, Regina krzyknęła:

- Mamo!

Webb trzymał Judy Conway w ramionach, ich ciała niemal stopiły się w jedno, a usta były złączone w namiętym pocałunku. Sapnięcie Jeffa Henry'ego i okrzyk Reginy uświadomiły Webbowi i Judy, że nie są już sami, że ktoś ich przyłapał.

Judy wyrwała się z objęć Webba i spojrzała błagalnie na córkę, która stała w holu, wpatrując się w nią z wielką konsternacją.

- Regino, proszę, mogę ci wszystko wyjaśnić.

- Nie, nie możesz! - Regina pobiegła do drzwi, otworzyła je na oścież i wypadła z domu.

- Boże - jęknęła Judy, a potem pobiegła za córką.

Jeff Henry widział, jak Judy dogoniła Reginę na chodniku i słyszał, jak błagała ją o zrozumienie.

- Proszę, kochanie, pozwól mi wyjaśnić.

- A co tu jest do wyjaśniania? Przyłapałam cię na całowaniu się z żonatym mężczyzną. I to nie jakimś tam żonatym mężczyzną, tylko z senatorem Porterem. Boże, mam, jego biedna żona jest inwalidką. Jak mogłaś?

Regina szła szybko chodnikiem w stronę ulicy, a Judy podążała za nią. Jeff Henry zamknął drzwi wejściowe tuż po tym, jak Regina wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon.

- No cóż, szwagrze, niezłe przedstawienie. - Jeff Henry odwrócił się i warknął na niewiernego męża Carolyn. - Niby jak Judy wyjaśni ten pocałunek swojej córce? Raczej nie może powiedzieć: „Kochanie, nie ma nic złego w tym, że całowałam się z Webbem Porterem. Bo widzisz, on jest twoim ojcem”. Ale, w sumie, może właśnie tak jej powie. Co wtedy zrobisz?

- Judy nie powie Reginie - odparł Webb, z niezwykłą pewnością siebie.

Webb był zarozumiałym, egoistycznym kobieciarzem. Zdradził Carolyn dziesiątki razy, z mnóstwem kobiet. Jeff Henry zastanawiał się, ile jego szwagier miał nieślubnych dzieci.

- Nie, nie zdradzi twojej małej tajemnicy? Tak samo jak... Nieważne. To bez znaczenia. Liczy się tylko to, żeby oszczędzić Carolyn całej tej ohydy. Wierz mi - Jeff Henry zwinął swoje dłonie w pięści, potrząsając nimi przed Webbem - jeśli w jakiś sposób skrzywdzisz Carolyn, to... to... - Zaplątał mu się język. W środku gotował się ze wściekłości. - Myślałem, że twój związek z Judy skończył się dawno temu. Zarzekałeś się, że tak jest. Przrzekłeś, że będziesz prowadzić swoje romanse z dala od Spring Creek, żeby oszczędzić Carolyn plotek. A jeśli Regina powie komuś o tym, co widziała dzisiaj w moim domu?

- Mój romans z Judy zakończył się dawno temu - powiedział Webb z naciskiem. - Ale nadal żywię do niej wiele ciepłych uczuć, z wzajemnością. Kto jak kto, ale ty powinieneś rozumieć, jak to jest kochać kobietę, która nigdy nie będzie twoja.

Z tymi słowami Webb wypadł z domu. Jeff Henry stał w otwartych drzwiach. Gdzieś wewnątrz niego wzbierał ogromny smutek, ale nie było sensu się nad sobą uzalać? Dżentelmen dźwiga swój krzyż beżnarzekań.

Rozejrzał się za Judy, ale przepadła bez śladu. Zapewne poszła do domu, nie dokończywszy przygotowywania obiadu. To oznaczało, że nie będzie dzisiaj żeberek. Och, no trudno. Biorąc pod uwagę okoliczności, można było biedną Judy usprawiedliwić. Po prostu zjedzą z Cybil na mieście, może przyłączą się do znajomych w klubie country.

Rozdział 19

Kiedy Ella usłyszała pukanie, z szarpnięciem otworzyła drzwi gabinetu. Złapała Heather za rękę i nie mówiąc ani słowa, wciągnęła ją do środka. Zatrzasnęła drzwi i spojrzała na najlepszą przyjaciółkę świadoma tego, że jej uczucia były wyraźnie wypisane na twarzy.

- Co się stało? - zapytała Heather. - Miałś taki głos, jakby się paliło. Stało się coś jeszcze od czasu tego wczorajszego włamania? Dostałaś kolejny list? - Ella potrząsnęła przecząco głową, uwalniając rękę Heather z uścisku. - Był kolejny telefon? - Ella ponownie pokręciła głową. - W takim razie, o co chodzi?

Jak mogła komukolwiek powiedzieć, nawet Heather, że prawie odchodziła od zmysłów od czasu, kiedy uprawiała seks z Reedem Conwayem tutaj, w swoim gabinecie? Zdumiała samą siebie na sali rozpraw, przewodnicząc procesowi, jakby nic się nie stało, jakby w trakcie przerwy na lunch nie popełniła najbardziej kolosalnego błędu w swoim życiu. Musiała z kimś porozmawiać, a z pewnością nie mogła powiedzieć o tym, co zrobiła, żadnemu z rodziców. Ciocia Cybil mogła ją zrozumieć, biorąc pod uwagę jej słabość do mężczyzn, ale nie wierzyła w to, że jej rada będzie rozsądna, czy w ogóle pomocna.

I myślisz, że rada Heather taka będzie? Ella nie mogła się nadziwić, kogo wybiera sobie na powierników.

- Nie, to nic z tych rzeczy - powiedziała Ella. - Chodzi o to, że miałam dziś zabójcze popołudnie i teraz muszę się komuś wyżalić. Skazałam siedemdziesięcioletnią kobietę na trzydzieści dni więzienia. Czułam się z tym okropnie, ale nie pozostawiła mi wyboru.

- Chodzi o panią Sherer? Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia z powodu tej wariatki. Boże, jej podwórko woła o pomstę do nieba, a ona odmawia zrobienia porządku. Jej sprawa już trzeci raz trafiła do sądu. Po prostu wypełniałaś swoje obowiązki.

- Tak, wiem, ale ja nawet lubię panią Sherer i podziwiam jej ekscentryczność. Zdecydowanie jest niezależną kobietą i woli raczej pójść do więzienia, niż się poddać.

- A ja uważam to za ślepy upór graniczący z głupotą. - Heather zwięzła oczy, przyglądając się uważnie Elli. - Tu chodzi o coś jeszcze. Coś więcej niż tylko to, że miałaś ciężki dzień w sądzie. Mów. Co jest?

- Ale musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz. - Ella złapała Heather za rękę i zamierzała poprowadzić przyjaciółkę w stronę skórzanej sofy, kiedy nagle zatrzymała się jak porażona gromem. Patrzyła na mebel, na którym razem z Reedem uprawiała najbardziej niesamowity seks w swoim życiu. Czy kiedykolwiek będzie jeszcze mogła usiąść na tej sofie?

- Martwisz mnie, wiesz o tym? - Heather uwolniła się z kurczowego uścisku Elli i popatrzyła na nią. - Powiesz mi w końcu, o co tu, do licha, chodzi? Zachowujesz się bardzo dziwnie.

- Jeśli kiedykolwiek piśniesz choć słówko z tego, co zamierzam ci powiedzieć, zabiję cię, nawet gdybym musiała cię najpierw ścigać, żeby to zrobić. - Ella zrobiła wdech, a potem powoli wypuściła powietrze. Heather uniosła brwi, zaciskając usta.

- Uhm, mam dziwne przeczucie, że będę żałować tego, że to usłyszę. Chodzi o Reeda Conwaya, prawda?

- Skąd wiedziałaś?

- Boże, to prawda. Chodzi o Reeda. Co się stało? Pocałował cię?

- Ciszej. - Ella czuła gorący rumieniec pełznący od szyi i rozprzestrzeniający się po policzkach. - Tak, chodzi o Reeda.

- Zrobił coś więcej, niż tylko cię pocałował? Nie próbuj zaprzeczać. Zdradzają cię te wypieki.

- Rodzice wrócili szybciej z powodu tego wczorajszego włamania. Zadzwoiłam do domu i poprosiłam Bessie, żeby im przekazała, że wrócę dziś trochę później, bo coś mi wypadło w pracy. Czuję się, jakbym miała prawdę wypisaną na twarzy. Zaraz, jak tylko wejdem do domu, oni mnie zobaczą i będą wiedzieć.

- Co będą wiedzieć? - zapytała Heather.

- Że Reed i ja... że my... tutaj... dziś... - Spojrzała znacząco na sofę. - Nie wiem, co się stało. - Ella potrząsnęła gorączkowo głową. - Co ja gadam! Dobrze wiem, co się stało. Straciłam głowę. Zrobiłam coś głupiego, coś niewiarygodnie głupiego.

Heather opadła na najbliższe krzesło z rozchyłonymi ustami i rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Ty i Reed... na sofie? - Popatrzyła na pękaty, obity skórą w kolorze burgunda mebel. - Niech mnie szlag.

- Nie - poprawiła ją Ella. - To mnie trafi. Boże, już mnie trafiło! Uprawiałam seks z człowiekiem skazanym za morderstwo; mężczyzną, który nienawidzi mojego ojca. Mało tego, ojciec też nie darzy go ciepłymi uczuciami. Heather, Reed wyszedł z więzienia zaledwie parę tygodni temu i...

- No dobra, to jak było?

- Co?

- Pytam o seks.

- Boże!

- Aż tak dobrze, co? - Heather uśmiechnęła się szeroko.

- Uprawiałam seks bez zabezpieczenia. Heather wydała z siebie cichy, przeciągły gwizd.

- Hm, coś ci powiem: jak chcesz poznać smak ryzyka, to nie robisz tego za pomocą półśrodków. Po prostu poszłaś na całość, i tyle.

- Nigdy, przez cały moje życie, nie zrobiłam nic, czego bym się wstydziła, co by było nielogiczne, nierozsądne albo...

- Ella jęknęła. - Co ja mam teraz zrobić? Jeśli on komuś o tym powie? Wiesz jacy są faceci w tych sprawach. Na pewno pochwali się tym kuzynowi i Bóg jeden wie, komu jeszcze.

- Zawsze możesz wszystkiemu zaprzeczyć - stwierdziła Heather. - W końcu, kto by mu wierzył? Porządna, dystygowana sędzia Eleanor Porter miałyby robić takie brzydkie rzeczy z Reedem Conwayem? - Usta Heather drgnęły, jakby powstrzymywała się przed uśmiechem. - Powiedz mi coś. Zakochałaś się w nim?

- Co? Boże, nie! - Jak Heather mogła pytać ją o coś takiego? Miałyby zakochać się w Reedzie Conwayu? Niedorzeczne. Nawet go nie lubiła.

- Hm... Zamierzasz się z nim jeszcze spotkać? - Heather w końcu nie wytrzymała i się roześmiała. - To znaczy, jeśli seks był cudowny i...

- Nie powiedziałam, że... Nie, nie zamierzam się z nim więcej spotykać, ale ponieważ to małe miasto, jestem pewna, że od czasu

do czasu będziemy się widywać. Kiedy wychodził, powiedział nawet „do zobaczenia”.

- I za to jesteś na niego zła, prawda? - zapytała Heather. - Kiedy było po wszystkim, nie powiedział ani nie zrobił nic romantycznego. Poczułaś się urażona.

- Nie byłam urażona - zaprzeczyła Ella. - Cieszę się, że nie próbował żadnych romantycznych sztuczek. W końcu to był tylko seks.

- Czyżby? Jesteś tego pewna?

- Tak, jestem pewna. - Ale tak naprawdę nie dawało jej to spokoju. Nie była niczego pewna. Owszem, to był cudowny seks, ale i coś więcej. Przynajmniej dla niej. - Myślisz, że powinnam z nim porozmawiać i poprosić, żeby zachował dla siebie to, co się stało?

- Jeśli rzeczywiście nie chcesz powtórki tego, co się dzisiaj wydarzyło, to lepiej trzymaj się od niego jak najdalej. - Heather podniosła się z krzesła, a potem podeszła do Elli i objęła ją ramieniem. - Pamiętaj, że duch jest ochoczy, ale ciało słabe. Pójdiesz z nim porozmawiać i bardzo prawdopodobne, że skończycie na sofie albo w łóżku.

- Och... Jeśli mój ojciec kiedykolwiek się o tym dowie, wpadnie w szal.

- Miejmy nadzieję, że Reed nie jest typem faceta, który przechwala się swoimi podbojami.

Natarczywe dzwonięcie do drzwi niosło się po domu, informując Marka, który właśnie ściągnął marynarkę i krawat, że ktoś bardzo chce się z nim zobaczyć. Wychodząc z sypialni, rozpiął dwa górne guziki koszuli. Miał nadzieję, że ten niespodziewany gość, tak bardzo zdeterminowany, żeby zakłócić mu spokój, nie był jego klientem czy znajomym z branży. Miał za sobą długi, ciężki dzień. Marzył jedynie o tym, żeby zjeść kolację, obejrzeć głupi program w telewizji i pójść wcześniej spać.

Za firanką przeszklonych drzwi zobaczył kobiecą postać i zanim jeszcze sięgnął do gałki, uświadomił sobie, że była to Regina. W chwili, kiedy otworzył drzwi, rzuciła się na niego. Instynktownie otworzył ramiona, a potem zamknął ją w czułym uścisku.

Po policzkach ciekły jej łzy. Schowała twarz w jego ramieniu. Gładził ją po plecach.

- Regino, kochanie, co się stało?

Przywarła do niego i musiał przyznać, że mu się to podobało. Nie podobało mu się za to, że ciągle płakała. Coś ją wyprowadziło z równowagi. Albo ktoś.

- Och, Mark, nie mogę uwierzyć w to, co zobaczyłam - powiedziała.

Nadal gładził ją po plecach, próbując uspokoić.

- Co zobaczyłaś? - zapytał.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Twarz i nos były zaczerwienione od płaczu, a oczy podpuchnięte.

- Wyszłam dziś wcześniej z pracy. Pojechałam do Carlisle'ów, bo chciałam zrobić mamie niespodziankę i zabrać ją ze sobą do domu. Ale to na mnie czekała tam niespodzianka. Och, Mark... -Regina na nowo zalała się łzami.

Objął ją ręką w pasie, zamknął kopnięciem drzwi i poprowadził Reginę do salonu.

- Chodź, usiądziesz. A potem powiesz mi, co cię tak bardzo zdenerwowało.

Poszła z nim bez słowa sprzeciwu. Ścisnęła jego dłoń i nie wypuściła, nawet kiedy już usiadła.

- Pan Jeff Henry i ja nakryliśmy mamę i senatora Portera, jak się całowali. Tam, u Carlisle'ów.

Mark miał chęć potrząsnąć głową, wydawało mu się, że coś źle usłyszał, a już z pewnością musiał źle zrozumieć Reginę.

- Możesz to powtórzyć?

Regina przechyliła głowę na bok i posłała Markowi piorunujące spojrzenie.

- Senator Porter i moja mama się całowali. I nie mówię o jakimś tam cmoknięciu w policzek. Mówię o prawdziwym, namiętnym pocałunku.

- Co powiedzieli, kiedy ich przyłapaliście?

- Mama powiedziała, że może to wyjaśnić. Ale to nieprawda. Jak mogłaby mi wyjaśnić fakt, że całowała się z żonatym mężczyzną?

- Zakładam, że nie dałaś jej szansy, żeby mogła się wytłumaczyć.

- Owszem, nie dałam. Po prostu wsiadłam do samochodu i odjechałam. Przyjechałam do ciebie. Nie wiedziałam, gdzie indziej mogłabym pojechać, ani co zrobić.

Mark delikatnie ujął ją pod brodę.

- Cieszę się, że przyjechałaś do mnie. Mam nadzieję, że wiesz, iż zawsze możesz na mnie liczyć. Ale skarbie, wcześniej czy później będziesz musiała porozmawiać ze swoją matką.

- Wiem, ale jeszcze nie teraz. Nie dzisiaj. Nie mogę. Przejechał opuszkami palców po jej policzku.

- W takim razie zostań tu tak długo, jak tylko chcesz. Przygotuję nam kolację. A potem, jeśli będziesz chciała, możesz pojechać do domu i zobaczyć, co ma do powiedzenia twoja matka.

Regina ścisnęła mocno dłoń Marka pomiędzy swoimi.

- Wiesz, że jestem nieślubnym dzieckiem, prawda?

- Regino...

- Nie mam pojęcia, kto jest moim ojcem. Matka nie chciała o tym ze mną rozmawiać. Myślałam... - Regina wzięła głęboki oddech, a potem wypuściła powietrze. - Myślałam, że spotkała mojego ojca, że się kochali, ale z jakiegoś powodu po prostu nie mogli się pobrać. Że byli ze sobą tylko raz. Ale teraz, po tym jak widziałam mamę z senatorem Porterem, zastanawiam się, ilu jeszcze mężczyzn było w jej życiu. He miała romansów? I czy ma romans z Webbem Porterem?

- Nie dowiesz się tego, dopóki nie porozmawiasz z Judy -powiedział Mark. - Ale nie zakładaj najgorszego i nie osądzaj swojej matki zbyt pochopnie i surowo. Nie znasz wszystkich faktów.

- Nie znam żadnych faktów!

Mark przyciągnął dłoń Reginy do swoich ust i ją pocałował.

- Chodź ze mną do kuchni. Usmażymy kurczaka, zrobimy sałatkę, nałożymy sobie sorbetu. Może zapomnisz o tym wszystkim choć przez chwilę, pomagając mi przygotować kolację.

Regina skinęła głową. Na jej usta zaczął wypływać niepewny uśmiech.

- Jesteś wspaniały i taki dobry dla mnie. Dziękuję.

Boże, jak on ją kochał! Tę piękną, delikatną, kruchą emocjonalnie istotę.

- Cieszę się, że tak uważasz, ale naprawdę nie musisz mi dziękować za takie rzeczy.

Mark zaprowadził ją do kuchni, rozebrał z zakietu, w pasie przewiązał jej fartuch, a potem zastawił blat różnymi akcesoriami.

- Może przygotujesz kurczaka, a ja tymczasem pójdę do sypialni i się przebiorę?

Skinęła głową i szybko zabrała się do pracy. Mark popędził do sypialni, ściągnął spodnie od garnituru i wykrochmaloną, białą koszulę, w zamian zakładając luźne spodnie khaki i granatową, bawełnianą koszulę. Potem podniósł słuchawkę telefonu, wybrał numer i czekał.

- Słucham - odezwał się kobiecy głos.

- Judy, z tej strony Mark Leamon. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, iż Regina jest u mnie. Zostanie na kolacji, a potem dopilnuję, żeby dotarła bezpiecznie do domu.

- Nic jej nie jest?

- Posłuchaj, będę z tobą szczery. Powiedziała mi, co dziś zobaczyła.

- Mark, mogę to wyjaśnić.

- Mnie nie jesteś winna żadnych wyjaśnień - powiedział. - Ale musisz być szczerą z Reginal. Nie wiem, -dlaczego nigdy nie powiedziałaś jej, kim jest jej ojciec, ale...

- Nie mogłam jej powiedzieć. Nadal nie mogę.

- Skoro tak, to obawiam się, że będziesz miała problem. - Mark urwał, żeby zastanowić się, co jeszcze chce powiedzieć. - Regina wiele się w swoim życiu wycierpiała i, choć udało się jej przetrwać, nie jest silna emocjonalnie. Ty prawdopodobnie wiesz

O tym lepiej niż ktokolwiek inny. Nie zamierzam jednak pozwolić, żeby kiedykolwiek ktoś jeszcze ją skrzywdził.

Dotyczy to

i ciebie.

Cisza. Długie, bolesne milczenie.

- Kochasz moją córkę.

- Bardziej niż kogokolwiek innego.

- W takim razie pomóż jej, Mark, boja nie mogę.

Ella zmusiła się do przełknięcia paru kęsów pysznego posiłku przygotowanego przez Bessie, ale wszystko smakowało jej jak tektura. Zżerało ją poczucie winy. Nigdy nie miała żadnych tajemnic przed ojcem. Choć nie rozmawiała z nim o szczegółach swojego życia intymnego, za każdym razem, kiedy w jej życiu pojawiał się ktoś szczególny, był tego świadom. Od kiedy zaczęła umawiać się na randki, zawsze zwracała się do ojca po aprobatę. A jeśli jej nie uzyskiwała, nigdy więcej nie spotkała się z danym chłopakiem.

Ale ty nie umawiasz się na randki z Reedem Conwayem, przypomniała sobie. O nie, darowałaś sobie ten etap, przechodząc prosto do... Skończ z tym, natychmiast! Inaczej zwariujesz. Zachowuj się normalnie albo tata domyśli się, że coś jest nie tak.

Ponieważ jadalnia nadal była pogrążona w kompletnym chaosie, zjedli kolację w kuchni. Matka bardzo na to narzekała i ojciec obiecał, że zniszczenia szybko zostaną naprawione. Bessie spędziła większość popołudnia na doprowadzaniu do porządku kuchni, która ucierpiała tylko w nieznacznym stopniu. Potłuczono naczynia, rozrzucono przedmioty i wymazano sprayem drzwi wyjściowe.

- Frank mówi, że nie może nic więcej zrobić - powiedział Webb, krążąc po niewielkim gabinecie, jedynym pomieszczeniu na parterze, które pozostało nietknięte przez intruza. - Nie ma żadnych dowodów świadczących przeciwko Reedowi, więc nie może go aresztować. Próbował go ostrzec, ale chyba zdało się to na nic.

- Boję się tego człowieka. - Carolyn nerwowo wykręcała ręce. - Co będzie, jeśli nie poprzestanie na tym włamaniu?

- Skoro nie ma przeciwko niemu żadnych dowodów, skąd możesz mieć pewność, że to Reed Conway włamał się do naszego domu? - zapytała Ella.

- Jak można mieć co do tego wątpliwości? - Carolyn spioru-nowała Ellę wzrokiem. - Kiedy Jeff Henry przyszedł odwiedzić mnie po naszym powrocie, rozmawialiśmy na ten temat i wspólnie doszliśmy do wniosku, że to nie mógł być nikt inny. Nigdy wcześniej nikt się nie włamywał do naszego domu. Ta rodzina nie miała żadnych problemów, dopóki Reed Conway nie wyszedł z więzienia. Jeff Henry powiedział, że wątpi, aby to był zwykły zbieg okoliczności. I ja się z nim zgadzam.

- Skazujecie człowieka, nie mając żadnych dowodów - powiedziała Ella.
- Dlaczego go bronisz? - zapytał Webb.
- Nie bronię - odparła. - Po prostu zwracam uwagę na fakt, który wy wszyscy postanowiliście zignorować.
- Opieramy się na poszlakach. - Webb przeszedł ciężkim krokiem przez pokój do barku, otworzył na oścież drzwiczki i wyciągnął butelkę burbona. - Jako prawnik, a teraz także i sędzia, powinnaś wiedzieć, że czasami wystarczą poszlaki, żeby kogoś skazać.
- Ale tylko wtedy, kiedy wina danej osoby zostanie dowiedziona ponad wszelką wątpliwość. Carolyn klasnęła w dłonie.
- Wystarczy. Dostyc. Nie cierpię, kiedy wy dwoje się kłócicie. - Spojrzała błagalnie na Ellę. - Kochanie, nie możesz dać się zwieść żadnym ckliwym historyjkom, jakie na temat tego mężczyzny opowiadającego matka i siostra. Czy to o to chodzi, Ellu? Nasłuchałaś się, jak Judy i Regina przysięgają, że Reed jest niewinny?
- Nie, mam. Nikogo nie słuchałam - powiedziała Ella. - i nie kłóciłam się z tatą. Po prostu chciałam zwrócić waszą uwagę na coś, co wyjaśniał już Frank Nelson: nie można aresztować człowieka, nie mając do tego żadnych podstaw. A tak właśnie jest w tym przypadku.
- Wybaczcie mi. Cała ta dyskusja o tym, czy Reed Conway jest winny, czy też nie, śmiertelnie mnie znużyła. - Carolyn westchnęła dramatycznie. - Ellu, zawołaj Violę, niech zabierze mnie na górę. A potem chcę, żebyście ty i tata pogodzili się i pocałowali na zgodę. Zrób to dla mnie.
- Ella pochyliła się, kładąc dłoń na ramieniu matki, i pocałowała ją w policzek.
- Przykro mi, jeśli przeze mnie się zdenerwowałaś - powiedziała.
- Matka poklepała Ellę po ręce.
- Dobre z ciebie dziecko. Zawsze liczyłaś się z moimi uczuciami.
- Carolyn posłała Webbowi znaczące spojrzenie, a Ella doskonale wiedziała, jak je interpretować. Widziała je już wcześniej,

więcej razy, niż potrafiła zliczyć. Kiedy była młodsza, to żalodne, melancholijne spojrzenie, jakim matka często obdarzała ojca, było dla niej zagadką. Pod koniec szkoły średniej w końcu zrozumiała, co oznaczało. W ten subtelny sposób Carolyn upominała męża, dając mu do zrozumienia, że nie jest dość troskliwy i wyrozumiały lub też nie okazuje jej wystarczającego zainteresowania.

Ignorując tę bezgłośną reprimendę udzieloną przez żonę, Webb nalał sobie burbona. Ella zwolniła blokadę wózka, złapała za rączki i obróciła wózek matki, kierując go do wyjścia.

- Zawołam Violę - powiedziała. - Oczywiście, jeśli chcesz, mogę pójść z tobą na górę i ci pomóc.

- Nie, kochanie, zostań tutaj, może uda ci się poprawić tacie humor. Zachowuje się nieznośnie, od kiedy dowiedział się o włamaniu. Bardzo się o ciebie martwi. - Carolyn przełknęła łzy. - Ja też. Gdyby coś ci się stało...

- Nic mi się nie stanie.

Ella nie zdążyła powiedzieć nic więcej ani uściskać matki, bo na szczycie schodów pojawiła się Viola.

- Czy ma pani ochotę położyć się już do łóżka, pani Carolyn?

- Tak, Violu. Jestem zmęczona po tej długiej jeździe z nad Zatoki Meksykańskiej.

Pielęgniarka zeszła na dół szybkimi, ciężkimi krokami. Ella stała z boku, przyglądając się, jak Viola podnosi Carolyn z wózka i sadza na specjalnym wyciągu zamontowanym na schodach krótko po wypadku Carolyn.

Kiedy krzeselko ruszyło w górę, Carolyn pomachała i uśmiechnęła się do Elli, a potem zawołała:

- Idź porozmawiać z ojcem.

Ella westchnęła. No dobrze, teraz musiała zmierzyć się z niezadowoleniem Webba Portera.

Już miała wejść z powrotem do małego gabinetu, ale w drzwiach spotkała ojca.

- Chodźmy na spacer, księżniczko - powiedział Webb. - Jeszcze nie zaglądałem do Beau, Stonewalla i Lee po powrocie. Chcę im zanieść trochę przysmaków.

Ella skinęła głową, odczuwając ulgę rozchodzącą się powoli po jej ciele. Webb nie chciał kontynuować rozmowy, być może

dochodząc do wniosku, że Reed Conway nie jest wart tego, by się o niego sprzeczać. Niezależnie od powodu, jaki skłonił ojca do zarzucenia tego tematu, była bardzo wdzięczna losowi. Było raczej mało prawdopodobne, żeby wygrała tę bitwę z ojcem.

- Zanoszą się na deszcz. - Webb wziął głęboki oddech, wychodząc na ganek z tyłu domu, a potem sięgnął do worka z psimi przysmakami, który tam trzymał, nabrał dwie garście smakołyków i włożył je do kieszeni.

Ella westchnęła z zadowoleniem, kiedy ojciec wziął ją pod rękę i zeszli schodami na patio. Wokół nich unosił się zapach kapryfolium, mieszając się z intensywnym aromatem róż z ogrodu.

- Mieliście udane wakacje? - zapytała Ella.

- Było bardzo sympatycznie - odparł Webb. - Twoja matka jak zawsze była zadowolona mając moją niepodzielną uwagę.

- Powinniście częściej wyjeżdżać razem. Wiem, że mamie by się to podobało.

- Hm.

- Tato, coś jest nie tak? Martwisz się czymś oprócz mnie i tego włamania? Wydajesz się jakiś nieobecny.

Pogłaskał ją po rękę.

- Nie masz powodów do niepokoju. Takie tam stare sprawy, które nie dają mi spokoju.

Ella uwielbiała chwile spędzane sam na sam z ojcem. Kiedy była dzieckiem, poświęcał jej dużo czasu. Rozmawiał z nią. Słuchał jej. Okazywał szczerze zainteresowanie jej życiem. Bardzo go kochała i zawsze starała się, żeby był z niej zadowolony.

Z pewnością nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że spała z Reedem Conwayem.

Zmierzch kładł cienie w ogrodzie za domem. Słysząc było bzyczenie nocnych owadów budzących się do życia. Za dnia małe, senne, południowe miasteczka często wydawały się stare, zmęczone, czasem zapuszczone.

Miasta-hybrydy, gdzie silnie zakorzeniona przeszłość ulegała miejscami postępowi. Ale wraz z zachodem słońca miejscowości takie jak Spring Creek odzyskiwały cały swój magiczny urok. Takie miasteczko było jak niegdysiejsza piękność, której gwiazda dawno zbladła - najlepiej wyglądało w świetle świec oraz księżyca. Za zamkniętymi drzwiami

starych majestatycznych rezydencji, nowoczesnych domów w nowych dzielnicach i zapuszczonych ruder ludzie żyli, kochali i umierali. Niektórzy pełni godności. Inni pasji. A jeszcze inni złych zamiarów.

- Coś dzisiaj cicho u chłopaków - powiedział Webb, kiedy dotarli do wybiegu psów. - Zazwyczaj szaleją, kiedy słyszą, że się zbliżam.

Ella włączyła lampy oświetlające ogrodzony teren. Wyglądało to tak, jakby wszystkie trzy psy spały. Leżały wyciągnięte na ziemi, tuż przy ogrodzeniu. Ella poczuła dziwny niepokój.

Webb gwizdnął.

- Wstawać, lenie! - zawołał. Wyciągnął garść przysmaków. - Mam coś dla was. Chodź, Lee. Wstawaj, Beau. Stonewall...

Webb rzucił się do przodu, otworzył bramkę i wpadł do środka. Cisnął na ziemię smakołyki, które ze sobą przyniósł.

- Tato, co się stało? - zawołała Ella, biegnąc za nim. Webb przykląkł i przesunął ręką po nieruchomym ciele Stonewalla. Nie musiał nic mówić, Ella już wiedziała. Wiedziała, że ogary ojca-jego ukochane pieski - nie żyły.

Rozdział 20

Regina pomogła Markowi wsadzić naczynia do zmywarki i posprzątać kuchnię po kolacji. Jej szef mieszkał w uroczym, starym domu, który odziedziczył po rodzicach. Dziwne, pomyślała, ale będąc tu z Markiem, czuła się jak u siebie w domu. Podejrzewała jednak, że czułaby się tak samo absolutnie wszędzie, pod warunkiem że byłaby z mężczyzną, którego kochała. Był dla niej miły i opiekuńczy, od pierwszej chwili, kiedy wtuliła się w jego ramiona, po tym, jak uciekła od Carlisle'ów parę godzin temu. Wysłuchał, jak się żaliła, rzucała gromy i płakała. Ale ani przez moment nie próbował osądzać jej matki czy Webba Portera. Kiedy dała już upust złości, uspokoiła się na tyle, by cieszyć się kolacją w towarzystwie Marka. Przy sorbecie pomarańczowym powiedział jej, że zatelefonował do jej matki, żeby się nie martwiła.

- Może chciałabyś posiedzieć trochę na zewnątrz, na huśtawce? - zapytał. - Już po zachodzie, więc powinno być znacznie chłodniej.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do niego. Wziął ją za rękę i wyprowadził z kuchni, przez dom, na ganek. Położony był z boku domu i osłonięty od ulicy i sąsiadów wysokim białym płotem. Siedzieli obok siebie, pozwalając, by ciepłe, wieczorne powietrze pieściło ich skórę. Mark podniósł rękę i wyciągnął ją wzdłuż oparcia huśtawki. Regina przysunęła się do niego, opierając głowę o jego ramię.

- Chyba będzie padać - powiedział, a potem nachylił się, delikatnie muskając jej usta swoimi. - Lepiej się czujesz? Regina westchnęła.

- Tak, trochę. Dziękuję.

- Na tyle, żeby wrócić do domu i porozmawiać z matką? Pokręciła przecząco głową.

- Nie dzisiaj. - Spojrzała na niego w półmroku; wieczorną ciemność rozpraszały jedynie światła ulicznych latarni, księżyc oraz błyskawice, przecinające od czasu do czasu niebo, gdzieś w oddali. - Mogłabym zostać tutaj na noc? Mark odchrząknął, a potem przełknął z trudem ślinę.

- Wiem, że nie jest to propozycja wspólnego spędzenia nocy, ale jeśli zostaniesz, ludzie zaczną gadać. Bardzo ISędzie ci przeszkadzać, jeśli moi sąsiedzi uznają, że mamy romans?

- Żałuję, że nie mamy romansu - powiedziała Regina. - Żałuję, że nie możemy się dzisiaj kochać, że nie możemy tego robić codziennie. Nie masz pojęcia, jak wybrakowana się czuję, nie potrafiąc kochać się z tobą jak każda normalna kobieta.

Mark ponownie ją pocałował, łagodnie, nienatarczywie. Nie dotykał jej, a jego delikatność pozwoliła Reginie zapomnieć o strachu. Wiedziała, że z nim była bezpieczna. Nigdy nie zażądałby od niej więcej, niż sama chciałaby mu dać. Pozwoliła, by Mark wsunął język do jej ust, czule, bez pośpiechu odkrywając ich wnętrza. W jej brzuchu zaczęło kielkować pragnienie niczym przyływ tęsknoty, jej ręce uniosły się, położyła je płasko na jego torsie. Mark pogłębił pocałunek. Bardzo podobały się jej wzbierające w niej uczucia. Wzrastające napięcie. Podniecenie. A potem, znienacka Mark ujął ją za kark. Nie, nie rób tego, błagała

204 - Każdy jej krok

209

w myślach. Junior przytrzymał ją w ten sposób, zmuszając, by leżała nieruchomo, kiedy ją całował. Jego oddech śmierdzał piwem i papierosami. Była pod nim uwięziona, przygwożdżona do ziemi. Miażdżąc jej usta, zsunął rękę niżej...

Regina gwałtownie oderwała się od Marka i zeskoczyła z huśtawki. Jej oddech był nerwowy i urywany. Mark podniósł się, ale jej nie dotknął.

- Przepraszam, skarbie. Co takiego zrobiłem, że aż tak cię to zdenerwowało?

- Szyja - powiedziała, ciężko oddychając. - Junior przytrzymał mnie za kark i... i... Och, Mark! - Gwałtownie odwróciła się i rzuciła w jego ramiona. - Obejmij mnie. Proszę, obejmij mnie.

Zamknął ją w swoich mocnych, silnych ramionach, składając na policzkach czułe pocałunki.

- Już w porządku, Regino. Och, kochanie, już w porządku.

Chowając twarz na jego przywarła do niego. Była roztrzęsiona, ale nie płakała. Nie wiedziała, jak długo stali w ten sposób, ale czuła twarde wybrzuszenie opierające się o jej podbrzusze. Co dziwne, to, że był podniecony, nie budziło w niej strachu.

Całkowicie mu ufała.

Mark wypuścił ją z objęć, a potem złapał ją za ramiona i powiedział:

- Może spróbujmy czegoś, co da ci pełną kontrolę nad sytuacją. «

Wpatrywała się w niego zdezorientowana jego propozycją.

- Co masz na myśli?

- Zależy nam na sobie nawzajem. I myślę, że pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie, ale nie jesteś gotowa, żebyśmy się kochali. Rozumiem to i godzę się z tym, że będę musiał poczekać.

- Nie jestem warta...

Przyłożył palec wskazujący do jej ust.

- Ciii. Nigdy więcej nie mów, że nie jesteś warta, żeby na ciebie czekać. Moja kochana, jeśli na kogoś warto czekać, to właśnie na ciebie. - Ujął jej dłonie w swoje, przenosząc je na swój tors. - Umówmy się w ten sposób: możesz mnie dotykać, całować, robić ze mną, co tylko będziesz chciała, a ja cię nie dotknę, dopóki sama mnie o to nie poprosisz.

- Co takiego?
- Możemy zacząć tutaj albo wejść do środka. To zależy od ciebie, ty tu rządzisz.
- Mark?
- Słucham, skarbie?
- A jeśli... jeśli nie będę mogła... - Reginie zadrżał głos.
- Hej, możesz mnie całować, dotykać, łaskotać, rozebrać do naga. Cokolwiek tylko zechcesz. Oddaję się w twoje ręce.

Popatrzyła na huśtawkę. Ganek był całkowicie osłonięty. Mieli tu pełną swobodę. Choć nie wiedziała dlaczego, na zewnątrz czuła się bezpieczniej niż w środku.

Czy miała dość odwagi, żeby zrobić to, co zaproponował jej Mark? Przejąć kontrolę nad sytuacją robić z nim, co jej się żywnie podobało?

Drżącymi rękoma rozpięła guziki jego koszuli, wszystkie, aż do pasa. Stał absolutnie nieruchomo, ze zwieszonymi luźno rękami, przykurczonymi lekko dłońmi. Regina rozchyliła jego koszulę. Zdziwiło ją to, co zobaczyła. Mark był krepy, miał szeroką, mocną klatkę piersiową, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, jaki był muskularny. Dotknęła go, na początku niepewnie, zaledwie wodząc opuszkami palców po jego twardym, męskim ciele. To jej nie wystarczyło. Nawinęła na palec wskazujący kosmyk porastających tors włosów, a potem odszukała małe brodawki. Kiedy obwiodła czubkiem palca najpierw jedną, a potem drugą, Mark głęboko westchnął.

Regina podniosła się, patrząc prosto w jego oczy. Uśmiechnął się, a ona zrobiła to samo. I, zupełnie nie myśląc, wspięła się na palce, by go pocałować. Nie drgnął mu nawet jeden mięsień. Pocałowała go raz jeszcze, a kiedy zareagował, wsunęła delikatnie język w jego usta. W odpowiedzi z gardła Marka wydobył się zmysłowy jęk.

Jej wargi przesunęły się w dół po jego szyi, a potem przemieściły się na jego obnażone piersi. Mark zadrżał. Regina pokrywała go pocałunkami, zatrzymując się dłużej przy każdym sutku. Odetchnął ciężko.

- Pozwolisz mi zobaczyć siebie nago? - zapytała. - Nawet jeśli ja zostanę w ubraniu?
- Tak, jeśli tego chcesz.

- Może powinniśmy najpierw wejść do środka... do twojej sypialni.
- Jesteś pewna?
- Tak, dopóki ja będę rządzić.
- Będiesz. Obiecuję.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do środka, gdzie wskazał jej ruchem głowy, w którą stronę powinni pójść.

Sypialnia Marka okazała się wspaniała - przesiąknięta męskością, ale urządzona w stylu, który bardzo jej się kojarzył z samym Markiem. Ściany tego dużego pokoju były wyłożone panelami w miodowym kolorze, a całość utrzymana w różnych odcieniach brzo, brzo oraz złota. Pomiedzy regalami pełnymi książek znajdował się kominek, nad którym wisiały trzy olejne obrazy przedstawiające konie czystej krwi.

Ciągnąc Marka za rękę, zaprowadziła go do ogromnego łóżka z rattanowym oparciem. Narzuta w jasno i ciemnobrzoowe paski była wywinięta, częściowo odsłaniając brzoową pościel. Przez wysokie okna, ciągnące się wzdłuż jednej ściany, wpadało światło księżycy.

Regina rozpięła Markowi pasek od spodni.

- Czy możesz... się rozebrać?

Od niechcenia, jakby miał przed sobą całą wieczność i rozbierał się przed nią codziennie, Mark ściągnął koszulę i rzucił ją na obitą skórą dostawkę stojącą w nogach łóżka. Regina nie odrywała od niego wzroku, kiedy zdejmował kolejne rzeczy i kładł je obok porzuconej koszuli. Po chwili stanął przed nią w samych bokserkach.

- Mam je zostawić? - Pociągnął za gumkę.

Chciała zobaczyć go całego, każdy centymetr jego twardego ciała. Marzyła o tym, by wodzić dłońmi po jego torsie, rękach i nogach. Pozwoli jej na wszystko, cokolwiek by chciała, nie prosząc o nic w zamian.

- Proszę... - Zawahała się skrepowana swoimi śmiałymi myślami. - Zdejmij je.

Posłusznie spełnił jej prośbę, odwracając się do niej tyłem. Regina wstrzymała oddech. Podeszła szybko i objęła go rękami w pasie. W pośpiechu, jakby jej usta trawił ogień i tylko jego

nagie plecy mogły go ugasić, pokrywała pocałunkami jego barki, kierując się do kręgosłupa. Zadrzał. Centymetr po centymetrze, powoli, eo było dla niego prawdziwą torturą, skradała się palcami w dół jego brzucha, aż dotarła do jego męskości. Na ułamek sekundy niechciane wspomnienia zagościły w jej głowie. To nie Junior, przypomniała sobie. Jego nigdy byś nie dotknęła z własnej woli. To Mark. Mężczyzna, którego kochasz. Mężczyzna, który kocha ciebie.

Złapała Marka za ramię i odwróciła, a potem, nie spuszczać wzroku z jego twarzy, poprowadziła, żeby cofnął się do łóżka. Upojona poczuciem władzy pchnęła go, przewracając na posłanie. Leżał, czekając, skłonny poddać się wszystkiemu, cokolwiek miała zamiar uczynić. Nie ruszał się, nie odzywał. Ale patrzył na nią z tak niezaprzeczalną namiętnością, że poddała się, przyciągana siłajego uczucia.

Nadal całkowicie ubrana weszła do łóżka i usiadła okrakiem na Marku. Pokrywała jego ciało pocałunkami, a przerwała dopiero wtedy, kiedy dotarła do jego nabrzmiałej męskości.

- Chcę... - Nie mogła się zmusić, by powiedzieć to na głos.

- Zrób to - powiedział ochryplym z podniecenia głosem.

Jego piżmowy zapach podniecił ją, ale nie była w stanie posunąć się dalej. Uniosła głowę, wyprostowała się i odsunęła od niego.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie mogę.

- W porządku.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle mnie chcesz. - Potrząsnęła głową, kiedy do jej oczu napłynęły łzy. - Do niczego się nie nadaję. Nie mogę dać ci niczego, czego mężczyzna oczekuje od kobiety.

Ciągle leżąc płasko na plecach, Mark wyciągnął rękę po jej dłoń i pokazał, co powinna zrobić. Po chwili, ściskając kurczowo pościel rękoma, pogrążył się w ekstazie. Regina uświadomiła sobie, że podarowała mu cudowną przyjemność. Mark wstał i zaprowadził ją do łazienki, żeby się umyli.

Nie mogła się na niego napatrzeć i zastanawiała się, czy wszystkie zakochane kobiety miały absolutnego świra na punkcie facetów, których uwielbiały.

- Mógłbym podarować ci takie samo spełnienie. I wcale nie musielibyśmy się kochać.

Tak, krzyczało jej ciało. Tak! To pragnienie było tak silne, że aż bolesne. Ale nie chciała się rozbierać, nie chciała leżeć naga i bezbronna, nawet jeśli wiedziała, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

- Nie mogę się rozebrać - wyszeptala. - Przykro mi, ale po prostu nie mogę.

Wztał ją w ramiona.

- Pamiętaj, kochanie, nie musisz robić nic, czego nie chcesz. Westchnęła.

- Chciałabym leżeć w twoich objęciach, żebyś całował mnie i... i dotykał.

Mark porwał ją na ręce. Zaskoczona tym krzyknęła, ale zaraz potem zarzuciła mu ręce na szyję. Położył ją na łóżku i sam spoczął obok niej. Był postawnym, silnym mężczyzną. Ale nie był Juniorem Blalockiem. Mark nigdy by jej nie skrzywdził. Odprężyła się. Całował ją, a kiedy pogłębił pocałunek, jego ręce krążyły po jej ciele, pieszcząc ją przez ubranie. Kiedy uniósł głowę i spojrział na nią, zobaczyła w jego oczach całą miłość, jaką do niej czuł.

- Jeśli zrobię coś, co cię zaniepokoi, od razu mi powiedz i przestanę - powiedział.

Skinęła głową.

Kiedy Mark położył się obok niej i zbliżył usta do jej piersi, zdrtwiała. Ale w chwili, gdy zaczął je całować, poczuła pożądanie.

Dotknął jej najbardziej intymnego miejsca. Na początku niepewnie, potem coraz bardziej zuchwale. Jego palce działały cuda.

- Mark! - zawołała świadoma zbliżającego się wybuchu.

- Pozwól, by to się stało. Proszę, skarbie.

Regina wtuliła się w niego, powtarzając bez końca jego imię. Jeszcze nigdy-nie przeżyła czegoś tak wspaniałego.

Zdała sobie sprawę, że miłość można było uprawiać na wiele sposobów. Ale tylko z Markiem było to możliwe. Bo go kochała. Ufała mu. Bo nie prosił jej o więcej, niż była w stanie mu dać.

- Dziękuję za szybki przyjazd i dyskrecję. - Webb wymienił uścisk dłoni z Frankiem Nelsonem. - Wolałbym, żeby Carolyn cię nie widziała. Jest jeszcze zdenerwowana włamaniem. Gdyby dowiedziała się, że ktoś otrul moje psy, obawiam się, że Viola musiałaby podać jej środek uspokajający.

Ella nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Duże, przemile ogary ojca były martwe. Założyli, że zostały otrute, ponieważ na ich ciałach nie było żadnych ran.

- Zabiorę psy do doktora Hambry'ego i powiem, że pilnie potrzebujemy sekcji - powiedział Frank. - Wyślę Wilkesa i Banheada, żeby sprawdzili boksy psów i przeszukali cały teren.

- Przypuszczam, że niczego nie znajdą. - Webb chodził w tę i z powrotem po patio. - Domyślam się, że moje psy zjadły wszystkie dowody.

- Zatrute mięso. - Frank skinął głową. - Najprostszy sposób na zabicie zwierzęcia. Ale, do cholery, Webb, kto morduje cudze psy?

- Ktoś, kto nienawidzi ich właściciela. Ktoś, kto chce mu zadać ból.

- Myślisz o Reedzie Conwayu. Ale nie mogę mu nic zarzucić, dopóki nie będę miał dowodów. - Frank zdjął kapelusz i podrapał się po głowie. - Jeśli posunę się za daleko, a ostatnio mało brakowało, żebym to zrobił, wniesie przeciwko mnie oskarżenie

O napastowanie.

- W takim razie już czas, żebym ja z nim porozmawiał - powiedział Webb. - Mam wielką ochotę pojechać teraz do Judy i załatwić z nim tę sprawę.

- Posłuchaj, nie rób nic, czego byś później żałował - powiedział mu Frank. - Pamiętaj, jesteś senatorem i to, co zrobisz, może się znaleźć na pierwszych stronach gazet. Poza tym Reed nie mieszka już z matką. Przeprowadził się do pokoju nad Warsztatem Conwaya.

Webb uderzył pięścią we wnętrze lewej dłoni. Dźwięk uderzenia odbił się echem w wieczornej ciszy. Ella podskoczyła. Jej ojciec był wściekły, a cały jego gniew był skierowany przeciwko Reedowi. Choć bardzo chciała wierzyć, że Reed nie był zdolny do popełnienia tak nieludzkiego czynu, to, podobnie jak ojcu, nie przychodził jej do głowy nikt inny, kto mógłby aż tak bardzo

nienawidzić jej rodziny, a w szczególności Webba. Czy lata spędzone w więzieniu mogły uczynić go tak niehumanicznym, że byłby zdolny zabić niewinne psy?

W kąciakach jej oczu zebrały się łzy. Pamiętała Stonewalla, Lee i Beau jeszcze jako szczeniaki - hałaśliwe, pocieszne, wesołe, rozbawione. A kiedy ojciec pierwszy raz zabrał je na polowanie, po powrocie nie mógł się naopowiadać, jak świetnie je wyhodował.

- Jak tylko doktor Hambry skończy, chcę dostać moje psy z powrotem - powiedział Webb. - Zamierzam pochować je na psim cmentarzu. To były wspaniałe zwierzęta. Zasłużyły sobie na godny pochówek.

Ella słyszała wzruszenie w głosie ojca i zauważyła, że jego oczy zaszyły lekką mgiełką. Nadal widziała go, przykucniętego nad Stonewallem, swoim ulubieńcem, jak gładzi lekko opuchnięte ciało martwego psa. Po jego policzkach pociekły łzy, ale szybko je otarł, a potem wstał i przesunął się, żeby sprawdzić co z Lee i Beau.

- Równie dobrze możecie iść spać - powiedział Frank. - Nic więcej dziś nie zrobimy. Jeśli tu coś znajdziemy, zadzwonię do was z samego rana. I oczywiście natychmiast was powiadomię, kiedy dostanę wyniki autopsji od doktora Hambry'ego.

Webb skinął głową.

- TaL.zdaje się, że masz rację. - Spojrzał na Ellę. - Idziemy, księżniczko?

- Idź sam, tato. Ja tu jeszcze trochę posiedzę. Nawet jeśli się położę, to i tak nie będę mogła zasnąć.

- Należę sobie burbona i wypiję za te trzy wspaniałe zwierzęta. - Webb otoczył Ellę ręką i przyciągnął ją do swojego boku. - Nie siedź tu za długo. - Spojrzał w niebo. Błyskawice, zwiastujące burzę, były coraz bliżej.

- Przyjdę, zanim zaczniesz padać - obiecała.

Kiedy ojciec zniknął w domu i nie mógł ich usłyszeć, Frank Nelson powiedział:

- Webb był naprawdę przywiązany do tych psów.

- Tak, to prawda.

- Ellu, myślisz, że to Reed Conway je otruił?

- Nie wiem.

- Ja widzę to tak, jeśli to Reed jest człowiekiem, który cię prześladowa, włamał się do was, a teraz jeszcze zabił psy Webba, pozostaje tylko kwestia czasu, kiedy wyrzuci komuś z was prawdziwą krzywdę. Tobie. Twojemu tacie. Mamie.

Ella wzdrygnęła się.

- Nie... Nie wierzę w to. Chcesz powiedzieć, że znowu dopuści się morderstwa? Myślisz, że naprawdę aż tak bardzo nienawidzi mojego ojca, by ryzykować, że spędzi resztę życia w więzieniu? Cały czas utrzymuje, że nie zamordował Juniora Blalocka, że chce tylko zdemaskować prawdziwego zabójcę i oczyścić swoje imię. Jeśli to prawda...

- Nie powinnaś słuchać niczego, co mówi Reed Conway. Nic nie ucieszy go bardziej niż rozłam między tobą a ojcem, kiedy ty uwierzysz w niewinność Reeda, po tym, jak Webb oskarżał go o morderstwo.

Ella nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała. Frank poprawił kapelusz i poszedł do swoich ludzi

przeszukujących wybieg psów. Ella zadarła głowę i spojrzała w okna pokoju matki, zastanawiając się, czy spała.

Miała nadzieję, że tak. Ostatnią rzeczą, jakiej jej było trzeba, to kolejne zmartwienia. A co z ojcem? Może i odpuścił to sobie dzisiaj, ale było bardzo prawdopodobne, że rano spotka się z Reedem. Nie mogła mu na to pozwolić. Trudno było przewidzieć, co zrobi. Albo co Reed może zrobić.

O kogo się tak naprawdę martwisz, o ojca czy Reeda?

Był tylko jeden sposób, żeby nie dopuścić do konfrontacji między nimi. Musiała zobaczyć się z Reedem. Jeśli to on zabił psy jej ojca, pozna prawdę, kiedy spojrzy w te jego zimne, niebieskie oczy.

Doszedłszy do tego wniosku, poszła na górę, zmieniła granatową, elegancką sukienkę na swobodniejszą, bawełnianą, a buty na wysokich obcasach na sandały. Złapała torebkę, wzięła kluczyki od samochodu i wymknęła się tylnymi schodami. Drzwi sypialni matki były zamknięte tak samo jak ojca, więc żadne z nich nie miało pojęcia, że nie leżała grzecznie w łóżku. Miała nadzieję, że jeśli ktoś usłyszy warkot silnika jej jaguara, uzna, że dźwięk ten dochodzi od sąsiadów albo z ulicy.

Podróż do Warsztatu Conwaya zajęła jej dziesięć minut. Podjechała od tyłu budynku, wyłączyła silnik i wysiadła. Czy to nie szaleństwo, że tu przyjechała? Czyż sama nie prosiła się o kłopoty? A jeśli Reed był naprawdę tak złym człowiekiem, jak myśleli o nim ludzie? Jeśli naprawdę był mordercą? Bez wysiłku mógł jej skrócić kark swoimi dużymi, silnymi rękoma.

Po plecach przeszedł ją dreszcz niepokoju. Spojrzała na drewniane schody prowadzące na piętro. Przez okno przeświecało niewyraźne światło. Czy to znaczyło, że Reed jeszcze nie spał? Oczywiście, mogło być i tak, że w ogóle nie było go w domu i całą tę wycieczkę odbyła na próżno.

Niebo rozerwała błyskawica, a po chwili rozległ się głośny grzmot. Burza była coraz bliżej. Ella wzięła głęboki oddech, zbierając się na odwagę, i zaczęła się wspinać na górę. W połowie drogi usłyszała łagodne, słodkie dźwięki spokojnej, jazzowej melodii. Serce zaczęło jej szybciej bić. Reed był w domu. Słuchał muzyki.

Kolejna błyskawica rozświetliła niebo. Grzmot, tak silny, że aż zadrżała ziemia, nie pozostawiał wątpliwości, że burza była tuż-tuż. Ella zawahała się pod drzwiami.

Albo ty porozmawiasz z Reedem, albo zrobi to ojciec.

Uniosła rękę i zapukała. Żadnej odpowiedzi. Ponowiła pukanie. Mocniej. Kilka razy. Nagle drzwi otworzyły się na oścież. Stał w nich Reed. Był potężny, tarasował swoimi szerokimi ramionami wejście. Jego blond włosy były zmierzwione, jakby przeczesywał je palcami. Omiotła go wzrokiem. Zauważyła, że był boso, ubrany jedynie w rozpięte dżinsy. Wpatrywał się w nią coraz bardziej zwięzając oczy, aż w końcu przypominały szczeliny. Ella przełknęła strach.

- A niech mnie, jeśli to nie sędzia Eleanor Porter we własnej osobie. - Jego usta ułożyły się w ten pewny siebie uśmiech, który był w stanie wywrócić jej żołądek na drugą stronę. - Co tu robisz, skarbie? Przyszedłeś po trochę więcej tego, co dałem ci dziś po południu?

Absolutnie nie myśląc, kierowana wyłącznie instynktem, Ella zamachnęła się i uderzyła Reeda w twarz. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy uświadomiła sobie, co zrobiła. Nigdy wcześniej nikogo nie spoliczkowała.

Ciągle się uśmiechając, Reed potarł policzek. To jego cholerne spojrzenie działało na nią paraliżująco. Uciekaj, do diabła, uciekaj! - powiedziała sobie. Reed złapał ją za nadgarstek i szarpnął w swoją stronę. Przez moment nie mogła oddychać ani myśleć. Nie mogła zareagować. Kiedy się w końcu otrząsnęła, próbowała się uwolnić, ale trzymał ją mocno.

- Dam ci to, po co przyszedłeś - szepnął, przykładając usta do jej ucha.

Rozdział 21

Reed wciągnął ją do mieszkania, zatrzasnął drzwi kopniakiem i chwycił za kark dużą dłonią. Po jej ciele rozpełzł się strach, tak jak białe błyskawice rozpełzały się po czarnym niebie, które widziała przez okna wychodzące na aleję. Jej serce biło niepokojąco szybko. Strużki potu płynęły jej po plecach i między piersiami. W pokoju było równie gorąco i wilgotno jak na zewnątrz. Pod sufitem obracał się stary wentylator; trzeszcząc przy każdym obrocie, nie schładzał powietrzem tylko je mieszał. Nawet jeśli Ella nie zdawała sobie sprawy, że mieszkanie Reeda nie miało klimatyzacji, to jej spocone, rozgrzane ciało było tego świadome.

Powietrze było przesiąknięte zapachem mężczyzny. Poczowała świeżość mydła posmak potu wywołanego gorącem i unikalny zapach ciała charakterystyczny dla człowieka jak odciski palców. Jej ręce chciały go dotknąć, pogłodzić jego tors, drażnić, kusić i wabić. Nie mogła się oprzeć, musiała się mu przyjrzeć. Wędrowała wzrokiem po jego ciele, zatrzymując się na dłużej przy szerokich barach i silnych, mocno opalonych ramionach. Rozporek dżinsów był na wpół rozpięty, odsłaniając opalony brzuch i ujawniając cieniutką linię brązowych włosów znikających pod spodem. Miał erekcję.

Smutne zawodzenie saksofonu otulało Ellę. Pieściło ją jak niewidzialne dłonie kochanka. Na spokojną jazzową melodię składały się szepty basów, perkusji i pianina, ale solistą w tym koncercie był prowokacyjny saksofon.

Wewnętrzny żar jej ciała

mieszal się z nieznośnym upałem nawiedzającym każdego lata Spring Creek.

Podniosła głowę, napotykając wzrok Reeda. Ich spojrzenia splotły się - zdecydowane, odważne spojrzenia dwójki upartych ludzi, z których żadne nie chciało ustąpić nawet na jotę. Próbowwała uwolnić się z jego uścisku. Nie udało się. Jej oddech zrobił się szybszy. Reed przeniósł wzrok na jej piersi, zmuszając ją, by przyglądała się, jak gwałtownie wznosi się i opada jej klatka piersiowa oraz temu, jak twarde sutki napierają na bawełnianą sukienkę. Uświadomiła sobie, że się w nią intensywnie wpatrywał i dlaczego to robił. Ogarnęło ją pożądanie.

Nie chcę, żeby tak było. Jak to możliwe, że za każdym razem, kiedy znajdę się w pobliżu Reeda Conwaya, opanowuje mnie gorąco i podniecenie? Dlaczego pragnę go tak bardzo, jak nigdy nie pragnęłam żadnego innego? Nadal przytrzymując ją za kark, przyciągał ją do siebie, powoli, bez pośpiechu, nie odrywając od niej oczu. Zupełnie jakby te splecione spojrzenia stopiły ich w fizyczną i emocjonalną jedność. Jego niebieskie oczy nie były już dłużej zimne - płonęły.

Nie daj się na to nabrać, ostrzegła się w myślach. Wiesz dobrze, że Reed nie jest emocjonalnie zaangażowany w ten układ. Dla niego to tylko seks. Nic więcej. Po prostu ma na ciebie ochotę jak na każdą inną kobietę.

Cholera! A może miał rację? Czy faktycznie przyszła tutaj, bo miała nadzieję, że znowu będą się kochać? Czy wmówiła sobie, że spotyka się z nim, bo chce poznać prawdę, wiedzieć, czy naprawdę otruł psy ojca? A może przez cały czas chodziło jej tylko o to, by doświadczyć więcej tego niesamowitego seksu? W jakim stawią ją to świetle, jeśli pozwoliła Reedowi zredukować się do bezwolnego ciała pulsującego pożądaniem?

Ciągle trzymając ją za szyję, drugą rękę położył na jej biodrze, a potem objął ją ramieniem. Wiedziała, że powinna się bardziej starać, włożyć więcej wysiłku w to, żeby się od niego uwolnić. Kiedy jej piersi przylgnęły do jego nagiego torsu, wplótł palce w jej włosy i odciągnął jej głowę do tyłu, przygotowując ją na swój atak.

- Nie... - jęknęła, kiedy jego usta przykryły jej wargi.

Była stracona i wiedziała o tym. Choć czuła w nim pewną brutalność, to daleko jej było do okrucieństwa. Po prostu pozwolił, by kierowały nim prymitywne instynkty. I sprawiał, że ona również odczuwała te odwieczne, podstawowe pragnienia. Nie liczyło się nic więcej poza zaspokojeniem tego głodu.

Zdesperowana próbowała oprzeć się pokusie. Błagała samą siebie, by to przerwać, zanim sprawy całkowicie wymkną się spod kontroli. Pamiętaj, po co tu przyszłaś. Jeśli Reed zabił psy taty... Ale nie, on tego nie zrobił. Czuła, że Reed nie otruł Beau, Stonewalla i Lee. A jeśli się mylisz? - zapytała samą siebie.

Nagle poczuła, jak bardzo Reed jej pożąda i wszelkie racjonalne myśli odeszły w zapomnienie. Jego usta przeniosły się najej podbródek, a potem zaczęły sunąć po szyi. Oddech miał ciężki i urywany.

Nie dotykaj go! Trzymaj ręce przy sobie, może jeszcze uda ci się mu oprzeć, myślała. Ale było już za późno. Jej dłonie objęły szerokie, muskularne ramiona. Westchnęła. Ach, cudownie było go dotykać.

Dłoń na jej pośladku przyciskała ją coraz bardziej do niego. Ella zacisnęła mocniej ręce na jego ramionach, wbijając swoje krótkie paznokcie w jego obnażone ciało. Jęknął, a potem uwolnił jej głowę, żeby odszukać zamek sukienki najej plecach. Zanim dotarło do niej, co się dzieje, Reed rozpiął suwak i uniósł jej ręce, by zdjąć z niej ubranie.

Materiał zsunął się z bioder, spłynął po nogach i rozłożył na podłodze wokół jej stóp. Jego palący wzrok spoczął najej nagich piersiach.

Zetknięcie jego twardego, obnażonego torsu z jej nagimi piersiami pozbawiło ją oddechu. Poczowała się tak, jakby właśnie po to się urodziła, żeby zostać kobietą Reeda Conwaya. Nieważne, kim był i co zrobił, nieważne, kim była ona. Wszystko to, co wydarzyło się w przeszłości między ich rodzinami, nie miało znaczenia. Żadna cena nie była zbyt wysoka za te chwile nieopisanej ekstazy - ani wstyd, ani skandal.

Całując ją, Reed powoli prowadził ją w głąb mieszkania. Nawet nie próbowała się opierać. Jej łydki dotknęły łóżka. Przestali się całować. Zdyszani wpatrywali się w siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Pchnął ją delikatnie na pomietą pościel, a ona pociągnęła

go za sobą. W pierwszej chwili ją przytłoczył, ale zaraz podparł się na łokciach.

- Do diabła, co ty w sobie masz, Ellu? Nie mogę się od ciebie oderwać.

Jego gorące spojrzenie przeniosło się z jej twarzy na piersi. Jej sutki stwardniały jeszcze bardziej. Smutne zawrodoenie trąbki i dźwięki pianina, rozbrzmiewające w jej głowie, usypiały jej czujność, uwodziły ją tak samo jak namiętne spojrzenia Reeda.

- Tym razem chcę, żebyśmy oboje byli nadzy - powiedział, ściągając spodnie.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem zdjął z niej bieliznę. Leżała zupełnie naga, odsłaniając przed nim każdy centymetr swojego ciała. Czy uzna ją za nieatrakcyjną? Nie była drobną, smukłą kobietką, delikatnym, ciepłarnianym kwiatem. Czy jej pełne kształty go nie zniechęcą? Czy pomyśli, że jest gruba? Jeszcze nigdy tak bardzo jej nie zależało na tym, żeby podobać się mężczyźnie.

- Chcę żebyś mnie o to błagała.

Niewiele brakuje, żebym to zrobiła, miała ochotę krzyknąć. Jego dłonie rozpoczęły zmysłową podróż od szyi aż do stóp, a potem wróciły, żeby pieścić jej pośladki. Jego zęby kąsały, a język łagodził ich ukąszenia niczym balsam. Jęczała pod wpływem tej przyjemności.

- Proszę, Reed - jęknęła.

- O co? - Drażnił się z nią.

Zmusi ją do tego, niech go szlag! Odwróciła się na plecy, bez pośpiechu, zupełnie jakby nie spalała się z pożądania. Uniosła ręce nad głowę i ułożyła je na poduszce, wypinając do przodu piersi. Kątem ólca widziała, że obserwował ją jak jastrząb czekający na odpowiedni moment, żeby zaatakować ofiarę.

- Chcesz mnie? - Zuchwale przesunęła dłonią po szyi, pozwalając palcom pieścić skórę. Spojrzała na Reeda. - Na pewno mnie chcesz?

- Oczywiście - powiedział, a jego usta drżały, powstrzymując się od śmiechu. - Ale musisz się bardziej postarać.

- Proszę, Reed, pragnę cię.

Z uśmiechem zadowolenia na twarzy pochylił się, a jego wargi sunęły coraz niżej.

- Jeszcze nigdy... z nikim... - Doprowadzał ją do szaleństwa. Krzyknęła.

Reed podciągnął się w górę i wbił się w nią. Nieopisana rozkosz wstrząsnęła jego ciałem.

Po chwili położył się na boku i przyciągnął ją do siebie, zamykając w ramionach. Ich ciała były zlane potem.

- Reed?

- Żadnego analizowania, skarbie.

Potrząsnęła głową, a potem wtuliła się w niego. Zależało jej na nim o wiele bardziej, niż powinno. A to nie wróżyło dobrze ani jej, ani jemu.

Pocałował jej skroń i położył zaborczo rękę na jej brzuchu.

- Prześpij się trochę. Przyda nam się odrobina odpoczynku, zanim to powtórzymy.

- Nie mogę tu zostać. Powinnam wracać. - Ale wbrew temu, co powiedziała, nadal leżała w jego objęciach, spełniona i bezpieczna.

To zaskakujące, że czuła się absolutnie bezpieczna, leżąc nago w ramionach mężczyzny skazanego za zabójstwo. Obudził się. Magnetofon, który pożyczył od Brileya, wyłączył się dawno temu. W blaszany dach uderzały ciężkie krople deszczu, gdzieś wysoko rozległ się grzmot. Raziło go światło, którego wcześniej nie wyłączył. Podniósł się z łóżka, przeszedł przez pokój, pstryknął wyłącznikiem, a potem przymknął drzwi do łazienki więcej niż do połowy, pozwalając, by do pokoju wpadała stamtąd jedynie wąska smużka światła. Sięgnął do przenośnej, plastikowej lodówki i, spośród topniejącego lodu, wyciągnął puszkę piwa. Otworzył ją i pociągając zimne piwo, wrócił do łóżka. Usiadł na brzegu i racząc się piwem, patrzył na śpiącą Elle.

Kochali się dwukrotnie, ale nadal jej pragnął. Może nawet jeszcze bardziej niż przedtem. Nie rozumiał, co go tak pociągało w tej kobiecie. Dlaczego nie wystarczała mu Ivy lub jakaś inna? Każda chętna kobieta powinna być dobra. Ale nie, on chciał Elle. Tylko Elle. Pragnął jej tak bardzo, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety.

Wyciągnął rękę i okręcił sobie wokół palca kosmyk jej jedwabistych, czarnych włosów. Ella była bardzo atrakcyjna. I reagowała

na każdy jego dotyk - zupełnie, jakby on i tylko on posiadał umiejętność budzenia jej do życia. Nie pasowali do siebie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Sędzia i były więzień. Syn gosposi i córka senatora. Roześmiałyby się, gdyby tylko nie było to aż tak smutne, aż tak żałośnie prawdziwe. Powieki Elli drgnęły. Czy wyjdzie, kiedy się obudzi? Czy w jej spojrzeniu zobaczy żal z powodu tego, co się stało? Nie chciał, żeby wyszła. Nie, dopóki nie zaspokoi swojego pragnienia. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Uwielbiał jej uśmiech.

- Reed?
- Tak?
- Nie otrułeś psów mojego ojca, prawda?

Rozdział 22

Do diabła, o czym ty mówisz? - Reed odsunął się od niej. W oczach miał żal, choć jeszcze przed chwilą wpatrywał się w nią z taką czułością. Natychmiast zrozumiała, że był niewinny, że nie miał pojęcia o śmierci ukochanych psów jej ojca.

- Reed, ja...

Poderwał się z łóżka cudownie nagi.

- Daruj sobie - warknął. - Rozumiem, że ktoś otruł ogary Webba Portera i oczywiście ja jestem głównym podejrzanym. - Patrzył na nią! wściekłością. - To dlatego tu przyszłaś... żeby mnie o to oskarżyć? Co się stało, skarbie, czyżby pożądanie pomieszało ci szyki?
- Nie rób tego. Proszę, nie mówmy rzeczy, których będziemy później żałować. - Chciała podnieść się z łóżka, ale nagle uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga. No i co z tego? Nie tylko widział już każdy centymetr jej ciała, ale również je posiadał. Wygramoliła się z pościeli, jak ją Bóg stworzył. Mięśnie na jego twarzy napięły się, nadając mu wygląd groźnego drapieżnika.

224

- Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie wziąłem cię trzy razy.

Nie mogła znieść jego zimnego, pozbawionego emocji spojrzenia. Mężczyzna, który znał jej ciało lepiej niż ona sama, nagle stał się jej przerażająco obcy.

- Przykro mi. - Wyciągnęła rękę, kładąc dłoń na jego torsie. Odsunął się od niej gwałtownie.

- Przykro to ci dopiero będzie, jak zajdziesz w ciążę. - Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiech. - Dzisiaj znowu się nie zabezpieczyliśmy. Co by to było, gdybyś miała urodzić moje dziecko?

- Śmiało, używaj sobie na mnie, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej - powiedziała mu. - Zdaje się, że zasłużyłam sobie na to. Szkoda tylko, że nie chcesz mnie wysłuchać. Żałuję, że zapytałam o te psy. - Palce świerzbiły ją, żeby go dotknąć. Żeby go chwycić i przyciągnąć do siebie, ale nie śmiała tego zrobić. Biła od niego czysta, przerażająca furia. - Kiedy postanowiłam przyjść tu dzisiaj, mówiłam sobie, że to dlatego, że chcę poznać prawdę.

Przekonywałam sobie, że muszę porozmawiać z tobą o psach. Ale się okłamywałam. Prawda... Prawda jest taka...

- Chcesz wiedzieć, jaka jest prawda? - Złapał ją za ramiona, ściskając tak mocno, że aż zabołało. Kiedy się skrzywiła, natychmiast poluzował uścisk. - Bóg mi świadkiem, prawda jest taka, że nie zamordowałem Juniora Blalocka. Nie ja pisałem do ciebie listy, nie ja dzwoniłem i nie ja wysyłałem kwiaty z węzami. I z całą pewnością nie ja zabiłem ogary Webba.

- Wierzę ci. i przepraszam, że cię zapytałam o psy. Chodzi o to, że kochałam Beau, Stonewalla i Lee, i musiałam się upewnić, że mężczyzna... że ty ich nie otrujesz.

- Do diabła, nigdy bym nie skrzywdził niewinnych zwierząt. W kącikach jej oczu zebrały się łzy. Skinęła głową.

- Ale ktoś to zrobił. Otruł te wspaniałe psy. Razem z tatą wychowywaliśmy je od szceniąt. - Łzy pociekły jej po policzkach. - Kochałam je prawie tak samo mocno jak tata. Stonewall był najsłabszy z miotu i karmiłam go butelką.

- Ella zaszlochła.

Reed patrzył na nią. Ledwie widziała zamazany kontur jego ciała przez łzy. Kiedy ją dotknął, aż się wzdrygnęła.

- Nie płacz, skarbie.

- Reed...

220 - Każdy jej krok

225

Przygarnął ją do siebie, zamykając w silnych ramionach. Uwielbiała mieć go tak blisko siebie, czuć siłę bijącą z jego potężnego ciała. Kiedy płakała ujął w dłonie jej pośladki i podciągnął ją w górę. Ich ciała zetknęły się w bardzo intymny sposób.

- Jestem niewrażliwym dupkiem - powiedział Reed. - Jeśli chodzi o te wszystkie rzeczy, które powiedziałem parę minut temu, to...

Pocałowała go, a potem odchyliła głowę i uśmiechnęła się do niego z twarzą moką od łez.

- Chciałeś mnie zranić, boja zraniłam ciebie. Rozumiem. Całował jej czoło, policzki, podbródek, potem scałował łyżę z jej rzes.

- Nie chcę cię ranić. Nigdy. Chcę cię chronić przed wszystkim i wszystkimi, którzy mogliby zrobić ci krzywdę.

Wyglądała na to, że powinienem zacząć od siebie.

- Ja też nie chcę cię ranić - powiedziała. - Jeśli się zgodzisz, pomogę ci dowiedzieć się, kto naprawdę zamordował Juniora Blalocka. Pozwolisz mi na to?

Uśmiechnął się, ale tym razem w jego uśmiechu nie było złości czy sarkazmu.

- Twoi rodzice nie będą zachwyceni, że ich mała dziewczynka zadaje się z takim facetem jak ja.

- Nie jestem małą dziewczynką. - Otarła się o niego. - Jestem kobietą.

- O, tak, nie ma co do tego wątpliwości - przyznał Reed. Znów był podniecony. Ella westchnęła; uwielbiała to. Kiedy ujął ją za rękę, żeby poprowadzić do łóżka, zawahała się, widząc na podświetlonej tarczy małego budzika, stojącego na podłodze przy łóżku, która "godzina. Wkrótce będzie świtać. Spędziła noc z Reedem.

- Powinna wracać do domu - powiedziała.

- Chcesz się wśliznąć, zanim ktoś zauważy, że nie było cię przez całą noc?

- Potrafisz to zrozumieć?

- Tak - odparł. - Powiedz mi jedno, Ellu. Czy wstydzisz się tego, że spędziłaś ze mną noc?

- Nie!

- Ale nie chciałabyś, żeby wiedziało o tym całe miasto, prawda?

Westchnęła. Przejrzał ją. Nie, nie chciała, żeby ludzie wiedzieli o jej związku z Reedem.

- Przykro mi, ale...

- Nazywasz się Porter, jesteś sędzią okręgowym i damą. - Cały czas popychał ją lekko do tyłu, aż wreszcie przewrócił ją na łóżko. - Ale chyba możesz zostać jeszcze pół godziny, co?

- Tak.

Jej uległość go zachęciła. Po chwili był już z nią w łóżku.

Ella otworzyła drzwi z tyłu domu, a potem przemknęła się przez kuchnię, najciszej jak mogła, mając nadzieję, że nikogo nie obudziła. Bessie nigdy nie przychodziła wcześniej niż przed szóstą, i nie było powodu, by któryś z domowników już nie spał. Kiedy wchodziła na górę tylnymi schodami, lekko zatrzeszczały, a ich nieśmiała skarga rozniosła się w ciszy poranka. Dotarła na górę i westchnęła. Jeszcze tylko korytarz i będzie na miejscu. Nikt nie musiał wiedzieć, że spędziła noc poza domem.

Jej dłoń zawisała nad kryształową gałką do drzwi pokoju. Zanim zdążyła ją przekręcić, usłyszała za plecami kroki. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła ojca idącego w jej stronę. Oho! Wiedziała, jak wygląda - jak po nocy pełnej gorącego, namiętnego seksu. Wymięta. Potargana. Zmęczona. Zadowolona. I jeśli ona czuła towarzyszący jej zapach namiętności, ojciec też go poczuje. Serce zamarło jej w piersi. Co prawda mogłaby go okłamać i powiedzieć, że była z Danem, ale Webb i tak wiedziałby swoje. A zresztą jeszcze nigdy nie okłamała ojca. I tym bardziej teraz nie chciała tego robić.

- Koszmarnie wyglądasz - powiedział Webb.

- Jestem dorosła. Jeśli mam ochotę nie wrócić do domu na noc, to nikogo nie powinno to interesować - odpowiedziała.

- Zgadza się. - Przyglądał się jej. - Lepiej weź prysznic i się przebierz. Chyba nie chciałabyś, żeby matka zobaczyła cię w takim stanie.

Ella skinęła głową, czując ulgę.

- Dzięki, tato. Za to, że o nic nie pytasz.

- Nie powinno mnie to interesować, pamiętasz? - odpowiedział, ale na jego twarzy nie było ciepłego uśmiechu, a w oczach zawadiackiego błysku.

- Ty wiesz, prawda? - Nagle uświadomiła sobie, że ojciec domyśla się, gdzie i z kim spędziła tę noc. Wytrąciło ją to z równowagi.
- To coś więcej niż seks? - zapytał.
- Naprawdę nie wiem.
- Jestem temu przeciwny.
- Zdaję sobie z tego sprawę.
- Igrasz z ogniem. To niebezpieczny człowiek, możesz się sparzyć. Nie pozwolę na to.
- Tato, proszę...
- Idź pod prysznic.
- Porozmawiamy później, dobrze?

Skinął głowę, a potem odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Ella otworzyła drzwi do siebie i poszła prosto do łazienki. Ściągając ubrania, poczuła zapach Reeda Conwaya, zupełnie jakby wtopił się w jej skórę. Wrzuciła sukienkę i majtki do kosza na brudne ubrania, odkręciła wodę i weszła pod letni strumień prysznica. Kiedy zaczęła się myć, przypomniała sobie dotyk rąk Reeda, jego usta i język, to jak się czuła, kiedy się kochali.

„To coś więcej niż seks?” - zapytał ojciec.

Nie chciała, żeby to było coś więcej. Gdyby między nią a Reedem chodziło tylko o seks, wszystko stałoby się prostsze. Tyle że jeśli ma być ze sobą całkowicie szczerą, musi przyznać, że chodziło o coś więcej niż seks. Znacznie więcej. Tego się właśnie obawiała.

Judy Conway siedziała przy kuchennym stole z filiżanką mocnej kawy w ręce. Zeszłej nocy spała może dwie godziny. Nawet jeśli ufała Markowi Leamonowi i wiedziała, że nigdy nie skrzywdziłby jej córki, nie mogła przestać myśleć o tym, co wczorajszego wieczoru wydarzyło się między Reginą a jej szefem. Regina wybiegła od Carlisle'ów zła i zdenerwowana, ale miała wszelkie prawo oburzyć się na widok matki całującej się z żonatym mężczyzną. Co mogła powiedzieć Reginie? Jakim cudem uda jej się cokolwiek wytłumaczyć córce, jeśli nie może być z nią absolutnie szczerą? Przysięgła sobie, że nigdy nikomu nie zdradzi tożsamości ojca Reginy, nawet jej samej. Zbyt wiele osób by ucierpiało, gdy-

by prawda wyszła na jaw. Biedna Carolyn Porter chyba się załamała, a kariera polityczna Webba ległaby w gruzach.

Usłyszała, że przed dom podjechały dwa samochody. Odstawiła filiżankę na stół, poderwała się i pobiegła do drzwi. Przez szybę widziała, jak Mark wysiadł ze swojego wozu, a potem szybko podszedł do hondy Reginy i otworzył jej drzwiczki. Wziął ją za rękę. Spojrzeli sobie w oczy, a w ich wzroku była miłość. Nagle Judy poczuła się jak podglądaczka. Otworzyła drzwi, wyszła na ganek i patrzyła na zbliżającą się parę.

- Dzień dobry - powiedziała, próbując nadać głosowi pogodne brzmienie.

- Dzień dobry - odpowiedział Mark.

Judy zauważyła, że nadal trzymał Reginę za rękę, i zastanawiała się, czy jej córka przywarła do niego tak kurczowo, bo traktowała go jak linę ratunkową.

- Mam kawę. A jeśli jesteście głodni, mogę przygotować śniadanie.

- Dziękujemy, ale już jedliśmy - powiedział Mark, kiedy weszli z Reginą na ganek. - Zrobiłem swoją specjalność, omlety z serem i szynką.

Judy starała się unikać wzroku Reginy, obawiając się tego, co może zobaczyć w jej oczach. Nienawiść? Potępienie? Kiedy pozwoliła sobie rzucić na córkę przelotne, dyskretne spojrzenie, jeszcze bardziej upewniła się w przekonaniu, że między Reginą a Markiem coś zaszło. Córka miała pomiętą sukienkę, potargane włosy, a na twarzy zero makijażu.

- Musisz wiedzieć, że nie chciałam tu dziś przyjeżdżać - powiedziała w końcu Regina. - Ale Mark przekonał mnie, że powinnam dać ci szansę na wyjaśnienie tego, co widziałam wczoraj u Carlisle'ów.

Judy spojrzała na Marka i zobaczyła w jego oczach życzliwość.

- Dziękuję, Mark. Jestem ci wdzięczna, że zająłeś się wczoraj Reginą. Wiedziałam, że można na ciebie liczyć.

- Chyba powinnaś wiedzieć, że kocham Reginę - powiedział Mark.

- A ja kocham Marka - oznajmiła matce Regina.

- Nawet nie wiecie, jak się cieszę. - Judy marzyła o tym, by przyciągnąć swoją córkę, uściskać ją i pocałować. Lепiej niż

ktokolwiek inny wiedziała, jak bardzo Regina pragnęła kochać i być kochaną, wejść w normalny związek z mężczyzną. Zastanawiała się, czy Mark i Regina kochali się zeszłej nocy. Czy jej córka przezwyciężyła ten głęboko zakorzeniony, wyniszczający strach przed seksem?

- Judy, pomyślałem sobie, że byłoby dobrze, gdybyś wyjaśniła dziś wszystko Reginie - powiedział Mark.

- Tak, masz rację. Wejdźcie do środka. - Poszli za nią do kuchni. Judy wzięła głęboki oddech. - Nie jestem rozwiązłą kobietą. Tylko raz uprawiałam seks z mężczyzną, który nie był moim mężem - spojrzała znacząco na Reginę - z twoim ojcem. Kochałam go całym sercem.

Regina już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale Judy mówiła dalej.

- Przysięgam, że nigdy nie wyjawię jego tożsamości, i zamierzam dotrzymać przyrzeczenia. Przykro mi. Mogę za to wyjaśnić ci sytuację, której świadkiem byłaś wczoraj. Nie mam romansu z Webbem Porterem. Dawno temu chodziliśmy ze sobą, kiedy jeszcze byłam w szkole średniej. Rodzina Webba nie pochwałała związku z dziewczyną ze złej części miasta, więc zerwaliśmy ze sobą. Ja wyszłam za ojca Reeda, Webb ożenił się z Carolyn, ale nasze wzajemne uczucia nigdy do końca nie wygasły i... Obawiam się, że wczoraj pozwoliliśmy na to, by wymknęły się nam spod kontroli.

- Ale jak to, mamo? - zapytała Regina. - Nie rozumiem. Jak możesz coś czuć do mężczyzny, który był oskarżycielem Reeda? Do kogoś, kto najbardziej przyczynił się do tego, że mój brat musiał spędzić piętnaście lat w więzieniu?

- Nie wiem, jak to się stało - powiedziała Judy. - Wczoraj po prostu rozmawialiśmy, a w następnej chwili... To była fatalna pomyłka i jest mi bardzo przykro, że to widziałas.

- Nie wiem, czy ci wierzę - powiedziała Regina. - Przez całe życie cię broniłam przed samą sobą i każdym, kto ośmielił się powiedzieć coś przeciwko tobie. Chciałabym wierzyć, że mój ojciec był twoim jedynym kochankiem, że nie spałaś z niezliczoną rzeszą mężczyzn. Że nie jesteś dziwką, tak jak mi to powiedział Junior tamtej nocy, kiedy usiłował mnie zgwałcić.

- Och, Regino. - Przyptyw nagłych emocji ścisnął gardło Judy, prawie pozbawiając ją tchu. Bolesna świadomość tego, że to przez

nią Junior Blalock pojawił się w ich życiu, że to ona pozwoliła, by uwiódł ją swoim atrakcyjnym wyglądem i chłopięcym urokiem, sprawiała, że zbierało się jej na wymioty. To ona skazała swoje dzieci na tego potwora i do dzisiaj zarówno Reed, jak i Regina płacili za jej kolosalną pomyłkę.

- Wierzyłam, że kłamał, kiedy powiedział, że będę taką samą dziwką jak mama. - Regina zwróciła się teraz do Marka, który ją przytulił.

Do oczu Judy napłynęły łzy.

- Junior Blalock był podłym, okrutnym śmieciem, który prawie nas zniszczył. Nie miałam odwagi od niego odejść, za bardzo się go bałam. Oddałabym życie, gdybym tylko mogła cofnąć się w czasie i odczynić całe zło, jakie wyrządził. Gdybym miałam jeszcze jedną szansę, nigdy bym za niego nie wyszła.

Regina, do tej pory wtulona twarzą w pierś Marka, uniosła głowę. Załkała, a potem wyswobodziła się z jego objęć i podeszła do matki, zatrzymując się tuż przed nią.

- Nie jestem dziwką - powiedziała Judy. - Przez całe życie byłam tylko z trzema mężczyznami. Ojcem Reeda, moim pierwszym mężem. Twoim ojcem, którego bardzo kochałam. I Juniorem. - Na wspomnienie swojego ostatniego męża Judy poczuła zimno i nieprzyjemne odrętwienie.

- Czy Webb Porter jest moim ojcem? - zapytała Regina.

Judy nie mogła oddychać. Miała wrażenie, że jej serce przestało bić, a klatkę piersiową miażdżył dwutonowy ciężar. Nie mogła mówić.

- Czy on o tym wie? - zapytała Regina. - Czy wiedział o tym od początku?

Webb Porter postawił swojego mercedesa przed Warsztatem Conwaya. Uznał, że Reed powinien być już w pracy.

Co prawda, było dopiero parę minut po dziewiątej, ale zakładał, że większość stacji serwisowych i warsztatów pracowała od rana. Śniadanie był zmuszony spędzić z trajkoczącą bez ustanku Carolyn, która w dalszym ciągu lamentowała nad opłakanym wyglądem domu oraz tym, że Reed Conway nie zasługuje na to, by być wolnym człowiekiem. Ella była jak zwykle słodka i urocza, ale przez cały czas, kiedy gawędziła z matką, uśmiechając się ciepło

i zgadzając ze wszystkim, cokolwiek Carolyn mówiła, nie dawała mu spokoju myśl, że jego córka, jak gdyby nigdy nic, przyznała się, że spędziła noc z Reedem.

Przed warsztatem stało sześć dystrybutorów; z trzech tankowano paliwo. Właściciele samochodów, dwaj mężczyźni i kobieta, przywitali się z Webbem. Kobietę ledwo kojarzył, jednego z mężczyzn znał od dawna. Nie mógł sobie przypomnieć nazwiska drugiego, choć już się kiedyś spotkali. Oczywiście cała trójka znała go - przekleństwo życia polityka.

Ruszył do warsztatu. Zbliżywszy się, zobaczył za kasą Reeda czekającego na kolejnego klienta. Wszedł do środka. Reed spojrzął na niego, nie okazując absolutnie żadnych emocji, a potem skupił się z powrotem na kliencie, Waylanie McGuirze, właścicielu jedyne go lombardu w Spring Creek.

- Dzień dobry, senatorze - powiedział Waylan. - Parno od samego rana, co? Czeka nas kolejny upalny dzień.

- Na to wygląda - zgodził się Webb.

Reed wydał Waylanowi resztę z dwóch dwudziestek.

- Dziękujemy i zapraszamy ponownie, panie McGuire. Kiedy za Waylanem zamknęły się drzwi, Reed zatrzasnął kasę

i zmierzył się z wściekłym spojrzeniem Webba.

- W czym mogę panu pomóc, senatorze? Możesz przestać posuwać moją córkę.

- Lepiej trzymaj się z daleka od mojej rodziny - powiedział Webb, ledwo panując nad gniewem.

Reed wyszedł z kasy i podszedł prosto do niego. Webb był przyzwyczajony do czegoś innego. Zazwyczaj wzbudzał respekt u innych mężczyzn. Ale nie u Reeda Conwaya. Ani teraz, ani piętnaście lat temu! - kiedy Reed był osiemnastolatkiem. Nawet wtedy, kiedy był jeszcze dzieciakiem ostrzegającym Webba, żeby zostawił Judy w spokoju. Webb zastanawiał się, czy romans Reeda z Elli mógł być wyrafinowaną zemstą nie tylko za to, że doprowadził do skazania go za morderstwo. Może w ten sposób Reed chciał mu dać do zrozumienia, że jeśli on, Webb, mógł spotykać się z jego matką, to on może robić to samo z jego córką?

- Może wyrażać się pan bardziej konkretnie?

- Nie wiem, w co sobie pogrywasz, ale ostrzegam cię, żebyś trzymał się z daleka od Elli.

- To już od niej zależy.

Webb złapał Reeda za ramię, zaciskając rękę na jego bicepsie.

- Zostaw ją w spokoju albo pożałujesz, że nie zostałeś w Donaldson. Ella jest dla mnie najważniejsza na świecie, będę jej bronił do upadłego. Zrozumiałeś?

- Czyli mamy ze sobą coś wspólnego, senatorze. Ja też bronię tego, co jest dla mnie ważne. A po zeszłej nocy pańska córka zalicza się do tej kategorii.

Webb zamachnął się na Reeda, ale jego pięść ledwo go musnęła, ponieważ ten, widząc nadciągający cios, zrobił unik. Następnie cofnął się nieco i patrząc wściekle na Webba, potarł szczękę.

- Nie pogruhoczę ci kości, sukinsynu, chociaż sprawiłoby mi to wielką radość - powiedział Reed. - Nawet cię nie uderzę. Bo jesteś ojcem Elli.

Webb wpatrywał się w Reeda Conwaya, nie wiedząc, co ma

o nim myśleć. Usłyszawszy coś za plecami, zerknął przez ramię

i uświadomił sobie, że mieli towarzystwo. W otwartych drzwiach stał jakiś facet. Przez szklaną witrynę patrzyli na nich kobieta i mężczyzna. Dwoje innych klientów przyglądało się z oddali.

Z całą godnością, jaką udało mu się z siebie wykrzesać, Webb odwrócił się, by stawić czoło tej małej publiczności. Przechodząc, pozdrowił wszystkich skinieniem głowy, ale darował sobie uśmiechy i inne polityczne uprzejmości.

Już za kierownicą mercedesa wziął głęboki oddech i pierwszy raz od wielu lat zadał sobie pytanie, czy to możliwe, żeby się pomylił co do Reeda Conwaya. Piętnaście lat temu - wierząc, że to on zabił Juniora Blalocka, i teraz - zakładając, że tak naprawdę miał gdzieś jego córkę i tylko ją wykorzystywał.

Rozdział 23

Reed zatrzymał pikapa na parkingu naprzeciwko sądu. Ella zobaczyła go z okna swojego gabinetu, skąd go wypatrywała, a jej serce lekko drgnęło. Ściągnęła togę, rzuciła ją na sofę, przewiesiła torebkę przez ramię i wypadła z gabinetu. Zanim pokonała korytarz, wybiegła bocznymi drzwiami i przecięła ulicę,

zbrakło jej tchu z podekscytowania. Czekając na nią Reed nie gasił silnika pozwalając, by pracował na wolnych obrotach. Kiedy zobaczył Elle, przechylił się nad siedzeniem i otworzył na oścież drzwiczki od strony pasażera. Ella wgramoliła się do szoferki i zanim zdążyła zapiąć pas, Reed wrzucił bieg i włączył się w ruch panujący na ulicy.

- W torbie mamy kanapki i chipsy. - Reed wskazał ruchem głowy papierową brązową torbę na siedzeniu pomiędzy nimi. - Woda jest w schowku na rękawiczki.

- Kiedy zadzwoniłeś i zaprosiłeś mnie na lunch...

- Myślałem, że odmówisz - powiedział, jadąc jednokierunkową ulicą prowadzącą do parku. - Łamiesz zasady, pokazując się ze mną.

- Doszłam do wniosku, że gdy będę pomagać ci w poszukiwaniach zabójcy Juniora Blalocka, to przecież ludzie i tak będą gadać. Poza tym, skąd mogą wiedzieć, co nas łączy na gruncie prywatnym.

- Skąd? Wystarczy, że przyjrzą się mojej twarzy, kiedy jesteś w pobliżu - powiedział Reed. - Mam na niej wypisane wszystko to, co chciałbym z tobą robić.

Ella się uśmiechnęła.

- Dzwoniłam rano do Marka i powiedziałam mu, że zamierzam, omówić twoją sprawę i proces z moim ojcem i Frankiem Nelsonem.

Reed zjechał z ulicy w piaszczystą parkową alejkę, która kończyła się pod dwoma olbrzymimi dębami o splecionych gałęziach. Wyłączył silnik, otworzył swoje drzwi, następnie przechylił się nad Ellą i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Zróbmy sobie namiastkę klimatyzacji - powiedział, a potem ją pocałował.

- Nie tutaj. Ludzie mogą nas zobaczyć. Roześmiał się.

- Nikogo nie ma w tej części parku. Poza tym zachowanie nieskazitelnej reputacji, przy jednoczesnym zadawaniu się ze mną może okazać się niemożliwe.

- Dlaczego tak mówisz? Wiesz coś, o czym ja nie wiem? -zapytała.

Reed otworzył schowek, wyciągnął dwie butelki wody, odkręcił nakrętkę jednej i podał ją Elli, a drugą ustawił sobie między kolanami.

- Briley Joe mówił mi, że ludzie już zaczęli gadać.

- Jacy ludzie?

- Jacyś, nieważne. Ale powinnaś wiedzieć, że ktoś widział twój samochód pod warsztatem dziś wczesnie rano. A wszyscy wiedzą że wprowadziłem się wczoraj do pokoju na górze.

- Rozumiem.

Reed podniósł papierową torbę z siedzenia, otworzył ją wyciągnął kanapkę i podał Elli. Wzięła ją od niego, rozpakowała i siedziała, wpatrując się w żytni chleb z peklowaną wołowiną.

- Zawsze mogłabym powiedzieć, że zostawiłam samochód na noc w warsztacie, bo coś się zepsuło. - Odgryzła duży kęs kanapki.

Reed wyjął drugą i położył sobie na kolanach, a potem odkręcił nakrętkę swojej wody.

- Tak, mogłabyś tak powiedzieć, ale wątpię, żeby ktoś cię o to pytał. Prędzej będą gadać za twoimi plecami.

- Nie mogę do ciebie przyjeżdżać, to za duże ryzyko - powiedziała Ella. - Nie ma też mowy, żebyś ty bywał u mnie.

- Możemy spotkać się w parku. Dziś wieczorem. Tutaj. Niewiele osób zagląda do tej części parku. Istnieje niewielkie ryzyko, że ktoś nas zobaczy. - Reed upił potężny łyk wody, a potem otarł usta wierzchem dłoni.

- Dziś wieczorem? Ale byliśmy ze sobą zeszłej nocy i jeszcze rano.

- Chcesz powiedzieć, że to ci wystarczy? Że nie masz ochoty na więcej?

Zszokowanie w jej oczach szybko ustąpiło miejsca furii, kiedy ponownie się roześmiał.

- Niech cię szlag, Reed. Uwielbiasz mnie denerwować, prawda?

Otoczył ramieniem jej szyję i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją mocno, gwałtownie, lecz po chwili ją uwolnił.

- Uwielbiam kochać się z tobą.

- Reed?

- Jedz, skarbie. Zaraz muszę wracać do warsztatu. Moja przerwa na lunch to tylko czterdzieści pięć minut.
- Nie powinieneś tracić czasu, pracując w warsztacie u Bri-leya Joego. Mark mówił mi, że kiedy siedziałeś w więzieniu, skończyłeś studia. Zamierzam rozejrzeć się za odpowiedniejszą pracą dla ciebie.
- Wystarczy, że pomożesz mi udowodnić, że to nie ja zabiłem Juniora - powiedział Reed. - Kiedy moje nazwisko zostanie oczyszczone, sam sobie znajdę lepszą pracę, bez niczyjej pomocy. Gdzieś daleko od Spring Creek.
- Nie zostaniesz tutaj?
- Nie ma mowy.
- Ale masz tu matkę i siostrę.
- Mogą wyjechać razem ze mną. Albo mnie odwiedzać.
- Ale co z...

Urwała, ale najwyraźniej Reed domyślił się, o co chciała zapytać.

- Ty też możesz mnie odwiedzać - powiedział.

Kiedy zobaczyła jego przebiegły uśmiech, szturchnęła go lekko w ramię.

- W szkole wszystkie dziewczyny się w tobie durzyły. Wiedziałeś o tym?

Wzruszył ramionami.

- A ty też się we mnie durzyłaś? Potrząsnęła głową.

- Nie, właściwie nie. Ale byłeś dla mnie interesujący. Zaintrygowałeś mnie zwłaszcza po tym, jak przysłałeś mi te listy z więzienia.

- Pewnie napędziły ci porządnego stracha?

- W pewnyń! sensie... Ale też obudziły coś we mnie. Prawdziwe zaciekawienie seksem.

- Spotkaj się ze mną wieczorem - powiedział. - Jeśli nie będzie padać, rozłożymy sobie koc pod gwiazdami.

- O której?

- Z warsztatu wyjdę po zachodzie słońca.

- Mam nadzieję, że przed naszym spotkaniem uda mi się przekonać ojca, że myli się co do ciebie. Bardzo by nam się przydała jego pomoc, gdy będziemy starać się o wznowienie sprawy morderstwa Juniora.

Reed nie miał serca powiedzieć jej o porannej konfrontacji z Webbem. Wcześniej czy później i tak dowie się o tym. Plotki były nieodłączną częścią życia w Spring Creek. Ciężko było tu cokolwiek ukryć.

- Nie licz na jakąkolwiek pomoc ze strony twojego staruszka.

- A ty nie bądź taki pewny, że mój ojciec nie potrafi przyznać się do popełnionego błędu - powiedziała. - Tata liczy się z moim osądem. Jeśli przekonam go, że wierzę w twoją niewinność, to myślę, iż jest duża szansa, że nam pomoże.

- Do diabła, dziewczyno, czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że on cię wykorzystuje? - Webb miotał się po altanie.

- Teraz już rozumiem, dlaczego tak zależało ci na tym, żebyśmy porozmawiali tutaj.

- Myślałam, że podejdziesz do tego rozsądniej - powiedziała Ella.

- Rozsądniej? Mam się nie denerwować, chociaż moja córka wdała się w romans z mężczyzną, który został skazany za morderstwo? Człowiekiem, którego sam oskarżałem i który poprzysiągł mi zemstę. Nie rozumiesz, że to jest właśnie najdoskonalsza zemsta. Nie skrzywdzi cię, ale sprawi, że zaczniesz na nim zależeć, że mu uwierzysz!

Ella wzdrygnęła się. Ojciec się mylił, i to bardzo. Musiał się mylić. Oczywiście, że i przez jej głowę przemknęły te same, podejrzliwe myśli, ale je odrzuciła. Reed nie udawał namiętności, tego była pewna. Kochał się z nią z taką pasją, jakby była jedyną kobietą na świecie.

- Nigdy nie miałeś cienia wątpliwości, czy Reed faktycznie jest winny? Teraz lub w przeszłości? - Ella położyła dłoń na plecach ojca. Czują jak jest spięty.

Webb zwiesił głowę.

- Myślisz, że chciałem, żeby ten chłopak był winny? Nie, nie chciałem. - Odwrócił się twarzą do niej, nieumyślnie zrzucając jej rękę z pleców. - Nie mogę nawet powiedzieć, że bym go za to potępił. Junior zasłużył na śmierć lub na coś jeszcze gorszego, za piekło, jakie przeszła przez niego Judy, za wszystkie razy jakie spadły z jego ręki na nią i Reeda. Za to, co próbował zrobić Reginie.

- Jeśli zawsze miałeś do tego taki stosunek, to dlaczego...

- Co innego, gdyby Reed pobił Juniora ze skutkiem śmiertelnym. I prawo, i ja podchodzilibyśmy do tego inaczej. Ale Reed najpierw go pobił, a dopiero później, kiedy nieprzytomny Junior nie mógł się bronić, wrócił i poderżnął mu gardło. To morderstwo Ellu, z której strony by na to nie patrzeć. I wiesz o tym.

- A jeśli ktoś inny zamordował Juniora Blalocka?

- Reed miał motyw i możliwość, a narzędzie zbrodni należało do niego.

- Ale nie był jedynym, który miał motyw oraz możliwość, prawda? - Ella przysunęła się do boku ojca, który przyglądał się ogrodowi. - Byli jeszcze inni, którzy nienawidzili Juniora na tyle mocno, by go zabić. Dlaczego dochodzenie zostało zamknięte wraz z aresztowaniem Reeda?

- Policja była przekonana że mają winnego. Ja też byłem o tym przekonany. - Webb włożył dłonie do kieszeni spodni. - Byłem tego zupełnie pewien. Wtedy nie miałem żadnych wątpliwości.

- A teraz?

- Teraz... owszem, mam - przyznał Webb. - Nadal myślę, że to on zamordował Juniora, ale... Mówił ci, że byłem dziś rano w warsztacie?

- Nie, nie wspomniał o tym.

, - Miałem ochotę rozerwać go na strzępy. - Webb wyszedł z altany i patrzył na wczesnowieczorne niebo. - Ostrzegłem go, żeby zostawił cię w spokoju.

- Co powiedział?

- Powiedział, że sama potrafisz o sobie decydować.

- To prawda.

Webb odetchnął głęboko, a potem spojrzał wprost na nią.

- Uderzyłem go.

- Tato, powiedz, że to nieprawda.

- Nie oddał mi - powiedział Webb. - A wiesz dlaczego?

- Dlaczego?

- Powiedział, że mnie nie uderzy, bo jestem twoim ojcem. Nagle poczuła, jak ją pieką oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że tak powiedział. Tak bardzo stara się zgrywać twardziela, by nie zdradzić się przed nikim ze swo-

imi emocjami, nie zdradzić się, że mu na czymś lub na kimś zależy.

- Jeśli zgodzę się porozmawiać z Frankiem Nelsonem na temat wznowienia sprawy Reeda, obiecasz mi, że będziesz trzymać się od niego z daleka?

- Tato, przecież dobrze wiesz, że nie mogę ci tego obiecać.

- Zakochałaś się w nim, prawda?

Poszła za ojcem do ogrodu, a kiedy przystanął, objęła go rękami w pasie i uściskała.

- Nie wiem, czy to miłość... czy... Wiem tylko, że zależy mi na nim i chcę mu pomóc.

- Zadzwoń rano do Franka. Ze względu na ciebie mam nadzieję, że piętnaście lat temu doprowadziłem do skazania niewinnego człowieka.

Wczesnym popołudniem niemal połowa Spring Creek słyszała już o konfrontacji, do jakiej doszło pomiędzy Webbem Porterem a Reedem Conwayem. Niektórzy mówili, że poszło o przeszłość - Reed nadal utrzymywał, że nie zamordował Juniora Blalocka i winił Webba za to, że przez niego został skazany za morderstwo. Inni twierdzili, że senator uważał, iż to Reed nękał jego córkę, a wczoraj otruł jego psy. Do wieczoru pojawiły się pierwsze pogłoski o tym, że coś działo się pomiędzy Reedem Conwayem a sędzią Eleanor Porter. Wczoraj widziano Reeda, jak wszedł do gabinetu Elli, gdzie oboje spędzili trochę czasu sam na sam. Ktoś inny widział wczesnym świtem samochód Elli pod Warsztatem Conwaya, a około południa Ella podobno wsiadła do starego pikapa, którym przyjechał po nią Reed. Trudno było uwierzyć w te okropne plotki na temat Elli, ale jeśli się coś słyszało na własne uszy, to już zupełnie inna sprawa. Czasami podsłuchiwanie naprawdę się opłacało. Webb zamierzał pomóc Reedowi Conwayowi, chciał poprosić Franka Nelsona o wznowienie sprawy sprzed piętnastu lat, a to było dużym zaskoczeniem.

Trzeba podjąć bardziej zdecydowane kroki. Reed Conway musiał wrócić do więzienia, zanim wyjdzie na jaw prawda o morderstwie Juniora. Jedyнным sposobem na pozbycie się go, było

dopilnować, żeby dopuścił się kolejnej zbrodni. Kolejnego morderstwa, a przynajmniej jego usiłowania. Kradzież broni, którą Briley Joe trzymał w warsztacie, nie powinna sprawić trudności, szczególnie dla kogoś sprytnego. Połowa Spring Creek wiedziała, że kuzyn Reeda trzymał w swoim biurku niezabezpieczony i załadowany stary pistolet Sauer & Sohn kaliber .308, który jego ojciec zabrał martwemu, niemieckiemu żołnierzowi podczas II wojny światowej. Wyciągał go od czasu do czasu, żeby nim powymachiwać - popisywał się i groził, że rozwali każdego, kto będzie na tyle głupi, żeby próbować go okraść. Prawdopodobnie na pistolecie nie było odcisków palców Reeda, ale o ile nie będzie też na nim innych odcisków, poza tymi należącymi do Brileya Joego, plan mógł się powieść. Czasu było coraz mniej, należało się śpieszyć. Trzeba to zrobić dziś w nocy. Ella poczuła przyływ podekscytowania, kiedy zatrzymała swojego jaguara za starym pikapem, którego Reed kolejny raz pożyczył od swojego kuzyna. Zastanawiała się, czy powiedział Bri-leyowi o swoim wieczornym *rendez-vous* z sędzią Porter. Chciała wierzyć, że Reed nie rozmawiał z nikim o ich związku, że to, co wydarzyło się między nimi, było święte. Z jej gardła wydobył się ironiczny śmiech. Święte? Daj spokój, Ellu. To nie żaden wielki romans, żadne romantyczne uczucie. W każdym razie nie dla Reeda. Zresztą, dla ciebie też nie. Dobrze wiesz, o co tu chodzi - to tylko seks, jasny, nieskomplikowany układ. Tyle że jej uczucia wobec Reeda nie były bynajmniej jasne ani nieskomplikowane. Gdyby miała choć odrobinę rozumu, nie byłoby jej tu teraz. Siedziałyby w domu - bezpieczna, tak daleko od Reeda, jak to tylko możliwe. Usłyszała trzaśnięcie drzwi pikapa. Serce zaczęło jej szybciej bić. Jeszcze możesz zapalić silnik, wycofać i odjechać, powiedziała sobie. Uciec, zanim będzie za późno. Ale już było za późno i wiedziała o tym. Chciała być z Reedem. Chciała leżeć w jego objęciach i patrzeć na rozgwieżdżone niebo. I chciała się z nim znowu kochać. Zapukał w szybę i dał jej znak, żeby wysiadła. Słońce schowało się za horyzontem, zostawiając rozchodzące się po niebie ko-

lorowe smugi. O zachodzie słońca okrywała zamglona, różowa poświata, której surrealistyczne piękno maskowało wszelką brzydotę tak wyraźnie widoczną w jasnym świetle dnia.

Spojrzała na niego. Przez ramię przewiesił koc, w ręce trzymał mały magnetofon. Znowu jazz? - zastanawiała się. Już zawsze, kiedy usłyszy słodkie zawrodo saksofonu, będzie myślała o Reedzie i spędzonej w jego ramionach nocy. Szybko otworzyła drzwiczki, kluczyki schowała do kieszeni szortów i wysiadła z samochodu. Zanim zdążyła go zamknąć, Reed objął ją ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Pocałował ją tak namiętnie, że zabrakło jej tchu. Jak to możliwe, że wystarczyło, by ją dotknął, a ona traciła cały zdrowy rozsądek?

- Choć, kochanie, poszukamy odpowiedniego miejsca, żeby rozłożyć koc.

Zamknęła drzwi samochodu, ujęła rękę Reeda i pozwoliła, by ją poprowadził. Poszli za olbrzymie dęby, na polankę, w pobliżu miejsca, gdzie kręta odnoga stawu łączyła się ze strumieniem. W oddali usłyszała gwizd pociągu.

Niedaleko znajdował się most kolejowy. Właśnie teraz przekraczała granicę, poznawała życie, jakie było jej dotychczas zupełnie obce, to, które toczyło się w drugiej części miasta, za torami. Znajdowały się tam zapuszczone ulice i niepozorne domy. W jednym z tych domów wychował się Reed. Jego matka i siostra nadal tam mieszkały. Reed rozłożył koc, z boku postawił magnetofon i go włączył. Popłynęły łagodne, spokojne dźwięki muzyki, słodkie przypomnienie ostatniej nocy.

Dlaczego tak się denerwowała? Przecież ona i Reed byli już ze sobą. Wczoraj, zeszłej nocy i jeszcze raz dziś rano.

- Rozmawiałam z ojcem. Zgodził się porozmawiać z Frankiem Nelsonem o wznowieniu sprawy morderstwa

Blalocka- powiedziała.

- Żartujesz - roześmiał się Reed.

- Nie, mówię poważnie. - Ella usiadła na kocu, krzyżując nogi w kostkach. - Kiedy się widzieliśmy wcześniej, nie wspominałeś, że mój ojciec złożył ci dziś rano wizytę.

- Jestem zaskoczony, że ci o tym powiedział. - Reed leżał na plecach z rękami założonymi pod głowę.

236 - Każdy jej krok

241

- Powiedział, że kiedy cię uderzył, ty mu nie oddałeś. Zdaje się, że mu zaimponowałeś tym, że potrafisz nad sobą zapanować.
 - Szczerze wątpię, żebym czymkolwiek imponował Webbowi Porterowi - powiedział Reed. - Jeśli twierdzi, że mi pomoże, to tylko po to, żeby cię ugłaskać.
- Ella wyciągnęła się obok Reeda i patrzyła w niebo. Wraz z zachodem słońca dzień ustępował nocy, która obwieszczała swoje nadejście, zaciągając na niebie ciemną kurtynę. Zrobiło się chłodniej. W górze pojawił się księżyc tak blady, że prawie przezroczysty.
- Myśl, co chcesz - powiedziała. - Ale znam mojego ojca. Jeśli obiecał, że pogada z Frankiem Nelsonem, to na pewno tak zrobi.
 - Skoro tak twierdzisz. - Uniósł się i pochylił nad nią, podpierając się na łokciu. - W tej chwili nie mam ochoty rozmawiać ani o szeryfie, ani o twoim ojcu.
 - A co chcesz robić? - Jej ciało już się niecierpliwiło.
 - Chcę cię pocałować.
 - To wszystko? Jeden całus?
 - Wystarczy na początek, jestem pewien, że zaraz wymyślimy, co dalej.
 - Też tak myślę.

Webb Porter siedział samotnie w gabinecie z butelką burbona obok fotela i pustą szklanką w ręce. Fotel stał w pobliżu okna, bokiem do niego. Kiedyś nie byłoby mowy o tym, by skrzywdzić Webba, ale to było dawno temu. Może, jeśli zachowa ostrożność

i dokładnie wyceluje, kula nie zabije go, a jedynie poważnie zrani. Niecałe dwadzieścia minut temu Reed Conway był w swoim pokoju nad warsztatem i można było założyć, że nadal tam jest. Sam. Nie będzie miał alibi. Niezależnie od tego, czy kula zabije Webba, czy tylko zrani, cel zostanie osiągnięty. Reed trafi z powrotem do więzienia, grzebiąc w ten sposób szanse na wznowienie sprawy morderstwa Blalocka.

Tylko ostrożnie. Webb nie może zauważyć cienia za oknem. Trzeba poczekać na odpowiedni moment - kiedy odwróci się w tę stronę - i dobrze wymierzyć. Nie warto ryzykować dwóch strza-

łów. Webb może coś dostrzec i, jeśli przeżyje, zidentyfikuje napastnika. Teraz głęboki oddech, muszka wskazuje cel, pociągnąć za spust... Z tak bliska nie można spuszczać.

Coś się stało. Coś bardzo złego. Kiedy Ella zobaczyła na podjeździe przed domem błyskające światłami samochody policyjne, serce podeszło jej do gardła. Boże, proszę, niech wszyscy będą cali.

Skręciła gwałtownie i zatrzymała się z piskiem opon na skraju chodnika. Na ganku Frank Nelson rozmawiał z dwoma umundurowanymi policjantami. Widząc wyskakującą z samochodu Ellę, ruszył jej na spotkanie.

- Co się stało? - zapytała. Frank ujął ją za ramiona.

- Powiem to wprost. Nie jest dobrze. Twój ojciec został postrzelony, ale żyje.

Gardło Elli ścisnęło szloch.

- Jak... Kiedy? Kto to zrobił?

- Jakąś godzinę temu - powiedział Frank. - Twoja matka z Violą usłyszały strzał. Pani Carolyn wysłała pielęgniarkę na dół, żeby sprawdziła, co się stało. Viola znalazła Webba i natychmiast zadzwoniła na dziewięćset jedenaście.

- Powiedziałeś, że nie jest dobrze. Co to znaczy?

- Dostał w klatkę piersiową, bardzo blisko serca - wyjaśnił Frank. - Zabrali go prosto do szpitala. Któryś z moich chłopców może cię tam zaraz zawieźć.

- Dziękuję, Frank.

Skinął głową, zabierając dłonie z jej ramion.

- Boże! - zawołała Ella. - Mama! Na pewno odchodzi od zmysłów. Muszę do niej pójść, zanim pojedę do szpitala.

- Pani Carolyn już jest w szpitalu, Viola ją zawiozła - powiedział Frank. - Uparła się, że pojedzie. Jest zdenerwowana, ale trzyma się naprawdę dzielnie. Wiesz, jaką silną kobietą jest twoja matka.

Ella ponownie przytaknęła.

- Goodman! - zawołał Frank. Natychmiast podbiegł do niego policjant. Miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Tak, szeryfie?

238

- Zawieziesz sędziego Porter do szpitala.

- Tak jest, sir. - Goodman zwrócił się do Elli. - Jestem do pani dyspozycji.

Poszła za policjantem do wozu patrolowego. Otworzył jej drzwi i wsiadła od strony pasażera. Wyjechał na ulicę i skierował się do centrum miasta. Wszystko to wydawało się takie nierealne. A jednak działo się naprawdę. Ktoś postrzelił jej ojca. Tylko kto? I dlaczego? Proszę, Boże, nie pozwól, żeby umarł. Już sama myśl o tym była nie do zniesienia. Od kiedy pamiętała Webb Porter znajdował się w centrum jej świata. Był kochającym ojcem. Nazywał ją „księżniczką” i sprawiał, że tak właśnie się czuła.

Żałowała, że nie może zadzwonić do Reeda i powiedzieć mu, jak rozpaczliwie go teraz potrzebuje. Dziwne, że w takiej chwili pragnęła akurat jego wsparcia. Ale gdyby nawet zechciał przyjechać do szpitala i trzymać ją za rękę - w co szczerze wątpiła - jej rodzina nie ucieszyłaby się na jego widok. Bardzo możliwe, że oskarżyliby go nawet o to, że postrzelił ojca. Ale byłiby w błędzie. Nikt nie mógł wiedzieć lepiej od niej, że akurat tego czynu Reed Conway na pewno się nie dopuścił.

Rozdział 24

Reed pociągnął duży łyk piwa i odstawił butelkę na bar. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak tego, żeby Ella spędziła z nim noc. Ale powinna dbać o swoją reputację i na razie ich romans musiał pozostać tajemnicą. Zgodził się na jej warunki. Do diabła, zaakceptowałby wszystko, byleby tylko spotykała się z nim. Śmiejąc się z samego siebie, potrząsnął głową. Pozwolił sobie na coś naprawdę głupiego. Zaangażował się emocjonalnie w znajomość z córką Webba Portera. Dlaczego akurat ona? Nie była najpiękniejszą kobietą na świecie, nie miała figury modelki, nie była nawet superseksowna. Ale miała w sobie coś takiego, co sprawiało, że czuł podniecenie na samą myśl o niej. Miała najbardziej lśniące, najbardziej jedwabiste czarne włosy, najpiękniejsze brązowe oczy, najdelikatniejsze, najśłodsze usta i ponętne, kuszące ciało. Pod jego dotykem rozpalał się w niej ogień.

Kiedy na niego patrzyła, miał pewność, że za nim szalała. A jeśli chciał być ze sobą szczery, to musiał przyznać, że i on miał na jej punkcie świra. Barman skrzywił się.

- Hej, wy tam! Możecie się na chwilę uciszyć? - zawołał do wyjątkowo głośnej grupki klientów z końca baru. - Próbuję obejrzeć wiadomości.

Reed odwrócił się w stronę telewizora akurat w chwili, gdy na ekranie pojawił się Webb Porter. Zabrał piwo i przesunął się wzdłuż baru, żeby lepiej widzieć.

- Dzisiaj, około godziny dwudziestej pierwszej, senator Webb Porter został postrzelony. Na razie nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów, ale szeryf Spring Creek, Frank Nelson, poinformował nas, że oddano pojedynczy strzał, a kula utkwiała w klatce piersiowej senatora. Napastnik stał za oknem gabinetu, a strzał został oddany z odległości nie większej niż trzy metry. Senator Porter został natychmiast przewieziony do szpitala, gdzie w tej chwili zebrali się na nabożeństwie rodzina i najbliżsi przyjaciele.

Reed położył banknot pięciodolarowy na barze, obok niedopi-tego piwa, i ruszył do drzwi. W pierwszym odruchu chciał jechać do szpitala, przekonać się, czy Ella sobie radzi. Zastanawiał się, jak to było. Czy pojechała do domu i znalazła ojca? A może, gdy przyjechała, zastała na miejscu policję? Pewnie szalała z niepokoju. Bardzo kochała swojego ojca.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, oblepiło go wilgotne, gorące powietrze. Na jego twarzy natychmiast pojawiły się kropelki potu. Otarł czoło ręką i poszedł do samochodu. Otworzył drzwi, wskoczył na siedzenie. Siedział przez chwilę przy otwartych drzwiach, z rękami opartymi o kierownicę, próbując się uspokoić i podjąć logiczną decyzję. Powinien jechać do szpitala i pocieszać Ellę. Tylko, czy ona chciała mieć go teraz przy sobie? A może lepiej pojechać do matki, sprawdzić, czy już wie. Nie był pewien, jakiego rodzaju związek łączył matkę z Webbem Porterem i czy to on był ojcem Reginy, ale wiedział, że kiedyś jej na nim zależało. Może nadal tak było.

Zatrzasnął drzwi i przekręcił kluczyk. Nadal rozważając, co powinien zrobić, wyjechał z parkingu. Pojedziesz najpierw do matki, powiedział sobie. W ten sposób będzie miał więcej czasu na podjęcie słusznej decyzji. Zawsze mógł zadzwonić do szpitala i poprosić o rozmowę z Ellą.

Po niecałych pięciu minutach zatrzymał samochód przed domem matki. W oknach paliły się światła, co oznaczało, że ciągle była na nogach. Wysiadł i skierował się prosto na ganek. Zapukał do drzwi. Otworzyła mu Regina.

- Wejź, Reed - powiedziała. - Słyszałeś o senatorze Porterze?

- Tak, dlatego przyjechałem. Chciałem sprawdzić, czy już wiecie.

- Oglądałyśmy z mamą wiadomości o dziesiątej. - Regina złapała Reeda za przód koszuli i szepnęła: - Jest bardzo zdenerwowana. Nie widziałam jej w takim stanie, od czasu... Myślę, że ona kocha Webba Pottera. Poszła do łazienki, żeby doprowadzić twarz do porządku. Płakała.

- Co wiesz na temat mamy i senatora? - zapytał Reed.

- Nic takiego, ale widziałam wczoraj, jak się całowali. Powiedz mi prawdę, Reed, czy Webb Porter jest moim ojcem? Cholera! Nigdy nie rozumiał, dlaczego matka nie powiedziała Reginie, kim był jej ojciec. Dlaczego chronila mężczyznę, który zrobił dziecko, ale nie chciał go uznać? Latami zastanawiał się, czy ojcem Reginy był Webb Porter, brał nawet pod uwagę, że mógłby to być Jeff Henry Carlisle. A kiedy matka wyszła za Juniora Blalocka, przyszło mu do głowy, że może to on jest ojcem jego siostry.

- Naprawdę nie wiem - powiedział Reed. - Myślę, że istnieje taka możliwość, ale nie mam na to żadnego dowodu. Mama nigdy nic mi na ten temat nie mówiła.

- Wiem, że byłeś jeszcze mały, kiedy się urodziłam, ale nie pamiętasz, czy mama z kimś się wtedy spotykała?

- Już o tym nie rozmawialiśmy. Jedyńymi mężczyznami, których mama regularnie widywała przed twoim urodzeniem, byli Jeff Henry Carlisle i Webb Porter. A i to tylko dlatego, że tak samo jak teraz pracowała u Carlisle'ów.

Zrezygnowana Regina pokiwała głową.

- Powiem mamie, że przyjechałeś.

W tym momencie do saloniku weszła Judy z czerwonymi i za-puchniętymi od płaczu oczami.

- Reed?

- Tak, mammo.

- Słyszałeś o Webbie?

- Tak.

- Kto mógłby zrobić coś tak strasznego?

- Politycy zazwyczaj mają wielu wrogów - powiedział Reed. Nagle uświadomił sobie coś. Do diabła, on był jednym z tych

wrogów. Tak, stary, zgadza się, wcześniej czy później policja zapuka do twoich drzwi. Jeśli nie znajdą sprawcy... Ale tym razem nie będzie broni z odciskami jego palców, broni, z którą można było go powiązać. Poza tym miał alibi.

Nie, mógł zapomnieć o alibi. Nie było mowy, żeby Ella Porter publicznie przyznała, że zabawiała się z nim w parku, kiedy ktoś postrzelił jej ojca. No dobrze, nie miał alibi, ale nie było też nic, co wskazywałoby na jego związek z tym zdarzeniem. Zaraz, a motyw? Przecież policja może uznać, że miał motyw.

I jeśli teoria Marka była słuszna - że prawdziwy zabójca Juniora stara się wsadzić go z powrotem do więzienia - to bardzo możliwe, że właśnie próbował go zrobić w postrzelenie Webba.

- Na pewno cię przesłuchają- powiedziała Judy. - Wiem, że nie ty strzelałeś do Webba, ale mam nadzieję, że masz alibi.

- Nie martw się o mnie. Byłem z przyjaciółką.

- To dobrze. - Judy wyjęła chusteczkę z kieszeni spodni i wydmuchała nos. - Chciałabym pojechać do szpitala i dowiedzieć się, jak się czuje Webb, ale...

- Dlaczego miałabyś tego nie zrobić? W końcu od lat jesteś związana z tą rodziną. Założę się, że są tam dziesiątki ludzi, którzy nie znają Porterów nawet w połowie tak dobrze jak ty.

- Nie mogę - odparła Judy. - Co ludzie sobie pomyślą?

- Ja tam zaraz jadę - powiedział Reed. - Możesz pojechać ze mną.

- Co? - Oczy Judy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. - Niby po co miałbyś jechać do Webba do szpitala?

Nienawidzisz go. Poza tym wiesz, że nie będziesz tam mile widziany.

- Jadę, bo niezależnie od moich uczuć do niego Webb jest ojcem Elli.
 - Nie rozumiem - powiedziała Judy.
 - Ella Porter jest tą przyjacielką, z którą dzisiaj byłem. Regina wydała z siebie głośne westchnienie.
 - Ty i Ella Porter? Nie wierzę. Kiedy to się stało?
 - Niedawno - przyznał Reed. - Bardzo niedawno.
 - Chyba nie chcesz powiedzieć, że ty i Ella... że... Spotykasz się z nią? - zapytała Judy.
- Reed roześmiał się.
- Powiedzmy, że coś nas łączy i nie wnikajmy w to głębiej.
 - Nie jedź tam - poprosiła Judy. - Niezależnie od tego, co zaszło między tobą a Ellą, pozostali nie będą cię tam chcieli. Kazała ci wyjść.
 - Nie obchodzi mnie, co powiedzą. Po prostu chcę się upewnić, czy Elli nic nie jest. I chcę, żeby wiedziała... żeby wiedziała, że nie życzę jej ojcu śmierci.
 - Naprawdę ci na niej zależy, prawda? - Judy wpatrywała się w niego.
 - Nie, to chyba za dużo powiedziane... No dobra. Przyznaję. Zależy mi na niej. Tak jak tobie kiedyś na Webbie.
- Judy sapnęła głośno i spojrzała na Reginę.
- Może wszyscy powinniśmy pojechać do szpitala. Tylko na chwilę, żeby okazać swoje zainteresowanie.
 - Jedźcie z Reedem sami - powiedziała Regina. - Ja zostaję.
 - Chodź, mamo. - Reed złapał ją za nadgarstek. - Nikt nie będzie kwestionował twojej obecności, a jeśli ktoś będzie się burzył na mój widok, możemy powiedzieć, że tylko cię podrzuciłem.
- Judy przytaknęła i wzięła go za rękę. Reed nie miał pojęcia, czy Webb jest ojcem Reginy. Wiedział za to coś innego - jego matka ciągle go kochała.

Poczekalnia przy oddziale chirurgii na pierwszym piętrze szpitala była niemożliwie zatłoczona. Od godziny przepływał tamtędy nieprzerwany strumień zatroskanych znajomych. Ella, która potrzebowała chwili samotności, stanęła tuż za drzwiami, na korytarzu również pełnym ludzi. Stąd mogła mieć oko na matkę.

a jednocześnie trochę swobody. Zaczynała czuć się przytłoczona. Za każdym razem, kiedy nowo przybyły wdawał się z nią w rozmowę i wychwalał jej ojca, zalewała się świeżymi łzami. Ludzie mówili o nim, jakby już nie żył. Nie mieli prawa spisywać go na straty. Jej ojciec był wojownikiem. Będzie walczyć i wygra tę bitwę. Musi. Nie umiała sobie wyobrazić życia bez niego.

Jak zawsze była pod wielkim wrażeniem siły i opanowania matki. Carolyn siedziała na wózku w samym środku poczekalni, pełniąc honory dystyngowanej, cierpiącej żony senatora Webba Portera. Ella nigdy nie wątpiła w to, że matka kocha ojca. Uświadomiła sobie teraz, że ta niewiedza - czy jej mąż przeżyje, czy też nie - musiała być dla Carolyn straszliwą męczarnią. Jak ona to robiła? - zastanawiała się. Skąd jej matka czerpała taki spokój, kiedy ona sama praktycznie odchodziła od zmysłów?

Nagle poczuła, jak ktoś obejmuje ją w pasie i przyciąga do siebie. Obejrzała się przez ramię, a widząc twarz ciotki, uśmiechnęła się.

- Będzie żył, skarbie - powiedziała Cybil. - Nie znam większego twardziela niż Webb Porter.

Ella położyła ręce na dłoniach ciotki splecionych na jej talii.

- Dlaczego ktoś chciałby zabić tatę?

- Bo zanim został senatorem, najpierw był adwokatem, potem prokuratorem okręgowym i sędzią. Mógł sobie narobić wielu wrogów.

- To nie Reed - powiedziała Ella. Wiedziała, że według niektórych Reed był głównym podejrzanym. Ale ona знаła prawdę.

- Nikt nie oskarża Reeda. - Cybil uwolniła talię Elli, a potem złapała ją za rękę i pociągnęła. - Chodź, pójdziemy po kawę.

- Nie, nie mogę. Mama może mnie potrzebować albo lekarze powiedzą coś nowego o stanie taty.

- W porządku, nie będę cię zmuszać, żebyś szła ze mną do barku. Ale co ty na to, żebyśmy przespacerowały się trochę korytarzem. Będziemy na tyle blisko, żeby mieć poczekalnię na oku.

Ella skinęła głową. Poszły, a kiedy parę minut później mijały windy, drzwi jednej z nich się rozsunęły. W środku był Reed Conway ze swoją matką. Zaparło jej dech w piersi. Ich spojrzenia

natychmiast się spotkały. Reed ujął matkę pod rękę i wyprowadził ją z windy.

- Co z Webbem? - zapytała Judy, wpatrując się w Cybil.

- Nadal go operują. Dajęmu pięćdziesiąt procent szans na przeżycie.

Judy westchnęła cicho i zaszkliły się jej oczy. Cybil wzięła ją za rękę i odprowadziła na bok. Ella patrzyła na ciotkę i jej gospozię. Stały przytulone i coś do siebie szeptały. Nie dziwiło jej, że Cybil i Judy dodają sobie nawzajem otuchy. Nawet jeśli wuj Jeff Henry był snobem i widział w Judy wyłącznie służącą, ciocia Cybil zawsze uważała ją nie tylko za dobrą pracownicę, ale i za przyjaciółkę.

Ella obejrzała się na Reeda. Był blisko. Bardzo blisko. Żałowała, że nie może rzucić się w jego ramiona, szukając otuchy. Rozpaczliwie potrzebowała teraz jego siły. A on po prostu stał, patrząc na nią i nie mówiąc ani słowa. Ella miała ochotę wrzeszczeć.

- Mama się martwiła - powiedział w końcu Reed. - Przywiozłem ją.

Gardło jej się ścisnęło, z oczu pociekły nagromadzone łzy. Nagle zaczęła się trząść. Proszę, Reed. Przytul mnie. Choć przez chwilę.

- Kochanie, nie płacz. Twojemu ojcu nic nie będzie.

Reed natychmiast pokonał dzielącą ich odległość i przyciągnął ją do siebie. Uległa, nie zastanawiając się, co pomyśla sobie ludzie wokoło. W tej chwili nic jej to nie obchodziło. Jej ojciec znajdował się na sali operacyjnej, mógł nie przeżyć. A ona potrzebowała, pocieszenia i chciała, żeby przytulił ją mężczyzna, którego kochała. Przywarła do niego, ukryła twarz na jego piersi i płakała, jakby miało jej pęknąć serce.

Trzymał ją mocno, głaszcząc czule po plecach i szepcząc raz po raz:

- Nic mu nie będzie.

- Co, u licha?! - krzyknął Jeff Henry, wypadając na korytarz.

- Nie podnoś głosu - powiedziała do niego Cybil, zbliżając się szybko.

- Eleanor Porter, odsuń się od tego człowieka. - Jeff Henry kierował się prosto do Elit, wyciągając po nią rękę.

Cybil zagroziła mu drogę.

- Nie rób przedstawienia. Ludzie z poczekalni mogą nas zobaczyć. Nie chciałbyś zdenerwować Carolyn, prawda?

- Jeśli zobaczy swoją córkę w ramionach tego człowieka, dostanie zawału - powiedział Jeff Henry. - Czy nie dość miała dzisiaj emocji? Do diabła, co on tutaj robi?

- Mój syn przywiózł mnie do szpitala - powiedziała Judy, podchodząc do swoich pracodawców. - Martwiłam się o senatora Portera.

- Ellu! - Jeff Henry zignorował zarówno żonę, jak i gosposię, próbujące go zatrzymać, i je wyminął.

Ella wzięła głęboki oddech i odsunęła się od Reeda, żeby stawić czoło swojemu wujowi. Reed stał tuż obok. Marzyła o tym, by się na nim wesprzeć, ale tego nie zrobiła.

- Co on tutaj robi? Jak możesz pozwalać, żeby cię dotykał? - Okrągła, pełna twarz Jeffa Henry'ego była cała czerwona, a oczy płonęły mu gniewem. - Z tego, co wiadomo, to on strzelał do Webba.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała Ella. - Reed nie postrzelił taty.

- Wydajesz się być bardzo blisko z tym człowiekiem. Twój ojciec oskarżał go w sprawie o morderstwo!

Jeff Henry patrzył wilkiem na Reeda, jakby myślał, że może w ten sposób zmusić go do tego, by stąd wyszedł. Ella wyczuwała napięcie w potężnym ciele Reeda i wiedziała, ile go kosztuje, żeby nie kazać wujowi iść do diabła. Czy Jeff Henry nie zdawał sobie sprawy, że Reed Conway nie jest facetem, który wycofa się z podkulonym ogonem? Że nie pozwoli się zwieść ani zastraszyć?

- Powinieneś wiedzieć, że rozmawiałam dziś z tatą i zgodził się pogadać z Frankiem Nelsonem o wznowieniu sprawy morderstwa Juniora Blalocka - powiedziała Ella.

- Chyba nie mówisz poważnie! - Jeff Henry złapał się za serce. - Boże, dziewczyno, czyś ty postradała rozum? Nawet nie wyobrażam sobie, co takiego powiedziałaś Webbowi, że w ogóle dopuścił możliwość, że on i sędziowie mogli się mylić co do tego człowieka!

- Powiedziałam tacie, że wierzę, iż Reed jest niewinny.

Jeff Henry spojrział na Elle, potem na Reeda, i z powrotem na Elle.

- Omotał cię. Zdajesz sobie z tego sprawę? Reed zawsze umiał sobie radzić z kobietami, ale myślałem, że jesteś zbyt mądra, żeby ulec jego sztuczkom. - Wuj złapał ją za ręce. - Nie widzisz, że on cię wykorzystuje?

- Wujku, mylisz się co do Reeda. On nie...

- Szkoda twojej fatygi, Ellu - powiedział Reed. - Nikt nie jest w stanie przekonać do niczego tego nadętego dupka. On i jemu podobni mają wielką frajdę, mogąc potępić syna zwykłej gosposi.

Jeff Henry nie miał szansy odpowiedzieć, bo rozsunęły się drzwi windy, z której wyszedł Frank Nelson. Rozejrzał się po korytarzu, przenosząc swój wzrok z Judy na Cybil, potem na Jeffa Hen-ry'ego i Elle, i w końcu na Reeda.

Podrapał się po głowie wyraźnie zdezorientowany składem tego towarzystwa.

- Co z Webbem? - zapytał.

- Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt - powiedział Jeff Henry. - Nadal go operują.

Frank skupił się na Reedzie.

- Co ty tutaj robisz?

- Przywiózł mnie. - Judy zrobiła krok w stronę szeryfa.

- Czy Reed spędził wieczór z tobą? - Frank utkwiał wzrok z Judy.

- Dlaczego pytasz? - Judy spojrzała szybko na Reeda, a potem z powrotem na Franka.

- Twój syn potrzebuje alibi - powiedział Frank.

- Dlaczego Reed potrzebuje alibi? - zapytała Ella.

- Znaleźliśmy broń napastnika - odpowiedział Frank. - Mielśmy anonimowy telefon. Ktoś poinformował nas, że widział, jak jakiś mężczyzna wrzuca broń do śmietnika przy Warsztacie Conwaya.

- Cholera jasna - zaklął pod nosem Reed.

- Czego to dowodzi? - Cybil objęła Judy ramieniem.

- Pistolet jest własnością Brileya Joego. - Frank potarł podbródek. - Rozpoznałem go od razu. A jeśli nie jest to stary sauer & sohn, przywieziony przez ojca Brileya z Niemiec, to jakiś identyczny model.

- To dalej niczego nie dowodzi - powiedziała Ella.
 - A jednak. Webb został postrzelony z broni należącej do kuzyna Reeda, do której Reed mógł mieć łatwy dostęp - powiedział Frank. - Poza tym całe miasto wie, że Reed miał motyw, więc jeśli nie ma alibi...
 - Ma - powiedziała Ella.
 - Skoro tak, to chcę je poznać. - Frank wpatrywał się w Reeda. Ten milczał.
- Ella ujęła Reeda za rękę.
- Reed był ze mną w parku. Spotkaliśmy się tam tuż przed wpół do dziewiątej i rozstaliśmy dopiero godzinę później.
 - Co, u licha, robiłaś w parku z... - Szeryf nie dokończył pytania, uświadamiając sobie nagle, jak brzmiała odpowiedź. - Możesz zeznać to pod przysięgą, Ellu?
 - Tak, Frank. Mogę to przysiąc na Biblię przed całym światem.
- Reed ścisnął dłoń Elli. Nigdy nie była z siebie bardziej dumna.

Rozdział 25

Przez ostatnich dziesięć dni całe Spring Creek usiłowało domyślić się, kto i dlaczego strzelał do Webba Portera. Plotkarze byli w swoim żywiole. Nie tylko roztrząsali wszystkie detale tego zajścia, ale też raczyli się szczególnie pikantnym kąskiem, jakim było alibi Reeda Conwaya. Obywatele z wyższych sfer byli zbulwersowani powiązaniem Eleanor Porter z człowiekiem z marginesu - jak to nazywali - ale nawet oni mówili o romansie. Tyle że za zamkniętymi drzwiami.

Jak mogło dojść do czegoś takiego? Dziewczyna odebrała porządne wychowanie, według najwyższych, moralnych standardów. Matka nauczyła ją, jak być prawdziwą damą. Pomyśleć, że oddawała się takim jak Reed Conway. Na samą myśl o tym zbierało się na wymioty. Nie można było teraz na nią patrzeć i nie myśleć o tym, że została zbrukana. Co za rozczarowanie. Serce krajało się na myśl, że ktoś tak bliski mógł skończyć w taki

sposób. Ale cóż, była adoptowana, a to oznaczało, że jej krew nie musiała być czysta.

Okazało się, że doskonały plan postrzelenia Webba i wrobienia w to Reeda nie był wcale taki genialny. Ale kto mógł przewidzieć, że Reed będzie miał alibi. I to jeszcze takie! Uprawiał w parku seks z córką Webba Portera! Nie można było więcej popełnić podobnego błędu. Webb wyszedł dziś ze szpitala i już naciskał na Franka Nelsona, żeby wznowił dochodzenie w sprawie morderstwa Juniora Blalocka. Policja wzięła w końcu pod uwagę to, co twierdził Mark Leamon, że prawdziwy morderca Juniora próbował wrobić Reeda. Oczywiście większość ludzi nie dawała temu wiary, ale co z tego. Problem polegał na tym, że Webb zaczął mieć poważne wątpliwości co do winy Reeda. Zanim Frank wznowi sprawę Blalocka, musiało dojść do kolejnej zbrodni - zbrodni z udziałem Reeda. Tym razem nie mogło być mowy o jakichś niedociągnięciach. Wszystko musiało zostać zapięte na ostatni guzik. Nie było czasu do stracenia. Spring Creek pożegna się z jednym ze swoich najznamienitszych, powszechnie lubianych obywateli, który zostanie brutalnie zamordowany przez Reeda Conwaya.

- Nie zgadzam się na obecność tego człowieka w moim domu! - Twarz Carolyn płonęła oburzeniem. - Absolutnie zabraniam.

- Uspokój się - powiedział Webb zniecierpliwionym tonem. - Skoro nie jesteś w stanie znieść widoku Reeda, to wracaj na górę i zostań w swoim pokoju. Ja go zaprosiłem. Jego, Marka i Franka Nelsona. Jeśli piętnaście lat temu przyczyniłem się do skazania niewinnego człowieka, myślę, że najwyższy czas naprawić ten błąd.

- To, że El la odrzuciła wszystkie wartości wyznawane przez tę rodzinę, nie znaczy jeszcze, że musisz całkowicie zmieniać swoje poglądy co do Reeda Conwaya. - Carolyn podjechała wózkiem do męża odpoczywającego w pozycji pólężącej na sofie w gabinecie. - Samo to, że to nie on do ciebie strzelał, nie oznacza, że nie zamordował Juniora Blalocka. A już na pewno nie świadczy o tym, że istnieje spisek przeciwko Reedowi Conwayowi.

- Carolyn, wiem, że jesteś zdenerwowana tym, iż Ella związała się z Reedem, ale...

- Nie wymawiaj przy mnie jej imienia. Nie jestem w stanie myśleć o tej hańbie. Jest tak samo zepsuta jak Cybil. Moja siostra miała chociaż tyle przyzwoitości, żeby nie ogłaszać publicznie, że sypia z marginesem społecznym. - Carolyn westchnęła. - Nigdy jej tego nie wybaczę.

- Macierzyństwo jest ci zupełnie obce, prawda? - Webb patrzył z wściekłością na żonę. - Gardzę tobą za to, jak traktujesz Ellę od czasu tamtej nocy, kiedy zostałem postrzelony, a ty dowiedziałaś się o jej związku z Reedem. Ja też nie uważam go za wymarzonego kandydata dla niej, ale, na litość boską, niezależnie od tego, co zrobiła, nigdy nie przestanę jej kochać.

- Nigdy nie rozumiałam tego, skąd się brała twoja miłość do niej; do dziecka, które nawet nie było twoje, podczas gdy nie mogłeś kochać mnie, swojej żony.

- A więc o to chodzi? - Webb zmienił pozycję na wygodniejszą. Jego rana dobrze się goiła, ale nadal odczuwał ból. - Przez wiele lat próbowałem przekonywać się, że nawet ty nie możesz być zazdrosna o własne dziecko. A jednak. Ella wzbudza twoją niechęć, bo wiesz, jak bardzo ją kocham.

- Byłam oddaną matką. - Carolyn zacisnęła dłoń w pięści, przenosząc je na kolana. - I kochałam ją. Ale teraz...

- Co teraz? - ryknął Webb. - Wystarczyło, żeby zrobiła coś, co ci się nie spodobało, i wyrzekłaś się jej, wyrzuciłaś z domu, i zapowiedziałaś, że o ile nie rozstanie się z Reedem, nie chcesz jej więcej znać.

Gorąco rozpełzło się po szyi Webba, twarz zalała mu paląca czerwień. Wielokrotnie w ciągu tych wszystkich lat, które spędził uwięziony w tej farsie zwanej małżeństwem, miał ochotę udusić Carolyn, ale nigdy jeszcze nie był na nią aż tak wściekły jak w tej chwili.

Nachylił się do Carolyn i, wpatrując się w nią, złapał za poręczę jej wózka.

- Kiedy przyjdą tu Ella z Reedem, chcę, żebyś powitała naszą córkę z otwartymi ramionami.

. - Nie mogę tego zrobić.

- W takim razie zostań na górze, dopóki moi goście nie wyjdą. - Webb patrzył z pogardą na żonę. Swoją biedną, żalostną, kaleką żonę. Za jakie grzechy tak cierpiał? Co takiego zrobił, że został

skazany na dożywocie u boku Carolyn? - Ostrzegam cię, kobieto, jeśli moja córka nie jest tu mile widziana, to ja również dziękuję za gościnę. Tego chcesz? Chcesz zostać w tym domu sama, tylko z Violą?

- Chcę mieć kochającego męża i oddane dziecko - powiedziała Carolyn. - Do tej pory myślałam, że mam przynajmniej to drugie, ale najwyraźniej się myliłam.

Carolyn skierowała wzrok na Webba i ich spojrzenia zwały się w pełnym wściekłości pojedynku. W końcu Carolyn spojrziała w dół, na dłonie Webba nadal ściskające oparcia jej wózka.

- Jeśli zechcesz mnie puścić, oddalę się i nie będę ci przeszkadzać w oczekiwaniu na twoich gości.

Kiedy Webb puścił wózek, Carolyn skierowała się do drzwi. Nagle się zatrzymała. Nie odwracając się, powiedziała:

- Przekaż, proszę, Elli, że chciałabym, aby wróciła do domu. Webb zaklął pod nosem, patrząc, jak jego żona znika w głębi

korytarza. Niech ją szlag. Co za irytująca kobieta. Dlaczego Carolyn nie potrafiła docenić swojego szczęścia. Miała Elle, córkę, która przez całe życie była posłusznym, oddanym dzieckiem. Aż do ostatnich wydarzeń Ella zawsze dawała z siebie wszystko, żeby zadowolić Carolyn, jego zresztą też. Teraz czuł się nieco winny, że na to pozwolił. Zupełnie jakby myślała, że stale musi się im odwdzięczać za to, że ją adoptowali. Gdyby tylko знаła prawdę na temat swojego pochodzenia, wiedziałyby, że jeśli ktoś jest tu coś komuś winien, to on jej. Pokochał ją od pierwszej chwili, kiedy tylko wziął ją w ramiona. Z upływem lat stała się dla niego wszystkim. Była największą radością jego życia i rozpieszczała go duma, kiedy postanowiła pójść w jego ślady i zostać prawnikiem.

Niezależnie od tego, co zrobiła, nigdy nie mógłby przestać jej kochać. Na jego uczucia do niej nie wpłynął nawet romans z Reedem Conwayem. Owszem, jako polityk, którego córka uwikłała się w publiczny skandal, mógł mieć problemy z ewentualną reelekcją. Jako ojciec martwił się, że Reed zrani Elle i ta przeżyje wielkie rozczarowanie. Webb był pewien, że Conway ją wykorzystywał nie tylko po to, żeby go ukarać, ale też ze względu na to, że Ella mogła pomóc mu udowodnić, iż to nie on zabił Juniora Blalocka. Jego mała córeczka była w niebezpieczeństwie.

Lada

moment ten łobuz złamie jej serce, a on nie mógł nic zrobić. Gdyby wiedział, że zdziała coś pogroźkami, nawet by się nie zawahał. Ale jeśli czegoś nauczył się o Reedzie Conwayu, to tego, że nie można go było zastraszyć.

- Możesz stać spokojnie? - zapytała Ella. - Inaczej nigdy nie uda mi się go zawiązać.

Reed odsunął się, zerwał z siebie jedwabny krawat i rzucił go na łóżko.

- Nie jestem gogusiem. - Uderzył się w pierś. - Tracisz tylko czas, próbując zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem.

- Dziś jest bardzo ważny dzień. Chcę, żebyś wyglądał jak najlepiej.

- Kochanie, nieważne w co się ubiorę, twój ojciec i tak mnie nie zaakceptuje. - Reed chwycił ją za ramiona. Spojrzał w dół, na swoje jasnobrązowe spodnie zaprasowane w kant i elegancką, granatową koszulę. - O to ci chodzi, tak?

Chcesz, żebym wywarł korzystne wrażenie na twoim staruszku.

- Mój ojciec wyciąga do ciebie rękę. Mógłbyś przynajmniej...

- Przecież robię to samo. Zamierzam pominąć fakt, że to on był moim oskarżycielem, człowiekiem, który przekonał przysięgłych, że zamordowałem Juniora. - Reed zacisnął mocniej ręce na jej barkach. - Byłem pewien, że to on jest mordercą, i stąd ta jego determinacja, żeby doprowadzić do mojego skazania.

Ella wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz poważnie? Podejrzewałeś mojego ojca o zabicie Juniora? Niby jaki mógłby mieć powód? Nie rozumiem.

Reed uświadomił sobie, że nie może powiedzieć Elli o swoich przypuszczeniach - że kiedyś jego matka i jej ojciec mieli romans i że jego siostra, Regina, była córką Webba.

Potrząsnął głową.

- Nienawidził Juniora tak samo jak wszyscy, którzy znali tego sukinsyna.

- Rozumiem - powiedziała Ella. - Swego czasu zastanawiałam się, czy nie zabiła go twoja matka, ale potem uznałam, że Judy nigdy nie pozwoliłaby, żebyś poszedł do więzienia za przestępstwo, którego ona się dopuściła. Żadna matka nie zrobiłaby czegoś tak potwornego swojemu dziecku.

252 - Każdy jej krok

257

Reed przyciągnął ją do siebie.

- Myślisz teraz o Carolyn, prawda? - Poglądził ją po plecach.

- Och, kochanie, nie chciałem, żeby z mojego powodu doszło między wami do takiego rozdźwięku. Ale było do przewidzenia, że przeżyje wstrząs, kiedy się o nas dowie. Musi być bardzo zażenowana tym, że obwieściłaś całemu światu, że byłaś ze mną, kiedy postrzelono Webba. Nie mogę tylko uwierzyć, że wyrzuciła cię z twojego domu. I *je* twój ojciec na to pozwolił.

- Tata prosił, żebym została, ale nie mogłam. Nie w sytuacji, kiedy mama czuje do mnie taką... niechęć. Poza tym zawsze miałam swój pokój u ciotki Cybil i Jeffa Henry'ego. To żaden problem pomieszkać u nich, dopóki mama nie ochłonie. Później zajmę się nią jej zranionymi uczuciami. Na razie najważniejsze jest dla mnie to, aby przekonać Franka Nelsona o twojej niewinności i skłonić, żeby zaczął szukać prawdziwego zabójcy Juniora.

Ella spojrzała na Reeda łagodnym, pełnym miłości wzrokiem. Za każdym razem, kiedy tak na niego patrzyła, w jego wnętrzu wszystko się gotowało. Ta kobieta wyprawiała z nim naprawdę dziwne rzeczy. Chciał znowu zabrać ją do łóżka i kochać się z nią aż do zupełnego wyczerpania. Chciał osiąść całkowicie każdą cząsteczkę jej ciała, a jednocześnie pragnął ją chronić.

- Ktokolwiek zabił Juniora, jest niebezpieczny - powiedział.

- Nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, którzy staną mu na drodze. Może, dopóki go nie złapią, powinnaś trzymać się ode mnie z daleka.

Ella pocałowała go.

- Równie dobrze mógłbyś poprosić mnie o to, żebym przestała oddychać. Jeśli się jeszcze nie zorientowałeś, Reed, to jestem w tobie beznadziejnie zakochana.

- Ella... Kochanie... - Całował ją, a w głowie rozbrzmiewało mu echem jej wyznanie. „Jestem w tobie beznadziejnie zakochana”. Nie zasługiwał na tę kobietę, ale nie potrafił z niej zrezygnować. Nawet dla jej własnego dobra.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi. Oderwali się od siebie zadyszani i uśmiechnięci.

Kiedy Reed otworzył, zobaczył za drzwiami swojego prawnika. Mark obejrzał go od góry do dołu, przyglądając się nowym ubraniom, które kupiła mu Ella.

- Świetny wybór - powiedział - ale przydałby ci się jeszcze krawat.

- Wejdz - zaprosił go Reed. - Jesteśmy prawie gotowi. Mark przekroczył próg małego mieszkanca nad warsztatem. Kiedy zobaczył Ellę, pozdrowił ją skinieniem głowy i uśmiechnął się. Reed podszedł do łóżka, podniósł pasiasty krawat i ułożył go na szyi, pod kołnierzykiem.

- Spróbujesz jeszcze raz?

- Z przyjemnością - odpowiedziała Ella.

- Roy, muszę jechać do Hopewall po części do tego złomu - powiedział Briley Joe. - Myślisz, że dasz radę przypilnować tu wszystkiego, kiedy mnie nie będzie?

- Jasne - odparł Roy zadowolony, że szef ufa mu na tyle, żeby zostawić pod jego opieką cały warsztat. I to w sobotę, kiedy panował duży ruch.

- Jeśli będziesz miał problemy, dzwoń do mnie na komórkę. Numer znajdziesz w tym żółtym notatniku na biurku. Jeśli nic się nie wydarzy, zobaczymy się za parę godzin.

- O nic się nie martw. - Roy uśmiechnął się szeroko.

Briley Joe pojechał, a Roy chodził dumny jak paw, że szef zostawił wszystko pod jego nadzorem. Witając klientów szerokim uśmiechem, przecierał szyby, nalewał benzynę do baków. Jednej miłej pani sprawdził nawet poziom oleju. A kiedy wydawał resztę ludziom, którzy płacili gotówką, ani razu się nie pomylił. Do zachodu słońca ruch uspokoił się na tyle, że mógł zrobić sobie krótką przerwę i napić się coli. Przeszukał kieszenie kombinezonu, szukając drobnych do automatu z napojami.

Briley Joe powinien niedługo wrócić, za jakieś pół godziny. Przejmie dowodzenie i powie mu, że może iść do domu. Oczywiście, gdyby pracował dziś z Reedem, ten pochwaliłby go, mówiąc: „Roy, odwaliłeś kawał dobrej roboty.”

Briley Joe był w porządku, ale Reed był o wiele miłszy. Zawsze znalazł czas, żeby z nim porozmawiać. Roy czuł się wtedy, jakby naprawdę coś znaczył. Niewiele osób tak go traktowało.

Wiedział, że jest powolny i że niektórzy się z niego naśmiewają. Ale panienska Ella powiedziała mu kiedyś, że właśnie to tym ludziom należy współczuć, bo są zwykłymi ignorantami.

Bardzo lubił panienkę Elle. Była najcudowniejszą, najwspanialszą osobą na całym świecie.

Ludzie plotkowali o niej i o Reedzie. Niektórzy mówili naprawdę paskudne rzeczy. Ale Roy czuł, że oni byli sobie przeznaczeni. Oboje byli jego przyjaciółmi i miał wielką nadzieję, że zaproszą go na swój ślub.

Wrzucił monetę do automatu. Sięgając po puszkę z colą, usłyszał hałas dobiegający z warsztatu, z miejsca, gdzie znajdowały się stanowiska naprawcze. Briley Joe zamknął tę część przed odjazdem, zostawiając otwarte tylko boczne wejście, na wypadek, gdyby Roy czegoś stamtąd potrzebował. A może Reed już wrócił? Roy przypuszczał, że to ważne spotkanie u senatora Portera potrwa o wiele dłużej, ale kto inny mógłby kręcić się po warsztacie?

Doszedł do wniosku, że lepiej to sprawdzić, na wypadek, gdyby do środka postanowiły zakraść się jakieś dzieciaki, żeby coś ukraść. Oczywiście, mógł to być też bezpieczny pies lub kot. Wtedy da biednemu zwierzęciu coś do jedzenia. W pudełku na lunch miał jeszcze pół kanapki.

Podszedł do lekko uchylonych bocznych drzwi. Wcześniej były zamknięte; nie na klucz, ale zamknięte. A może i nie. Otworzył je szerzej, ale niczego nie zobaczył. Było zbyt ciemno. Ktokolwiek tam wszedł, musiał poruszać się po omacku. Nie, to na pewno było jakieś zwierzę szukające pożywienia.

Nagle zauważył małe światełko w odległym kącie, obok czerwonych skrzynek z narzędziami. Latarka. A to znaczyło, że do warsztatu nie zakradło się zwierzę. Pewnie jakieś dzieciaki chciały coś ukraść. Po prostu je przepłoszy. Nie było potrzeby wzywać policji. Nie chciał nikogo wpakować w kłopoty.

- Hej, wy tam - zawołał głośno Roy, wchodząc do środka. - Wiem, że tam jesteście, więc lepiej wyjdźcie. Jeśli nie będziecie robić problemów, nie zadzwonię po policję.

Latarka zgasła, ale nikt się nie odezwał. Roy słyszał, że ktoś się poruszył i widział przemierzający się cień.

Przesunął się dalej, a potem odwrócił się, szukając na ścianie włącznika światła.

- Zaraz włączę światło - ostrzegł. - Masz ostatnią szansę, żeby uciec, zanim cię zobaczę. - Po prostu stanie twarzą do ściany i pozwoli dzieciakowi przemknąć się za plecami.

Usłyszał jakiś brzdęk, jakby intruz dobrał się do którejś ze skrzynek z narzędziami.

- Lepiej nie próbuj niczego ukraść. - Roy nie był szczęśliwy, że musi to zrobić, ale nie miał wyboru. Powinien włączyć światło i zdemaskować złodzieja.

Sięgnął do włącznika, ale zanim zdążył go dotknąć, ktoś uderzył go w głowę. Mocno. Poczł straszliwe pulsowanie. Uniósł rękę, żeby pomasować bolące miejsce. Jego palce natrafiły na coś lepkiego. Krwawił.

Po pierwszym ciosie padł drugi. Potem trzeci. Duży głupek upadł na kolana, płacząc. Czwarty cios pozbawił go przytomności. Trzeba było zadać jeszcze jeden, aby mieć pewność, że nie wstanie.

Wielka szkoda, że Roy Moses usłyszał coś i przyszedł, żeby to sprawdzić. Gdyby nie był taki dociekliwy, nie byłoby powodu uciekać się do przemocy. Może nie umarł. Ale tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Ten człowiek się nie liczył. Był upośledzony umysłowo.

Dobra. Wyrzuc ten klucz, myślał gorączkowo morderca. Jesteś w rękawiczkach, nie będzie odcisków palców, poza odciskami Brileya Joego i Reeda. Szkoda tylko, że Reed ma alibi.

Szybciej. Trzeba zabrać potrzebne rzeczy i uciekać. Nikt cię nie widział, a nawet gdyby było inaczej, nie zorientowałiby się, że to ty. U Porterów odbywało się teraz przełomowe zebranie, a więc nie było czasu do stracenia. Jeśli sprawa morderstwa Bla-locka zostanie wznowiona, ujawnienie prawdy pozostanie już tylko kwestią czasu. Nie można było do tego dopuścić. Rób, co musisz, żeby się chronić.

Rozdział 26

Nie będzie łatwo przeprowadzić dochodzenie w sprawie morderstwa, do którego doszło piętnaście lat temu - powiedział Frank Nelson. - Kumple Juniora albo nie żyją albo siedzą. - Frank spojrział przelotnie na Reeda, a potem skupił uwagę z powrotem

na Webbie. - i spójrzmy prawdzie w oczy, pół tego miasta miało powód, żeby nienawidzić tego bydlaka.

- Nie wykluczając członków mojej rodziny - przyznał Webb.

- Jesteś pewien, że chcesz...

Webb przerwał Frankowi w połowie zdania.

- Nie, wcale nie mam ochoty tego robić, ale jeśli mamy dowieść, że Reed nie zamordował swojego ojczyma, przy okazji wyjdzie na światło dzienne trochę sekretów i niewygodnych faktów. Nawet jeśli, z mojego punktu widzenia, lepiej, żeby świat ich nie oglądał.

- Tato, o czym ty mówisz? - Ella utkwiała wzrok w Webbie. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, żeby Ella dowiedziała

się, że tak naprawdę był olbrzymem na glinianych nogach. Że ojciec, którego ubóstwiała, był zwykłym śmiertelnikiem, człowiekiem, który miał na swoim sumieniu więcej grzechów, niż powinien. Ale jeśli istniała szansa na to, by dowiedzieć się, kto zabił Juniora Blalocka, Webb musiał być szczerzy - nie tylko wobec Franka Nelsona, ale też wobec Elli.

- Dopóki nie będzie to koniecznością, wolałbym, żeby Carolyn o tym nie wiedziała. - Webb krążył w tę i z powrotem przed kominkiem. Czuł wielkie napięcie. - Jeśli nie uda się tego utrzymać w tajemnicy, sam jej powiem.

Ella podniosła się z sofy, podeszła do Webba i objęła go ręką w pasie.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś z naszej rodziny...

- Tak, chcę powiedzieć, że nie jedna osoba z naszej rodziny miała motyw, by zabić Juniora.

- Kto? - zapytała Ella.

- Na przykład ja - przyznał Webb. - Poza tym Jeff Henry, a nawet Cybil.

Ella z wrażenia wstrzymała oddech, co przeszło go jak strzała, zadając głęboki ból. Zabrała rękę i odsunęła się od niego. Wpatrywała się w jego twarz.

- Ale nie zabiłeś Juniora, nie mogę uwierzyć, że...

- Nie, nie zabiłem Juniora, choć chciałem - powiedział Webb. - Chciałem zrobić to, co zrobił Reed: stłuc Juniora do nieprzytomności. Ten sukinsyn zamienił życie Judy w piekło. I gdybym wiedział, że próbował zgwałcić Reginę... - Webb uderzył pięścią w dłoń.

Ella przyglądała się ojcu, a on patrzył na nią spokojnie. Zdał sobie sprawę, że jego córka nie знаła go od tej strony. Pierwszy raz zobaczyła w nim człowieka zdolnego do przemocy. Odsunęła się o krok.

- A co z wujkiem i ciocią? Z jakiego powodu nienawidzili Juniora?

Reed poderwał się z sofy.

- Nie da się tego załatwić w jakiś inny sposób?

Reed nie dodał: „bez ranienia Elli”, ale nie musiał. Implikacja była wyraźna. Webb aż nazbyt dobrze rozumiał pragnienie chronienia jej. Oczywiście, nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś inny miał wobec jego córki równie opiekuńcze uczucia jak on. Jednakże, jeśli Reedowi naprawdę na niej zależało, było to zupełnie naturalne.

Webb potrząsnął przecząco głową.

- Cybil miała romans z Juniorem i Jeff Henry o tym wiedział. Zresztą ja też.

Ella zamknęła oczy, jakby próbując odgrodzić się od prawdy. Reed podszedł do niej i objął ją ramieniem. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Webb odwrócił wzrok. W oczach swojej córki zobaczył miłość.

- Dlaczego piętnaście lat temu nie wspomniałeś o tym policji? - Mark Leamon, siedzący w skórzanym fotelu obok biblioteczki, przeniósł wzrok z Webba na Franka Nelsona.

- Nie sądzę, żeby Jeff Henry czy Cybil byli zdolni do popełnienia morderstwa - powiedział Webb. - Poza tym piętnaście lat temu byłem pewien, że to Reed zabił Juniora.

- A jaki ty miałeś motyw, żeby zabić Blalocka? - zapytał Mark. - Chodziło o Judy?

Webb przytaknął.

- Dlaczego tak bardzo interesował cię los jakiejś gosposi i jej córki? - Mark podniósł się, zadając to pytanie. A kiedy Webb nie odpowiedział od razu, dążył dalej. - Czy ciebie i Judy Conway coś łączyło?

- Tak. - Webb nie był w stanie patrzeć na nikogo ze zgromadzonych. Wpatrywał się w podłogę. Co Ella o nim pomyśli, znając prawdę? - Judy i ja mieliśmy romans.

Nadal mocno obejmując Ellę, Reed posłał Webbowi piorunujące spojrzenie. - Ty jesteś ojcem Reginy?

Ella westchnęła cicho, ale wyraz jej twarzy mówił wszystko. Webb spojrział na nią. Miał nadzieję, że będzie mogła mu wybaczyć.

- Tak.

- Tato!

- Skurwiel! - Reed zaklął pod nosem.

- Jak mogłeś spłodzić dziecko i nie przyznać się do tego? -zapytała Ella. - Nie mogłeś przynajmniej jej uznać?

- Nie, to przecież jasne, że nie mógł - powiedział Reed. -Gdyby to zrobił, straciłby reputację i skończyłaby się jego kariera polityka.

- To była nasza wspólna decyzja, moja i Judy - powiedział Webb. - Wiedziała, że nie mogę zostawić Carolyn. Judy kochała mnie tak bardzo, że chciała mnie chronić, a ja, jak ostatni idiota, pozwoliłem jej na to.

- Nie jesteś człowiekiem, zajakiego cię uważałam, skoro byłeś w stanie porzucić własne dziecko. - Ella odsunęła się od Reeda i ruszyła w stronę ojca, domagając się, by na nią spojrział. - Powiedz mi, że przez wszystkie te lata zrobiłeś coś, żeby jej pomóc!

- Robiłem - powiedział Webb - ale nie dość. Cokolwiek bym zrobił i tak nie wynagrodziłbym jej tego, że musiała wychowywać się bez ojca skazana na takiego ojczyma jak Junior Blalock.

- Co takiego zrobiłeś dla Reginy? - zapytał ostro Reed.

- Załatwił jej pracę u mnie - powiedział Mark Leamon. - Domyślam się, że to stypendium, które umożliwiło Reginie studia, to też jego zasługa. Mam rację?

- Pomagałem na tyle, na ile pozwalała mi Judy - powiedział Webb, a potem"sięgnął po rękę Elli. Odetchnął z ulgą, kiedy pozwoliła, by ujął jej dłoń. - Bardzo żałuję, że nie mogłyście wychowywać się razem, jak siostry, że Regina nie mogła być częścią naszej rodziny. Ale razem z Judy zrobiliśmy to, co uznaliśmy za najlepsze dla wszystkich.

- Och, tato, to musiało być straszne. - Ella objęła ojca. Nagle do uszu Webba dotarł jakiś dźwięk, ale przez chwilę nie mógł skojarzyć, co on oznacza. Dopiero słysząc rozmawiającego Franka Nelsona, uświadomił sobie, że dzwonił jego telefon. Webb uśmiechnął się słabo do Elli.

- Jeśli chodzi o moje małżeństwo z twoją matką, to... Ella przyłożyła ojcu do ust swój palec wskazujący.
- Wiem, że ty i mama się kochacie, ale rozumiem, że jej kalectwo może być problemem nie tylko dla niej, ale i dla ciebie.

Frank odchrząknął.

- Wybaczcie, że przerywam, ale musicie się o czymś dowiedzieć.

Cztery pary oczu skupiły się na szeryfie. Intuicja podpowiadała Webbowi, że Frank nie miał dla nich dobrych wieści.

- Co się stało? - zapytał Webb.
- Doszło do zabójstwa - powiedział Frank. Spojrzał na Reeda. - W Warsztacie Conwaya.
- Briley Joe? - Reed pobladł.
- Nie - odparł Frank. - Briley znalazł ciało. Wygląda na to, że zostawił Roya Mosesa w warsztacie, żeby doglądał biznesu, a sam pojechał do Hopewell po części. Wrócił jakieś piętnaście minut temu i znalazł w warsztacie ciało Roya.
- Roy nie żyje? - Ella ścisnęła kurczowo dłoń ojca.
- Na to wygląda. - Frank pokręcił głową. - Biedak. Ktoś zadał mu kilka ciosów w głowę kluczem francuskim.
- O Boże! - Do oczu Elli napłynęły łzy.
- Kto mógłby skrzywdzić Roya? - zapytał Reed.
- Muszę tam jechać - powiedział Frank. - Zdaje się, że mamy świadka, który widział, jak ktoś wychodził z warsztatu na pół godziny przed powrotem Brileya.
- Powinienem jechać z tobą - powiedział Reed. - Briley Joe pewnie jest w szoku.
- Daj nam znać, czego się dowiedziałeś - powiedział Webb. -Lubiłem Roya. Był bardzo prostoduszny, ale sympatyczny. Tylko ktoś naprawdę nikczemny mógłby go skrzywdzić.

Ojciec zaproponował Elli, żeby wróciła do domu, ale odmówiła, mówiąc, że chce dać matce więcej czasu na to, by pogodziła się z jej związkiem z Reedem. Zrobiła im bezkofeinową kawę po irlandzku. Pili ją i rozmawiali o morderstwie Roya Mosesa. Nie mieściło im się w głowach, że ktoś mógł zabić takiego miłego, ciepłego człowieka.

Ella stała z ojcem przy drzwiach kuchennych. Nachyliła się do niego i go pocałowała.

- Powiem cioci i wujkowi o Royu. Daj mi znać, jak dowiesz się czegoś od Franka.

Webb położył jej rękę na ramieniu.

- Musimy jeszcze porozmawiać o moim związku z Judy, a także o tym, że jestem ojcem Reginy.

- Owszem, musimy - zgodziła się. - Ale nie dzisiaj. - Równie mocno jak ojcu współczuła Judy i Reginie. I swojej biednej matce. - Zdajesz sobie sprawę, że wcześniej czy później będziesz musiał powiedzieć mamie.

Webb skinął głową.

- Ellu, co do twojej matki...

- Nie musisz mi mówić, że ją kochasz. Wiem...

- Nie, nie wiesz. I w tym problem. Pozwalałem ci wierzyć, że Carolyn i ja jesteśmy sobie bardzo oddani, ale to nieprawda. Nie kocham twojej matki już od bardzo dawna. Prawda jest taka, że tego dnia, kiedy uległa wypadkowi, poprosiłem ją o rozwód.

- Nie kochasz mamy? - Ella nie wierzyła własnym uszom. Przez całe jej życie rodzice stanowili dla niej przykład małżeńskiego szczęścia. Chyba nigdy nie słyszała, żeby o coś się kłócili, w każdym razie o nic poważnego. I przez cały ten czas ojciec nie kochał matki.

- Jediną kobietą, jaką naprawdę kochałem, jest Judy Conway - powiedział Webb. - Chodziliśmy ze sobą, kiedy była jeszcze w szkole średniej. Zerwałem z nią, bo moi rodzice jej nie akceptowali. Zanim uświadomiłem sobie, ile dla mnie znaczyła, wyszła już za ojca Reeda.

Ella zastanawiała się, dlaczego nie jest tym wszystkim bardziej zszokowana. Dlaczego te rewelacje nie są dla niej zaskoczeniem? Może dlatego, że gdzieś tam w głębi duszy, podświadomie, wiedziała, że z małżeństwem jej rodziców jest coś nie tak? Że chociaż okazywali sobie uczucie i oddanie, nie było między nimi namiętności. Jako ich dziecko widziała tylko to, co chciała widzieć, wierzyła tylko w to, w co chciała wierzyć.

- Ciągle kochasz Judy, prawda? Zostałeś z mamą ze względu na jej kalectwo, byłeś z nią przez wszystkie te lata, bo nie jesteś mężczyzną który by porzucił niepełnosprawną żonę.

Webb zwiesił głowę.

- Nigdy nie zostawię Carolyn. Ona mnie potrzebuje. A gdybym tamtego dnia nie pokłócił się z nią na temat rozwodu, nigdy nie odjechałaby w takim wzburzeniu i nie...

Ella przylgnęła do ojca i mocno go uściskała. A potem powiedziała cichym, łamiącym się z emocji głosem:

- Kocham cię, tato. Cokolwiek się stanie, będę po twojej stronie.

Webb także ją uściskał. Uwolnił się z jej objęć i pocałował ją w czoło.

- Idź już. Muszę zajrzeć do Carolyn. Dam ci znać, jeśli Frank skontaktuje się ze mną.

Ella ociągała się chwilę, a potem uśmiechnęła się, odwróciła i wyszła. Niebo było pełne gwiazd błyszczących na czarnej kurtynie nocy niczym diamenty. Ciepły, wilgotny wiaterek poruszał wierzchołkami drzew. Przeszła szybko z ogrodu rodziców na podwórko za domem cioci i wujka. Jeszcze zanim dotarła do ganku, wyjęła z kieszeni klucz. Już w kuchni usłyszała głosy. Męskie. Jeden należał do wuja... a drugi do Franka Nelsona!

Znalazła ich w salonie. Frank miał grobowy wyraz twarzy, jakby przynosił tragiczne wieści. Twarz wuja Jeffa Henry'ego cała była w czerwonych plamach, jak zawsze, kiedy się zdenerwował. Zatrzymała się w drzwiach i słuchała, zdając sobie sprawę, że nie byli świadomi jej obecności.

- Nic mnie nie obchodzi, co twierdzi Jim Pendleton. Mówię ci, że Cybil nie zbliżała się dziś do Warsztatu Conwaya.

- Jeff Henry krążył między dwiema sofami, które stały pośrodku pokoju, naprzeciw siebie.

- O nic nie oskarżam Cybil - powiedział Frank. - Ale jeśli tam była mogła coś zobaczyć albo usłyszeć. Chcę tylko chwilę z nią porozmawiać. Zadać jej parę pytań.

Jeff Henry zatrzymał się nagle, zmrużył oczy i posłał szeryfowi piorunujące spojrzenie.

- Mówiłem ci już, że strasznie bolała ją głowa i położyła się wcześniej do łóżka. Nie chcę jej teraz niepokoić. Co za nonsens.

- Nie upierałbym się aż tak, gdyby nie chodziło o morderstwo. Ale, do cholery, ludzie zaczną panikować, kiedy wieść się

rozniesie. Niedawno został postrzelony senator. A teraz jeszcze to, zabójstwo uroczego, absolutnie nieszkodliwego faceta. Do tej pory takie rzeczy nie zdarzały się w Spring Creek. I jeśli Cy-bil tam była, jak twierdzi Jim Pendleton, to muszę z nią porozmawiać. Teraz.

- Równie dobrze możesz wyjść - powiedział Jeff Henry. - Dopóki nie będziesz miał nakazu...

- Frank, o co tutaj chodzi? - Ella weszła do pokoju. - Chyba nie wierzysz, że moja ciotka może mieć coś wspólnego ze śmiercią Roya.

Na widok Elli twarz Jeffa Henry'ego rozjaśniła się, a kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu.

- Kochanie, dzięki Bogu, że jesteś. Musisz przemówić do rozsądku naszemu szeryfowi. Temu idiocie, Jimowi Pendletonowi, ubzdurało się, że dziś wieczorem widział twoją ciotkę w pobliżu Warsztatu Conway a. - Jeff Henry patrzył na nią błagalnym wzrokiem. - Zapewniłem Franką że to niemożliwe. Cybil spędziła wieczór ze mną a teraz śpi na górze.

- Frank, czy to absolutnie konieczne, żebyś porozmawiał z ciocią Cybil jeszcze dzisiaj?-zapytałaElla. - Nie może przyjechać na posterunek jutro rano i wtedy odpowiedzieć na wszystkie pytania?

- Gdyby nie chodziło o zabójstwo...

Ella usłyszała te odgłosy w tej samej sekundzie co Frank. Jeff Henry zeszywniał. Ktoś właśnie wszedł frontowymi drzwiami. Kroki. Stukot wysokich obcasów na podłodze holu. Po chwili w drzwiach pojawiła się wstawiona Cybil. Przytrzymując się futryny, rozejrzała się po salonie.

- Co się dzieje¹? - zapytała nieco bełkotliwie. - Mamy tu jakieś przyjęcie i nikt mi o tym nie powiedział?

Frank spojrzał znacząco na Jeffa Henry'ego.

- Mówiłeś, zdaje się, że Cybil spędziła wieczór z tobą a potem położyła się spać.

- Co? - Cybil roześmiała się gardłowo. - Nie rozumiem, dlaczego powiedział ci coś takiego.

- Pani Carlisle, zechciałaby mi pani powiedzieć, gdzie pani spędziła dzisiejszy wieczór? - zapytał Frank.

- Nie odpowiadaj, Cybil! - Jeff Henry stanął przy boku żony.

- Myślę, że powinniśmy zadzwonić do Marka Leamona albo skontaktować się z którymś z twoich prawników, wujku
 - powiedziała Ella.
 - Potrzebny nam prawnik? - zapytała Cybil zupełnie zdezorientowana. - Frank, dlaczego jesteś taki oficjalny? Nie musisz tytułować mnie panią Carlisle.
 - Ciociu, dziś wieczorem ktoś zabił Roya Mosesa. Stało się to w Warsztacie Conwaya - powiedziała Ella. - Podobno ktoś cię tam widział, na jakieś pół godziny przed tym, jak Briley Joe znalazł ciało Roya.
 - Och! - jęknęła Cybil, a potem przygryzła pięść, którą zasłoniła usta. - Biedny Roy - wymamrotała.
 - Widzisz - zwróciła się Ella do Franka. - Ona nic na ten temat nie wie. Nie miała pojęcia że Roy nie żyje.
 - To prawda? - zapytał Frank. - Nie było cię dziś wieczorem w Warsztacie Conwaya?
- Cybil uniosła głowę. Rozejrzała się po pokoju mętным wzrokiem, nie będąc w stanie skupić się na niczym. Potem spojrzała nagle prosto na Jeffa Henry'ego.
- Ja... wpadłam tam wcześniej... szukałam Brileya.
- Elli zamarło serce. Jeff Henry opuścił miejsce przy boku swojej nietrzeźwej żony. Prostując ramioną odwrócił się do niej plecami.
- Cybil, pamiętasz, o której tam byłaś? - zapytał Frank. Uniosła swój szczupły przegub.
 - Nigdy nie noszę zegarka.
 - Z zeznań Jima Pendletona wynika, że byłaś w warsztacie jakieś pół godziny przed tym, jak Briley Joe tam wrócił, czyli około wpół do dziewiątej.
 - Myślałam, że było wcześniej - powiedziała Cybil. - Było jeszcze widno. Spotkałam Roya, który powiedział mi, że Brileya nie ma, więc nie siedziałam tam, tylko pojechałam do Smithville i... - Zerknęła na Jeffa Henry'ego, który stał twarzą do okien, w dalszym ciągu tyłem do niej. - Spotkałam się ze znajomymi i wypiliśmy parę drinków.
 - W porządku - powiedział Frank. - Kiedy byłaś w Warsztacie Conwaya, widziałas może, żeby ktoś się tam kręcił? Nikt nie wydał ci się w jakiś sposób podejrzany?
 - Nikogo tam nie było. Tylko Roy.

Frank skinął głową.

- Dziękuję. Tyle mi na razie wystarczy. Wybaczcie, że musiałem was niepokoić. Mam nadzieję, że rozumiecie, że po prostu wykonuję swoje obowiązki.
- Oczywiście - powiedziała Ella.
- Sam trafię do drzwi. - Frank pożegnał Ellę skinieniem głowy i wyszedł z salonu.
- Biedy Roy - powiedziała Cybil. - Kto mógł zabić takiego miłego człowieka?

Rozdział 27

Nadszedł czas, żeby posunąć się naprzód, wykonać kolejny ruch. Ale najpierw trzeba starannie zaplanować wszystkie szczegóły. Zdobycie narzędzia zbrodni z odciskami palców Reeda poszło stosunkowo łatwo. Na początku miało to być którekolwiek ciężkie narzędzie wykradzione z warsztatu. Szczęśliwym zrzędzeniem losu Reed zostawił tam swoje pudełko na lunch -jego zawartość była prawdziwym natchnieniem. Widelec, łyżka i nóż - niewielki, ostry nożyk, idealny, by obrać sobie jabłko, przekroić kanapkę czy poderżnąć komuś gardło. Jakież to lekkomyślne z jego strony, że nie zabezpieczył lepiej tej poręcznej broni. Już raz został skazany za morderstwo przy użyciu noża. Naprawdę fascynujące, że dopuszczając się kolejnego, jego wybór padł na ten sam typ broni.

W mieście,wrzało z powodu śmierci tego przygłupa Roya Mosesa, poruszeni byli nawet Porterowie i Carlisle'owie. Niewiarygodne. Nie dość, że Ella i Webb uczestniczyli w pogrzebie Roya, to jeszcze Webb pokrył wszystkie koszty. Ale przecież senator był znany ze swojej szczodrości. Jeszcze jeden z jego wspaniałych przymiotów.

Dzisiaj jest ten wielki wieczór. Szkoda trochę ofiary, ale nie było innego wyjścia. Kiedy Reed Conway zostanie uznany za winnego popełnienia drugiego morderstwa, nikt nie będzie już myślał o tym, by wznowić sprawę Białocka. Reed trafi z powrotem do więzienia-tym razem na resztę swojego życia - i wszyst-

ko znów będzie jak dawniej. Oczywiście, najpierw czekała ich jeszcze żałoba, ale w końcu wszyscy się jakoś pozbierają. I nikt nigdy nie dowie się prawdy. Będą znały tylko dwie osoby, które zabiorą tę tajemnicę do grobu.

- Nie pojedę, jeśli wolisz, żebym została. - Ella poklepała delikatnie dłoń ciotki. - Wiem, że wujek jest na ciebie wściekły, po tym jak przyznałaś się Frankowi, że szukałaś w warsztacie Brileya Joego.
- Byłam zbyt pijana, żeby jasno myśleć - przyznała Cybil. - Ale nawet zupełnie trzeźwa nie miałabym innego wyjścia, jak powiedzieć Frankowi prawdę. Boże, on naprawdę zastanawiał się, czy tego nie zrobiłam.
- Nie sądzę, żeby faktycznie podejrzewał cię o zabicie Roya.
- Może nie. - Cybil ścisnęła dłoń Elli. - Nie martw się. Twój wuj i ja już nieraz staliśmy przed takimi problemami i jakoś to przetrwaliśmy.
- Wiesz, że tata powiedział Frankowi o twoim romansie z Juniorem Blalockiem, prawda?

Cybil pogładziła Ellę po policzku.

- Tak, wiem. Rozumiem, że wyznał też trochę własnych grzechów.

Ella skinęła głową.

- Powiedział, że wcale nie osądziłaś go surowo. - Cybil nachyliła się i dała Elli buziaka w policzek. - Masz takie dobre serce. Wielkoduszne i wyrozumiałe. Jak wiele jesteś w stanie wybaczyć, skarbie? Czy mogłabyś wybaczyć Webbowi i mnie niemal wszystko?
- Kocham cię, ciociu. Prawie tak bardzo jak tatę. Oczywiście, że bym ci wszystko wybaczyła.
- Pamiętaj o tym. - Cybil podniosła się z łóżka, na którego brzegu siedziała, a potem poklepała zamkniętą walizkę Elli. - Przyda się wam weekend za miastem po tym obfitującym w wydarzenia tygodniu. Ty i Reed sami w domku nad rzeką to powinno ci dobrze zrobić.
- Nie podoba mi się, że wyjeżdżamy, kiedy dzieje się tyle rzeczy. - Ella wstała, a potem podniosła swoją niewielką walizkę i postawiła ją na podłodze. - Frank ma teraz na głowie zabójstwo

Roya, więc na razie nie wznowi dochodzenia w sprawie Blaloc-ka. A dopóki Reed nie zostanie oczyszczony z zarzutów, mama nigdy go nie zaakceptuje.

Cybil roześmiała się, ale w dźwięku tym trudno byłoby doszukać się wesołości.

- Nie oszukuj się. Carolyn nigdy nie zaakceptuje Reeda Con-waya. Jego matka, nie dość, że jest gosposią, to jeszcze wydała na świat jedną z córek Webba. Jak tylko Carolyn dowie się o Reginie, znenawidzi całą rodzinę Conwayów.

- To, czy mama go zaakceptuje, nie jest dla mnie w tej chwili najważniejsze - powiedziała Ella. - Reed zasługuje na oczyszczenie z zarzutów. Nie zabił Juniora.

- Bardzo go kochasz, prawda? Ella westchnęła.

- Czy to nie oczywiste?

- Tak. Dla tych, którzy cię dobrze znają. I kochają.

- Nie wiem, jak do tego doszło... Ani jak to się mogło stać tak szybko. Na początku próbowałam sobie wmawiać, że chodzi tylko o seks, ale... Ale nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Tak go pragnę, że to aż boli. Myślę o nim zaraz po przebudzeniu, myślę o nim tuż przed zaśnięciem. I niezależnie o tego, jak dużo z nim przebywam, ciągle mi mało.

- Rozumiem. - Cybil utkwiała nieobecne spojrzenie gdzieś w ścianie, za plecami Elli. - Kiedyś też byłam tak zakochana.

- Naprawdę?

- Uhm...

- W kim? - zapytała Ella.

- Nie uwierzysz, jak ci powiem.

- Spróbuj

- W moim mężu. Tym głupim durniu. - Oczy Cybil zaszyły łzami. - Ale on był zakochany w Carolyn. Nie mógł jej mieć, więc ożenił się ze mną. Byłam substytutem mojej siostry. Wtedy myślałam jeszcze, że mogę sprawić, żeby mnie pokochał. Och, nie mogłam się bardziej mylić.

- Ciociu...

Kiedy Ella chciała objąć ciotkę, ta złapała ją za ramiona.

- Nie współczuj mi. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. To, że nie wysypiam się zbyt dobrze, zawdzięczam tylko sobie. Ale

ty nie musisz zadowolić się żadną namiastką. Możesz mieć miłość i namiętność mężczyzny, którego pragniesz. Może i wszyscy myślą, że Reed nie jest dla ciebie odpowiedni, ale jeśli się kochacie i jeśli jesteś dzięki niemu szczęśliwą nie pozwól, by ktoś między wami stanął. Ella uściskała Cybil.

- Wrócę w niedzielę wieczorem. Podejrzewam, że nadal będę nadużywać waszej gościnności. A jeśli mama wkrótce nie zmieni zdania, to pewnie będę musiała poszukać sobie jakiegoś mieszkania.

- Wiesz, że możesz zostać tu tak długo, jak tylko będziesz chciała.

Ella puściła ciotkę, odwróciła się i podniosła walizkę.

- Gdyby zdarzyło się, że zadzwoni Reed, to powiedz mu... powiedz mu, żeby szybko przyjeżdżał.

- Dlaczego razem nie jedziecie? - zapytała Cybil.

- W piątki on zamyka warsztat. Obiecał, że będzie w domku przed dziewiątą - powiedziała Ella. - Briley Joe miał już swoje plany, których nie mógł lub nie chciał zmienić. Już wczoraj pojechał na długi weekend do Tunica. Reed mówi, że jego kuzyn uwielbia kasyna i liczy na to, że kiedyś mu się poszczęści. Myślę, że tego potrzebował. Nieźle nim wstrząsnęło, kiedy znalazł ciało Roya.

- Pewnie zabrał ze sobą jakąś panienkę. - Cybil uśmiechnęła się szeroko. - Nie myśl tylko, że mnie to obchodzi.

Łączył nas wyłącznie seks, a takich facetów jak on mogę mieć na pęczki.

- Ciociu?

- Nawet nie pytaj. Musiałabyś pożyć moim życiem, żeby choć w części zrozumieć, dlaczego robię to, co robię.

Ella skinęła głową a potem otworzyła drzwi sypialni i wyszła na korytarz. Przez dwie doby ona i Reed będą tylko we dwoje w domku nad rzeką. Mogli, choćby na chwilę, uciec od rzeczywistości i zatracić się w sobie.

Reed od dwóch godzin obserwował tarczę zegara, prosząc czas, żeby płynął szybciej. Jeszcze tylko godzina i mógł zamknąć warsztat, wskoczyć do starego pikapa Brileya i pojechać nad rzekę. Jak dotąd tylko jeden, jedyny raz niecierpliwiał się równie mocno jak teraz - w dniu, kiedy miał opuścić więzienie. Sama myśl, że

268 - Każdy jej krok

273

spędzi z Ellą dwa dni i nikt nie będzie im przeszkadzać, była bardzo podniecająca. Kiedy wspomniała, że mogliby spędzić weekend w należącym do jej rodziny domku nad rzeką, był zaskoczony. Ale, jakkolwiek by było, sama Ella była dla niego zaskoczeniem - bardzo miłym zaskoczeniem. Wyglądało na to, że nie wstydzi się pokazać z nim publicznie, że wszystkie te spojrzenia, jakie ludzie na nich kierowali, zupełnie jej nie wzruszają. Nie miał pojęcia, czym zasłużył sobie na taką kobietę jak Eleanor Porter, ale dziękował za nią Bogu.

W tym sęk, powiedział sobie. Prawda jest taka, że nie zasługujesz na Ellę i wiesz o tym. A ona z pewnością zasługuje na kogoś lepszego niż ty.

Do środka wszedł klient, który przed chwilą zatankował, i podał Reedowi dwudziestkę. Dokładnie tyle, ile miał do zapłacenia.

- Dzięki - powiedział Reed.

Gość uśmiechnął się, skinął głową i poszedł do drzwi. Ledwo wyszedł, zadzwonił telefon. Reed podniósł słuchawkę.

- Warsztat Conwaya.

- Reed?

- Tak.

- Och, tak się cieszę, że cię złapałam, zanim wyjechałeś do domku. Z tej strony Cybil Carlisle - powiedziała kobieta.

- Ella prosiła, żebym zadzwoniła do ciebie i przekazała, że będzie mogła spotkać się z tobą dopiero około jedenastej.

Bardzo przeprasza, ale w ostatniej chwili coś jej wypadło. Coś w sądzie. Powiedziała, że wyjaśni ci wszystko, kiedy się spotkacie.

- W porządku. Dzięki. Mam pojechać do domku i na nią czekać? - zapytał.

- Nie, to bez sensu, przecież nie masz klucza. Macie się tam spotkać o jedenastej. Jest pewna, że do tego czasu tam dotrze, po prostu wyjedź trochę później.

- Dziękuję.

Reed spojrział na zegar. Nie było już potrzeby odliczać minuty do zamknięcia. Briley Joe pozwolił mu zamknąć o ósmej, godzinę wcześniej niż zawsze, ale teraz nie było powodu, by to zrobić. Wielkie rzeczy. To tylko parę godzin zwłoki. On i Ella nadal mieli przed sobą cały weekend.

Ella zatrzymała swojego jaguara na zwirowej drodze za domkiem. Zamknęła samochód, a potem wyjęła z bagażnika dwie torby z zakupami. Miała tam steki na jutro. Upiecze je razem z ziemniakami. Poza tym: czerwone i białe wino, karton herbaty i lody, które natychmiast trzeba było włożyć do zamrażarki. Po drodze zatrzymała się jeszcze na poboczu, przy stoisku ze świeżymi owocami, żeby kupić truskawki, brzoskwinie i melona.

Światło księżyca obmywało domek i pobliską rzekę delikatnym, niemal półprzezroczystym, złocistym blaskiem. Tu i tam na niebie świeciło parę gwiazd. Jeszcze nigdy nie cieszyła się na nic tak bardzo jak na ten weekend z Reedem. Tylko trzech rzeczy brakowało, żeby jej życie osiągnęło stan pełnego szczęścia. Po pierwsze, Reed musiał zostać oczyszczony z zarzutów; po drugie, matka musiała zaakceptować obecność Reeda w jej życiu; i po trzecie, Reed musiał powiedzieć, że ją kocha.

Kiedy Ella dotarła do frontowych drzwi, odstawiła na podłogę ganku obie brązowe, papierowe torby i włożyła klucz do zamka. Zamierzała otworzyć okna i włączyć wiatraki, żeby trochę przewietrzyć domek przed przyjazdem Reeda. Otworzyła drzwi i wyciągnęła rękę, szukając po omacku włącznika. Zapaliła światło, podniosła zakupy i weszła do środka. Kierując się do kuchni, wydzielonej z dużego pomieszczenia będącego połączeniem salonu i jadalni, zerknęła na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Spędziła w sklepie więcej czasu, niż zamierzała, a przydrożne zakupy zabrały jej dodatkowe piętnaście minut. Planowała, że przyjedzie co najmniej pół godziny przed Reedem, ale nie wyszło i spodziewała się go teraz lada moment. W końcu, żeby dojechać tu z miasta, potrzeba było niecałych trzydziestu minut.

Postawiła torby na blacie, szybko schowała do lodówki lody i mięso, a potem rozpakowała resztę zakupów. Musiała jeszcze przynieść z samochodu walizkę, ale najpierw chciała przewietrzyć domek. O, i może jeszcze powinna zmienić pościel, która co prawda była czysta, ale leżała nieużywana co najmniej od dwóch miesięcy.

Ella otworzyła wszystkie okna. Wracając do salonu, usłyszała kogoś na ganku. Dziwne, pomyślała. Nie słyszała samochodu Reeda. Ten stary gruchot zwykle robił mnóstwo hałasu. Ruszyła do uchylonych drzwi.

- Reed?

W wejściu pojawił się cień. Uświadomiła sobie, że to nie Reed. Ten ktoś był zbyt niski. Ella stanęła jak wryta, kiedy jej gość przekroczył próg.

- Co ty tu robisz?

Kobieta uśmiechnęła się, jej twarz nadal była skryta w półmroku.

- Coś się stało? - zapytała Ella. - Coś złego? Przeczający ruch głowy.

- Chodzi o Reeda? Kolejne zaprzeczenie.

- Coś z tatą?

- Zarówno z Webbem, jak i z Reedem wszystko w porządku - powiedziała Elli. -1 nic złego się nie stało. Na razie.

- Nie rozumiem.

Uśmiech kobiety zrobił się szerszy.

Ellę ścisnęło w żołądku. To nie było niemożliwe. Chyba miała halucynacje. Jakieś zwidy. Ale, nie. Widziała całkiem wyraźnie. Kobieta, stojąca zaledwie parę metrów od niej, nie była tą, za którą ją w pierwszej chwili wzięła.

Reed krążył między regałami sklepu monopolowego przy Czwartej ulicy. Żałował, że nie zna się lepiej na winach.

Chciał kupić jakiś dobry trunek, odpowiedni na taką okazję. Może mógłby zapytać kasjerkę? Ale nie, wątpił, żeby wiedziała cokolwiek więcej od niego o winach, które sprzedawała. Było dopiero piętnaście po dziewiątej, więc miał mnóstwo czasu, żeby wybrać wino, a potem wrócić do siebie i wziąć prysznic, zanim pojedzie do domku.

Ella powiedziała, że na dojazd potrzeba nie więcej niż pół godziny. Czyli spokojnie mógł wyjechać o wpół do jedenastej. Cholera, przed nim jeszcze prawie dwie godziny czekania. Może wpadnie na chwilę do matki?

Sięgając po kalifornijskiego merlota, zauważył przy końcu regału Cybil Carlisle. Wziął butelkę i ruszył w jej kierunku. Może mógłby poradzić się ciotki Elli, czy dokonał dobrego wyboru.

- Dobry wieczór - powiedział, podchodząc do niej.

- Reed?

Widział po jej minie, że jest bardzo zaskoczona jego widokiem.

- Tak?

- Czy nie jesteś już trochę spóźniony? - zapytała. - Myślałam, że około dziewiątej mieliście się już spotkać z Ellaną miejscu.

- Co? Nie rozumiem. Przecież sama pani do mnie dzwoniła i powiedziała, że...

Patrzyła na niego dziwnym wzrokiem, najwyraźniej nie rozumiejąc, o czym do niej mówił.

- Nie dzwoniła do mnie pani?

- Nie - powiedziała. - Niby dlaczego miałabym dzwonić? Cybil Carlisle do niego nie dzwoniła. W takim razie kto się pod niapodszywał i dlaczego? Poczul przyływ adrenaliny i zżerający go strach.

- O co chodzi? - zapytała Cybil. Reed złapał ją za ramiona.

- Ella jest w niebezpieczeństwie. Niech pani dzwoni do Fran-kaNelsona i powie, żeby natychmiast jechał do domku. To może być sprawa życia i śmierci.

Rozdział 28

Zaskoczona moim widokiem, skarbie? - Zostawiając za sobą otwarte drzwi, Carolyn Porter ruszyła w stronę Elli. - Wujek Jeff Henry wspomniał, że wybierasz się do domku na weekend z Reedem.

Carolyn była ubrana w różowe, bawełniane spodnie oraz dobrany do nich bezrękawnik. Przez ramię miała przewieszoną małą, plecioną torebkę ozdobioną różowymi różyczkami.

- Mamo? Ja... ja nie rozumiem. Ty chodzisz! - Ella patrzyła oszołomiona, jak matka zbliżała się do niej, powoli, ale pewnie. Wcale się nie potykała.

- Owszem, chodzę, jak widać. - Carolyn obdarzyła ją tym samym olśniewającym uśmiechem, który hipnotyzował jej wielbicieli i peszył podwładnych.

- Kiedy to się stało? - Ella była uradowana. Ten cud musiał wydarzyć się niedawno. Wspaniale, że mama przyjechała podzielić

się z nią tą fantastyczną nowiną. - Jest z tobą tata? Przywiózł cię tutaj?

- Nie, kochanie, tata nic o tym nie wie - powiedziała Carolyn, zatrzymując się przed Ellą. - Viola mnie przywiozła. Jest na ganku. Jeśli będę potrzebowała jej pomocy, to po prostu ją zawołam.

Ella chwyciła dłonie matki.

- Może usiądziesz? Nie powinnaś się forsować. Musisz przywyknąć do chodzenia.

- To bardzo miłe z twojej strony, że się tak o mnie martwisz. - Carolyn złapała mocno Ellę za prawy nadgarstek. - Ale naprawdę wszystko w porządku. Już się do tego przyzwyczaiłam.

- Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że...

Ciepły uśmiech Carolyn zamienił się nagle w obcy, zimny grymas. Ella potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tej nedorzecznej myśli. To była jej matka, kobieta, która ją wychowała i kochała.

- Kochałam cię, jakbyś była moją rodzoną córką-powiedziała Carolyn. - Przez tak długi czas. Webb bardzo pragnął dziecka. Zgodziłam się na adopcję ze względu na niego. Zrobiłabym wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać, żeby nie rozwiódł się ze mną.

- Wiem, mamó. Tata opowiedział mi niedawno o tamtym dniu, kiedy przydarzył ci się wypadek.

- A powiedział ci, że został ze mną tylko z litości, powodowany wyrzutami sumienia?

- Nie, mamó, wiem, że mu zależy...

- Nie kocha mnie. Kocha Judy Conway. Zawsze tak było, ale to już nie ma znaczenia. - Paznokcie Carolyn wbiły się w przegub Elli. - Bo widzisz, ja już go nie kocham. Ale nigdy nie pozwolę mu odejść. Niezależnie od tego, ile w jego życiu jest kobiet, kochanek, panienek na jedną noc, do końca pozostanie moim mężem.

Ella poczuła w środku niepokój. Ogarnęło ją złe przeczucie. Nigdy nie widziała, żeby jej matka zachowywała się, czy mówiła w ten sposób. Dlaczego teraz, kiedy w końcu mogła chodzić, wydawała się jej zupełnie obcą osobą?

Carolyn popatrzyła Elli głęboko w oczy.

- Na początku dałaś mi dużo radości. Byłaś grzecznym dzieckiem, uroczą, małą dziewczynką. Ale szybko zdałam sobie spra-

wę, że z dnia na dzień Webb kocha cię coraz mocniej. Poświęcał ci tyle uwagi. Ponieważ było już za późno, żeby cię oddać, żeby się ciebie pozbyć, przystosowałam się do sytuacji. Staralam się, jak mogłam. Byłam dobrą i kochającą matką, chyba nie zaprzeczysz? Ale przez cały czas, moja droga, czułam do ciebie silną niechęć.

Ella próbowała się wyszarpnąć, ale matka ją przytrzymała. Nie odrywały od siebie wzroku, ich nieustępliwe, rozpalone spojrzenia splotły się w jedno. Serce Elli zaczęło bić alarmująco szybko. Kim była ta kobieta? Kim była ta obca osoba, która zawładnęła ciałem jej matki?

- Webb nigdy nie doceniał faktu posiadania żony, która zrobiłaby wszystko, żeby nie dopuścić do rozpadu małżeństwa i nie szczydziła starań, by chronić jego dobre imię - powiedziała Carolyn. - Udawałam, że nic nie wiem o jego kochankach. Wybaczyłam mu nawet to, że zrobił Judy Conway bękarta.

- Wiesz o Reginie?

- Tak, od dawna.

- Ale dlaczego...

- Przez pierwszych parę lat po wypadku chciałam, żeby Webb pozostał moim mężem, bo bardzo go kochałam.

Później miłość zamieniła się w nienawiść i odmawiałam mu wolności, żeby go ukarać.

- Od jak dawna możesz chodzić? - zapytała Ella, choć bała się usłyszeć odpowiedź.

- Już dość długo - przyznała Carolyn. - W wyniku wszystkich tych operacji stopniowo powracało mi czucie. Viola, z wielką ofiarnością, pracowała cały czas nade mną. I w końcu, jakieś osiemnaście lat temu, mogłam stanąć na własnych nogach. Ale dopiero trzy lata później odzyskałam w nich pełnię władzy.

- Dlaczego trzymałaś to w tajemnicy przez piętnaście lat? Dlaczego karałaś nie tylko siebie, ale i tatę?

- Och, kochanie, do tego czasu naprawdę spodobało mi się odgrywanie inwalidki. Wszyscy, łącznie z tobą i twoim ojcem, byli na każde moje zawołanie. Musiałabym być idiotką, żeby z tego zrezygnować. Poza tym, gdyby twój ojciec o tym wiedział, wystąpiłby o rozwód.

- Więc przez piętnaście lat ukrywałaś to, że możesz chodzić.

- Hm... Widzę, jak łączysz wszystkie fakty, Ellu. W końcu coś do ciebie dociera? - Carolyn niespodziewanie zwołniała uścisk na nadgarstku córki.

W głowie Elli wirowały tysiące wściekłych myśli. Prawda była zbyt przerażająca, by ją zaakceptować.

- Nie mogę uwierzyć, że mogłabyś...

- Uwierz - powiedziała jej Carolyn to prosto w twarz. - Junior Blalock był obrzydliwym, nikczemnym śmieciem i zasłużył na to, żeby umrzeć. A Judy Conway zasłużyła sobie na cierpienie. Mój mąż ją kochał. Był ojcem jej dziecka. Czy istniał lepszy sposób na ukaranie ich obojga, niż doprowadzić do tego, żeby Webb oskarżył jej syna o morderstwo, którego nie popełnił?

- To nie ma żadnego sensu. Chcesz powiedzieć, że...

- To ja zabiłam Juniora Blalocka.

- Nie!

- Tak. - Carolyn zrobiła krok w tył. - Ten podły drań odkrył mój sekret. Przyłapał mnie kiedyś, jak chodziłam. Próbowałam udawać Cybil, ale nie wyszło. Oczywiście, nie miałam wtedy pojęcia, że Junior był jednym z jej kochanków.

Ella zaczęła odsuwać się od Carolyn, ale ta natychmiast ruszyła zaniaj przyparłajado baru oddzielającego salon i jadalnię od kuchni.

- To prawdziwy łut szczęścia, że znalazłam nóż Reeda, tam gdzie go zgubił, kiedy spuszczał manto Juniorowi. - Oczy Carolyn rozpały się coraz bardziej z każdym słowem relacjonującym wydarzenia tamtej brzemienniej w skutki nocy sprzed piętnastu lat. - Poszłam wtedy do Juniora. Szantażował mnie. Chciał, żeby mu zapłacić. Ku swojemu zaskoczeniu byłam świadkiem tego, jak jego pasierb tłucze go do nieprzytomności. Kiedy Reed sobie poszedł, zostawiając Juniora na ziemi, uświadomiłam sobie, że los właśnie podarował mi wspaniałą okazję.

- Ty poderznęłaś Juniorowi gardło nożem Reeda? Ale na nożu nie znaleźli żadnych innych odcisków palców. Tylko te należące do Reeda.

- Tamtego wieczoru miałam rękawiczki - powiedziała Carolyn. - Dama zawsze zakłada rękawiczki, kiedy gdzieś wychodzi. Zwłaszcza jeśli nie chce, by gdzieś zostały jej odciski palców.

Ella patrzyła z fascynacją, jak Carolyn wyciąga z kieszeni spodni parę białych, bawełnianych rękawiczek i wsuwa w nie ręce. A potem, zniemacka, zanim Ella zdążyła zaczerpnąć powietrza, Carolyn sięgnęła do swojej torebki i wyjęła mały, kuchenny nożyk. Ella zeszywniała.

- Oczywiście, bardzo nie podoba mi się, że muszę to zrobić, ale widzisz, Ellu, nie pozostawiłaś mi wyboru. Przyniosłaś hańbę rodzinie, zadając się z tym śmieciem, byłym więźniem. Wolę nie myśleć, jak bardzo może to zaszkodzić karierze twojego ojca. Naturalnie, kiedy zabije cię Reed, cały stan będzie współczuć Webbowi i mnie. Nasza biedna, zagubiona córeczka zamordowana przez swojego kochanka...

- Mamo, nie możesz... nie zrobisz... Jestem twoją córką, kochasz mnie! I tatę. Tata mnie kocha. Jeśli coś mi się stanie, on się załamie.

- Tak, wiem o tym. Ale to po prostu dodatkowy bonus. To będzie prawdziwa przyjemność widzieć, jak Webb szaleje z rozpaczą po twojej śmierci. Kto wie, może nawet zabije Reeda gołymi rękami.

Ella zwyczajnie nie mogła pojąć tego, co tutaj się działo. Jej matka mogła chodzić, i to od piętnastu lat! To jej matka zamordowała Juniora Blalocka i zrzuciła winę na Reeda. A teraz chciała zabić także i ją. Boże, ratuj, muszę coś zrobić! Ella próbowała ominąć matkę, ale Carolyn zastąpiła jej drogę, wywijając nożem.

- Mamo, proszę, nie rób tego. - W głębi duszy nie wierzyła, że jej matka była zdolna posunąć się do tego, by ją zabić.

- Ach... - Usta Carolyn ułożyły się w smutne kółeczko. - Próbowałam rozwiązać to inaczej, ale nic nie skutkowało. Najpierw listy i telefony. Wąż w różach. Potem Viola wynajęła kogoś, żeby włamał się do domu, kiedy wyjechaliśmy z ojcem nad Zatokę Meksykańską. Ale ponieważ nie mogłam wyczarować dowodu potwierdzającego winę Reeda, sprawy musiały przyjąć trochę ostrzejszy obrót. Chciałam tylko, żeby zamknęli go z powrotem do więzienia, zanim narobi smrodu wokół morderstwa Juniora.

- Boże, to ty postrzeliłaś tatę!

- Hm... Violi udało się wykraść dla mnie pistolet Brileya Joego, a reszta była dość prosta. Musiałam po prostu poczekać

na odpowiedni moment, pociągnąć za cyngiel, a potem wśliznąć się z powrotem do domu.

- Mogłaś zabić tatę.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale naprawdę starałam się tylko go zranić.

- A Roy Moses? Kto go zabił, ty czy Viola?

- Ja - powiedziała Carolyn. - Widział mnie jeszcze ten idiota, Jim Pendleton, kiedy przejeżdżał obok, ale wziął mnie za Cybil.

Ella musiała wreszcie przyjąć do wiadomości prawdę. Jej matka była szalona. Nie mogło być na to innego wytłumaczenia. A szaleńcy robią straszne rzeczy - na przykład zabijają własne córki.

- Zaraz będzie tu Reed - powiedziała Ella. - Zobaczy ciebie, Violę i...

Śmiech Carolyn sprawił, że Ellę przeszedł dreszcz.

- Reed się spóźni. Zadzwońłam do niego, udając Cybil. Powiedziałam, że ma się z tobą spotkać dopiero o jedenastej. Zanim przyjedzie, będziesz już martwa. Znajdą go nad twoim ciałem. A na narzędziu zbrodni będą jego odciski palców.

- Nikt nie uwierzy, że Reed mógłby mnie zabić. Jesteśmy kochankami.

- Och, ale widzisz, będę musiała zeznać to, co powiedziałaś mi w zaufaniu: zorientowałaś się, że Reed tylko cię wykorzystywał, i poprosiłaś go o spotkanie w domku, żeby wszystko zakończyć między wami. W przypiływie furii, że został odrzucony, zabił cię.

- O wszystkim pomyślałaś, co?

- Mam nadzieję, że tak.

Będzie po tobie, jeśli czegoś nie zrobisz, pomyślała Ella. Nie możesz tu tak beczynnie stać. Masz nad nią przewagę fizyczną. Możesz ją obezwładnić. Ale Carolyn była uzbrojona, a poza tym miała współniczkę gotową natychmiast przyjść jej z pomocą, gdyby zaszła taka potrzeba. Ella wiedziała, że najlepszym rozwiązaniem byłaby ucieczka. Ale czyjej się uda? Ponownie spróbowała obejść Carolyn, ale ta po raz kolejny ją przechytrzyła. Będziesz musiała biec, powiedziała sobie Ella. Wypadniesz tylnymi drzwiami, a potem spróbujesz dostać się do samochodu. Nie, nie mogła tego zrobić. Kluczyki od samochodu leżały na

blacie. Nie miała jak ich zabrać. Mogła pobiec na pomost. Była tam zacumowana motorówka ojca. Gdyby udało jej się dotrzeć do łodzi i zapuścić silnik, zdołałaby uciec.

- Obmyślasz ucieczkę, co? - Carolyn pogroziła Elli nożem, zupełnie jakby była nauczycielką grożącą palcem niegrzecznemu dziecku. - Jeśli zaczniesz uciekać, Viola i ja pobiegniemy za tobą. Nie dasz rady nam obu. Wiem, wiem, dwie na jedną to nie jest sprawiedliwe, ale mnie osobiście bardzo cieszy, kiedy okoliczności działają na moją korzyść.

Ella zerknęła w stronę otwartych drzwi. Stała tam Viola, zawsze lojalna, posłuszna służąca. Nigdy nie lubiła pielęgniarki matki i teraz uświadomiła sobie, że już jako dziecko wyczuwała zło kryjące się w tej kobiecie. Zupełnie jakby instynkt ostrzegał ją przed własną matką.

- Zrozum, nie uciekniesz frontowymi drzwiami, bo tam czeka Viola - powiedziała Carolyn.

- Nie widzę Violi - skłamała Ella.

Carolyn zerknęła szybko przez ramię. Trwało to ledwie moment, ale na taką okazję czekała Ella. Wyminęła matkę i rzuciła się do tylnych drzwi wychodzących na przeszklony ganek. Dalej była rzeka.

- Stój, idiotko! I tak nie uciekniesz-krzyknęła Carolyn, puszczając się w pogoń za Ellą.

Ella złapała gałkę drzwi, próbując jąprzekręcić. Były zamknięte na zamek. Szybko zwolniła zasuwkę i ponownie przekręciła gałkę. Kiedy otworzyła szarpnięciem drzwi, Carolyn była już za jej plecami. Wyciągnęła rękę. Nóż przeciął materiał sukienki Elli, tuż nad talią. Pałący ból, kiedy ostrze zetknęło się z jej skórą zatrzymał ją ale tylko na moment. Ból promieniował na całe ciało. Nie miała pojęcia, jak głęboko została zranioną i nie miała czasu, żeby teraz się nad tym zastanawiać. Musiała uciekać. Uda jej się uciec jedynie pod warunkiem, że nie zwolni. Że nie da matce szansy, by ponownie zatopiła nóż w jej plecach.

Przebiegła przez ganek, otworzyła na oścież przeszklone drzwi i zbiegła schodami. Carolyn pędziła za nią krzycząc do Violi, żeby okrążyła dom i odcięła Elli drogę ucieczki.

Biegnij. Biegnij. Biegnij. Nie zważaj na ból, biegnij. Nie zwalnijaj.

Ella kierowała się do pomostu, ale nagle zauważyła, że jakimś cudem Violi udało się ją wyprzedzić. Zablokowała jej drogę do łodzi. To by było na tyle, jeśli chodzi o plan B.

Spokojnie, powiedziała sobie Ella. Musisz się gdzieś przed nimi schować. Reed powinien zaraz tu być i... Nie, Reed przyjedzie dopiero o jedenastej. Jeśli nie uda jej się teraz uciec, do tego czasu złapią ją i zabiją.

Rzuciła się w stronę sąsiadującego z domkiem lasu. Poszuka jakiejś kryjówki. Carolyn i Viola nie będą mogły jej wypatrzyć w ciemnościach. Osłonią ją drzewa i krzaki. Biegła, dopóki nie zbrakło jej tchu, i nie przytłoczył jej ból w plecach. Zatrzymała się, oparła się ręką o pień sosny i oddychała głęboko. Przesunęła dłoń po plecach. Jej palce natknęły się najpierw na rozdarty materiał, a potem na coś wilgotnego i lepkiego. Na jej krew.

- Wyjdź, gdzie się ukryłaś, wyjdź - zachęcała ją Carolyn śpiewnym, irytującym głosem.

Idź dalej. Do cholery, nie możesz pozwolić, żeby cię dopadła. Odgłosy kroków, trzeszczące pod czyimiś stopami suche liście i gałązki uświadomiły Elli, że Carolyn i Viola były już blisko. Chwytając łapczywie powietrze, odepchnęła się od drzewa i ponownie zaczęła biec. Dalej w las, głębiej w ciemność.

Reed zatrzymał thunderbirda Cybil Carlisle na podjeździe za jaguarem Elli. Przez całą drogę od Spring Creek pędził ponad sto pięćdziesiąt na godzinę. Siedząca obok niego Cybil zadzwoniła na policję i zgłosiła, że Ella jest w niebezpieczeństwie. Reed wyskoczył z samochodu i pognął do otwartych drzwi domku. Nie miał pojęcia, czego może się spodziewać. Rzucił okiem na rozległe wnętrze, ale nie zauważył ani Elli, ani śladów walki. Tylne drzwi były otwarte na oścież. Serce waliło mu jak oszalałe. Obejrzał każdy centymetr ganku. Podłogę szpeciły spore plamki jakiejś ciemnej substancji. W półmroku nie mógł się zorientować, co to dokładnie było. Przykląkł i przejechał palcem po jednej z nich. Na ganek wpadła Cybil.

- Co to? - zapytała.

Reed podniósł palec do nosa i powąchał, a potem przyłożył go do ust, żeby spróbować.

- Krew - powiedział.

- Ella! Gdzie ona jest?

- Przeszukamy domek, a jeśli jej nie znajdziemy...

Gdzieś z lewej strony, z lasu ciągnącego się nad brzegiem rzeki, usłyszeli, jak ktoś woła Ellę. Cybil złapała Reeda za rękę.

- Tak, słyszałem - szepnął.

- Ten głos...

- Głos kobiety - powiedział Reed.

- To Carolyn.

- Co?

- Carolyn. Moja siostra, Carolyn. Co ona tutaj robi?

- To ona musiała do mnie dzwonić, podszywając się pod ciebie. To ona...

Przeszywający krzyk rozdarł spokój parnego, letniego wieczoru. Reed i Cybil zbiegli ze schodów ganku i popędzili do lasu, podążając za uporczywym echem tego przerażającego wrzasku.

Rozdział 29

Viola Mull zagroziła Reedowi drogę. Głupia baba. Naprawdę myślała, że może go powstrzymać. Kiedy podszedł bliżej, światło księżyca rozbłysło na broni, którą Viola trzymała w ręce. Cholera!

- Zostań, gdzie jesteś, Conway - poinstruowała go.

- Gdzie Ella? - zapytał, skradając się, powoli, ostrożnie do towarzyszkii Carolyn Porter.

- Co za pech, że przyjechałeś tak wcześnie - powiedziała Viola. - Trudno, po prostu trochę zmodyfikujemy nasze plany. Może tak to zaaranżujemy, żeby wyglądało na to, że Ella miała okazję do ciebie strzelić, zanim sama zginęła.

- Gdzie ona jest?

- Nie zbliżaj się - powiedziała Viola. - Jeśli nie posłuchasz, będę musiała cię zastrzelić.

- Zastrzelisz mnie, czy tak, czy siak - odparł Reed i rzucił się na nią.

Zaskoczona nie zdążyła strzelić. Szamotali się na ziemi, mając między sobą pistolet, który Viola ścisnęła kurczowo w dłoni.

Nagle broń wystrzeliła. Huk prawie rozsadził Reedowi głowę. Zrzucił Violę z siebie. Wpatrywała się w nocne niebo niewidzącymi oczami. Reed nie widział jej zbyt wyraźnie w słabym świetle księżyca, ale było wystarczająco jasno, by stwierdzić, że nie żyła. Sprawdził jeszcze puls. Nie znalazł go.

Podbiegła do niego Cybil. Podniósł się w samą porę, by przykryć jej usta dłonią.

- Nic nie mów - szepnął Reed. Cybil skinęła głową.

A potem znowu usłyszeli ten głos.

- Ellu, czy słyszałaś wystrzał? Viola właśnie kogoś zabiła. Myślisz, że Reed przyjechał wcześniej, niż powinien?

Cybil była przerażona i zszokowana.

- To głos Carolyn - szepnęła. - Jak to możliwe, żeby moja przykuta do wózka siostra była w lesie z Ellą?

Jeśli Ella jeszcze żyła, oznaczało to, że musiał do niej biec, musiał uratować ją przed jej własną matką.

- To Viola nie żyje - krzyknął.

- Reed!-wrzasnęłaElla.

Reed przedzierał się przez ciemny las w kierunku, z którego dobiegł go głos Elli. Ale jeśli on go usłyszał, to Carolyn też. Do diabła, jak kobieta na wózku mogła się przemieszczać po lesie? Odpowiedź na to pytanie poraziła go na moment przed tym, zanim dotarł do Elli szamoczącej się ze swoją matką. Obie stały.

- Zostaw ją - powiedział, kierując się do nich.

Ella odepchnęła Carolyn, która w ostatniej chwili złapała równowagę. Ella padła na ziemię. Reed doskoczył do Carolyn, ale nie zdążył jej obezwładnić. Dźgnęła go nożem w ramię. Odruchowo złapał się za ranę, a kiedy to zrobił, Carolyn odwróciła się i zamierzyła się na Ellę.

Reed rzucił się na kobietę, ale zanim jej dosięgnął, gdzieś z tyłu wystrzelił pistolet. Carolyn osunęła się bezwładnie na ziemię, brocząc krwią. Kula utkwiała w tyle jej głowy. Reed nie obejrzał się za siebie. Dopadł do Elli, podciągając ją w górę. Kiedy zatoczyła się na niego, wziął ją na rękę.

Cybil, nadal ściskając pistolet Violi, zbliżyła się do nich.

- Nic wam nie jest?

- Nic, dzięki tobie - powiedział Reed.

Cybil wyciągnęła rękę i delikatnie przejechała opuszkami palców nad raną na plecach Elli.

- Musimy ją zabrać do szpitala. Ciebie też.

- Mamo... Mamo. - Ella łkała.

- Boże! - Cybil spojrzęła na znieruchomiałe ciało swojej siostry. - Ona mogła chodzić! Nie była sparaliżowana!

- To ona zabiła Juniora - szepnęła Ella, a potem zaczęła się krztusić.

- Ciii, skarbie. - Cybil gładziła ją po policzku. - Na wyjaśnienia będzie jeszcze dużo czasu. Teraz musimy zabrać cię do szpitala.

Reed niósł Ellę na rękach w stronę domku, a Cybil szła za nim z pistoletem w zaciśniętej dłoni. Dochodzące z oddali wycie syren było coraz głośniejsze.

Carolyn Walker Porter została złożona w rodzinnym grobowcu na miejskim cmentarzu w Spring Creek.

Towarzyszyło temu krótkie nabożeństwo. W pochówku uczestniczyli jedynie jej mąż, córka, siostra i szwagier.

Pogrzeb Carolyn został nieco przesunięty na prośbę Elli. Chciała, aby Webb zaczekał z uroczystością, aż ona wyjdzie ze szpitala. - To było cztery dni po tym, jak matka próbowała ją zabić. Ciało Violi Muli zostało skremowane zgodnie z jej wolą, a prochy zostawiono w zakładzie pogrzebowym, by pracownicy zrobili z nimi to, co uznają za stosowne.

Kiedy czarna limuzyna zatrzymała się na podjeździe przed domem Porterów, kordon policji trzymał na dystans tłumy dziennikarzy i gapiów. Reed, który czekał na ganku, wyszedł naprzeciw Elli. Gdy go zobaczyła, rzuciła się w jego ramiona. Poprowadził ją do domu, a za nimi szli jej ojciec, ciotka oraz wuj, nie zwracając uwagi na natarczywe pytania przedstawicieli mediów.

Niewiele słów padło na pogrzebie Carolyn. Ale co można było powiedzieć? Na ostrym dyżurze tamtej nocy, po wydarzeniach w domku, Cybil i Reed powiedzieli Frankowi Nelsonowi, co się stało. Ella złożyła zeznania następnego ranka. Sprawa dotycząca morderstwa Juniora Blalocka została wznowiona i tylko kwestią czasu było, zanim Reed zostanie oczyszczony z wszelkich zarzutów i otrzyma oficjalne przeprosiny.

Kierując się do salonu, Ella zauważyła kątem oka Judy Conway stojącą w końcu korytarza, obok wejścia do kuchni. Była z nią Regina. Ella zatrzymała się, powoli odwróciła i ruszyła w stronę matki Reeda i jego siostry. Reed poszedł za nią. Usłyszeli głos Webba.

- Ellu, poprosiłem Judy i Reginę, żeby tu dziś przyszły - powiedział.

- Tak mi przykro z powodu Carolyn - powiedziała Judy, kiedy Ella do nich podeszła. - Musiała być naprawdę chora, skoro była zdolna posunąć się do takich rzeczy. Ale jeśli cię to pocieszy, musisz wiedzieć, że swego czasu bardzo cię kochała.

Ella wzięła Judy za rękę.

- Dziękuję. Doceniam twoją uprzejmość, zważywszy na to, jak destrukcyjny wpływ moja matka miała na wasze życie. Omal was nie zniszczyła.

Reed przygarnął Ellę mocniej do siebie.

- To mogło poczekać. - Z wyrzutem zerknął przez ramię na Webba, a potem spojrzął na matkę. - Dlaczego zgodziłaś się tu przyjść akurat dzisiaj?

- Twoja matka i siostra są tu dzisiaj, bo bardzo je o to prosiłem - powiedział Webb. - Zdaję sobie sprawę, że mogliśmy poczekać, ale nie widzę sensu, by ciągnąć te kłamstwa chociażby jeden dzień dłużej. Już najwyższy czas, by prawda ujrzała światło dzienne. Cała prawda.

- Ale chyba już znamy prawdę? - Ella była pewna, że poznała już wszystkie wstrząsające fakty na temat swoich rodziców oraz własnego życia. Jej matka była morderczynią, kobietą która nienawidziła jej na tyle mocno, by ją zabić. Uwielbiany przez nią ojciec miał córkę, do której mógł się w końcu przyznać. Niezależnie od tego, ja? bardzo Webb kochał Ellę, chyba nie było wykluczone, że teraz Regina zajmie jej miejsce w jego sercu. A ona miała tylko Reeda, którego się kurczowo trzymała. Ale nawet jej związek z Reedem nie był czymś stałym. Reed niczego jej nie obiecywał. Nie robili planów na wspólną przyszłość.

- Mark Leamon czeka na nas w gabinecie - powiedział Webb. - Proszę, jeśli poświęćcie mi chwilę, jestem gotów położyć kres temu koszmarowi.

Webb wyciągnął rękę, ale nie do Judy Conway, jak się tego spodziewała Ella. Wyciągnął ją do Cybil, która posłała swojemu

mężowi smutne, melancholijne spojrzenie, a potem podeszła do Webba i ujęła jego dłoń. Przeszli do gabinetu, a za nimi ruszyła dezorientowana Ella, w dalszym ciągu opierając się o ramię Reeda. Po chwili gabinet się zapełnił, Webb posadził Cybil przy swoim biurku, a sam stanął za nią kładąc ręce na jej ramionach. Mark Leamon witał wchodzących skinieniem głowy, a potem dał Reginie znak, żeby stanęła obok niego, co natychmiast zrobiła. Judy Conway patrzyła na Webba, a w jej oczach wyraźnie było widać wielkie uczucie. Ella odszukała wzrokiem swojego wuja. Stał w drzwiach. Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się do niej. Jego oczy zaszyły lekką mgiełką. Żołądek Elli był ściśnięty z niepokoju. Reed zaprowadził ją do sofy, ale pokręciła przecząco głową kiedy chciał ją posadzić.

- Postoję - powiedziała mu.

- Cokolwiek Webb ma nam do powiedzenia, razem przez to przejdziemy - powiedział jej Reed.

Skinęła głową a potem skupiła uwagę na ojcu, który parę razy odchrząknął, zanim przemówił.

- Zdaje się, że wszyscy tu zgromadzeni wiedzą że przez większość mojego życia kochałem Judy Conway. - Webb popatrzył przez chwilę na Judy, a potem zacisnął mocniej dłonie na ramionach Cybil, co dało się zauważyć. -

Wszyscy też pewnie wiedzą że mieliśmy romans, którego owocem było dziecko. - Tu zerknął na Reginę, która wysunęła podbródek, odpowiadając na spojrzenie ojca. - Zamierzam oficjalnie uznać Reginę za swoją córkę. Ona i moja starsza córka, Ella, będą moimi prawowitymi spadkobierczyniami. Regino, nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczysz, że nie zrobiłem tego wcześniej, ale razem z twoją matką uznaliśmy, że biorąc pod uwagę okoliczności, tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

- Nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć - powiedziała Regina. - Nie jestem pewna, co o tobie myśleć.

- W porządku. Jedyne, o co cię proszę, to byś dała mi szansę. Chcę być dla ciebie ojcem... bo, widzisz - ponownie skierował wzrok na Judy - kiedy minie żaloba, zamierzam poprosić twoją matkę o rękę.

Ella wstrzymała oddech. Reed ścisnął jej dłoń. Czuła się tak, jakby na jej oczach zniknęło całe jej dotychczasowe życie, jakby

284 - Każdy jej krok

289

tak naprawdę nigdy nie istniała. Jej matka nie żyła - matka, która chciała ją zabić. A jej ojciec miał dziecko, które było naprawdę jego. W niedalekiej przyszłości ożeni się z matką Reeda i zacznie nowe życie z nią i ich córką.

- Nie rozumiem, po co w ogóle zwołałeś to rodzinne zebranie

- powiedziała Ella. - Wiedzieliśmy już to wszystko.

- Jest coś jeszcze - powiedział Webb.

- Może ja to wyjaśnię. - Cybil wzięła głęboki wdech, a potem powoli wypuściła powietrze. - Trzydzieści jeden lat temu Webb znalazł się w potrzasku. Moja siostra została sparaliżowana w wypadku i Webb nie mógł się z nią rozwieść. - Cybil spojrzała na Jeffa Henry'ego. - Ja zaś byłam młoda i beznadziejnie zakochana w mężczyźnie, który darzył uczuciem moją siostrę.

Ella przyglądała się teatrowi emocji na twarzy Jeffa Henry'ego. Szok. Niedowierzanie. Zdumienie. Cybil mówiła dalej.

- Po wypadku Carolyn Jeff Henry pomyślał, że może teraz będzie miał u niej jakieś szanse. Nadał jej pragnął, nawet wtedy.

- Cybil, zaciskając zęby, najwyraźniej powstrzymywała się od płaczu. - Byłam wściekła na Jeffa Henry'ego, bo nie mógł mnie kochać, i byłam wściekła na Carolyn za to, że się nim bawiła, trzymała na emocjonalnym postronku. Nie chciała go, ale nie pozwalała mu odejść. Tak więc postanowiłam uwieść męża Carolyn. - Cybil roześmiała się, ale dźwięk ten był pusty i smutny. Bardzo smutny. - Stało się to na rok przed tym, zanim wyszłam za Jeffa Henry'ego. Miałam zaledwie siedemnaście lat.

Ella krążyła wzrokiem po gabinecie, przyglądając się twarzom bohaterów tej historii. Wyczytała z nich, że cokolwiek ciocia Cybil miała do wyjawienia, nie było niespodzianką zarówno dla Judy, jak i dla Jeffa Henry'ego.

- Oboje z Webbem byliśmy nieszczęśliwi. On kochał Judy. Ja kochałam Jeffa Henry'ego. Nie mogliśmy być z tymi, których kochaliśmy, więc próbowaliśmy się nawzajem pocieszyć. Ale tylko raz. - W oczach Cybil pojawiły się łzy.

- Pozwól, że ja opowiem resztę. - Webb czule poklepał ją po ramieniu. - Po tym, jak spędziliśmy tę jedną noc razem, Cybil przyszła do mnie parę miesięcy później i powiedziała, że jest w ciąży.

Ella i Regina aż sapnęły. Reed patrzył wilkiem na Webba, nadal mocno ściskając dłoń Elli.

- Wymyśliłem pewien plan, który wydawał mi się genialny - powiedział Webb. - Zaproponowałem Carolyn, żebyśmy adoptowali dziecko. Ku mojemu zdziwieniu zgodziła się. Cybil wyjechała, rzekomo do liceum, wróciła dopiero po porodzie. Potem mój prawnik, Milton Leamon, zaaranżował prywatną adopcję. Carolyn nie miała pojęcia, że dziewczynka, którą adoptowaliśmy, była moją biologiczną córką. Moją i Cybil.

Ella miała wrażenie, jakby świat wokół niej zaczął wirować, całkowicie wymykając się spod kontroli. Słyszała każde słowo ojca i do pewnego stopnia nawet to do niej docierało. Jednak nowa rzeczywistość, w której Webb był jej prawdziwym ojcem, a Cybil matką, wydawała się zupełnie nierealna.

- Nie wiem, czy jakiś człowiek byłby w stanie spieprzyć sobie życie bardziej, niż ja to zrobiłem - przyznał Webb. - Przez trzydzieści lat kłamałem na temat wszystkiego, co było dla mnie najważniejsze. Ellu, kochanie, czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

- Czy wybaczysz nam? - poprawiła go Cybil.

Co mogła odpowiedzieć? Nie wierzę? Ale wierzyła im. Jak najbardziej miało to sens. To dlatego zawsze czuła się tak blisko związana z cicią Cybil. To dlatego zawsze traktowała cicię i wujka jak drugą parę rodziców. Nic dziwnego, że tak bardzo przypominała Webba, że mieli nawet podobne poglądy na wiele spraw. Często myślała o tym, że tak właściwie to jest podobna do swoich przybranych rodziców, teraz zagadka się wyjaśniła.

Ella spojrzała na wujka.

- Wiedziałaś o tym, prawda?

- Tak, Cybil powiedziała mi, dawno temu. Upiła się i płakała, wołając swoje dziecko - powiedział Jeff Henry. - Miałas wtedy trzy lata. - Jeff Henry oderwał się od drzwi, zmierzając w stronę żony. Zatrzymał się na skraju biurka.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że mnie kochasz? Przez wszystkie te lata myślałem, że kochasz Webba.

- Ty beznadziejny, głupi pajacu. - Po policzkach Cybil ciekły łzy.

Jeff Henry zwrócił się do Elli.

- Kocha cię bardziej niż kogokolwiek innego na całym świecie. Musisz to wiedzieć. I musisz zrozumieć, dlaczego to zrobiła.

Zrobiła to dla ciebie, żebyś mogła wychować się w pełnej rodzinie, żebyś nigdy nie musiała się wstydzić, że jesteś dzieckiem z nieprawego łoża. Cybil podniosła się z fotela.

- Ellu? Skarbie?

Ella wyrwała dłoń z uścisku Reeda i ruszyła naprzeciw Cybil, która okrążyła biurko i otworzyła ramiona. Ella schowała się w objęciach matki - swojej prawdziwej matki. Kiedy matka i córka w końcu się wyściskały i wypłakały, zauważyły, że zostały same w gabinecie. Wszyscy pozostali wyszli.

- Wiem, że nigdy nie zdobędę nagrody dla Najlepszej Matki Roku - powiedziała Cybil. - Nie jestem ideałem, ale kocham cię. Zawsze cię kochałam. I starałam się być obecna w twoim życiu na tyle, na ile mogłam.

- Wiem.

Cybil ujęła podbródek Elli.

- Nie pozwól Reedowi odejść. Jeśli go kochasz, powiedz mu o tym. Nie bójcie się zobowiązań, szkoda marnować życie.

- Ale...

- Żadnych ale. - Cybil odwróciła Ellę i skierowała ją w stronę drzwi. - Na wyprostowanie historii będzie jeszcze mnóstwo czasu, całe tygodnie, miesiące, lata, Teraz najważniejsze jest twoje szczęście.

Ella znalazła Reeda w altanie. Stał sam, tyłem do niej.

- Reed?

Odwrócił się powoli i spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową. Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Przeżyję.

- I co teraz? Nic już nie będzie takie samo, kiedy całe miasto pozna wszystkie wasze rodzinne sekrety.

- Nie przejmuję się tym, że rodzinne tajemnice wyjdą na jaw - powiedziała Ella, wchodząc do altany. - To, co ludzie o mnie myślą, nie jest dla mnie najważniejsze. Zresztą, już i tak zrujnowałam sobie reputację, romansując z tobą.

- No, owszem. - Reed uśmiechnął się szeroko. Ella zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego.

- A ty? Co zamierzasz zrobić z resztą swojego życia? Reed mocno przytulił ją do siebie. Poczwała, że jest podniecony.
- Nie wiem jeszcze, co chcę zrobić z resztą życia, ale pomyślałem, że może po naszym miesiącu miodowym pomożesz podjąć mi decyzję.
- Co powiedziałeś?
- Powiedziałem, że może po naszym miesiącu miodowym...
- Nie poprosiłeś mnie o rękę.
- Och, masz rację - stwierdził. - Zwykle niedopatrzenie, zapewniam cię. - Pocałował ją namiętnie, odrywając się od jej ust dopiero, kiedy obojgu zabrakło tchu. - Ello Porter, czy zostaniesz moją żoną?
- A gdzie świece? Nastrojowa muzyka? Zaręczynowy pierścionek z brylantem?
- Wybacz, ale mam do zaoferowania tylko siebie.
- No cóż, tak się jakoś składa, że niczego więcej nie pragnę.

Epilog

Dwa lata później...

Reed Conway prowadził swoją matkę do ołtarza, gdzie czekał pan młody, Webb Porter. Obok Webba stał Mark Leamon, jego zięć i drużba. Zdecydowali się na kameralną uroczystość i lista gości ograniczała się do rodziny i przyjaciół, wśród których znaleźli się nowożeńcy, Heather i Dan Gilmore'owie. Taintymna, rodzinna atmosfera bardzo odpowiadała nie tylko Judy, ale i byłemu senatorowi, który niedawno przeszedł na emeryturę i chciał prowadzić spokojniejsze życie, z dala od ciekawskich mediów.

Ella myślała o tym, że jej ojciec wygląda zabójczo w czarnym garniturze, jak zawsze zresztą. A Judy, którą Ella szczerze pokochała w ciągu tego półtora roku, od kiedy była żoną Reeda, wyglądała przepięknie w kostiumie koloru kości słoniowej. Ale nikt nie był w stanie przyćmić jej męża. Był absolutnie, obłędnie wspaniały. Ella wiedziała, że jak tylko przyjęcie weselne dobiegnie końca, Reed natychmiast uwolni się od krawata. Nie cierpiał go. Nie zakładał go nawet do pracy, choć był nauczycielem w lokalnym liceum.

Ella patrzyła, jak Judy oddała swoją ślubną wiązaną Reginie, a następnie nachyliła się i ją pocałowała. Olbrzymi bukiet, kompozycja z kremowych róż i gipsówki, niemal zakrył wystający brzuch Reginy. Jej pierwsze dziecko, córka, miało przyjść na świat za sześć tygodni.

Judy przeszła od Reginy do Elli pełniącej obowiązki drugiej drużny. Teściowa dała jej całusa, a ona ją uściskała, uważając na swój raczej potężnych rozmiarów brzuch. Ona i Reed spodziewali się swojego pierwszego dziecka lada dzień. Syna.

Kiedy Webb i Judy powtarzali za duchownym słowa przysięgi małżeńskiej, Ella zerknęła na pierwszą ławkę. Siedzieli tam Cybil i Jeff Henry, trzymając się za ręce. Jej matka nie piła już prawie od dwóch lat, od czasu jak poszła na odwyk. Cybil pożegnała się nie tylko z alkoholem, ale i z innymi mężczyznami. Jeff Henry oszalał na punkcie swojej żony i przyjemnie było obserwować te dwa gołąbki razem.

Kiedy duchowny ogłosił Webba i Judy mężem i żoną, wymienili czuły pocałunek. Wtedy, jak na komendę, Reed, który stał obok Marka, podszedł do Elli, przytulił ją i pocałował. Mark poszedł w jego ślady i pocałował swoją żonę. Potem wszystkie trzy pary wyszły z kościoła i wsiadły do czekającej limuzyny, która miała ich zabrać na przyjęcie weselne wydane przez Cybil i Jeffa Henry'ego Carlisle'ów.